

*Jane Goodger*

*Powtórka z miłości*

# 1

Już zaczął jej żałować, a przecież nie złamał jej jeszcze serca.

Henry Owen spojrział przez zatłoczony pokój muzyczny na Anne Foster i poczuł ochotę, żeby uciec od niej, od siebie i od całkowitej pewności, że jest ostatnim łajdakiem. Przypomniał sobie, jak ojciec pouczał go kiedyś, że grzech jest jeszcze gorszy, kiedy się grzeszy z pełną świadomością. Jeśli to prawda, to pewnie sam diabeł złoży mu niedługo gratulacje.

Chyba że zdarzy się jakiś cud, co wydawało mu się mało prawdopodobne, zważywszy to, co zamierzał zrobić. Anne miała zostać jego żoną przed końcem roku. Była tak niedoskonała, że doskonale nadawała się do jego celów. Skupiała w sobie to wszystko, czego nie lubił u kobiet: była niebieskooką, nieśmiałą blondynką, o, mówiąc oględnie, pełnych kształtach. Zbyt obfitych, żeby cieszyć oko, dodał brutalnie w myślach. On sam wolał ciemne piękności, o delikatnych figurach. Kobiety wykształcone i inteligentne. Natomiast każda rozmowa z panną Foster była dosyć przykra, wzięwszy pod uwagę przedłużające się momenty ciszy, przerywane jedynie jej nerwowym chichotem. Śmiała się dosłownie z wszystkiego, co mówił.

Miała natomiast jedną istotną zaletę. Henry przypuszczał, że jest w nim zakochana po uszy. Dzięki temu powinna od razu przystać na propozycję małżeń-

stwa. Tak, Anne Foster doskonale nadawała się do jego celów.

Żywił tylko nadzieję, że nigdy nie pozna prawdziwych motywów, które nim kierowały. Co prawda starał się sobie wmówić, że jest zimny jak lód, ale w istocie wcale nie był okrutny. Dał się po prostu opętać jednej myśli.

- No i jak? Kiedy się oświadczysz? - spytał niedbale Alex Hanley, wskazując brodą Anne.

Henry przyjaźnił się z nim od wczesnego dzieciństwa. Alex był prawdziwym pedantem, odznaczającym się wielką dbałością o strój i nieco mniejszą o odpowiednie zachowanie, natomiast Henry był niezbyt porządny, lecz niebezpiecznie przystojny. To sprawiało, że kobiety od razu chciały poprawić mu fular czy wygładzić poły surduta. Dodatkowo zaś działał na nie fakt, że Henry, chociaż skończył już dwadzieścia siedem lat, wychowywał się jako sierota.

Teraz skrzywił się i spojrział poirytowany na przyjaciela.

- Myślałem, żeby zrobić to po rozmowie z dziadkiem. Gdyby zgodził się oddać mi Sea Cliff, uniknęlibyśmy zbędnego zamieszania - powiedział, czując, jak żołądek mu się skurczył na myśl o małżeństwie z Anne.

- Wiesz przecież, że tego nie robi - westchnął Alex.  
- To raczej ty powinienesz porzucić opętańczą myśl, żeby za wszelką cenę zdobyć tę rezydencję.

Henry zacisnął szczęki. Kto jak kto, ale przyjaciel powinien zrozumieć, dlaczego Sea Cliff jest dla niego tak ważne. Zrezygnowałby z całego spadku, gdyby tylko dziadek oddał mu letnią rezydencję na Jamestown. Zresztą stanowiła ona tę część spadku, którą miał otrzymać po ukończeniu trzydziestu lat lub po ślubie. Nie mógł jednak czekać, aż osiągnie trzydziestkę, ponieważ Sea Cliff

zaczęło powoli osuwać się ze zbocza, co było wynikiem sztormów nawiedzających wybrzeża Nowej Anglii. Nawet teraz dom wciąż balansował na granicy zagrożenia, stojąc na erodującej skale tuż koło Newport, gdzie zbudowano go w 1857 roku, czyli trzydzieści sześć lat temu. Żeby ocalić Sea Cliff, musi przejąć je jak najszybciej, co w jego sytuacji było równoznaczne z ożenkiem.

Henry, człowiek praktyczny, nie mógł racjonalnie wyjaśnić, dlaczego tak bardzo zależy mu na tym domu. Gdyby powiedział, o co mu chodzi, zabrzmiałoby to śmiesznie: „Chcę ocalić rezydencję, bo spędziłem w niej najszcześniejsze chwile życia”. A jednak była to prawda. Po cichu liczył też na to, że znów będzie tam szczęśliwy.

Sea Cliff stanowiło w jego pamięci raj, miejsce chroniące go przed siłami zła i ciemności. Co prawda miał wtedy tylko dwanaście lat i spędzał na wciśniętej między Newport a część lądową Rhode Island wysepce wakacje, ale wciąż pamiętał błękit nieba, smak soli w powietrzu i piasek na plaży. Kiedy myślał o Sea Cliff, natychmiast pojawiała się przed jego oczami matka, czytająca mu książki ciepłymi popołudniami, albo ojciec, z którym przemierzał las w poszukiwaniu rzadkich kwiatów.

To wszystko przepadło, kiedy rodzice utonęli w czasie przeprawy przez cieśninę na Block Island. Nie było go wtedy nawet na Jamestown. W jednej chwili stracił wszystko, co się liczyło w jego życiu. Łącznie z Sea Cliff.

Lata zaniedbań spowodowały, że rezydencja popadła w ruinę. W niczym nie przypominała tego, czym była w okresie swej świetności. Henry obserwował ten proces zniszczenia z bólem serca, ale jego dziadek mimo ponagleń nie robił nic, żeby temu zapobiec. Dziesięć lat temu Henry zauważył, że urwisko, na którym stała rezydencja, zaczęło gwałtownie erodować. Właśnie wtedy

zaczął serię rozmów z dziadkiem, ale nie dawały one żadnego rezultatu. Oczywiście wiedział, że małżeństwo rozwiązałoby wszystkie problemy, jednak nigdy się nad tym poważnie nie zastanawiał. Zbyt często widział, czym się kończyły małżeństwa dla pieniędzy czy majątku, i ślubował sobie, że ożeni się tylko z miłości. Tak jak jego rodzice. Do niedawna nawet nie myślał o pieniądzach.

Wciąż pamiętał rozmowę z Alexem, kiedy w końcu oznajmił mu, że chce się ożenić, żeby ocalić Sea Cliff. Chodziło mu o szybkie małżeństwo z kimś, komu nie będzie przeszkadzał pośpiech, a potem samotne życie bez męża. Za nic nie chciał stać się jednym z tych mężów, którzy zarabiają tylko po to, żeby zaspokoić próżność swoich żon. Tak naprawdę w ogóle nie zamierzał zostać mężem.

- Skoro chcesz się żenić, wybierz brzydką dziewczynę - doradzał mu półżartem Alex. - Będzie ci tak wdzięczna, że nawet nie piśnie, kiedy zostawisz ją samą. Zobacysz, że w ten sposób unikniesz wielu trudności.

Był to okrutny pomysł, ale Henry natychmiast nań przystał. Od razu też pomyślał o Anne Foster - skromnej, wstydlivej Anne, której oczy śledziły go wiernie spod blond loków w czasie paru wieczorków, w których oboje uczestniczyli. Nadawała się ona jak nikt inny do jego celów i, popychany obsesją, postanowił się jej oświadczyć.

Kiedy pierwszy raz poprosił ją do tańca, poczuł takie obrzydzenie, że niemal porzucił swój chory plan. Anne była tak szczęśliwa i tak w niego zapatrzona, że chciał wyznać jej wszystko na kolanach i prosić o przebaczenie. Nawet nie podejrzewała, jak jest zepsuty. Cała sprawa wydawała się zatrwająco łatwa.

Anne raz jeszcze spojrzała na Henry'ego. Po prostu nie mogła się powstrzymać. Nigdy nie znała nikogo tak przystojnego. Wprost go uwielbiała. O Boże, żeby zechciał raz jeszcze z nią porozmawiać. Czuła się pijana jego obecnością. Jego gładko wygolona twarz, kręcone, brązowe włosy i szare oczy działały na nią jak alkohol. Wystarczyło tylko na niego spojrzeć, a już kręciło jej się w głowie. Po raz pierwszy w życiu czuła się ładna. Wydawało jej się, że nowa niebieska suknia bardzo ją wyszczupla. Omal nie zemdleła przy nakładaniu gorsetu. Kazała go ścisnąć tak mocno, że przed oczami pojawiły jej się gwiazdy. Jednak warto było znieść tę torturę, byle tylko zobaczyć łaskawe spojrzenie Henry'ego Owena. Podobało jej się też to, że świeżo naondulowane włosy skaczą wokół jej twarzy niczym rój wesołych pszczoł. Czasami specjalnie poruszała głową, żeby stworzyć ten efekt.

- Przestań, proszę - powiedziała Beatrice Leyden, kiedy jeden z grubych loków Anne uderzył ją w twarz po raz trzeci.

Była ona jedyną prawdziwą przyjaciółką Anne, której mogła powiedzieć, jak bardzo kocha Henry'ego. I wcale nie obchodziło jej to, że Beatrice wcale to nie zachwyciło.

- Ależ Anne - mówiła - Henry Owen to zły i zepsuty człowiek. Prawie tak bardzo, jak ten Alexander Henley, z którym wszędzie przychodzi.

- Henry jest dobry i miły - replikowała. - Nie znasz go tak dobrze jak ja.

A teraz Henry znajdował się w pokoju muzycznym jej rodziców i myślała tylko o tym, czy usiadzie obok niej, kiedy zacznie się koncert kwartetu smyczkowego z Nowego Jorku. Raz jeszcze zerknęła w jego stronę i serce zaczęło jej bić mocniej.

- Ojej, idzie tutaj! - szepnęła i zachichotała dziko.
- Nie przejmuj się, nie zostawię cię samej - pocieszała ją Beatrice, ujmując mocno jej nadgarstek.
- Nie, musisz odejść. Proszę, Beo, nigdy nie mam okazji, żeby porozmawiać z nim w cztery oczy.

Beatrice spojrzała sceptycznie na przyjaciółkę, ale w końcu się usunęła. Henry przywitał się ze znajomymi, ale w dalszym ciągu zmierzał w stronę Anne, przeciskając się teraz między rzędami krzeseł. Wydawał jej się naprawdę cudowny w czarnym surducie, wyszywanej srebrem kamizelce i białej koszuli. Srebrny fular w małe czarne grochy stanowił dopełnienie tej chodzącej doskonałości. Doskonałość. Anne mogła do niej tylko wzdychać.

- Wszystkiego najlepszego w dniu urodzin - powiedział, kiedy wreszcie się do niej zbliżył.

Anne zachichotała. Niestety, to było wszystko, na co ją było stać w jego obecności. A przecież sama żyła się na te głupie dziewczyny, które nie były w stanie wydusić z siebie ani słowa w obecności mężczyzn. Teraz sama doświadczała czegoś takiego. Jakaś klapka zamykała się w jej mózgu w obecności Henry'ego. Nie miał on nawet pojęcia, że Anne potrafi rozmawiać na różne tematy. To dziwne, że wciąż do niej wracał.

- Mam dla ciebie mały prezent - oznajmił. - Skromny wyraz mojego przywiązania.

- Och! - Spojrzała na drewniane, prostokątne pudełeczko. Prezent? Dla niej? Od Henry'ego? Z trudem powstrzymała chichot, który niemal wy dobył jej się z gardła.

Wzięła podarek i przeciągnęła palcem po gładkim wieczku, czując, że serce bije jej coraz mocniej. Do tej pory jedynym mężczyzną, od którego dostawała prezenty, był jej ojciec. Otworzyła wolno pudełeczko i jej

oczom ukazało się złote serduszko na niewiarygodnie delikatnym łańcuszku.

- To dla mnie? - spytała niemądrze i zachichotała, nienawidząc siebie za taką reakcję.

- Tak, oczywiście.

Wyjęła naszyjnik, niemal nie czując w palcach złotej pączy, i zbliżyła go do oczu.

- Przepiękny. Dziękuję, Henry. Czy możesz? - spytała, nadstawiając szyję i podając mu naszyjnik przez ramię. Miała nadzieję, że mówi tak, jak osoba nawykła do podarków od wielbicieli.

Henry męczył się przez chwilę z zapęciem i niemal opuścił naszyjnik za jej dekolt. Łańcuszek zaplątał się w koronkach i Anne wyjęła go najdyskretniej jak to było możliwe. Podała mu go, czując, że skóra ją pali. Henry znowu zabrał się do zapinania, a Anne poczuła, że łańcuszek się naprężył. Palce mężczyzny dotykały jej szyi.

- Chwileczkę. Obawiam się, że... łańcuszek jest trochę za krótki.

Spróbował raz jeszcze. Policzki Anne nabiegły krwią ze wstydu i upokorzenia. Miała nadzieję, że nikt na nią w tej chwili nie patrzy. Im dłużej to trwało, tym bardziej się wstydziła. Henry przez nieostrożność pociągnął ją za włoski u nasady szyi. Bardzo ją zabolało. Musiała zagryźć wargi, żeby nie krzyknąć. W dodatku kołatało jej się w głowie, że to, co powinno być dla niej pamiętną chwilą, stało się makabryczną farsą.

Łańcuszek jest za krótki, a moja szyja za gruba, myślała. Mogła mieć tylko nadzieję, że Henry zrezygnuje. Jednocześnie uniosła nieco brodę licząc na to, że w ten sposób szyja stanie się szczuplejsza.

- No, nareszcie - westchnął w końcu z wyraźną ulgą.



Odwróciła się, patrząc na niego z nienaturalnym uśmiechem.

- Jestem pewna, że pięknie wygląda.

Henry posłał jej coś w rodzaju uśmiechu, co wyglądało bardziej na bolesny grymas, i przytaknął. Anne natomiast poczuła, że serduszko unosi się i opada przy każdym jej słowie. A kiedy się śmiała, na co miała coraz mniejszą ochotę, srebrny przedmiot trzepotał na jej szyi niczym motyl na uwięzi.

Ktoś zapukał cicho do drzwi gabinetu Arthura Owena w jego nowojorskim domu. Sekretarz otworzył drzwi i wychylił się na zewnątrz.

- Przyszedł wnuk - szepnął lokaj.

Williamson skinął głową i spojrział na śpiącego na swym wózku pana.

- Daj mi dziesięć minut - poprosił cicho.

Zanim drzwi się zamknęły, Williamson już był u boku pracodawcy i ostrożnie potrząsał jego ramieniem.

- Wielmożny panie, wielmożny panie! - niemal krzyknął do zarośniętego ucha starca, ale ten tylko mruknął coś niezrozumiałego. - Przyszedł panicz Henry! Będzie tu za dziesięć minut!

Starzec natychmiast się wyprostował.

- Mówiłeś Henry? - zapytał, niemal zupełnie obudzony. - Ma tu przyjść?! - niemal wpadł w panikę.

Williamson uśmiechnął się do niego uspokajająco.

- Za dziesięć minut. Poradzimy sobie.

Wysoki i zadziwiająco chudy sekretarz podszedł natychmiast do stojącej w kącie komody i zaczął z niej wyjmować krochmaloną koszulę, fular, kamizelkę i surdut. Kiedy miał już te rzeczy, przerzucił je sobie przez ramię i podszedł do Arthura Owena. Wolną ręk-

ką chwycił jeszcze pończochy i wyglansowane buty.

W ciągu paru minut słaby inwalida przedzierzgnął się w pewnego siebie zrzedę. Jego wnuk nigdy się nie dowie, że pod pledem ma jedynie kalessony, poplamione na dodatek resztkami ze śniadania. Nie było czasu na założenie mu spodni. Williamson zawiózł tylko swego pana za biurko i nie zważając na protesty, odsłonił okna. Na dębowym blacie położył skórzaną teczkę i przeróżne dokumenty, co spotkało się z aprobatą Arthura. Przeciagnął on jeszcze palcami przez swoje rzadkie włosy, bardziej się wyprostował i już był gotów na spotkanie jedynej osoby na świecie, którą kochał nad życie.

Henry wtargnął do środka bez pukania i od razu musiał zmrużyć oczy z powodu słońca, które wpadało do pokoju przez okno. Widział tylko sylwetkę dziadka, ale musiał przyznać, że jest ona imponująca. Cała otoczona aureolą światła z świetlistymi drobinami kurzu fruwającymi dokoła. Mimo wózka i tego, że dziadek nigdy nie powrócił do dawnego stanu sprzed udaru mózgu, który dotknął go ponad dziesięć lat temu, był on wciąż jedyną osobą, która onieśmielała Henry'ego. Ten fakt potęgował jeszcze jego niechęć do starca.

- Przychodzisz niezapowiedziany - zaczął głośno Arthur.

- Tak jak zawsze - odrzekł hardo Henry, chociaż jego żołądek skurczył się i zmałał.

Przy dziadku czuł się niby dwunastoletni chłopiec, który musi się wytłumaczyć ze złych wyników w szkole, jak to się kiedyś zdarzało. Henry próbował teraz odepchnąć od siebie te wspomnienia i zbliżył się trochę do biurka.

- Przyszedłem, żeby porozmawiać o Sea Cliff - zaczął, przesuając się na bok.

Zszedł ze słońca, widział natomiast oświetlony nim

policzek dziadka. Skóra wydała mu się blada i cienka jak pergamin. Mój Boże, jaki on jest stary, pomyślał. Nieoczekiwanie zmiękł, co zdziwiło go tak bardzo, jak zaskoczyłoby starca, gdyby o tym się w jakiś sposób dowiedział. Henry po raz pierwszy zauważył, że piękny surdut dziadka wisi na nim jak na kiju i że wystające spod biurka nogi są jeszcze bardziej wyschnięte. Jak niepotrzebne rośliny, pomyślał.

Odwrócił wzrok w stronę pokoju, żeby nie zapomnieć, po co tu przyszedł. Nie chciał wiedzieć, że Arthur jest słaby i że najprawdopodobniej niedługo umrze.

- Ta rezydencja jeszcze nie jest twoja - powiedział dziadek, ściskając mocno oparcie wózka.

Henry pochylił się w jego stronę, czując, jak wyparowuje z niego cała życzliwość dla starca.

- Wiem, kto jest właścicielem Sea Cliff. Ale ten właściciel powinien pamiętać o tym, że jego własność może runąć do zatoki Narragansett. Ostatni sztorm odsłonił fundamenty.

Dziadek zaśmiał się szyderczo.

- Gdybym miał dosyć siły, sam zepchnąłbym to przeklęte miejsce do wody - rzekł, zaciskając poznaczone węzłami żył pięści.

Henry aż skrzywił się z wściekłości.

- Stanie się tak, jak chcesz. Wystarczy jeszcze jeden sztorm z północnego wschodu, jeszcze jedna nawałnica... - zawiesił głos.

- I dobrze - dokończył za niego Arthur.

Henry wciągnął głęboko powietrze, próbując zachować spokój.

- Wiem, że nie lubisz Sea Cliff. I właśnie dlatego powinienś przekazać mnie tę posiadłość. Po co czekać jeszcze trzy lata? Nie chodzi mi o pieniądze, ale o sam dom.

- Nie.

Henry stał sztywno przed człowiekiem, który od piętnastu lat sprawował pieczę nad jego życiem. Dziadek kontrolował olbrzymią fortunę, którą zostawili mu rodzice. Te pieniądze pozwolą mu uwolnić się od macek, którymi go zaczął oplatać praktycznie od śmierci rodziców.

- Mógłbym sam zapłacić za zabezpieczenie klifu, gdybyś mi na to pozwolił. - Jego ton stał się proszący, co jeszcze bardziej złościło Henry'ego.

- Ciekawe czym? - burknął Arthur. - Wszystkie pieniądze włożyłeś przecież w tę swoją stocznię jachtową.

Henry zamknął oczy. Znał już te argumenty i wiedział, że z nimi nie wygra. Dziadek dorobił się na handlu porcelaną i Henry wiedział, że niezależnie od sukcesów, jakie osiągnął, Arthur i tak nie wybaczy mu tego, że zaczął „budować łódki”. Mimo że dzięki pieniądzom i nazwisku był przyjmowany w najlepszych domach Nowego Jorku.

- Mógłbym ocalić Sea Cliff.

Arthur uniósł głowę, a z jego oczu niemal sypnęły się iskry.

- Wcale tego nie chcę.

Henry tak mocno zacisnął szczęki, że aż poczuł ból.

- Wobec tego sprzedaj tę posiadłość. Dlaczego ma się zmarnować?

- Jesteś zbyt sentymentalny, Henry. To jeszcze jedna z twoich słabości - rzucił szyderczo Arthur.

Przez chwilę Henry zastanawiał się, czy nie chwycić dziadka za gardło i czekać, aż życie wysączy się z niego kropla po kropli. Mimo to zachował spokój.

- Moi rodzice uwielbiali to miejsce - powiedział. - Byli tam szczęśliwi. Oni też by chcieli, żeby je ocalić.

Starzec zmarszczył brwi.

- Nikt nigdy nie był tam szczęśliwy. Powiniennem być zniszczyć Sea Cliff wiele lat temu.

- Więc czemu tego nie zrobiłeś?! - krzyknął Henry, czując pulsowanie w skroniach. - Tak byłoby lepiej, niż pozwolić, żeby niszczało! Jesteś żałosny w tych swoich pretensjach. Ale posłuchaj, zrobię wszystko, naprawdę wszystko, żeby ocalić Sea Cliff.

Arthur aż zachłysnął się powietrzem i cały poczerwieniał. Żyły na jego szyi nabrzmiały i zrobiły się sine.

- Ten dom... - sapnął i złapał rękami za fular. - Ten przeklęty dom...

Przestraszony Henry natychmiast przyskoczył do dziadka. Położył jego dłonie na pledzie, a sam tymczasem rozwiązał fular i pobiegł szukać Williamsona.

- Dziadek ma jakiś atak - tłumaczył przejęty sekretarzowi w drodze do gabinetu.

- Nic mi nie jest - odezwał się zza otwartych drzwi mocny głos dziadka.

Kiedy znaleźli się w środku, okazało się, że tak jest w istocie. A w każdym razie oddychał normalnie i był tylko troszeczkę bardziej zaczerwieniony niż zwykle.

Skruszony Henry podszedł do wózka i klęknął przy nim.

- Nie chciałem się z tobą kłócić, dziadku - rzekł łagodnie. - Chodziło mi jedynie o to, żeby poinformować cię, że mam zamiar uratować Sea Cliff.

- Ta posiadłość jest moja! - powiedział starzec, najwyraźniej zadowolony z tego faktu.

- Jak wiesz, mogę dostać szybciej moją część spadku. - Henry wstał i zaczął miarowo uderzać w gładką powierzchnię biurka, wyliczając kolejne postanowienia testamentu.

Dziadek słuchał go nieporuszony i gotów był nawet uwierzyć, że jest mu to obojętne, ale kiedy w pewnym momencie wnuk wspomniał o małżeństwie, Arthur zacisnął palce na pledzie. Kiedy skończył, przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza.

- Nie bądź głupi, Henry - odezwał się w końcu dziadek. - To prawda, że tkwię w tym domu bez przerwy, ale wiem, że nie interesowałeś się ostatnio poważnie żadną młodą osobą. A może kogoś wynająłeś, co?

- Poznałem pewną osobę, która na pewno się zgodzi. Arthur zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Czy to jakaś zdesperowana stara panna?

Henry zaczerwienił się nieco. Dziadek chybił, ale był bardzo bliski prawdy.

- Ma dopiero dwadzieścia jeden lat.

Dziadek aż uderzył z uciechy w poręcz swego wózka.

- Wiedziałem! Kim jest ta nieszczęsna?

- Nazywa się Anne Foster.

Arthur ściągnął w zamyśleniu brwi. Od dłuższego czasu nie bywał w towarzystwie, więc Henry liczył na to, że nie zna jego wybranki. Mylił się jednak.

- Ta gruba? Ależ Henry, mógłbyś lepiej poszukać. Czy Sea Cliff jest warte życia spędzonego u boku takiego wieloryba? - Nagle zdziwienie zniknęło z jego twarzy. - Wcale nie chcesz wiązać się z nią na długo, prawda? Właśnie dlatego ją wybrałeś.

Ta myśl sprawiła mu wyraźną przyjemność. Oczy Henry'ego pociemniały, a jego rysy stały się ostrzejsze.

- Jak mówiłem, zrobię wszystko, żeby uratować Sea Cliff. Posunę się nawet do małżeństwa z brzydulą - powiedział świadomie oschłym tonem.

Dziadek zamknął oczy. Trwało to na tyle długo, że obaj z Williamsonem zaczęli myśleć, iż zasnął. Kiedy

je w końcu otworzył, Henry po raz pierwszy w życiu zobaczył w nich wyraz przegranej.

- Jesteś bardziej podobny do swego ojca, niż sądziłem.

- Czy mam to potraktować jak obelgę? - Oczywnie-ka załśniły gniewem.

- Nie, Henry. To miał być komplement. Największy z możliwych.

Henry odwrócił się, jakby wyczuł zgniliznę.

- Doskonale wiem, co myślisz o moim ojcu.

- Na pewno?

- Nie chcę o tym w tej chwili dyskutować. Życzę miłego dnia. Następnym razem spotkamy się w towarzystwie notariusza. - Zaczął się wycofywać.

- Niech ci się nie wydaje, że pójdzie ci tak łatwo - ostrzegł Arthur.

Henry odwrócił się jeszcze od drzwi z miną zwycięzcy.

- Warunki, na jakich mam wejść w posiadanie nieruchomości i pieniędzy ojca, są chyba oczywiste. Nawet jeśli nie chcesz przekazać mi żadnej części majątku, będziesz to musiał zrobić.

Starzec uderzył pięścią w poręcz wózka.

- Nigdy na to nie pozwolę! - krzyknął z nadspodziewaną siłą.

Henry znowu widział go na tle okna, więc nie mógł dojrzeć, jak jest wściekły.

- Nie masz wyboru. - Skinął jeszcze głową Williamsonowi i wyszedł.

Ale nawet wtedy dobiegały do niego starcze wrzaski i uspokajający głos sekretarza. Henry zaśmiał się sam do siebie. Nareszcie udało mu się wygrać! Zaczął pogwizdywać coś pod nosem i wyszedł na ruchliwą nowojorską Piątą Aleję.

Arthur próbował się uspokoić, chociaż jego ciało wciąż było wstrząsane atakami wściekłości.

- Przynieś przybory do pisania i papier, Williamson - zwrócił się do sekretarza. - I niezapisany jeszcze notatnik.

Najwyższy czas powiedzieć Henry'emu prawdę o jego rodzicach i zdradzić, jaki to okropny sekret kryje Sea Cliff. Arthur już od paru tygodni miał wrażenie, że śmierć czai się gdzieś w zakątkach domu. Bał się jej w tym samym stopniu, co wyjawienia wnukowi prawdy. Nie może jednak pozwolić, żeby Henry sam odkrył, dlaczego starał się go trzymać z daleka od tej posiadłości. Po raz tysięczny przeklął własną głupotę i to, że nigdy nie naprawił zła, które kiedyś wyrządził.

Williamson przyniósł pióro i atrament, a także notatnik. Następnie usiadł, gotowy przelać słowa swego pracodawcy na papier. Arthur traktował go bardziej jak przyjaciela niż służącego. Wkrótce już tylko on będzie znał tajemnice Sea Cliff.

- Najpierw list - zakomenderował.

Williamson wziął kartkę czerpanego papieru.

- Do kogo mam adresować, wielmożny panie?

Arthur milczał przez jakiś czas, wpatrując się w czarny otwór kominka. Nie może dopuścić do tego ślubu. Za wszelką cenę musi mu przeszkodzić.

- Zacznij: Szanowna Panno Foster - zaczął dyktować.



## 2

Anne zerknęła do lustra i zmarszczyła brwi. Im dłużej w nie spoglądała, tym bardziej wydawała się sobie brzydka i gruba. Być może miała zły dzień... Czasami, kiedy patrzyła na swoje odbicie, wydawało jej się, że tak naprawdę nie jest wcale brzydka. Jednak najczęściej chciało jej się płakać. Zwłaszcza gdy myślała o tym, co musiał widzieć Henry. Faktem jest, że po jej urodzinach wyjechał do Nowego Jorku i być może w ogóle nie zamierzał się już pokazywać w Newport. Bała się o to pytać, bo wiedziała, że natychmiast stanie się jasne, dlaczego to robi.

- Przestań już myśleć o panu Owenie - ostrzegła ją, jak zawsze czujna, Beatrice.

Nie mogła. Henry dał jej naszyjnik. Tego rodzaju prezenty otrzymywały jedynie wybrane panny. Tańczyli ze sobą tylko cztery razy, a rozmawiali niewiele więcej. Czy to mogło znaczyć, że zabiega o jej rękę? Czy raczej stara się być dla niej miły?

Bardzo miły, pomyślała z westchnieniem. Gdyby tylko mogła zyskać pewność, że chodzi mu o coś więcej. Wczoraj zauważyła, że bezwiednie wypisuje swoje nazwisko w różnych wariantach: Anne Owen, pani Anne Owen, pan i pani Henry Owen. Podarła papier na drobne strzępy, przerażona tym, że ktoś mógłby zobaczyć, co napisała. Kusiło ją, żeby zacząć z nim listowny flirt, ale Henry nie zrobił nic, co by usprawie-

dliwiało tego rodzaju pomysły. Położyła dłonie na twarzy i ścisnęła ją.

- Zobaczysz, dorobisz się w ten sposób zmarszczek - powiedziała jej matka, zapukawszy najpierw lekko do otwartych drzwi.

Nienagannie ubrana i uczesana Francine Foster patrzyła na córkę tak, jakby zobaczyła ją po raz pierwszy w życiu.

- Przyjechał pan Owen i chciałby wiedzieć, czy wybierzesz się z nim na popołudniową przejażdżkę jego powozem. Ciekawe, dlaczego chce z tobą jechać? - zastanawiała się głośno, nie zdając sobie sprawy z tego, jak jest okrutna wobec córki.

- Może po prostu mnie lubi, mamó - podsunęła jej Anne, z trudem powstrzymując się przed głośnym okrzykiem triumfu.

Odwróciła się szybko w stronę lustra i zauważyła, że z uśmiechem na twarzy wygląda znacznie ładniej niż przed chwilą.

- Nie, nie... - Francine pokręciła w zamyśleniu głową. - Tu musi być jakieś racjonalne wytłumaczenie. Te tańce, ten żałosny naszyjnik... - Postukała polakierowanym paznokciem w szpiczastą brodę. - Zaraz, twój ojciec miał przecież zamiar zbudować jacht. Być może właśnie o to chodzi... No jasne! - powiedziała jak ktoś, kto właśnie rozwiązał trudną zagadkę. - To pewnie chodzi o jacht, chociaż muszę powiedzieć, że zupełnie nie znam się na interesach. - Pokręciła z dezaprobatą głową.

Anne pobladła. To wiele wyjaśniało. Nagłe zainteresowanie Henry'ego jej skromną osobą zbiegło się niemal dokładnie z pomysłem ojca, by zbudować w Newport nowy, większy jacht.

- A może jednak odpowiada mu moje towarzystwo - bąknęła cicho.

- Och, Anne! - Matka uśmiechnęła się do niej smutno. - Nie musisz się przebierać. Masz chyba parasolkę, która pasowałaby do tej sukni, prawda? Wstań, kochanie - poleciła jej. - Zobaczmy, co tu mamy...

Matka cmoknęła parę razy Z dezaprobatą, co Anne odebrała jak policzek.

- Nie mam pojęcia, kochanie, dlaczego jesteś tak... obfita, skoro twoje siostry są tak drobne. - Matka zaśmiała się lekko. - Cóż, obawiam się, że nic na to nie poradzimy. Jeśli pan Owen zapyta cię o jacht, powiedz, że ojciec zastanawia się jeszcze nad wyborem stoczni. Nie chciałabym, żeby poczuł się zbyt pewnie. Jachty Owena są bardzo drogie, ale to jasne, że właśnie jego wybierzemy.

Francine zlustrowała córkę od stóp do głów, a potem machnęła smutno ręką.

- Po prostu bądź dla niego miła. Na pewno wszystko będzie dobrze. - Pocałowała ją szybko w policzek. - Chodźmy, kochanie. Pan Owen czeka. Och, szkoda, że twój ojciec wyjechał, inaczej czymś by go na pewno zajął. Gdzie jest Clara? - spytała jeszcze, rozglądając się za pokojówką Anne. - Oczywiście nie mogęjechać, więc ona będzie twoją przyzwoitką. Co prawda nie sędzę, żebyś jej potrzebowała, ale nie byłoby dobrze, gdyby ktoś zobaczył się samą z mężczyzną.

Na koniec zaśmiała się lekko.

Anne podążyła za matką, czując, jak coraz bardziej ściska jej się gardło. Henry był ostatnią osobą, z którą chciałyby się teraz spotkać. Robiło jej się niedobrze, kiedy myślała o tym, jaki będzie dla niej miły. Ze względu na interesy. Powinna sama się domyślić, za-

miast wyobrazić sobie, że Henry stara się o jej rękę. Na szczęście wygadała się tylko przed Beatrice. Nagle jej nadzieje wydały jej się żałośnie śmieszne. Anne Foster i Henry Owen. Pewnie wybuchnęłyby śmiechem, gdyby nie to, że tak bardzo chciało jej się płakać.

Henry czekał na nie w małym saloniku. Oglądał właśnie portret jej zmarłej babki, niegdyś znanej piękności. Anne miała podobne rysy i w dzieciństwie wyobrażała sobie, że będzie wyglądała tak jak babka. Jeszcze raz musiała sobie przypomnieć, jak odbiera ją Henry Owen, który sam stanowił obiekt westchnień wielu kobiet. Upokorzenie i gniew wypełniły jej pierś. Jak śmiał wykorzystywać ją tylko po to, żeby zdobyć jakieś zamówienie?! Te uczucia zabiły w niej nieśmiałość, jaką zawsze czuła względem Henry'ego.

- Jak rozumiem, chciał mnie pan zabrać na przejażdżkę - powiedziała wyniosłym tonem.

Uśmiechnął się, słysząc wyraźne wrogie tony w jej głosie, i skłonił się uprzejmie.

- Oczywiście, jeśli ma pani na nią ochotę. - Spojrzał na Francine. - Pani matka wyraziła już swoją zgodę.

- To bardzo miło z pańskiej strony - rzekła zimno. - Chodźmy więc.

Wyszła, nie zważając na prośby matki, by poczekała na Clarę. Otwarty powóz czekał przed domem. Wsiadła do niego, wspierając się na dłoni Henry'ego, boleśnie świadoma, że sprężyny jęknęły i ugięły się znacznie pod jej ciężarem.

Zdyszana matka odnalazła w końcu Clarę w kuchni i obie wybiegły na zewnątrz. Pokojówka usiadła za nimi na ławce podróżnej, zadowolona, że może wyrwać się z domu.

- Myślę, że nie powinniśmy jechać na Bellevue o tej

porze - rzucił Henry, co tylko jeszcze bardziej rozjuszyło Anne.

To jasne, że przystojny Henry Owen nie chce, by widziano go w jej towarzystwie. Zwłaszcza że niemal całe miasto wyruszało o tej porze na przejażdżki po Bellevue Avenue. I tak musiał biedak wiele wycierpieć, tańcząc z nią w różnych salonach.

- W żadnym wypadku - zgodziła się z sarkazmem.

Henry chciał właśnie ponaglić konie lejcami, ale słysząc ją, zerknął w bok.

- Czy to na mnie się pani złości, panno Foster?

- A dlaczego miałabym się na pana złościć, panie Owen?

- Proszę mówić mi Henry, tak jak poprzednio - poprosił z tak czarującym uśmiechem, że serce jej trochę zmiękło.

Kiedy ruszyli podjazdem, Anne otworzyła swoją parasolkę.

- Chciałabym ci zaoszczędzić czasu i wysiłku... Henry. To prawda, że mój ojciec chce zbudować nowy jacht, ale nie podjął jeszcze decyzji, w której stoczni. A ja nie będę miała na to żadnego wpływu.

- O czym ty w ogóle mówisz?

Anne spojrzała niepewnie na powożącego mężczyznę. Czyżby matka się myliła?

- Nie chcesz rozmawiać o łódkach?

Henry zmarszczył brwi.

- Nie, ale jeśli masz ochotę... Czy wiesz coś na temat jachtów?

- Nie za wiele - zaśmiała się. - Nigdy nie pływałam naszym, bo ojciec uważa, że to nie miejsce dla kobiet. Chociaż żeglowanie musi być bardzo miłe, chyba że ktoś boi się wiatru.

- Czy chciałybyś wybrać się kiedyś na krótki rejs?

Anne poczuła się nagle lekka niczym piórko. Nie chodziło mu o interesy, a propozycja, którą usłyszała, była bardzo obiecująca.

- Z przyjemnością - odparła.

Przez parę minut jechali w milczeniu, aż w końcu Henry minął kamienny mur i skręcił w stronę ślicznego miejsca przy strumieniu. Konie zarżały, czując wodę, i zatrzymały się tuż przy niej. Nieopodal znajdował się czynny młyn wodny, a dalej łąka, na której pasły się krowy.

- Jeśli panienka pozwoli, to chętnie rozprostowałamby trochę nogi - powiedziała Clara z konspiracyjnym uśmiechem.

- Oczywiście, Claro. - Henry ustawił mechanizm hamujący, zeskoczył z powozu i pomógł zejść służącej.

- Jak tutaj ładnie - zachwyciła się Anne, kiedy zwrócił się do niej. - To zadziwiające, że spędzamy większość czasu w Newport, chociaż wieś jest tak blisko.

- Dlaczego sądziłaś, że chcę z tobą rozmawiać o jachtach? - spytał łagodnie.

Anne zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- To moja matka... - zaczęła. - Wydawało jej się, że chcesz wpłynąć na ojca, żeby kupił jacht z twojej stoczni.

- I po to miałbym cię zabrać na przejażdżkę? - upewnił się.

Anne rozejrzała się dookoła. Nie miała ochoty rozmawiać o niepopelnionych przez siebie grzechach.

- Chodzi o to, że, delikatnie rzecz biorąc, nie jestem oblegana przez mężczyzn. Jesteś pierwszym, który zabrał mnie gdziekolwiek.

Nie mogę tego zrobić, pomyślał Henry. Naprawdę nie mogę. Ale przed oczami stanął mu obraz rezyden-

cji Sea Cliff, ginącej w spienionych morskich falach. Jeśli mam to zrobić kiedykolwiek, to teraz. I to jak najszybciej, dodał w duchu. A potem będę musiał wytrzymać radość i stać się jeszcze bardziej nieczuły.

- Czy to znaczy, że nikt cię również nie prosił o rękę? - Patrzył, jak blade, pulchne policzki Anne pąsowieją.

Dziewczyna zaśmiała się, chcąc dać znak, że dobrze wie, co o sobie myśleć.

- Wprost nie mogę się opędzić od zalotników. Wszyscy chcą mi się bez przerwy oświadczać.

Spojrzała na niego, a on spuścił oczy. Już wcześniej zrozumiał, że pójdzie mu łatwiej, jeśli nie będzie na nią w tym momencie patrzył. Nie chciał widzieć szczęścia w jej oczach. Nie chciał, żeby stała się dla niego kimś prawdziwym. Wsunął dłoń do kieszeni i wyjął wykładane satyną pudełeczko, zadowolony z tego, że nie drżą mu ręce.

- Ale może jednak wyjdiesz za mnie? - poprosił, udając że nie zauważył goryczy w jej głosie.

Niemal wcisnął jej pudełeczko w dłoń. Chciał się go jak najszybciej pozbyć. Weź je, myślał. Weź je i niech to się skończy.

Z jej ust wyrwał się krótki okrzyk, a potem głębokie westchnienie. O Boże, tylko nie płacz. Nawet nie waż się zalać łzami. Zamknął oczy, myśląc o Sea Cliff, ale po raz pierwszy nie znalazł w tym pociechy. Chciał wydrzeć Anne pierścionek, ale ona założyła go już na palec, przypieczętowując w ten sposób jego los. Henry wypuścił powietrze z płuc, patrząc na jednokaratomy diament w otoczeniu szmaragdów. Kupił ten pierścionek bez głębszego namysłu, prosząc sprzedawcę o „coś odpowiedniego”, i teraz zrobiło mu się żal An-

ne, która wpatrywała się w drogie kamienie jak w ósmy cud świata.

- Tak - odparła - z największą przyjemnością.

Henry zmusił się, by ucałować jej policzek. Dopiero teraz zrozumiał, że cały czas liczył na odmowną odpowiedź.

Anne nigdy nie była tak szczęśliwa jak w ciągu paru tygodni poprzedzających jej oficjalne zaręczyny z Henrym. Jeśli znajomi dziwili się albo nawet wyrażali jakieś obawy, nie zwracała na to po prostu uwagi. Wiedziała, że jej wybrany nie jest jednym z łowców posagów, przed którymi tak często ostrzegała ją matka. Wszyscy w Newport wiedzieli, że Henry dysponuje sporym majątkiem i nie potrzebuje raczej skromnego posagu, który przeznaczyci jej rodzice. W ciągu tygodnia dotarło do niej wiele listów gratulacyjnych od rodziny i znajomych. Jednocześnie stała się tak popularna w towarzystwie, że nie miała nawet czasu, żeby je wszystkie przeczytać. Wśród nieotwartych znajdowało się też pismo od Arthura Owena, ale Anne, która żyła teraz jak we śnie, nie dowiedziała się, jak bliska była odkrycia całej prawdy.

Stała się pewniejsza siebie i odkryła w czasie rozmów, że Henry jest sympatycznym i dowcipnym człowiekiem. Potrafili rozmawiać godzinami, śmiejąc się i żartując, i tylko czasami narzeczony patrzył na nią tak, jakby dziwił się swemu szczęściu. A w każdym razie się dziwił. Nie zmartwiło jej też to, że postanowił popłynąć w rejs na Bermudy. Jako jego narzeczona miała teraz obowiązki. Musiała zająć się nadchodzącym ślubem i weselem.

Ślub. Anne szczypała się za każdym razem, kiedy



o nim myślała, ale nieodmiennie okazywało się, że to nie sen. Kochana Beatrice wciąż się o nią martwiła. Anne czuła się z tego powodu bardzo wzruszona. Pokłóciła się z przyjaciółką tylko jeden raz, zarzucając jej zazdrość. Nie mogła się jednak na nią długo gniewać, ponieważ cały świat wydawał jej się przyjazny i piękny.

Cztery tygodnie przed ślubem Anne stanęła przed dużym lustrem matki i uśmiechnęła się do swego odbicia. Obiecywała sobie, że trochę schudnie, ale była zbyt szczęśliwa, żeby się głodzić przed tak ważnym wydarzeniem w jej życiu. Zresztą uważała, że w swojej biało-różowej sukni ze stanikiem wyszywanym perłami wygląda naprawdę ślicznie.

- Och, Anne - westchnęła ze łzami w oczach Beatrice - jesteś taka ładna.

Anne też zaczęła płakać. Po raz pierwszy w życiu czuła, że jest naprawdę ładna.

Henry wymiotował po raz czwarty w ciągu trzech dni, ściskając boki porcelitowej toalety. W końcu uniósł niepewnie głowę, czując gorycz w ustach. Tuż za sobą usłyszał śmiech Alexa.

- Cieszę się, że tak dobrze się bawisz - rzucił ponuro po tym, jak splunął do toalety. Wstał i pociągnął za łańcuszek od spłuczki.

- Tak, to bardzo zabawne. Pewnie ci się wydaje, że jesteś pierwszym mężczyzną, który żeni się z niekochaną kobietą. - Alex patrzył, jak przyjaciel płucze usta i obmywa twarz.

- Wiem, że mam zrobić rzecz niegodną, i czuję się jak ostatni łajdak.

- Więc odwołaj ślub - rzekł Alex z udawaną surowością.

Targany sprzecznymi uczuciami Henry potrząsnął głową.

- Nie mogę. Sam nie wiem, dlaczego. Ten ślub jest już tak blisko, że wydaje się omal nieunikniony.

- Szkoda tylko, że żołądek odmawia ci posłuszeństwa. Mam nadzieję, że nie zwymiotujesz na swoim ślubie - zaśmiał się Alex, rozbawiony własnym żartem.

Henry skrzywił się i wytarł twarz miękkim, bawełnianym ręcznikiem.

- Na pewno nie - powiedział, przechodząc obok Alexa w głąb pokoju, w którym zawsze się zatrzymywał podczas pobytu w Newport.

Alex był od dwudziestu lat jego najlepszym przyjacielem, a jego rodzina, w całej swej sprecznej często różnorodności, pełniła funkcję jego własnej rodziny. Od śmierci rodziców wszystkie wakacje spędzał w domu Henleyów w Newport.

Henry podszedł do okna wychodzącego na zatokę Narragansett.

- Przepływałem wczoraj koło Sea Cliff. Deszcz z zeszłego tygodnia jeszcze bardziej naruszył wzgórze.

Nie chciał mówić Alexowi, że kiedy dostrzegł rezydencję, poczuł na ciele zimny pot i przez dłuższy czas w ogóle nie mógł oddychać. Przez chwilę wydawało mu się, że umiera.

Przyjaciel przyglądał mu się przez moment. Zauważył, że Henry jest bledszy niż zwykle, że ma podkrążone oczy i mocno zaciska szczękę. Wiedział, że jest rozdarty.

- Zrobisz, co sam uznasz za słuszne - powiedział tylko łagodnie.

Ślub Henry'ego i Anne odbył się 20 września w Nowym Jorku. Tego samego dnia Henry opuścił małżon-

kę pod pretekstem jakiejś nagłej sprawy w jego stoczni w Newport. Anne powiedziała, że rozumie, starając się ukryć swoje rozczarowanie. Była zawiedziona tym, że musi wracać do rodziców, zamiast zamieszkać w domu męża w mieście. Jednak małżonek utrzymywał, że tak będzie lepiej, ponieważ nie wie, ile czasu będzie musiał spędzić w podróży.

Trzy tygodnie później pewnego zimnego i wietrznego dnia jakiś dziwny osobnik zapukał do drzwi domu państwa Fosterów przy Zachodniej Pięćdziesiątej Siódmej Ulicy. Anne pomyślała wówczas, że ktoś tak chłopięcy i uśmiechnięty nie może przynosić złych wieści, chociaż w głębi duszy przeczuwała nieszczęście. Mężczyzna spytał, czy jest żoną pana Henry'ego Owena, a kiedy potwierdziła, wręczył jej grubą, zalakowaną kopertę, pochodzącą z jakiejś kancelarii prawnej.

Anne otworzyła dokument i zaczęła czytać, nieco oszołomiona jego oficjalnym językiem. Krew powoli napływała jej do głowy, aż litery zupełnie rozmazały jej się przed oczami. Opadła na podłogę, wciąż starając się ukryć ból, który rozsadzał jej pierś.

Henry wystąpił o rozwód.

### *Z pamiętnika Arthura Owena*

Jestem już stary i wiem, że umieram. Dlatego, Henry, przyszedł czas, żeby powiedzieć ci prawdę o Sea Cliff. Skłamałem, twierdząc, że nie znoszę tego miejsca. To nieprawda. Czasami, kiedy zamykam oczy, czuję przesycone solą powietrze zmieszane z zapachem rozkładających się na plaży wodorostów. To najpiękniejszy zapach, jaki mogę sobie wyobrazić. Pamiętam widok ze wszystkich okien domu, kiedy patrzyłem w stronę New-

port. Słyszę jeszcze wiatr szumiący wśród sosen, łopot żagli, uspokajający chłopot fal, rozbijających się o skały. Siadywałeś tam wtedy pod domem, łowiąc przegowane okonie i inne ryby. Nie miałeś żadnej przynęty, a haczyk znajdował się tuż pod powierzchnią wody, ale potrafiłeś siedzieć tak i godzinę z nadzieją na dobry połów. Kiedy zamykam oczy, Henry, wciąż cię tam widzę: z włosami wyrudziałymi od słońca, bosymi stopami zahartowanymi na skałach i piasku, majtającego nogami nad wodą. Wciąż mam w nozdrzach zapach twojego narznanego słońcem ciała.

Spędziłem tam najszcześniejsze chwile mojego życia. To właśnie tam się zakochałem i pewnie dlatego chcę, żeby Sea Cliff zwały się do morza, kładąc kres historii, która zaczęła się dwadzieścia osiem lat temu. Wiąże się ona z twoją matką, najpiękniejszą i najstraszniejszą kobietą, jaką znałem.

Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy twój ojciec przywózł ją do naszej letniej rezydencji. Elizabeth miała tę urodę, na widok której wszyscy wokoło milkną. Wróciłem właśnie z rejsu, kiedy zobaczyłem ją na górnej werandzie, patrzącą w stronę Newport. Jej kruczoczarne, długie włosy powiewały na wietrze. Wyglądała jak anioł w swojej białej sukni, która dopasowywała się na wietrze do jej kształtnej figury. Chociaż wiedziałem, że twój ojciec miał ją przywieźć z jej rodzicami na lato, nie mogłem uwierzyć, że chce zostać żoną Waltera.

Cóż, Walter, niech Pan ma go w swojej opiece, był słabeuszem. Jako ojcu trudno mi to wyznać, ale taka jest prawda. Kiedy przedstawił mi Elizabeth i powiedział, że jest jego narzeczoną, po prostu osłupiałem. Zawsze pociągały go dziewczyny, które lubiły książki, a nie tak cudowne piękności. Chyba żaden mężczyzna

nie mógł pozostać obojętny na wdzięki Elizabeth. Ja się w każdym razie do nich nie zaliczałem. Nie mogłem nawet udawać, że mnie nie obchodzi. I to już od początku.

Elizabeth zupełnie mnie opętała, tak jak poprzednio Waltera. Robił wszystko, co mu kazała, jak szczeniak, który chce dogodzić swemu panu. Wydawało mi się to niestosowne, choć doskonale rozumiałem, co się z nim działo. Dopiero po paru dniach zdałem sobie sprawę, że pod tą słodyczą i pięknem ukrywa się jakieś zło, ale do tego czasu byłem już zupełnie opętany. Elizabeth była czarująca i niezwykle piękna. Jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak działa na mężczyzn. Na początku wydawało mi się to nawet miłe i ujmujące. Bawiła mnie jej pewność siebie. Elizabeth była, jak już mówiłem, dosyć młoda, a ja najlepsze lata miałem za sobą. Starałem się jej opierać całą siłą woli. Postanowiłem, że nie dam po sobie poznać, co do niej czuję. Jednak ona szybko i skutecznie oplotła mnie swoją siecią.

Niech mi Bóg wybaczy, ale naprawdę bardzo ją kochałem. Obyś ty nigdy tak nikogo nie kochał.

### 3

#### *Dwa lata później*

Anne Foster była niewidzialna przez większą część swego życia: najpierw jako dziewczyna, a potem młoda kobieta. Teraz, z powodu jednego mężczyzny, wszyscy w Newport mieli zacząć ją dostrzegać. Obawiała się tylko, że nie spotka się z życzliwym przyjęciem.

- Ci ludzie patrzą na mnie - szepnęła do Beatrice.

- Zastanawiają się, co to za piękność przyprowadził dzisiaj mój brat - odpowiedziała jej przyjaciółka.

Rzeczywiście, Anne wyglądała naprawdę pięknie. Stała pozornie spokojna i opanowana przed wejściem do sali balowej Westmore'ów i sprawiała wrażenie arystokratki, która postanowiła zajrzeć tu jedynie z nudów. Tylko ona i Beatrice wiedziały, że to wszystko jest wielkim oszustwem. Serce Anne biło niespokojnie w jej piersi, a spowite w mgiełkę rękawiczek dłonie pociły się strasznie. Z trudem oddychała. Nie mogła przełknąć śliny, by pozbyć się tego ściskania w gardle, które uniemożliwiało jej mówienie.

Miała na sobie biało-srebrną suknię z dużym dekoltem, który odsłaniał pięknie zaokrąglone piersi. Jej brzoskwiniowa karnacja nie wymagała żadnego pudru, a policzki były tak zaczerwienione z emocji, że wyglądały, jakby użyła różu. Wszystko w niej było

piękne i naturalne. Delikatne blond włosy miała szesnane z twarzy i upięte z tyłu spinkami z diamentem.

Weszła do sali i rozejrzała się dookoła swymi błękitnymi jak bławatki oczami. Ściany prostokątnej sali balowej były obite pozłocaną skórą. Tuż nad gośćmi wisiał wspaniały żyrandol ze szkła, wykonany według najnowszej europejskiej mody i oświetlony gazowymi palnikami. Dwa olbrzymie lustra, po jednym z każdej strony pomieszczenia, dawały złudzenie jeszcze większego bogactwa i przepychu. Na balach w Chateau sur Mer bywały zwykłe tłumy gości, a ten nie różnił się od innych. Trzystu gości, czyli „nie za wielu” według rodziny Wetmore’ów, krążyło po sali balowej i westybulu.

- Jest tutaj? - spytała Anne szeptem, ponieważ żaden głośniejszy dźwięk nie chciał jej przejść przez ściśnięte gardło.

Beatrice najdyskretniej jak tylko mogła wskazała głową jeden z kątów sali.

- Stoi przy wodospadzie - odparła, szybko odwracając wzrok, by sprawiać wrażenie, że się za kimś po prostu rozgląda.

Anne bała się zerknąć w tamtą stronę. Mogła przecież zemdleć na widok tego przystojnego łajdaka.

- Drogie panie - rzekł niecierpliwie Thomas - wydaje mi się, że zwróciliśmy już na siebie uwagę całej sali. Czy możemy przejść dalej?

- Nie.

- Tak.

Beatrice ścisnęła dłoń przyjaciółki.

- Jeśli uważasz, że sobie nie poradzisz, możemy zrezygnować z naszego Planu - powiedziała uspokajająco. - Nikt nie wie, czego się boisz. Nikt nie przypusz-

cza, że coś do niego czujesz. Pamiętaj, że dzisiejszy wieczór jest bardzo ważny.

Anne wzięła głęboki oddech.

- Tak, oczywiście. - Przymknęła na chwilę oczy. - Tak, tak, tak.

- Drogie panie, wszyscy na nas patrzą - syknął Thomas, a następnie ruszył przed siebie, zmuszając Anne i siostrę, by poszły w jego ślady.

Anne postanowiła, że nie podda się strachowi. Będzie zachowywać się zupełnie normalnie. Znała przecież reguły, a także większość ludzi znajdujących się w tym pomieszczeniu i w westybulu. Niektórych uważała nawet za przyjaciół. Była tu Christine Elder Shaw ze swoim mężem, Alfredem. Obie wyszły za mąż mniej więcej w tym samym czasie w Nowym Jorku. Dostrzegła też Agathę Cleves, która wreszcie powróciła do życia towarzyskiego po tym, jak urodziła bliźnięta. Jak również gdzieś przy fontannie, zainstalowanej przez Wetmore'ów na nowy sezon, stał Henry Owen - człowiek, któremu poprzysięgła zemstę za to, że zniszczył jej życie.

Zniszczył.

To odpowiednie słowo, pomyślała Anne, popatrując w różne strony i unikając tylko szumiącego wodospadu. Mężczyźni co roku „niszczyli” życie panien z Newport, ale tylko niektóre z nich miały ponosić konsekwencje tego rodzaju postępowania do końca życia. Anne była pewna, że należy do tych nielicznych. Pieniądze mogły naprawić większość szkód. Pieniądze i dobry ożenek działały cuda. „Zniszczone” dziewczyny nagle powracały dzięki zabiegom rodziców do towarzystwa. A mężczyźni? Och, nigdy niczym się specjalnie nie przejmowali. Wystarczyło, że poczuli pie-



niądze w kieszeni, a wydawali się całkowicie usatysfakcjonowani.

Jednak Anne Foster, wyrodna piąta córka bogatych nowojorskich Fosterów, czuła, że już nigdy się nie podźwignie. Beatrice całkowicie się z tym zgadzała. I właśnie dlatego postanowiły się zemścić. W zasadzie pomysł, który szybko zaczęły określać mianem „Planu”, stanowił dzieło Beatrice. Zakładał on wyrafinowaną i moralnie usprawiedliwioną zemstę i miał tylko jedną wadę. Beatrice nie chciała o tym nawet mówić, ale Anne czuła, że męczy ją to dniem i nocą. Jak mianowicie ma się zamienić z ropuchy w piękną księżniczkę? Stało się jasne, że musi to zrobić, ponieważ Henry Owen miał, tak jak wielu mężczyzn, słabość wyłącznie do pięknych kobiet. Od lat zajmował się ich uwodzeniem. Anne była tylko wyjątkiem, pokracznym baobabem w krainie, w której rosły oddane mu bez pamięci mimozy i cynamonowce.

Oczywiście dwa lata temu Anne nie zdawała sobie z tego sprawy. Uważała raczej, że Henry Owen jest rozumnym człowiekiem, który wie, że dobra żona nie musi mieć talii baletnicy i łabędziej szyi.

Co za bzdury!

- Jestem gotowa - powiedziała Anne przez zaciśnięte zęby.

Beatrice roześmiała się, wyraźnie zadowolona.

- Zaczekajmy, niech mu się trochę zaostrzy apetyt. Chcę, żeby zaczął się zastanawiać, kim jest ta czarująca nieznajoma. - Przyjrzała się Anne uważnie. - Cieszę się, że doszłaś już do siebie.

- Musiałam sobie przypomnieć, jaka byłam niemądra dwa lata temu - westchnęła.

- Świetnie.

Anne zmarszczyła nieco brwi. Miała nadzieję, że przyjaciółka nie zgodzi się z jej samokrytyką. Sama jednak musiała przyznać, iż była po prostu głupia. I w dodatku zakochana, co było już zupełnie nie do wybaczenia. Zwłaszcza po tym, jak Henry Owen -wykorzystał bez najmniejszych skrępułów jej naiwność.

- Choć, zobaczymy, jakie zrobisz wrażenie na tych dwulicowych łajdakach - powiedziała Beatrice, a następnie obróciła się do brata. - Thomas, zaczynamy pierwszą fazę naszego Planu.

Thomas uśmiechnął się wyrozumiale do siostry, skłonił się obu paniom i opuścił plac boju.

- Nasze matki powinny nas obserwować, więc wszystko chyba jest w porządku - powiedziała Beatrice, nieprzyzwyczajona do tego, że zostaje bez przyzwoitki.

- Oczywiście, nie powinnyśmy przecież narażać reputacji zupełnie nowej osoby od razu na początku sezonu - westchnęła Anne, wiedząc, że jej reputacja w tym towarzystwie praktycznie nie istnieje.

Beatrice zachichotała, a następnie zwróciła się w stronę potencjalnych ofiar.

- Powinnyśmy wybrać kogoś, kto cię dobrze zna - zaczęła konspirować. - To będzie najlepszy sprawdzian.

Anne raz jeszcze rozejrzała się po sali balowej.

- Christine - zawyrokowała.

Przyjaciółka pokiwała z uznaniem głową.

- Jeśli cię nie pozna, to na pewno uda nam się oszukać tego szubrawca - stwierdziła. - Staraj się tylko trzymać język za zębami.

Anne uśmiechnęła się na dźwięk słowa „szubrawiec”. Brzmiało ono dziwnie w ustach delikatnej Beatrice, ale ostatnio używała go ona coraz częściej w odniesieniu do Henry'ego Owena. Zrobiło jej się przykro, gdy po-

myślała o tym, co może grozić przyjaciółce. Kobiety pomagające rozwódkom narażały się na skandal. Anne mogła mieć tylko nadzieję, że uparta Beatrice wyjdzie z tego wszystkiego obronną ręką.

Obie panie podeszły do Christine Elder Shaw, kłaniając się po drodze znajomym, którzy wciąż się zastanawiali, kim może być ta śliczna nowa blondynka. Wszyscy w Newport doskonale się znali i nieznaną twarz zawsze budziła ciekawość. Anne poczuła, jak ciarki chodzą jej po plecach. Nikt jej tu chyba nie poznał. Jej odwaga wzrosła, gdy dostrzegła podziw, z jakim na nią patrzono. A przecież byli to ci sami ludzie, których znała od lat. Być może jednak ten wieczór nie będzie katastrofą, jak jej się wcześniej wydawało. Jeśli nawet ich Plan się nie powiedzie, zawsze będzie mogła zachować miłe wspomnienia. I może uda jej się oszukać Henry'ego!

- Och, Christine, jaką masz piękną suknię - powiedziała Beatrice zaraz po powitaniu. - Bałam się, że po ślubie zaczniesz się ubierać jak matrona.

Christine spłonęła rumieńcem.

- To mój mąż mnie rozpieszcza - odparła i od razu rozejrzała się dookoła. - Zdaje się, że gra teraz w bilard.

Christine zerknęła pytająco na Anne, a potem zwróciła się do promieniejącej Beatrice.

- Przepraszam, to bardzo nieuprzejmie z mojej strony, ale nie sądziłam, że muszę ci przedstawiać kogoś, kogo znasz. - Omal nie wybuchnęła śmiechem, widząc zmieszanie młodej mężatki.

- Minęły przecież tylko dwa lata - wtrąciła Anne niskim głosem. - Na pewno mnie pamiętasz, Chrissie.

Christine zapomniała o manierach i zaczęła się najzwyczajniej gapić na Anne. Ściągnęła przy tym brwi i zrobiła taką minę, jakby badała rzadki gatunek orchi-

dei. A potem nagle jej źrenice się powiększyły i Christine zasłoniła usta, żeby powstrzymać okrzyk, który już zdołał wyrwać jej się z gardła.

- Och, mój Boże! To niemożliwe! - Rozejrzała się po pokoju, uświadomiwszy sobie nagle, że wdała się w pogawędkę z *ty* Anne Foster.

Oczy Anne błysnęły groźnie, ale uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

- Co tutaj robisz? - szepnęła przerażona Christine. - Mój Boże, Anne. Bo... jesteś Anne, prawda? Mój Boże, bar... bardzo się zmieniłaś.

- To prawda. - Anne poczuła nagle, że bawi ją strach dawnej przyjaciółki. Christine najwyraźniej zżerała ją ciekawość, a jednocześnie bała się nawiązać bliższy kontakt z rozwódką.

- Tak, tak. Miałam problemy, żeby cię poznać. To znaczy, w ogóle cię nie poznałam! - Znowu rozejrzała się rozpaczliwie po sali. - Czy ktoś tu wie, kim jesteś?

- Tylko ty, no i oczywiście Beatrice. - Anne poczuła, jak pryska jej dobry nastrój, gdy Christine odechnęła z ulgą.

- Bogu dzięki! - Młoda mężatka nagle zdała sobie sprawę z tego, że nie jest to zbyt uprzejme, i zaczęła wyjaśniać: - Chodzi o to, że przecież wszyscy cię znają... I... i wiedzą, co się stało, więc...

- Więc? - Anne chciała ją jeszcze trochę pomóc. Christine zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Więc rozumiesz, że nie powinnam utrzymywać z tobą żadnych kontaktów. O Boże, rozwódka! Nie powinnaś nikomu mówić, że cię poznałam.

- Nie powinna? - Brązowe oczy Beatrice błysnęły gniewem.

Anne położyła dłoń na jej ramieniu.

- Przecież tego się spodziewaliśmy. - Zwróciła się do Christine, której policzki jeszcze bardziej nabiegły krwią. - Doskonale cię rozumiem. Chcesz przede wszystkim chronić siebie.

Na korzyść mężatki przemawiało to, że była naprawdę zmieszana.

- Wiesz, jak to jest - bąknęła.

Anne poczuła, że chce jej się płakać, ale zdławiła łzy. Wiedziała, co ją czeka, ale rzeczywistość okazała się jeszcze gorsza.

- Czy mogłabyś nikomu nie mówić, kim jestem? - spytała, choć wiedziała, że tego rodzaju sensacyjne wieści rozchodzą się błyskawicznie. Przed końcem balu wszyscy się dowiedzą, kim jest naprawdę. Najwyższy czas zmierzyć się z Henrym.

- Spróbuję dotrzymać sekretu.

Anne uśmiechnęła, słysząc tę niepewną obietnicę. Christine zwróciła się do Beatrice:

- Ale musicie zrozumieć, że w tej sytuacji...

- Niech się pani nie przejmuje, pani Shaw - przerwiała jej Bea. - Nigdy nie uważałam pani za osobę bliską, więc nie będzie to dla mnie wielka strata.

Potem chwyciła ramię Anne i odciągnęła ją na bok, niemal gotując się z gniewu.

- Beatrice, jeśli będziesz się tak zachowywać, nigdy nam się nie uda - zganiła ją Anne. - Sama mówiłaś, że mamy zachowywać się tak, jakby nic nas nie obchodziło.

Bea spojrzała na nią chmurnie.

- To było jeszcze przed spotkaniem z tą okropną Christine! Przecież to twoja dawna przyjaciółka! Miałam ochotę wydrapać jej oczy! Dziwię się, że ty przyjęłaś to tak spokojnie.

- Przecież tego właśnie się spodziewaliśmy. Jeszcze

parę lat temu same byśmy się tak zachowały. Christine była nawet dosyć miła i taka zmieszana. Wątpię, żeby pozostali uczestnicy balu byli dla mnie równie wyrozumiali.

- Pewnie masz rację - westchnęła z żalem Beatrice. - Jesteś przygotowana na dalszy ciąg? Boję się, że ten łajdak zaraz się dowie, kim jesteś. To może pokrzyżować nam plany.

- Właśnie - zgodziła się Anne, próbując ukryć, czego tak naprawdę się boi. Będzie musiała bardzo się starać, żeby nie stracić panowania nad sobą, stając twarzą w twarz z człowiekiem, którego obraz prześladował ją przez ostatnie dwa lata.

Wyprostowała się więc, uniosła lekko brodę i powiedziała:

- Dobrze, chodźmy na spotkanie diabła.

## 4

- Popatrz, idzie tutaj - szepnął zaaferowany Alex.

Henry dopił resztkę słodkiego, ciepłego szampana i odstawił kryształowy kieliszek, krzywiąc się przy tym zabawnie. Nie znosił go, ale był to jedyny alkohol podawany przez Wetmore'ów, a trudno przecież wytrwać na tak nudnej imprezie zupełnie na trzeźwo.

- Kto taki?

- Dziewczyna, z którą chcę się ożenić - odparł poruszony przyjaciół.

Henry zerknął na Beatrice Leyden i jej piękną towarzyszkę. Obie podeszły właśnie do wodospadu.

- Myślałem, że nie przepadasz za panną Leyden - rzekł Henry znudzonym tonem. - Nie chcesz chyba powiedzieć, że chodzi ci o tę drugą. Wygląda na bardzo piękną, a przecież zarzekałaś się, że nie ożenisz się z piękną kobietą.

- Ale zmieniłem zdanie. Popatrz, wygląda jak sen!

- Mhm. I należy do mnie - powiedział Henry, zadowolony, że atmosfera stała się nagle bardziej ożywna. Był to dopiero początek sezonu w Newport, a on już miał ochotę uciec stąd gdzie pieprz rośnie. Powinien zająć się swoim projektem jednomasztowego żaglowca, a nie zabawianiem pań rozmową. Przyjechał tu wyłącznie ze względu na Alexa, który wciąż uważał atmosferę Newport za lepszą od nowojorskich upałów.

Henry znieubił to miasto od zeszłego lata, kiedy to

matki wszystkich panien na wydaniu zaczęły się nim nagle interesować. Czy raczej majątkiem, który odziedziczył. Okazało się, że dla całej socjety kanarek w garści jest znacznie lepszy niż wróbel na dachu. Nie mógł już cieszyć się balem w Casino albo plażą w Bailey Beach, ponieważ wciąż napastowały go starsze lub młodsze osoby płci przeciwnej. Skandal, który tak bardzo dotknął Anne, prawie go nie dotyczył.

Wieczorki tańczące, dni spędzone na plaży i koncerty w Casino napełniły go oburzeniem z powodu powierzchnowości tutejszej socjety. Przedtem nawet lubił różne okazje towarzyskie, ale teraz starał się ich unikać. Kiedy różne ślicznotki robiły do niego maślane oczy, myślał wyłącznie o szczerym spojrzeniu Anne. Być może nie była ładna, ale przynajmniej dobrze się przy niej czuł.

Nagle westchnął, zirytowany własną hipokryzją. Kogo chciał oszukać? Anne Foster nie miała żadnych szans. Nigdy nie chciał się z nią ożenić i tylko ją wykorzystał w haniebny sposób. Ostatnio słyszał, że ukrywa się gdzieś na wsi, ponieważ rodzice zabronili jej powrotu do domu.

Obie damy znajdowały się już bardzo blisko, kiedy przypomniał sobie o rzeczywistości. Gdy tylko widział Beatrice Leyden, natychmiast uświadomił sobie to, jak skrzywdził jej przyjaciółkę. Panna Leyden zawsze traktowała go chłodno i teraz wcale się nie zdziwił, widząc jej pełną rezerwy minę.

Usłyszał szept Alexa:

- Założę się o pudełko najlepszych cygar, że zdobędę ją przed końcem wieczoru. Albo - poprawił się zaraz przyjaciel - przynajmniej z nią zatańczę.

Alexander postąpił w stronę kobiet.

- Pięknie panie dziś wyglądają - zagaił, skłoniwszy im się elegancko.



Beatrice spojrzała na Alexa, zanim przeniosła zalotne spojrzenie na jego towarzysza.

- Dziękuję bardzo. Właśnie mówiłam przyjaciółce, że mężczyźni w Newport są nadzwyczaj szarmanccy.

- Tak? - Henry ze zdziwieniem uniósł prawą brew. Beatrice zachichotała.

- Zapomniałam już o wszystkich urazach, panie Owen. - Poklepała go dobrotliwie po ramieniu. - Nie ma o czym mówić.

Henry spojrział na nią z niedowierzaniem, ale pokiwał głową na zgodę. A potem zerknął na stojącą obok kobietę i aż mu zaparło dech z wrażenia. Nagle jego słowa „należy do mnie” nabrały głębszego, niemal proroczego znaczenia. W jednej sekundzie zrozumiał, że pragnie tego nad życie.

Oddychaj! Oddychaj spokojnie, ty idiotko! Anne z trudem nabrała powietrza w płuca i wypuściła je wolno. Dłonie ścisnęła tak mocno, że w tej chwili w żaden sposób nie można by ich rozdzielić. Na szczęście udało jej się uśmiechnąć do stojących przed nią mężczyzn, a nawet unieść nieco wzrok. Po chwili dotarło do niej, że Henry pożera ją wzrokiem i że Alex powiedział coś, co Beatrice skwitowała chichotem. O ile wiedziała, przyjaciółka nigdy nie śmiała się w ten sposób, co znaczyło, że również musi być bardzo zdenerwowana.

W duchu liczyła na to, że Henry jej nie pozna, a jednocześnie była trochę rozczarowana, kiedy tak się w istocie stało. Tym samym stało się jasne, że nigdy mu na niej nie zależało i że nawet jej się dobrze nie przyjrzał.

- Czy zechce pani ze mną zatańczyć?

Głęboki baryton Henry'ego dobiegł do Anne przez mgłę przerażenia, która szczelnie ją spowijała. I pomy-

śleć, że kiedyś uwielbiała ten głos! Nagle poczuła się tak, jakby te dwa lata w ogóle nie minęły.

- Czy pozwoli pani...?

Słyszała radość w jego głosie i była pewna, że gdyby spojrzała mu w oczy, dostrzegłaby w nich niemal diabelskie rozbawienie.

Anne cofnęła się ze strachu w stronę Beatrice, która uśmiechnęła się z radością.

- Pozwoli, pozwoli. Czemu miałyby nie pozwolić? - Przyjaciółka pchnęła ją w stronę mężczyzny.

Anne poczuła, jak Henry prowadzi ją w stronę wirujących par. Męska dłoń dotykała jej nagiego przedramienia. Nigdy wcześniej nie przysuwał się do niej tak blisko. Nigdy też nie mówił do niej takim tonem. Nagle całe jej przerażenie rozwiało się jak dym. Pozostało tylko mocne postanowienie, że Henry musi zapłacić za to, co zrobił. I że właśnie dzisiaj jest termin pierwszej raty.

Kiedy jej się skłonił przed tańcem, posłała mu uśmiech, który tygodniami ćwiczyła przed lustrem. Miał on oczarować jej byłego męża, chociaż zwykle śmiały się z Beatrice do rozpuku, kiedy go próbowała. Teraz jednak Henry wyglądał na naprawdę poruszonego. To dodało jej jeszcze pewności siebie.

Nie, nie poznał jej. To było jasne. Anne Foster, którą znał, była brzydka. Gruba i brzydka. Nosiła suknie, w które ledwie udawało jej się wbić, i fryzury, które wydawały jej się ładne. Kobieta, na którą teraz patrzył, miała twarz w kształcie serca, której zazdrościły jej inne panny, a także talię na osiemnaście cali, w czym tylko trochę pomagał jej gorset. Anne Foster zgubiła podwójny podbródek, a jej szczupłe teraz policzki odsłoniły w końcu nieprawdopodobny błękit jej oczu. Poczowała się pewnie. Nareszcie zrozu-

miała, że jeśli zechce, owinie sobie Henry'ego Owena wokół palca.

- Nazywam się Henry Owen, panno...

Spojrzała na niego niewinnie - jeszcze jedna rzecz, którą ćwiczyła z Beatrice. Godzinami udawała nieznaną piękność, którą widziała w lustrze. W końcu nabrała przekonania, że ten obraz jest jednak prawdziwy i że nie zniknie, kiedy spojrzy do innego lustra.

- Obawiam się, że jeszcze nas sobie nie przedstawił - zaczęła, odchylając nieco głowę. - Nie mogę, ot tak sobie, mówić, jak się nazywam, nieznanemu mężczyźnie.

Henry uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów. Anne pożałowała przez chwilę, iż tak bardzo nienawidzi kogoś równie przystojnego. Jej były mąż miał w sobie coś, co przyciągało wzrok kobiet, które następnie poprawiały jego kołnierz albo strzepywały jakiś pyłek z rękawa surduta. Był wysoki i energiczny. Mężczyźni zazdrościli mu tego, a mężatki chętnie rozprawiły o nim w czasie popołudniowych ploteczek. Poza tym jego szare oczy w ciemnej oprawie rzęs robiły naprawdę olbrzymie wrażenie. Nic dziwnego, że tak beznaocznie się w nim zakochała.

Anne trochę złościło to, że Henry zachował dawną urodę. Wydawało się, że skandal, który sam wywołał, uczynił go jeszcze bardziej popularnym. Teraz, kiedy miał już cały majątek, cieszył się jeszcze większym powodzeniem w towarzystwie. Ona zaś stała się pariasem.

Tańcząc, uśmiechał się do niej czarująco, a jej chciało się krzyknąć: „Przecież to ja! Anne Foster!”. Nie chciało jej się wierzyć, że mężczyźni potrafią tak łatwo zapomnieć krzywdy, które wyrządzili.

- Więc nie chce pani, żebym poznał jej nazwisko? -

Henry zaczął jej się intensywnie przyglądać, a Anne pomyślała, że serce wyskoczy jej z piersi. Nie, jeszcze nie powinien odkryć jej prawdziwej tożsamości.

Sunęli lekko i z gracją po parkiecie. Mieli dużo miejsca, ponieważ orkiestra dopiero zaczynała grać. Anne czuła na sobie ciekawe spojrzenia. Czy ktoś domyślił się, kim jest? Zapewne tak, ale bała się patrzeć w stronę obecnych na sali, by to sprawdzić. Wbiła wzrok w srebrny guzik przy śnieżnobiałej koszuli Henry'ego i zauważyła, że trzyma się na ostatnich nitkach.

- Czy to pani pierwszy sezon w Newport? - spytał wyraźnie zaciekawiony, a Anne wstrzymała oddech.

- Nie, byłam tu dwa lata temu - odrzekła cicho, żeby nie mógł rozpoznać jej głosu.

Zresztą nie sądziła, żeby Henry pamiętał jej głos. Pomyślała z goryczą, że w ogóle się nią wtedy nie interesował, a ona tak go kochała. Jaka była wtedy niemądra i zaślepią!

- W dziewięćdziesiątym pierwszym? Niemożliwe, na pewno bym panią zapamiętał - powiedział to z takim przekonaniem, że Anne odetchnęła z ulgą.

- Tak pan sądzi? Czy pamięta pan wszystkie spotkania dziewczęta?

Pochylił się w stronę jej ucha.

- Nie, ale zapamiętałbym tę najpiękniejszą.

To wyznanie tylko rozgniewało Anne i dodało jej tym samym odwagi.

- A jednak nas sobie przedstawiono, panie Owen - rzekła, patrząc mu prowokacyjnie w oczy.

- Niemożliwe. - To nie był tylko czczy komplement.

Henry próbował nawiązać z nią flirt, co rozzłościło ją jeszcze bardziej. Nigdy wcześniej nie zachowywał się przy niej w ten sposób! Nigdy nie uśmiechał się tak zna-

cząco! Na początku był spięty i bardzo oficjalny, a potem miły i wyraźnie odprężony. Świetnie im się razem rozmawiało i Anne nie mogła myśleć o tym bez pewnej sympatii. Nigdy jednak nie patrzył na nią w taki sposób, chociaż pragnęła tego z całego serca. Aż się zżymała, myśląc o tym, jaka wtedy okazała się naiwna. Chciała, żeby pocałował ją z uczuciem, on natomiast dotykał ustami jej policzka, i to tylko wtedy, gdy musiał.

Instynktownie czuła, że teraz ich pocałunek wyglądałby zupełnie inaczej. Anne próbowała unikać jego wzroku, natomiast Henry cały czas bawił ją rozmową, chcąc wykazać się inteligencją i dowcipem. Gdyby zechciała, pocałowałby ją nawet teraz. Jakie to będzie dla niego upokarzające, kiedy w końcu dowie się, o czyje względy zabiegał! Czy odsunie się od niej, kiedy dowie się, kim jest? Czy wpadnie w gniew? Czy będzie żałował tego, co zrobił?

Nagle stało się jej to obojętne. Chciała, żeby Henry ją pocałował. Być może nie uda jej się zrealizować swoich planów, ale pan Owen będzie przynajmniej wiedział, że całował się z brzydka, zahukaną Anne Foster.

- Przejdźmy do ogrodu - zaproponowała, wstając. - W sali jest bardzo gorąco, a na zewnątrz jest tyle osób, że chyba możemy to zrobić, prawda?

- Tak, oczywiście - potwierdził Henry z taką miną, jakby ktoś niespodziewanie podarował mu najwspanialszy jacht w Newport.

Anne odszukała wzrokiem Beatrice i uśmiechnęła się do niej szeroko. Czuła się wspaniale. Zanim bal się skończy, Henry, tak jak wszyscy uczestnicy balu, będzie wiedział, kogo pocałował. Ten pomysł wydał jej się tak zabawny, że omal nie wybuchnęła śmiechem. Obie z Beatrice nie zdecydowały do końca, co ma ro-

bić. Planowały tylko, że przedstawią Anne Henry'emu, który na koniec dowie się, z kim się spotkał. Nie sądziły jednak, że Henry poprosi ją do tańca. A już zupełnie nie przyszło im do głowy, że Anne wyjdzie z nim do ogrodu.

Na zewnątrz było prawie tak jasno jak w sali, ponieważ Wetmore'owie kazali porozwieszać na drzewach japońskie lampiony. Powietrze przenikał zapach soli i palącej się oliwy. Słychać było fale rozbijające się o skały nieopodal posiadłości. Zrobiło się chłodno, zbyt chłodno, żeby wychodzić bez szala. Jednak gdy tylko zadrżała, Henry zarzucił na jej nagie ramiona swój ciepły surdut. Poczowała woń jego wody kolońskiej i cygar, które palił. Pod wpływem pierwszego odruchu chciała zdjąć surdut Henry'ego, ale musiała przyznać, że zrobiło jej się ciepło i przyjemnie.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmiej, niż zamierzała.

Szli ramię w ramię. W ustach jej zaschło i myślała tylko o tym, że jest blisko Henry'ego Owena. Zapomniała o wszystkich żalach i pretensjach. Zapomniała o tym, że ją upokorzył i zniszczył jej życie.

Odwróciła się gwałtownie, kiedy stanęli na granicy cienia. Spojrzała na lampiony i pomyślała, że wcale nie powinna go całować. Aż do momentu, kiedy nie zobaczyła zachwyty na jego twarzy. Wtedy nagle zrobiło jej się wszystko jedno. Pocałuje go, a potem niech się dzieje, co chce! To będzie długi, cudowny pocałunek.

Mój Boże, pomyślała, jeśli chcę doprowadzić swój Plan do końca, muszę się opanować.

- Kim pani jest? - zapytał natarczywiej.

Anne uśmiechnęła się do Henry'ego, jak jej się здаwało, tajemniczo i przeszła dalej w głąb cienia. Wciąż czuła na ramieniu jego mocną dłoń.

- Nie, nie ucieknij mi pani, zanim się nie dowiem, jak się pani nazywa.

Anne uniosła głowę i wskazała karminowe wargi.

- Powiem panu, jeśli mnie pan pocałuje.

Henry z trudem przełknął ślinę.

- Pocałuję? - powtórzył ze zdziwieniem.

Anne ponownie się uśmiechnęła, trzymając palec na wargach. Nie miała pojęcia, jakie wrażenie robi to na Henrym.

- Tak, delikatny pocałunek za tajemnicę. To chyba niezbyt wygórowana cena? - zapytała ze śmiechem.

Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak łatwo sobie z nim poradzi.

Wokół było na tyle dużo osób, że wieść o tym, *kogo* pocałował Henry Owen, obiegnie jutro całe Newport. Jej reputacja była już na tyle zszargana, że to zdarzenie nie powinno jakoś znacząco na nią wpłynąć.

W tej części ogrodu było na tyle ciemno, że Anne nie dostrzegła płomieni, które nagle zabłyśły w oczach mężczyzny. Gdyby je zauważyła, być może nie potraktowała by całej sprawy tak lekko. I tym bardziej nie pozwoliłaby się poprowadzić dalej w głąb cienia.

- Teraz już nie wiem, czy chcę poznać pani nazwisko - rzekł takim tonem, że aż zadrżała. - Jest pani tajemnicza i bardzo intrygująca. - Przesunął palcem delikatnie po jej policzku. - Czy może raczej twarz, ta niezwykła twarz...

Znowu patrzył na nią tak, że Anna zaczęła się zastanawiać, czy nie przejrzał wcześniej jej gry. Jego wzrok zatrzymał się na ustach, które chciała mu dać bez najmniejszych oporów. A potem spojrzął jej w oczy i pochylił głowę. Ich usta zwały się w namiętym pocałunku. Anne chciała przyjąć go obojętnie.

Nie była zupełnie przygotowana na zamęt, który nagle powstał w jej głowie.

- Może dwa pocałunki? - spytał nieco ochryple.

Tym razem ujął twarz Anne w dłonie i przyciągnął do siebie. Nie był to zwykły pocałunek jak poprzedni. Henry niemal wpił się w jej wargi i przytulił ją tak mocno, że poczuła mocne, męskie ciało. Jego język pokonał barierę zębów i zetknął się z jej językiem. Anne wydała okrzyk, który, jak utrzymywała później, miał oznaczać protest i... oddała mu się bez pamięci. Czuła, że nogi ma jak z waty i że brakuje jej tchu. Zarzuciła mu ręce na szyję, ale nie po to, żeby go udusić, tylko by pieścić gładki, silny kark. A potem zanurzyła w dłonie w ciemnych włosach, żeby jeszcze mocniej przyciągnąć go do siebie.

Dopiero kiedy Henry wsunął dłonie pod surdut, a jego palce znalazły się niebezpiecznie blisko jej piersi, dotarło do niej, co się dzieje. Ze zgrozą stwierdziła, że chce, by pieszczota trwała dalej, ale dzięki resztkom zdrowego rozsądku zdołała odepchnąć Henry'ego. Musiała przyznać, że puścił ją natychmiast. Patrzyła na niego, nie nawidząc jego, siebie i całego świata. Henry spoglądał na nią z głupim uśmiechem, który wskazywał, że ten pocałunek nie zrobił na nim najmniejszego wrażenia.

- A teraz, tajemnicza pani, musisz zdradzić swoje imię.

Drżąc z wściekłości, zerwała z ramion jego surdut i splunęła.

- Idź do diabła!

Uniosła suknię, żeby móc uciec od niego i od tego, co przed chwilą przeżyła. Słyszała, jak woła za nią, tłumiąc śmiech. Zwolniła dopiero, kiedy dotarła do jasno oświetlonej części ogrodu. Część osób patrzyła w jej kierunku. Uniosła dumnie głowę i podążyła w stronę sali balowej, oglądając się, by sprawdzić, czy Henry nie idzie



za nią. Zauważyła go przy werandzie, ale nawet się nie skrzywiła, wiedziała bowiem, że nie widzi jej twarzy. Wzięła tylko głęboki oddech i weszła do środka.

Natychmiast podeszła do niej Beatrice.

- Co się stało? - spytała, przyglądając się zaczerwienionym policzkom przyjaciółki i jej nabrzmiętym wargom.

- Pocałował mnie - odparła niezbyt pewnie.

Rozradowana Beatrice odciągnęła ją na bok.

- Naprawdę? To niesamowite! I nie wiedział, kim jesteś?

- I nie wie tego w dalszym ciągu - dodała Anne konspiracyjnym tonem, natychmiast zapominając, jakie wrażenie zrobił na niej ten pocałunek. - Zmieniłam trochę Plan. Nie masz chyba nic przeciwko?

Przyjaciółka tylko zaklaskała i roześmiała się perliście.

- To wspaniale! Naprawdę wspaniale!

- Też tak uważam. Nawet jeśli nie uda nam się zrealizować całego Planu, to i tak zostanie nam ten wieczór. Mój pierwszy i jedyny triumf.

- To bardzo ekscytujące!

- Być może dla ciebie - wymamrotała Anne.

Teraz, kiedy miała trochę czasu, mogła zacząć traktować ten pocałunek czysto instrumentalnie. Chodziło przecież o to, żeby Henry Owen się w niej zakochał. Później mogłaby go publicznie upokorzyć za to, czego doznała. Bea nie myliła się, mówiąc, że całe przedsięwzięcie jest bardzo ekscytujące. Jeśli nawet Henry odczuje tylko część tego bólu, który Anne musiała znosić przez dwa lata, to i tak warto się w to zaangażować.

To uniesienie trwało jednak krótko. Po chwili zrozumiała, że jest bacznie obserwowana i że wiele osób w sali zaczęło szeptać.

- Już wiedzą - rzekła, tężając i czując, jak krew napływa jej do policzków.

- Obawiam się, że tak. Wieści rozchodzą się szybko. Przykro mi, Anne.

Każde spojrzenie było jak ukłucie szpilki, a szepty rozbrzmiewały dzikim hałasem w jej głowie.

- Czas iść - westchnęła, starając się nie uronić ani jednej łzy, choć bardzo chciało jej się płakać.

Musi być dzielna i się nie poddawać. Anne raz jeszcze uniosła brodę i przywołała na wargi uprzejmy uśmiech. Obie z Beatrice podeszły lekko do drzwi wyjściowych. I dopiero kiedy odzwierny zamknął za nimi dębowe drzwi, Anne wytarła chusteczką oba policzki.

- Wiedziałyśmy, że nie będzie nam łatwo. - Przyjaciółka posłała jej pełen niepokoju uśmiech.

Anne przycisnęła dłońmi przymknięte powieki. Mocno. Jeszcze mocniej.

- Jutro mamy w planach Casino - przypomniała jej Beatrice.

Anne zaczęła kręcić głową, przyjaciółka zaś ściągnęła w dół jej ręce.

- Musimy im pokazać, że się nie boisz. Że ci na nich nie zależy.

- Ale mi zależy. - Anne zaczęła wycierać kolejne łzy, które pojawiły się na jej policzkach. - I potwornie się ich boję.

- Więc musisz przestać, Anne. Przecież nie uczyniłaś nic złego. Musisz to sobie ciągle powtarzać.

- Robię to, ale tak jest jeszcze gorzej - westchnęła ciężko. - Czy tego nie rozumiesz? Gdybym zrobiła coś złego, mogłabym sobie ze wszystkich kpić. Ale trudno mi znieść myśl, że to kara za niewinność i głupotę.

- Trudno, ale jakoś sobie z tym radzisz, prawda? - zapytała ją troskliwie Beatrice.

Anne zaśmiała się ponuro, a potem spojrzała na rozgwieżdżone niebo, jakby stamtąd oczekiwała pomocy dla nierozgarniętej przyjaciółki.

- Tak jak widzisz - rzekła w zamyśleniu. - Ale wytrzymam tylko tydzień. Dłużej nie zniosę tego ostracyzmu. Wcale nie jestem taka silna, na jaką wyglądam.

Przyjaciółka zaśmiała się. Anne wcale nie wyglądała w tej chwili na silną. Miała jednak w sobie dosyć hartu ducha, by poradzić sobie z całą sytuacją.

- Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Pomyśl o tym, czego już dokonałaś. Udało ci się pocałować z Henrym Owenem. Ośmieszyłaś go przed całym Newport. Niewielu osobom udałoby się tego dokonać.

Anne miała w tej chwili ochotę uciec do Nowego Jorku i spędzić resztę sezonu w swoim eleganckim, lecz dusznym domu. Nagle usłyszały za sobą kroki i obie odwróciły się przestraszone.

- Moje panie, nie chcecie chyba wracać same. - Brat Beatrice zbiegł po schodach i kazał służącemu podjechać powozem. A następnie zerknął z uznaniem na Anne. - Panno Foster, odniosła pani oszałamiający sukces.

- Co się stało? - spytała niecierpliwie Bea, łapiąc go za rękaw.

- Powiem tyle, że twarz pana Owena przypominała kolorem najbielszy z żagli na jego jachtach, kiedy wychodziłem - zarechotał.

Beatrice aż podskoczyła i ucałowała Anne w policzek. Thomas z uśmiechem obserwował tę scenę.

- Widzicie, udało się - zwrócił się do przyjaciółki siostry już mniej oficjalnym tonem. - A to dopiero początek.

Anne uśmiechnęła się blado, czując, jak ściskają jej się wnętrzności. Nagle zrozumiała, że zemsta nie będzie tak przyjemna, jak jej się wydawało.

Henry wrócił zadowolony na salę balową. Był pewny, że tajemnicza nieznajoma już tam na niego czeka i że wkrótce pozna jej nazwisko. Wieczór wydał mu się nagle zadziwiająco miły.

Gdy tylko przekroczył próg Chateau sur Mer, Alex chwycił go mocno za ramię.

- Gdzie, do licha, byłeś?

Henry nie zwrócił uwagi na minę przyjaciela i uśmiechnął się do niego szeroko.

- Wiesz, stary, chyba się zakochałem.

- Boże święty!

- Nie przejmuj się. Myślę, że z wzajemnością. W każdym razie wygrałem pierwszą rundę.

- Nie, Henry! Chyba nie mówisz poważnie?

Dopiero teraz zwrócił uwagę na ściągnięte brwi i zmarszczki na czole Alexa.

- Czy coś się stało? - spytał wolno Henry, dostrzegłszy nagle, że wszyscy na sali patrzą tylko na nich dwóch.

Gardło ścisnęło mu się nagle. Kim, do diabła, była ta dziewczyna? Czyżby pochodziła z wyższych sfer? A może miała już narzeczonego? Albo... męża? Nagle przeraził się oskarżeń, które musiałyby znosić. Przez ostatnie dwa lata starał się unikać skandali. Miał dosyć tego, który sam wywołał.

- Czy wiesz może, z kim tańczyłeś?

Poczuł, że wywraca mu się w żołądku. Sprawdzały się najgorsze z jego przypuszczeń.

- Nie, nie chciała powiedzieć, jak się nazywa.

- Więc dowiedz się, ty idioto, że to była Anne Foster! Henry pobladł i zachwiał się lekko.

- A... Anne? - wyjąkał.

- Właśnie, Henry. Twoja była żona.

## 5

Anne milczała w czasie krótkiej jazdy Bellevue Avenue do letniego domu Leydenów. Na ustach wciąż czuła pocałunki Henry'ego. Było to niepokojące i niezbyt przyjemne doświadczenie. Wcześniej Henry pocałował ją w usta tylko raz - w dniu ich ślubu. Zrobił to jednak szybko i bez uczucia. Jeszcze teraz czerwieniła się, myśląc o tym, jak bardzo czekała na noc poślubną. Tę noc, która nigdy nie nastąpiła.

Ludzie uznali Henry'ego za łajdaka, ale ją traktowali jak kompletną idiotkę. Jak mogła się nie zorientować, że ożenił się z nią tylko dla pieniędzy? I to w dodatku nie należących do niej! Z niechęcią myślała o pierwszych dniach po ślubie. Była żałosna, zapewniając wszystkich, że ją kocha i że na pewno do niej wróci. Ale kiedy dni stały się tygodniami, nawet ona, niepoprawna optymistka, musiała zrozumieć, że jej przystojny mąż już nigdy do niej nie wróci. Jednak najgorsze wspomnienia wiązały się z wizytą prawnika rodziny Owenów.

Przeraziła ją zwłaszcza reakcja rodziców. Nie złości się. Nie czynili jej wymówek, chociaż oczywiście bali się rozwodu. Zachowywali się tak, jakby właśnie tego się spodziewali. Jakby wraz z rozwodem wyjaśniła się jakaś zagadka, która bardzo ich niepokoiła.

Rodzice powiedzieli jej, że Henry okazał się bardzo uprzejmy. Nie tylko wziął winę na siebie, przyznając się do cudzołóstwa, które zapewne nie miało miejsca,

ale jeszcze wyznaczył jej duże odszkodowanie. Anne miała ochotę cisnąć mu te pieniądze w twarz. Jednak, ku jej wielkiemu rozczarowaniu, rodzice poinformowali ją podczas krótkiej rozmowy, że nie chcą córki dłużej gościć pod swoim dachem.

- Tylko pomyśl, jak by to wyglądało - powiedziała matka, zaciskając ręce na podołku.

Ojciec milczał cały czas z nieodgadnioną miną. Natomiast matka powiedziała, że zostanie wydziedziczona.

- Właśnie to powinniśmy zrobić, moja droga - ciągnęła swój monolog. - Co by powiedzieli ludzie, gdybyśmy pozwolili ci zostać w domu. Nie możesz być egoistką, Anne. Musisz myśleć o swoich siostrach.

Pani Foster zawsze robiła to, co powinna. Nawet jeśli miała w ten sposób złamać córce serce. Anne nigdy wcześniej nie czuła się tak odrzucona i samotna. Jednak przyjęła ten cios z podniesionym czołem, a matka na pożegnanie jeszcze pocałowała ją w policzek.

Ale rodzice tak się wstydzili, że od tego czasu nie pokazali się w Newport. A przecież doskonale wiedzieli, że jest niewinna. Anne była zupełnie załamana ich zachowaniem. Całymi tygodniami snuła się samotnie po swoim ślicznym, nowym domu, co jakiś czas tylko śpiąc albo jedząc jakiś niewielki posiłek. Tak właśnie miało wyglądać jej życie. Zdarzały jej się dni, w czasie których nie rozmawiała z nikim poza służbą. Bała się opuszczać dom, przekonana, że wszyscy przechodnie rozpoznają w niej zhańbioną Anne Foster. Jej rodzina i przyjaciele odwrócili się od niej. Chciała umrzeć, ale brakowało jej odwagi, by zakończyć swe życie.

Za każdym razem, kiedy przypominała sobie szczęśliwą, roześmianą dziewczynę, która utrzymywała, że kocha ją Henry Owen, chciała się skryć w najciemniej-

szym kątku. Torturowała się, przypominając sobie wspólne tańce i wycieczki. Wciąż miała przed oczami jego uśmiech i urzekające oczy. A Henry przez cały ten czas myślał tylko o pieniądzach. Jakaż była niepoprawną marzycielką!

Dopiero po wizycie Beatrice, zaszokowanej stanem, w jakim ją znalazła, Anne zaczęła nienawidzić Henry'ego. Przedtem była zła tylko na siebie. Wmawiała sobie, że zasługuje na tak okropny los. Przecież brzydka, gruba dziewczyna nie mogła marzyć o tym samym, co inne kobiety. Jednak nieoceniona Beatrice wyprowadziła ją z błędu.

Depresja, w którą wpadła, zebrała swoje żniwo. W ciągu paru pierwszych miesięcy po rozwodzie Anne bardzo schudła. Nie miała jednak ochoty patrzeć do lustra. Dopiero Beatrice zaciągnęła ją do gotowalni, gdzie mogła obejrzeć się dokładnie. To, co zobaczyła, zupełnie ją zaskoczyło. Osoba w lustrze w niczym nie przypominała dawnej pulchnej, zadowolonej z życia dziewczyny. Teraz patrzyła na nią podkrążonymi, pozbawionymi blasku oczami jakaś wychudła postać o zmierzwiionych i przetłuszczonych włosach. Poczowała się tak, jakby miała przed sobą zupełnie obcą osobę. Zaczęła płakać, wprost zanosić się szlochem, tak że w końcu Beatrice uderzyła ją w twarz.

- Och, Anne, przepraszam. Wcale nie chciałam - pospieszyła natychmiast z przeprosinami.

Na szczęście Anne się uspokoiła. Popłakała jeszcze trochę, aż w końcu zupełnie się opanowała.

Powoli dochodziła do siebie. Beatrice i jej kochana matka praktycznie się do niej przeprowadziły. Anne zostawała sama tylko w nocy, ale była wtedy tak zmęczona, że niczym się nie przejmowała. Obie panie wy-

ciągały ją co rano z łóżka, czesały i ubierały w ładne suknie. Anne po jakimś czasie odkryła, że znowu potrafi się śmiać. Na początku powstrzymywała się od płaczu przez pół dnia, a potem zdarzało jej się nie płakać przez cały. I nagle, osiemnaście miesięcy po własnym ślubie, wypełnił ją gniew. Taki, że nie mogła się opanować. Rzucała kolejnymi przedmiotami w ścianę, wyobrażając sobie, że stoi przed nią Henry.

Beatrice i jej matka klaskały, jakby oglądały przedstawienie w Metropolitan Opera. Anne nareszcie poczuła się lepiej. To właśnie wtedy Beatrice zaczęła mówić o Planie. Raz jeszcze zaciągnęła Anne przed lustro i kazała jej patrzeć. Tym razem czekał ją następny szok. Osoba, którą ujrzała, była naprawdę piękna. Dopiero teraz mogła zobaczyć, co tak naprawdę skrywała jej tusza: piękne oczy, gładkie policzki i wysmukłą figurę. Z takim wyglądem mogła podbić serce Henry'ego i... zemścić się na nim za swoją krzywdę.

I teraz, wracając powozem ze swego pierwszego od dwóch lat balu, postanowiła nigdy nie zapomnieć tego wszystkiego, co przeszła.

Beatrice pierwsza przerwała ciszę:

- Więc cię pocałował - rzekła wolno.

Anne miała nadzieję, że ciemne wnętrze powozu ukryje jej rumieniec.

- Dwa razy.

- Dwa razy?!

- Wydawało mi się, że dzięki temu wszyscy...

- Chcesz powiedzieć, że sprawiło ci to przyjemność?! - spytała zaszokowana przyjaciółka.

- Nie, nie opowiadaj głupstw. To było obrzydliwe. - Anne odniosła wrażenie, że przyjaciółka i jej brat wiedzą, iż kłamie. - Och, Beo, nie przejmuj się, przecież



wiesz, że mu nie ulegnę. - Zaraz jednak dodała: - Gdyby tylko nie był tak przystojny.

Beatrice załamała ręce.

- Boże, nasz Plan jest zagrożony. Nie miałam pojęcia, że od razu zmięknie. Oczywiście, powinnam była to przewidzieć - Zamyśliła się na chwilę. - Podobno miłość i nienawiść są sobie bliższe, niż się powszechnie sądzi.

- Na miłość boską, Beo! Przecież go nie kocham!

- Tak, wiem. Ale jeszcze parę pocałunków i... - przyjaciółka zawiesiła głos.

- Postaraj się we mnie uwierzyć. Zobaczysz, że potrafię być zimna. Chcę go zniszczyć i zrobię wszystko, żeby to osiągnąć. Jeśli będę musiała, zniosę jego załoty. Ale krzywdzisz mnie, uważając, że mogłabym się w nim ponownie zakochać. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

Beatrice pochyliła się i poklepała ją po ramieniu.

- Wiem, moja droga.

Anne westchnęła i ułożyła dłonie na podołku. Chciała jak najszybciej zapomnieć o pocałunku Henry'ego.

Orkiestra Smyczkowa z Mullaly, która grała następnego dnia w Casino, nie brzmiała zbyt dobrze. Brakowało w niej dwóch skrzypków, a także wiolonczelisty. Muzycy zatruli się poprzedniego dnia rybą. Nikt jednak nie zwracał na to uwagi, ponieważ wszyscy zajmowali się rozmową na temat pewnej rozwódki, która zdołała jakoś dostać się na bal u Wetmore'ów.

Osoby, które były na tym przyjęciu, twierdziły, że od początku coś podejrzewały.

- Ta kobieta wyglądała jakoś dziwnie - zauważyła pewna świeżo upieczona mężatka. - Jakby była... -

przez moment szukała odpowiedniego słowa - zbrukana.

Horse Shoe Piazza, miejsce spotkań wszystkich „koniarzy”, pełne było mężczyzn i kobiet w letnich pastelowych strojach. Wszyscy podniecali się skandalem wywołanym przez Anne Foster, osobę zupełnie niezauważaną w towarzystwie aż do momentu, kiedy nie wyszła za mąż za Henry'ego Owena. Wszyscy też zgadzali się co do tego, że sezon zapowiada się nadzwyczaj ekscytująco. Przecież dopiero się zaczął, a już całe towarzystwo było podniecone. Starzy wyjadacze twierdzili, że to jeszcze nie koniec. Przytykom i ciętym uwagom nie było końca. Cieszyły one tym bardziej, że nie były wymierzone w nikogo z plotkarzy ani w ich rodziny.

- Słyszałam, że Henry wziął na siebie całą winę za rozpad małżeństwa - zauważyła jedna ze starszych kobiet. - To bardzo szlachetnie z jego strony.

- Bzdury! - wtrąciła inna. - Przecież wszyscy wiedzą, że chodziło mu o majątek. - Jako jedyna wydawała się pamiętać, co się tak naprawdę zdarzyło.

Pozostali nie zwrócili uwagi na jej słowa. Henry Owen był przecież miły, przystojny i przede wszystkim bogaty, więc niezdolny zrobić nic złego. Natomiast Anne Foster wkradła się do towarzystwa tylko dlatego, że jej ojcem był przypadkowo Randolph Foster. Pozostawała jeszcze biedna Beatrice Leyden, która widocznie nie bardzo rozumiała, na co się naraża, wtrącając się do tej sprawy. Jej reputacja na pewno bardzo ucierpi, jeśli w dalszym ciągu będzie wspierała rozwódkę.

Nagle oczy wszystkich przechadzających się po Piazza zwróciły się w stronę okolonego szmaragdowym trawnikiem klubu, w którego drzwiach stanął sam Henry Owen. Nawet z tej odległości wyglądał im-

ponująco - wysoki, szeroki w barach i wąski w biodrach. Jego twarz wywoływała melancholię nie tylko u panien, ale i wielu mężatek. Wszyscy go lubili. Przecież świetnie żeglował, jeździł konno i przy okazji wiedział, jak robić pieniądze. Poza tym wydawało się, że nie mają się go żadne skandale ani pomówienia. Być może z tego powodu, kiedy pojawił się następnego dnia w Casino, patrzono na niego bardziej z ciekawością niż potępieniem.

- Do licha! - Henry poczuł się jak kawałek pieczystego, na który zwróciły się setki głodnych oczu.

- Jak znosisz powszechne zainteresowanie? - zaciekał się Alex.

- Nie najlepiej. Może powiesz mi jeszcze raz, po co tu; *przyszliśmy?*

- Żeby pokazać, że nie jesteś aż takim osłem, jakby się wydawało po wczorajszym wieczorze - wyjaśnił uprzejmie przyjaciół.

- To rzeczywiście świetny powód. Zresztą i tak mnie nie obchodzi, co sobie o mnie myślą te wszystkie pawiany.

Alex uśmiechnął się do niego jeszcze szerzej.

- Ale mnie, jako twojego przyjaciela, żywo to interesuje. Nie mogę przecież zadawać się z kimś, kto nie jest akceptowany przez towarzystwo. To kwestia smaku.

- No tak, zapomniałem, że przede wszystkim chodzi o ciebie.

Alex pchnął go i Henry zrobił parę kroków do przodu, udając, że nie zdaje sobie sprawy z zainteresowania, które wzbudza. Do diabła z tymi wścibskimi ludźmi! W ogóle by tutaj nie przyszedł, gdyby nie było to ważne dla jego interesów. Starał się jednak postępować praktycznie. Co prawda stocznia nie stanowiła je-

go jedynego *źródła* utrzymania, ale był z niej naprawdę dumny. Jachty Owena miały najlepszą markę. Udało mu się zbudować kilka naprawdę pięknych i luksusowych jednostek. Dlatego starał się widzieć w tych wężących za skandalem ludziach na Piazza swoich przyszłych klientów. Nie chciał ich rozczarować, ukrywając się gdzieś w domu.

Przeszli we dwójkę przez trawnik. Z daleka dobiegały do nich dźwięki muzyki, zagłuszane przez szmer tłumu. Jednak po chwili ludzie umilkli. Być może zauważyli, że zachowują się w ten sposób bardzo pospolicie, niczym jarmarczna czereda.

Henry uśmiechnął się w stronę towarzystwa, które udawało teraz, że go wcale nie widzi. Skinął głową paru znajomym i zbliżył się do stołu, na którym znajdowała się kawa, herbata i ciasteczka od najlepszych cukierników. Henry zaczął się uważnie przyglądać jedzeniu, świadomy tego, że inni chcą przyjrzeć się jemu. W ucho wpadło mu parę uwag i wyprostował się zdumiony. Nikt z niego nie kpił. Wszyscy mu raczej współczuli. Hipokryzja tych ludzi wydała mu się nie do zniesienia, chociaż miał na tyle zdrowego rozsądku, by ucieszyć się z tej reakcji.

- Przyjechała tylko po to, żeby go upokorzyć - usłyszał cienki kobiecy głos. Tak, mógł zawsze liczyć na sympatię płci przeciwnej.

A potem szum znowu zaczął narastać. Tym razem dotyczył jednak czegoś innego. Henry odetchnął z ulgą, ale po chwili usłyszał głos Alexa.

- Dobry Boże, co ona sobie wyobraża?!

Henry obrócił się wolno, wiedząc kogo zobaczy. Jednak serce zabiło mu mocniej na widok Anne. Wyglądała jak bogini w swojej niebiesko-białej sukni z pasu-

jąca do niej parasolką wzniesioną nad upiętymi wysoko, złotymi włosami. Na czubku głowy nosiła mały kapelusik z bazancim piórem. Bufiaste rękawy miały zapewne pokazać, jak szczupłe i krusze są jej ramiona.

Anne wzięła koniec sukni w dłoń i sunęła przez szmaragdową zieleń. Jej łagodna twarz nie zdradzała większych emocji. Nic nie wskazywało na to, przez jakie piekło musiała przejść. Nieśmiała dziewczyna, którą poznał dwa lata temu, nie odważyłaby się nawet zbliżyć do Horse Shoe Piazza. Henry spojrzął na jej zaciśniętą na ręczce parasolki dłoń i zrozumiał, że też jest zdenerwowana, co wydawało się zresztą zupełnie naturalne. Jednak teraz panowała nad swymi emocjami lepiej niż kiedyś. O co też mogło jej chodzić? Henry miał ochotę podbiec do niej i odciągnąć ją od wrogiego tłumu.

Przełknął ślinę, znowu czując wyrzuty sumienia. To wszystko z jego powodu. To przez niego ludzie wytykali ją palcami. Jednak dzięki temu udało mu się uratować Sea Cliff. Prace przy rezydencji zresztą wciąż trwały. Trzeba było ją poddać dokładnej renowacji. Henry zajął się tym wkrótce po opuszczeniu Anne.

„Ożeń się z brzydką dziewczyną - mówił mu wtedy półzartem Alex. - Będzie ci za to tak wdzięczna, że nawet nie zauważy, jak ją porzucisz”.

Sam nie wiedział, dlaczego posłuchał tej rady. Pamiętał tylko, że tak bardzo pragnął ocalić rodzinną rezydencję, że nie zastanawiał się nad sposobem, w jaki to zrobi. Musiał się ożenić, a Anne miał akurat pod ręką. Wciąż jeszcze pamiętał jej pełen oddania wzrok. To prawda, że była pionkiem w jego grze, ale przecież sama tego chciała. Henry bardzo uważał, żeby jej nie kłamać. Poza przysięgą małżeńską nigdy nie obiecywał jej miłości. A w czasie zaślubin niemal się Zakrztusił, kie-

dy na pytanie: „Czy przyrzekasz kochać ją i szanować do końca swoich dni?“, musiał odpowiedzieć: „Tak”.

Być może dopiero wówczas uświadomił sobie, co robi. Było już jednak za późno i dlatego uznał, że cichy, bezbolesny rozwód to najlepsze wyjście z sytuacji. Ale wcześniej nie zastanawiał się, co to może oznaczać dla Anne. Wmawiał sobie, że powinien jej zwrócić wolność. A poza tym dwa lata temu Sea Cliff było jego jedyną obsesją.

Teraz Anne wróciła do Newport. Jego była i jednocześnie niedoszła żona musiała zmagać się z opinią publiczną. Henry rozejrzał się dookoła i stwierdził, że to on jest przedmiotem powszechnej sympatii i współczucia. Całe towarzystwo traktowało Anne chłodno i z rezerwą. To jasne, że nikt jej już więcej nie zaprosi do swego domu. Henry uświadomił sobie z bólem, że stało się tak właśnie z jego powodu.

W tej chwili zupełnie nie mógł się powstrzymać. Patrzył otwarcie na kobietę, którą kiedyś poślubił i którą jeszcze dziesięć godzin temu całował tak namiętnie. Wciąż rozmawiała z Beatrice, ale widział, że policzki Anne stały się czerwieńsze, a knykcie dłoni jeszcze bielsze od zaciskania jej na rączce parasolki. Znowu poczuł, że powinien coś zrobić, ale wiedział, że może tylko obserwować jej cierpienie. Gdyby do niej podszedł, dałby nową pożywkę plotkarzom. Na pewno nie wzmocniłoby to jej pozycji w tym towarzystwie.

- Muszę przyznać, że jest bardzo odważna - westchnął.

- Ta dziewczyna obok też - dodał Alex, widząc pogardę, z jaką Beatrice traktuje członków socjety.

- Chodźmy stąd. Moja obecność wcale jej nie pomoże.

Alex spojrział na niego przeciągle, a potem wzruszył ramionami. Poszli w stronę pustego kortu.

- Nie powinno cię to dziwić - powiedział przyjaciel, kiedy dotarli do szatni, przez które mogli opuścić Casino.

- Wiem, ale zupełnie nie potrafię tego zrozumieć.

Alex skrzywił się na te słowa.

- Jeśli chcesz dobrze zagrać swoją rolę łajdaka, nie powinieneś się przejmować takimi drobiazgami. Przecież musiałeś wiedzieć, na co się decydujesz.

- Obawiam się, że nie wiedziałem - rzekł niepewnie Henry. - W ogóle się nad tym nie zastanawiałem.

- Tak, teraz to widać.

Henry spojrział koso na przyjaciela.

- To ty mnie przekonałeś, że postępuję słusznie.

- Nigdy tego nie powiedziałem - zaprzeczył Alex. - Przypomnij sobie, twierdziłem tylko, że to najlepsze wyjście z sytuacji, jeśli chcesz zdobyć Sea Cliff. Nie wypowiadałem się natomiast na temat tego, czy robisz dobrze, czy źle.

- I co teraz? - westchnął jeszcze głębiej Henry.

- Nic. Nie możesz jej pomóc. Po prostu zniszczyłeś jej reputację. To wszystko.

- A co z Anne?

- Cóż, dostała porządną nauczkę na samym początku dorosłego życia. Lepsze to niż gdyby po dziesięciu latach odkryła, że masz trzy kochanki.

- Masz złe wyobrażenie o małżeństwie, Alex. Nie wszyscy rodzice są tacy jak twój. Na przykład moi bardzo się kochali. To też się zdarza.

Alex patrzył na drzwi do szatni. Jego oczy zasnuła mgła wspomnień.

- Możliwe, ale nigdy tego nie widziałem. - Potrząs-

nał głową. - Uwierz mi, że tak jest lepiej dla panny Foster, niż gdybyś naprawdę został jej mężem.

- Dziękuję, że we mnie wierzysz - mruknął Henry.

Alex raz jeszcze wzruszył ramionami, chcąc skończyć tę dyskusję.

- Chodźmy do klubu, do starców. Zagrasz w coś?

- Sam sobie zagraj. Ja muszę zarabiać na życie.

Alex tylko się zaśmiał. Wiedział, że Henry jest w tej chwili jednym z najbogatszych ludzi w Newport. I to nie tylko dzięki spadkowi, ale też poczynionym przez siebie inwestycjom. Jednak przede wszystkim pochłaniała go budowa jachtów, którą w towarzystwie określano eufemistycznie jako „hobby”.

Henry patrzył, jak Alex idzie Freebody Street, omijając konie i robotników. Wcale nie miał zamiaru udawać się teraz do stoczni, chociaż czekała tam na niego sterta nowych projektów. Czuł się kiepsko; wiedział, że to sumienie daje o sobie znać w ten sposób. Poczucie winy trwało w nim uśpione przez dwa lata. Teraz wcale się jednak nie zdziwił, kiedy się odezwało, chociaż jednocześnie wiedział, że przyjaciel miał rację: musi do końca grać rolę łajdaka.

Gdyby tylko Anne nie była tak odważna i dumna. I nie tak piękna. Gdyby została w Nowym Jorku, mógłby przynajmniej wmawiać sobie, że nie jest nieszczęśliwa. Skręcając w Bellevue Avenue, zaczął się zastanawiać, czy mógłby jej jakoś pomóc. Uniósł głowę i zobaczył panią Astor w powozie. Jej kruczoczarne włosy lśniły w słońcu. Kiedy tak patrzył, jak zajeżdża pod Casino, uśmiech znowu powrócił na jego wargi. Chyba już wiedział, co powinien zrobić.



*Z pamiętnika Arthura Owena*

Elizabeth była cudowną kobietą. Wszyscy mężczyźni zabiegali o jej względy. Nie mam pojęcia, dlaczego zdecydowała się właśnie na Waltera. Wmawiałem sobie wtedy, że mnie kocha, ale nie było to prawdą. Darzyła uczuciem twojego ojca, o czym obaj przekonaliśmy się zbyt późno... Jej miłość była zła i destrukcyjna i muszę wyznać, że nawet wówczas zdawałem sobie z tego sprawę. To, co chcę ci powiedzieć na temat twojej matki, nie powinno obciążać jej pamięci, lecz raczej pomóc w wyjaśnieniu, dlaczego wszystko tak bardzo się skomplikowało i dlaczego zrobiła to, co zrobiła. Mogę tylko przypuszczać, że bardzo pragnęła miłości, ale nie wiedziała, jak to należy okazać. Gdyby rozumiała, jakim uczuciem darzy ją Walter, nie postąpiłaby tak destrukcyjnie. Potrzebowała słów i czynów, które świadczyłyby o miłości, czego niestrudzenie dostarczał jej Walter. Aż do chwili, kiedy jego admiracja zamieniła się w zgorzknienie i niechęć.

Nie byli szczęśliwi. Nawet na początku. Walter był bardzo nieśmiały i zbyt przerażony tym, że tak piękna kobieta chce zostać jego żoną. A Elizabeth też czuła się niepewnie na swój własny sposób.

Pierwszego wieczoru flirtowała ze mną bezwstydnie przy kolacji. Musisz pamiętać, że twoja babka spoczywała wówczas od dziesięciu lat w grobie i nie mogłem pozostać nieczuły na zaloty przyszłej synowej. Jej zachowanie drażniło Waltera. Nic nie mówił, ale widziałem to po ilości wina, jaką wówczas wypił. Wstyd mi się przyznać, ale wcale się tym nie przejmowałem i odpowiadało mi towarzystwo Elizabeth. Już wtedy zdałem sobie sprawę, że zazdroszczę własnemu syno-

wi. To uczucie urosło do tego stopnia, że zabiło nas troje. Przyjmuję winę za to, co się stało. Byłem dostatecznie dojrzały, żeby wiedzieć, co się święci. Jednak Elizabeth również to rozumiała i sprawiało to jej jakąś perwersyjną przyjemność.

W czasie swego pobytu na Jamestown jej rodzice postanowili odwiedzić znajomych w Newport, zakładając, że będę pełnił rolę przyzwoitki. Nawet wtedy dotarła do mnie ironia całej sytuacji. Elizabeth zaczęła przesiadywać ze mną w bibliotece, kiedy pracowałem. Patrzyła na mnie tylko swoimi wielkimi, hipnotycznymi oczami przez niemal całą godzinę. Na początku sądziłem, że tylko wyobrażam sobie to, co zdawała się w ten sposób mówić. Była z nami już prawie tydzień, kiedy nagle cały mój świat legł w gruzach. Już wcześniej z trudem przychodziło mi oderwanie od niej oczu. Wstydziłem się tego, że tak mnie pociąga narzeczona syna. A ona zupełnie świadomie starała się zrobić na mnie jak największe wrażenie. Stałem się jej niewolnikiem. Miała zwyczaj, wciąż widzę, jak to robi, ssania swojego małego palca, kiedy się zamyśliła. W przypadku innych dziewcząt mógł to być czarujący, ale zupełnie niewinny gest. Jednak u Elizabeth miało to znamiona perwersji.

Tamtego dnia przyszła do mnie do biblioteki. Wciąż stała tuż obok, doskonale wiedząc, że mogę myśleć tylko o niej. Sam nie wiem, ile to trwało. W końcu jednak odwróciłem się do niej, zły, że mi przeszkadza. Chciałem jej grzecznie acz stanowczo polecić, żeby wyszła. Kiedy jednak uklękła przede mną, nie mogłem wydobyć z siebie głosu. Bałem się nawet oddychać, żeby jej nie spłoszyć. Patrząc mi w oczy, rozsunęła moje nogi i przytuliła się do mnie. Uśmiechnęła się, czu-

jąc, jak bardzo jestem podniecony. Do tej pory pamiętam jej uśmiech. Teraz robi mi się zimno na myśl o tym, ale wtedy było mi bardzo gorąco. Opętała mnie żądza. Nawet nie przypuszczałem, że jestem do czegoś takiego zdolny. Przeżyłem czterdzieści pięć lat, nie wiedząc, że mogę kogoś tak pragnąć. Ścisnąłem poręcz fotela tak mocno, że omal ich nie połamałem. Drżałem z podniecenia, ale udało mi się jej nie dotknąć. A wtedy ona wstała i wyszła z biblioteki, zamykając cichutko drzwi. Cały czas uśmiechała się lekko.

Chciałem ją przekląć. Pragnąłem pobiec za nią i dokończyć to, co sama zaczęła. Miała zostać żoną mojego syna, a ja pozwalałem jej na takie ekscesy. Czułem się tym gorzej, wiedząc, że następnym razem nie zdołam jej się oprzeć. Choćby dlatego, że wcale tego nie chciałem.

## 6

Beatrice i Anne przeszły do stołu, trzymając wysoko głowy i poruszając wdzięcznie biodrami. Bea rozglądała się z gniewem dookoła, ale Anne odczuwała dziwny spokój. Więc to koniec, pomyślała. Już po mnie.

Newport osądziło ją i uznało za winną. Przestała istnieć dla osób z towarzystwa. To było niemal wyzwajające uczucie.

- Ten tchórz uciekł - szepnęła jej do ucha Beatrice. - Sama nie wiem, jak to możliwe, że mu wybaczyli, a ciebie potępili. Powinni się wstydzić!

- Być może niektórym jest nawet trochę przykro.

Bea zaśmiała się ponuro.

- Mogą się wypchać - powiedziała na tyle głośno, że Anne chwyciła ją za rękę.

- Nie bądź niemądra, Beo. W tej chwili jesteś tylko zbłąkaną owieczką, ale jeśli w dalszym ciągu będziesz ze mną chodzić, zostaniesz wykluczona z towarzystwa. Twoja mama była bardzo pomocna, ale wiem, że złamałoby to jej serce.

Beatrice wyrwała jej się gwałtownie.

- Wie, że ryzykuję, i mnie popiera.

- Ale myślę, że to się skończy, gdy przestaną was zapraszać. Proszę, nie chcę, żebyście w jakikolwiek sposób ucierpiały. - Anne postanowiła się odwołać do poważniejszych argumentów: - Byłabym załamana, gdyby tak się stało.

- Nie rozumiesz, Anne. Naprawdę mnie nie obchodzi, co myślą ci wszyscy ludzie.

- Anne ma rację, kochanie.

Dziewczęta odwróciły się i zobaczyły matkę Beatrice. Helen Leyden stanowiła starszą i nieco niższą wersję córki. Poza tym jej ciemne włosy przyprószyła już trochę siwizna, za to oczy wciąż miała jasne i lśniące.

- Jak możesz tak mówić, mammo!

- Twój ojciec prowadzi interesy z tymi ludźmi. Musimy zrobić wszystko, żeby mu pomóc. Jak sądzisz, co się stanie, kiedy przestaną nas przyjmować w Newport? Znam to towarzystwo i doskonale wiem, co nas czeka.

- Ale mówiłaś...

- Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy - przerwała jej matka. - To było nawet dosyć zabawne. Jednak teraz musimy pogodzić się z tym, że przegrałyśmy...

- A nasz Plan?

Helen zaśmiała się lekko, a potem odciągnęła obie dziewczyny na bok.

- Kochanie, chyba nie przypuszczałaś, że to się uda? Henry Owen ma teraz taką pozycję, że może się ubiegać o rękę każdej panny w Newport. Nie chcę być okrutna, ale dlaczego miałby się zakochać w Anne? Przecież nic by w ten sposób nie zyskał. Żyjemy w wyrachowanym świecie. Anne przekonała się o tym na własnej skórze.

- Ależ mammo! - wykrzyknęła Beatrice, zawstydzona tym, że Helen mówi takie rzeczy przy przyjaciółce.

- Twoja mama ma rację - wtrąciła Anne. - Nasz Plan nie był zbyt mądry, chociaż pomógł mi jakoś dojść do siebie. Musimy cieszyć się tym, co udało nam się osiągnąć. Nigdy nie zapomnę tego, że zrobiłam z niego idiotę.

Anne spojrzała na eleganckich, bogatych ludzi, do-

skonale wiedząc, że do nich już nie należy. Pomyślała, że wcale nie jest jej z tego powodu smutno.

- Jutro wracam do domu - dodała po chwili.

- Nie możesz tego zrobić! - protestowała Beatrice.

- Tak będzie lepiej, Beo. Nikt mnie tu nie chce widzieć i pewnie nigdy nie chciał.

Beatrice spojrzała w kierunku Piazza.

- Nienawidzę ich! - powiedziała z całą mocą. - Zawsze będę ich nienawidzić!

- Oni sami siebie nienawidzą, moja droga - powiedziała lekko Helen. - Na tym właśnie polega cała zabawa.

Beatrice spojrzała na matkę ze zdziwieniem, a potem wybuchnęła śmiechem.

- Chyba masz rację, mamó. - Obróciła się do Anne.

- Wybierzmy się na popołudniową przejażdżkę. To będzie twoje pożegnanie. Będziemy robić miny do wszystkich przejeżdżających osób. Albo nie, będziemy patrzeć na nich zimno! - Klasnęła w ręce, zadowolona z nowego pomysłu.

Anne pokręciła głową.

- Nie, Beo. Będziemy się do wszystkich uprzejmie uśmiechać. Tak, jak do naszych najlepszych przyjaciół. Zapewniam, że zechcą uciec przed nami gdzie pieprz rośnie.

Beatrice uścisnęła przyjaciółkę.

- Wspaniały Plan - powiedziała.

Gdy tylko pogoda na to pozwalała, mieszkańcy Newport stroili sobie, konie i służbę i wybierali się na spacer powozem wzdłuż Bellevue Avenue. Parę minut wcześniej przejeżdżał tamtędy beczkowóz i spryskiwał wodą zakurzoną ulicę. „Koniarze”, jak żartobliwie nazywano pasażerów powozów, jeździli potwornie wol-

no, zatrzymując się przy poszczególnych domach, by zostawić zaproszenia i inne informacje. Przyjmowali je wyfraczeni lokaje, ponieważ zwykle właściciele domów byli na przejażdżce, a jeśli nawet nie, udawali, że nie ma ich w domu.

Kobiety zakładały na tę okazję swoje najlepsze suknie, pamiętając zawsze o parasolkach i bogato zdobionych kapeluszach. Niezależnie od temperatury wkładały też długie, białe rękawiczki i brały ze sobą zapasową parę na wypadek, gdyby ta pierwsza zrobiła się mokra od potu. Ponurzy lokaje w liberiach dodawali jeszcze powagi całemu wydarzeniu, które miejscowi uważali za jawnie bezsensowne. Wyczyszczone, lśniące konie z wyczesanymi ogonami i zaplecionymi grzywami zdobiły pióra albo rozetki, dopasowane do koloru liberii.

Nie należało kłaniać się znajomym albo uśmiechać się do nieznajomych. Jedyne najbliżsi przyjaciele mogli liczyć na skinienie głowy i uśmiech. Poza tym niepisana zasada tych przejażdżek było to, że osoby niżej postawione w hierarchii nie mogły pozdrawiać tych z samych szczytów, chyba że wcześniej ktoś im na to pozwolił.

Wiedząc o tym, Anne i Beatrice były z góry przygotowane na to, że spotkają się z wyniosłą obojętnością. Nie zamierzały zostawiać zaproszeń, gdyż Bea była pewna, że same żadnych nie dostaną. Postanowiły więc nie ruszać się z powozu z nadzieją, że przynajmniej zawstydzą parę osób. Przedsięwzięcie wydawało się pozbawione sensu, ale Anne postanowiła wziąć w nim udział ze względu na przyjaciółkę. Przeklinała przy tym burzę, która nie pozwoliła im na przejażdżkę poprzedniego dnia. Gdyby nie to, mogłaby już odpocząć w swoim nowojorskim domu.

Na drodze zostało parę kałuż i Anna zdziwiła się, że

jakiś snob nie zażądał, by je usunięto w obawie, że mógłby ubłocić koła swojego pięknego pojazdu. Powóz Leydenów nie był może najwspanialszy z tych, które pojawiały się na Bellevue Avenue, ale z pewnością ładny i wygodny. Pomalowano go na kolory zielony i złoty, a całe wnętrze było ciemnobrązowe. Czasami powoził brat Beatrice, ale tego dnia na koźle zasiadł lokaj Leydenów, wystrojony w szary cylinder z zieloną wstążką i piórem.

- Kiedyś bardzo lubiałam te przejażdżki - Anne zwróciła się do przyjaciółki i jej matki.

W powozie były miejsca dla sześciu osób, ale jechały tylko we trzy. Anne siedziała po lewej stronie, żeby wszyscy mogli ją widzieć.

- Nie będzie tak źle, Anne - zapewniła ją Helen. - To lepsze niż ukrywanie się w domu.

Anne westchnęła i wygładziła spódnicę z żółtego jedwabiu, a dopiero potem otworzyła parasolkę. Wolałyby zakryć nią twarz, żeby oszczędzić sobie i Leydenom dalszych upokorzeń. Trzymała ją jednak wysoko nad głową.

- Dwie godziny - mruknęła.

- Naprawdę szybko ci zlecą - zapewniła Beatrice, kiedy woźnica skręcił na Bellevue Avenue.

Musiał chwilę czekać na wjazd, ponieważ wciskanie się między inne powozy nie miało większego sensu. Wszyscy jechali wolno, co w żaden sposób nie łagodziło popołudniowej spiekoty. Anne próbowała nie zwracać uwagi na pot, który spływał w dół rowkiem między piersiami.

- Och, gdyby przynajmniej powiał wiatr - westchnęła.

- To prawda, że jak na początek lipca jest bardzo gorąco - rzekła niczym nie zrażona Helen.



Anne pomyślała, że obie panie Leyden są praktycznie nie do zdarcia, co trochę ją zirytowało.

- Jaka szkoda, że wracasz do Nowego Jorku - dodała Beatrice. - Ominą cię uroczystości czwartego lipca.

- I tak nie wzięłabym w nich udziału - odparła Anne, starając się ukryć nutki żalu.

Myślała, że przyjaciółka powie jej coś na pocieszenie, ale Beatrice tylko zeszczywniała i szepnęła: „Pani Astor”.

To było zupełnie naturalne, że młode kobiety zupełnie traciły głowę na widok pani Williamowej Astor, zwanej też Królową Newport. Podobnie jak królowa miała ona swój dwór i wydawała bale w rezydencji Beechwood. Nosiła diademy i naszyjniki z diamentami, a jej pulchne palce aż mieniły się kolorami tęczy. Zawsze otaczały ją zaprzyjaźnione damy, ale ze swoimi kruczoczarnymi włosami i białymi sukniami z monogramem zawsze wyróżniała się w tym towarzystwie.

W jej powozie pełno było wyfiokowanych kobiet w pastelowych sukniach, ale wszystkie ginęły w przepastnym cieniu jej bogato zdobionej parasolki. Wielka dama siedziała w środku i nie zwracała uwagi na powóz Leydenów.

- Kiedyś powiedziała, że bardzo podoba jej się moja suknia - szepnęła Beatrice. - A ja byłam na tyle głupia, że jej podziękowałam.

Nadjeżdżający z naprzeciwka powóz niemal się z nimi zrównał, kiedy pani Astor spojrzała w ich stronę. A potem zdarzyło się coś niesłychanego. Królowa Newport uśmiechnęła się i skinęła Anne głową. Nie można było mieć co do tego wątpliwości. Inne kobiety też ją pozdrowiły, jakby musiały powtarzać wszystko za panią Astor. Anne czuła się tak, jakby ktoś ją ogłuszył. Znalazła w sobie jeszcze tyle siły, żeby od-

kłonić się starszej kobiecie, ale nie była w stanie się uśmiechnąć.

- Dobry Boże, Anne, czy ty to widziałaś? - zapytała z niedowierzaniem Beatrice. - Czy widziałaś?

- Tak, oczywiście.

- Podobnie jak wszyscy dookoła - dodała pani Leyden.

- Czy nie sądzicie, że po prostu mnie z kimś pomyliła? - Anne nie chciała cieszyć się na zapas.

- Nie sądzę, żeby pani Astor mogła się tak pomylić. To nie przypadek, że pozdrowiła cię w miejscu publicznym.

Zmieszana Anne potrząsnęła głową.

- Ale dlaczego? Nie byłam jej nawet przedstawiona. Skąd może wiedzieć, kim jestem?

Helen zaśmiała się lekko.

- Drogie dziecko, wszyscy wiedzą, kim jesteś. Ale to zrozumiałe, że cię to dziwi. Pani Astor nie wykonuje niepotrzebnych gestów. Musiała ciężko pracować na swoją pozycję. - Helen Leyden w zamyśleniu potarła policzek. - Zdaje się, Anne, że masz protektorkę. I na dodatek bardzo wpływową.

- Myślisz, że pani Astor sama wyrobiła sobie opinię na temat Anne?

- O, nie. Ktoś musiał ją prosić o przysługę. Ciekawe, kto?

Wciąż rozmawiały na temat tego zdarzenia, kiedy minął ich powóz Oelrichów. Siedziały w nim Tessie Oelrich, Mamie Fish i Alva Vanderbilt, pogrążone w dyskusji, zapewne na temat tego, która z nich obejmie sukcesję po pani Astor. Te trzy kobiety zwano w towarzystwie Wielką Trójką, miały prawie tak wielkie wpływy, jak Królowa Newport. Kiedy więc wszystkie trzy nie tylko pozdrowiły Anne, lecz jesz-

cze się do niej uśmiechnęły, stało się jasne, że odzyskała swoją dawną pozycję.

Nagle wszyscy zaczęli ją zauważać.

- Powinam wrócić do Nowego Jorku, żeby zrozumiały, że mi na nich nie zależy - stwierdziła Anne, chociaż wcale nie miała zamiaru tego zrobić.

Chciała zostać i pokazać, że Anne Foster nie jest gorsza od innych. Cekał na nią Plan. Dzięki niemu Henry pożałuje tego, co jej zrobił. Wiedziała już, jak rozegrać tę grę: będzie się kłaniać i rozdawać uśmiechy tym wszystkim, którzy wcześniej tak ją upokorzyli.

Mimo całej goryczy trochę też cieszyła się w duchu. Tutaj się wychowała i nie chciała porzucić tego świata, chociaż w ciągu dwóch ostatnich lat poznała jego wartość. Zawsze przecież mogła zdecydować się na samotność, a powrót do towarzystwa okazał się bardzo trudny.

- Och, Anne! To naprawdę cudowne! - zachłysnęła się Beatrice. - Będziemy mogły chodzić na bale i na przyjęcia! Pokazywać się w towarzystwie!

Anne żałowała, że nie może dzielić radości przyjaciółki.

- Tak, prawdopodobnie - rzekła, marszcząc w zamyśleniu brwi.

Beatrice zerknęła na nią ze zdziwieniem, a następnie uśmiechnęła się, bo znowu mijali jakiś powóz.

- Prawdopodobnie? - syknęła. - Tylko mi się nie waży zrezygnować z tej szansy!

- A czy nie sądzisz, że powinam odrzucić zaproszenia ludzi, którzy mnie publicznie upokorzyli?

Beatrice tylko machnęła na to ręką.

- Mówisz o tej błahostce? To już przeszłość. Teraz powinnaś wykorzystać tę szansę. Jeśli ktoś cię naj-

pierw odrzuca, a potem zaprasza, to on jest hipokrytą, Anne, nie ty.

- Muszę przyznać, że moja córka przynajmniej raz ma rację - wtrąciła radośnie Helen.

- Więc mam udawać, że nic się nie stało?

- Tak, kochanie. Właśnie to powinnaś zrobić. Proponuję tylko, żebyś zachowała rezerwę.

- Przyjdzie mi to bez najmniejszych problemów - zapewniła panią Leyden.

Beatrice znowu zachichotała.

- Ale będzie zabawa! Nikt nie odważy się wystąpić przeciwko tobie po tym, jak poparła się pani Astor, nie mówiąc o Wielkiej Trójce. Będziesz się mogła na wszystkich odegrać, jeśli tylko zechcesz. - Aż klasnęła w ręce.

- Jest tylko jedna osoba, na której chcę się zemścić.

- Ach, nasz Plan - przypomniała sobie Beatrice. - Prawie o nim zapomniałam. Wiemy już, że wpadłaś łajdakowi w oko.

Anne zaczerwieniła się, przypominając sobie pocałunek.

- To musiał być Henry! - powiedziała pani Leyden i wystraszyła w ten sposób przyjaciółkę córki, która właśnie o nim myślała.

- O czym mówisz, mamó?

- Wiem, jak go nienawidzicie, ale Henry Owen nie jest szubrawcem.

- Ależ, mamó! - Beatrice nie mogła uwierzyć, że matka broni tego człowieka.

- Tylko się zastanówcie. Kto inny mógł się spotkać z panią Astor, nie mówiąc już o pozostałych, i przekonać ją, żeby poparła Anne?

- Bardzo wiele osób. Na przykład Alex Henley - podała pierwszy przykład. - Zauważyłam, że u Wetmo-

re'ów nie mógł oderwać od Anne wzroku. Patrzył na nią również w Casino - dodała, trochę wytrącona z równowagi tym, że jej przyjaciółka tak działa na mężczyzn. A zwłaszcza na Alexa.

Anne potrząsnęła głową.

- To nie mógł być Henry. Nigdy przecież nie starał się naprawić tego, co zrobił. W ogóle się mną nie interesował. Pewnie wcale mnie nie chciał widzieć.

- Być może zmienił zdanie - rzekła z namysłem pani Leyden. - A może czuje się jednak trochę winny. To bardzo nieprzyjemne uczucie.

- I dobrze. Do końca życia powinny go dręczyć wyrzuty sumienia - powiedziała mściwie Anne. - Nie wiem, żeby to on wstawił się za mną u pani Astor.

Ich powóz zbliżał się już do Ocean Drive. Za chwilę lokaj miał zawrócić w stronę domu. Słońce zniknęło za chmurami, co wywołało westchnienie ulgi u Anne, która zamknęła parasolkę i ściągnęła przesiąknięte potem rękawiczki.

- Henry nigdy nie wykonał żadnego gestu, który świadczyłby o tym, że żałuje tego, co zrobił - dodała, wyjmując zapasową parę. - Dlaczego miałby mnie teraz bronić?

- Może tak podziałał na niego ten pocałunek - rzuciła Beatrice.

Anne zaczerwieniła się aż po korzonki blond włosów.

- Nie narażałby swojej reputacji z powodu jednego pocałunku - powiedziała twardo Anne. - Wyobrażacie sobie, że mogłby o coś prosić panią Astor? Albo panią Fish, która słynie z ostrego języka?

Helen znowu pograżyła się w myślach.

- Rzeczywiście trudno to sobie wyobrazić, kiedy o tym mówisz, kochanie. Czy ten pocałunek rzeczywiście był niewinny?

- Całkowicie. - Rzuciła Beatrice ostrzegawcze spojrzenie. - Chodziło o to, żeby go publicznie upokorzyć.

- Rozumiem - pani Leyden powiedziała to w sposób, który wcale nie spodobał się Anne.

- Nie, wcale pani nie rozumie - burknęła Anne i natychmiast pożałowała tych słów. - Przepraszam, miałam ostatnio gorszy okres - pospieszyła z przeprosinami. - Myślę, że zaszyję się teraz w moim domu i nie będę go opuszczać aż do jesieni.

Po raz pierwszy oparła się plecami o tył powozu. Była wyczerpana. Obie kobiety patrzyły na nią w milczeniu.

- To była najdłuższa godzina w moim życiu - wyjaśniła po chwili, starając się wyprostować. Z naprzeciwka nadjeżdżał kolejny powóz i nie powinna pokazywać się w takiej pozycji niczym zwykła służąca. Po latach ćwiczeń potrafiła zmusić się do wysiłku.

Kiedy dotarły samotrzeć do domu Leydenów, natychmiast odkryły, że Anne stała się bardzo popularna. Miała ona właśnie zamiar udać się do swego pokoju, kiedy nagle powstrzymała ją Beatrice.

- O Boże, Anne popatrz tylko! - W obu rękach trzymała karty wizytowe i zaproszenia na wieczorne przyjęcia. Na wszystkich dopisano pospiesznie: „Panna Anne Foster”.

- Obawiam się, Anne, że nie będziesz miała zbyt dużo czasu na odpoczynek - rzekła Helen. - Stałaś się nagle sensacją nowego sezonu!

## 7

- W porządku, przyjacielu. Udało się. Kapryśna socjeta z Newport znów przyjęła twoją byłą żonę na swoje łono. Tylko co dalej? - Alex wyciągnął się w wysłużonym fotelu, stojącym w czytelni klubu, której okna wychodziły na Church Street.

Klub mieścił się w żółto-białym, belkowanym budynku, którego wygląd wcale nie wskazywał na to, jak bardzo jest strzeżony. Nie wpuszczano tu ani kobiet, ani innych niepożądanych gości, o co dbał odzwierny o byczym karku. Jego czujność budziły nawet te niewiasty, które po prostu przechodziły obok wejścia.

Mimo że klub był rajem dla nie stroniących od whiskey i cygar mężczyzn, Henry rzadko go odwiedzał. Uważał to miejsce za nudne, między innymi dlatego, że nie palił i raczej stronił od mocniejszych trunków, a były to przecież główne rozrywki klubowiczów. Tym razem jednak Alex zaciągnął go tu niemal siłą.

Wiedział, że przyjaciela rozsadza ciekawość, dlatego zdecydował się upokorzyć przed najbardziej znanymi kobietami w Newport. Nie mógł mu jednak tego powiedzieć, ponieważ sam zastanawiał się, co go skłoniło do ratowania byłej żony przed niesławą. Poczucie winy stanowiło tylko jeden z powodów.

- Pytasz o moje plany? Nie mam żadnych. Po prostu zrobiłem to, co chciałem.

Alex pochylił się w jego stronę, trzymając cygaro nie-

dbale w ręce opartej o kolano. Dym unosił się między nimi wąską strużką, a następnie rozwiewał w powietrzu.

- Nie będziesz się więc do niej zalecał?

Henry popijał właśnie porto, którym się omal nie udławił.

- Nie! Na Boga, zapominasz, kim jest!

Alex uśmiechnął się, widząc reakcję przyjaciela, a następnie pociągnął parę razy swoje cygaro. Spojrzał przez dym na Henry'ego i zmrużył oczy.

- Więc nie będziesz miał nic przeciwko, jeśli *ja* zacznę się do niej zalecać?

Henry miał zamiar wypić kolejny łyk wina, ale się powstrzymał.

- Chyba zwariowałeś!

- Dlaczego? Przecież jest piękna, wolna i, dzięki tobie, zaczęto ją przyjmować w towarzystwie. - Alex raz jeszcze pociągnął cygaro i zasnuł powietrze sinym dymem. - Poza tym zawsze chciałem ożenić się z dziewczyną.

Henry wolno odstawił kryształowy kieliszek na stolik.

- Posuwasz się za daleko.

Alex uśmiechnął się z cygarem między zębami.

- A więc jednak jest dziewczyną! Tak przypuszczałem...

Henry spojrzał niechętnie na przyjaciela i postanowił, że nie pozwoli się sprowokować.

- To nie twoja sprawa - mruknął. - Skoro obaj wiemy, że nie chcesz się z nią ożenić, nalegam, żebyś zostawił ją w spokoju.

- A więc do tego doszło? - Alex uniósł brwi.

Henry wzruszył ramionami, chcąc udąć obojętność. Czuł jednak niechęć na myśl, że Alex mógłby uwieść Anne.

- Dobrze, masz rację. Nie powinno mnie to intere-



sować. Jeśli chcesz, możesz zacząć zabiegać o względy panny Foster.

- Wcale nie muszę cię prosić o pozwolenie - ciągnął Alex, nie tracąc humoru. - Ale przyznaj, że wcale by cię to nie ucieszyło.

Henry zrozumiał, że byłby wściekły, gdyby przyjaciel zyskał przychylność Anne.

- Nie, oczywiście, że nie. Wpadła mi w oko wtedy, na balu u Wetmore'ów. - Więcej, dodał w duchu. Po prostu zawróciła mi w głowie. Henry nie mógł przestać myśleć o słodkich ustach Anne i cichych westchnieniach w czasie pocałunku. - Ale kiedy już wiem, kim jest... będę musiał zwrócić uwagę na kogoś innego.

- Czy masz na myśli kogoś konkretnego?

Nagle Henry'emu wpadł do głowy świetny pomysł.

- Choćby pannę Leyden. Wyglądała bardzo ładnie na balu. Poza tym jestem pod wrażeniem jej lojalności. To naprawdę piękna cecha.

Henry omal nie wybuchnął śmiechem, widząc minę, którą na moment zrobił Alex. Przyjaciel szybko ukrył ją pod wystudiowaną maską obojętności. Henry już od dawna podejrzewał, że Alexowi podoba się Beatrice, a teraz znalazł potwierdzenie tych przypuszczeń.

- Chodzi ci o tę jędzę?! Chyba żartujesz!

Henry podziwiał to, że przyjaciel zdołał tak szybko ukryć swoje prawdziwe uczucia. Dziwiło go jednak, dlaczego Alex tak stanowczo odrzucał kobietę, która mu się przecież podobała.

- Jędzę? Zawsze dobrze mi się z nią rozmawiało. Jest inteligentna i dowcipna.

- Więc pewnie nie słyszałeś, jak rozmawia ze mną - burknął przyjaciel.

Henry zaśmiał się i wstał.

- Pewnie obie będą na balu w Casino, ale obawiam się, że nie mamy u nich za dużych szans. Poprzednio chciały zagrać nam na nosie, ale teraz pewnie nawet nie spojrzą w naszym kierunku.

Alex raz jeszcze zaciągnął się dymem.

- Ale ja zaryzykuję. Być może panna Foster okaże się tą jedyną...

Henry zmusił się do uśmiechu, a potem wzruszył ramionami i czmychnął z klubu. Miał wielką chęć zła-pać przyjaciela za klapy i wytrząsnąć mu z głowy te jego plany.

Anne nigdy nie czuła się swobodnie podczas tańców w Casino. Było to jedyne miejsce w Newport, gdzie stawało się jasne, że należy do uprzywilejowanej elity. Salę balową otaczała galeria wsparta na korynckich kolumnach, z której to miejscowi mogli za dolara obserwować bawiących się bogaczy. Panował tam spory zgiełk, ale również sala nie zachowywała się cicho, a już zwłaszcza w Dniu Niepodległości. Po tańcach miało się odbyć puszczanie fajerwerków z barki przy-cumowanej przy Bailey's Beach. Tam również obowiązywały stroje wieczorowe i pełna gala.

Anne włożyła kremową suknię od Madam Donovan i piękne buciki od Seabury'ego. Szesała sobie miodowe włosy z twarzy, ukazując ją w całej krasie. Jednak w głębi duszy wciąż była grubą dziewczyną z idiotycznymi lokami, które latały niczym pszczeli rój wokół jej twarzy. Wcale nie czuła się lepiej przez to, że miejscowa kronika towarzyska odnotowała jej powrót do socjety Newport: „Panna F. została znowu przyjęta do zakłętego kręgu Czterystu. Wszyscy dziwią się jej cudownej przemianie. Być może, by ją zro-

zumieć, należałoby się cofnąć parę lat..." Termin „Czterysta" dotyczył bogatych rodzin, których genealogia sięgała co najmniej trzy pokolenia wstecz i wymyśliła go najprawdopodobniej sama pani Astor.

Notatka nie była zbyt uprzejma, ale i tak znacznie gorzej potraktowano biedną pannę Van Alen: „Panna Van Alen cierpi na dziwną chorobę gardła. Nie może wytrzymać w czasie przyjęcia bez drinka. Ostatni zanotowany przez nas rekord to pół godziny".

Anne była pewna, że przerażona panna Van Alen nie pokaże się na balu w Casino. Zresztą sama miała ochotę stąd uciec. Albo jeszcze chętniej zamieniłaby się miejscami z jakąś mieszczką z galerii, żeby móc obserwować przedstawicieli elity jak jakieś rzadkie okazy w menażerii. Gdyby zjawiła się tu potępiona przez towarzystwo, byłoby jej łatwiej, ponieważ wiedziałaby, czego się spodziewać. Tym razem, kiedy weszła, szum rozmów ucichł nagle, a potem zaczął narastać, tak że chciała zakryć rękami swoje biedne uszy.

Przez parę chwil stała przy Beatrice jakby w obawie przed atakiem.

- Zadziwia nas pani, panno Foster. Naprawdę pani wypiękniała. Proszę tylko uważać, żeby zupełnie nie zniknąć...

Anne spojrzała w prawo. Pani Stuyvesantowa Fish, zwana powszechnie Mamie, stała w kółku najbliższych przyjaciółek i czekała na odpowiedź. Uśmiechała się do Anne, a w jej oczach pojawiły się wesołe iskierki.

Anne natychmiast się odprężyła.

- Pani Fish - skłoniła jej się lekko - obawiam się, że gdybym zniknęła, całe towarzystwo nie miałoby tematu do rozmów. Nie mogę być przecież tak okrutna.

Mamie Fish zaśmiała się, a dosłownie sparaliżowana strachem Beatrice zawtórowała jej sztucznie.

Pani Fish zganiła ją wzrokiem, a potem spojrzała z podziwem na Anne.

- Henry miał rację, jest pani niezwykłą osobą.

- Henry? - powtórzyła, czując, jak ściska się jej żołądek.

Widząc wyraz wrogości na jej twarzy, pani Fish uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Wyglądała teraz jak kot, który siedzi przy pustej klatce z kanarkiem, a delikatne piórko unosi się gdzieś nad jego głową.

- Tak, Henry. Któżby inny? - Spojrzała w stronę wejścia. - A oto nasz rycerz w srebrnej zbroi,

- Raczej nie użyłabym tego określenia w stosunku do pana Owena - rzekła jadownicie Anne, nie dbając o to, jak jej słowa zostaną odebrane.

Pani Fish zmierzyła ją wzrokiem.

- Wcale się pani nie dziwię. - Z tymi słowami skinęła jej głową i przeszła dalej w głąb sali.

- Na miłość boską, Anne, uważaj! Nie chcesz przecież, żeby uznała cię za wroga - szepnęła przerażona Beatrice.

- Wcale mi na tym nie zależy - odparła, wciąż zastanawiając się nad tym, czego dowiedziała się od pani Fish. Helen Leyden miała rację, to dzięki Henry'emu zaczęto ją przyjmować w towarzystwie. Zapewne spodziewał się, że mu za to podziękuje. Jeśli tak, grubo się przeliczył! - Znowu zrobił ze mnie idiotkę.

- Kto? Henry?

- Oczywiście - odrzekła Anne, patrząc na byłego męża. - Podejrzewam, że wszyscy tutaj dowiedzieli się już, jaki jest wspaniałomyślny. Po prostu zrobiło mu się mnie żal! Jak śmiał mi pomagać, skoro to wszystko stało się przez niego!

Beatrice aż wytrzeszczyła oczy, słysząc taką zaciętość w głosie przyjaciółki. Co prawda wcześniej czę-

sto powtarzała, że nienawidzi Henry'ego, ale nie było w tym aż takiej nienawiści.

- Proszę, Anne, nie rób niczego pospiesznie.

Przyjaciółka spojrzała na nią koso, a następnie zamknęła oczy i wciągnęła powietrze głęboko do płuc.

- Dobrze. Ale przysięgam, że zapłaci za to, co zrobił. Zapłaci za to, że zrujnował mi życie.

W tym momencie Beatrice przypomniała sobie coś, o czym zwykle starała się zapomnieć. Może dlatego, że świadczyło to dobrze o człowieku, którego zwykle określała mianem łajdaka lub szubrawca. Jednak jad, który usłyszała w głosie Anne, sprawił, że nagle zapragnęła bronić Henry'ego.

- Wiesz, kiedy Henry starał się o twoją rękę, słyszałam coś, co zatrzymałam wówczas dla siebie. - Bea starała się nie zwracać uwagi na grymas, który pojawił się na twarzy przyjaciółki. - Nie chciałam cię wtedy zranić...

Anne wciąż obserwowała Henry'ego.

- Słucham?

-Jacyś jego znajomi żartowali z ciebie i tego ślubu. Mówili okropne rzeczy, a wtedy Henry kazał im zamilknąć. Powiedział, że jesteś najlepszą osobą, jaką zna, i że zniszczy każdego, kto cię obrazi.

- To nic nie znaczy. Bronił mnie, bo zależało mu na własnej opinii - rzekła Anne, acz bez większego przekonania. - I w niczym nie zmienia to tego, co zrobił.

- Tak, to prawda. Chodzi o to, że być może teraz nie kierował się tylko litością...

Anne machnęła ręką.

- Chcesz powiedzieć, że Henry Owen jest lepszy, niż sądzę. Skany Anula43, przerobienie pona.

- Raczej że ktoś tutaj jest zbyt zgorzkniały i rozsierdzony.

Anne już chciała zaprzeczyć, ale po chwili tylko się zaśmiała.

- Masz rację. Jestem rozgoryczona i zła. Nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

- Wolałam ten okres, kiedy byłaś mniej mściwa.

- Ale to się już skończyło. - Anne podażyła wzrokiem za Henrym, starając się nie zwracać uwagi na lekkie ukłucie w sercu, które poczuła. Wolała pielęgnować swój gniew.

Alex uśmiechał się, widząc, jak Henry uporczywie udaje, że nie szuka Anne wśród wystrojonych w jedwabie, atłasy i koronki panien.

- Jest tam - powiedział, widząc, jak rozmawia z panią Fish.

Henry zdusił jęk.

- Więc pewnie już wie. Prosiłem panią Fish, żeby utrzymała to w sekrecie, ale tylko zaczęła się śmiać.

- Po co to ukrywać? Jestem pewien, że dzięki temu Anne spojrzy na ciebie łaskawszym okiem.

- Nie sądzę. - Henry pokręcił głową, wciąż patrząc na Anne. - Wcale nie prosiła o moją pomoc.

- Może to sprawdzimy? Właśnie mam okazję wkraść się w jej łaski. Powiem, że niepotrzebnie wtrącałeś się w jej sprawy, i przed upływem wieczoru będzie moja.

Henry spojrział z politowaniem na przyjaciela.

- Zdaje się, że już raz to mówiłeś.

- Ale wtedy chodziło jej o to, żeby cię upokorzyć. Teraz będzie inaczej.

Henry zacisnął usta. Gdyby zaczął mówić, zapewne wygadałby się przed Alexem, co o tym wszystkim sądzi. Nie wiedział, dlaczego nie chce, żeby Alex zale-

cał się do Anne. Zdawał sobie sprawę z tego, że nie ma u niej żadnych szans. Zapewne nienawidziła go i miała ku temu powody. Być może wciąż męczyło go wspomnienie pocałunku, choć powinien już dawno o tym zapomnieć. Czyżby Anne tylko udawała? Przecież wyglądała wówczas na poruszoną. Ale wtedy mógł być zaślepiony tym, co sam czuł.

Kto ją nauczył całować się w ten sposób? Z całą pewnością nie on...

- Chodź, tchórz. Orkiestra zaraz zacznie grać, a chcę ją poprosić o pierwszy taniec - rzekł lekko Alex. - Możesz poprosić o drugi, jeśli chcesz.

Henry uśmiechnął się, acz z trudem.

- Panna Leyden ślicznie dzisiaj wygląda.

Przyjaciel przeniósł wzrok na Beatrice i zmarszczył brwi.

- Powinna włożyć coś w innym kolorze - mruknął, a potem ruszył w stronę obu dam.

Henry nie spodziewał się, że Anne powita go miłym uśmiechem. Był on równie piękny, jak fałszywy.

- Powinna pani popracować jeszcze nad tym uśmiechem, jeśli ma wyglądać autentycznie - szepnął, pochylając się w jej stronę.

Zesztywniała i lekko westchnęła, ale kiedy na nią spojrzął, uśmiech był na swoim miejscu.

- Pięknie dziś pani wygląda, panno Foster - zagaił szarmancko Alex, postępując w jej stronę i niemal spychając Henry'ego na bok. - Pani również. - Ledwie spojrzął na Beatrice.

Henry zerknął na niego chmurnie, a potem zwrócił się do panny Leyden:

- Musi pani wybaczyć mojemu przyjacielowi te przesadne komplementy.

Beatrice od razu wyczuła ironię w jego głosie.

- Pan Henley musiał się bardzo starać. Przecież doskonale wiem, co o mnie myśli - powiedziała.

Henry wziął ją za ramię i oddalił się trochę od Alexa i Anne. Oni jednak sprawiali takie wrażenie, jakby w ogóle tego nie dostrzegli.

- Widzę, że wszystko dziś idzie dobrze - zwrócił się do Beatrice.

- Tak, chociaż muszę pana ostrzec, że Anne nie jest zadowolona z pańskiego wstawiennictwa.

- Domyśliłem się tego - rzekł, nie mogąc się powstrzymać, by nie zerknąć na byłą żonę. Alex nie przesadził. Wyglądała ślicznie w swojej kremowej sukni, która tak doskonale podkreślała świeżość jej karnacji. Stała do niego profilem, więc nie wiedziała, że ją obserwuje.

- Trudno uwierzyć, że to ta sama kobieta, którą poznał pan dwa lata temu, prawda?

Henry uśmiechnął się gorzko.

- Tak, ale mam nadzieję, że w głębi duszy jest tak miła jak dawniej. Czy... może to również zniszczyłem?

Wciąż patrzył na Anne, więc nie dostrzegł pełnego namysłu wzroku Beatrice. Jej oczy załśniły, kiedy dostrzegła, jak się skrzywił, kiedy Alex wziął Anne pod ramię i poprowadził w stronę parkietu.

W końcu obrócił się w stronę swojej towarzyszki.

- Zatańczy pani?

- Nie sądzi pan, że to trochę dziwaczne? Ciekawe, jak całe towarzystwo zareaguje na naszą czwórkę.

- Nic mnie to, do dia... Przepraszam, nic mnie to nie obchodzi. Ale jeśli pani się tym przejmuje, to... - zawiesił głos.

Beatrice zaśmiała się lekko.



- A czy wydaje się panu, że zachowuję się tak, jakby mi zależało na tym, co o mnie mówią?

- Nie, raczej tym, co mówią o Anne. Zdaje się, że oboje się co do tego zgadzamy.

- Gdyby panu naprawdę na tym zależało, z pewnością nie zdecydowałby się pan na rozwód. Jestem wdzięczna za to, co pan teraz zrobił, ale tamtego nigdy panu nie wybaczę.

- Więc tutaj też się zgadzamy - westchnął. - Sam nie mogę sobie tego darować.

Była tak oszołomiona, że bez protestów pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Henry Owen nie przestawał jej zadziwiać. Powinna uważać, bo inaczej może go nawet polubić. Wciąż musi sobie przypominać, że jest on przecież skończonym łajdakiem.

Zatoczyli dwa koła, kiedy Beatrice zdała sobie sprawę z tego, że Henry zupełnie na nią nie patrzy. Bez przerwy spoglądał tęsknie w stronę tańczącej Anne. Ona jednak cały czas flirtowała z Alexem. Beatrice chętnie by ją uszczypnęła, żeby przypomnieć, kogo tak naprawdę chce uwieść.

- Wydaje mi się, że powinno się patrzeć na kobietę, z którą się tańczy, a nie na tę, z którą chciałoby się tańczyć - rzekła, nie tracąc humoru.

Henry najpierw zmylił krok, a potem się zaczerwienił. Był tak zmieszany, że aż zrobiło jej się go żal. Beatrice poczuła, że nie potrafi się na niego gniewać. Ciekawe, czy tak samo pójdzie mu z Anne?

Zaczerwieniona od ciągłego tańca Anne w końcu poprosiła o przerwę i podeszła z Beatrice do wazy z ponczem.

- Jak się czujesz jako najbardziej oblegana kobieta na balu?

Anne chciałyby odpowiedzieć, że jest zniesmaczona całą sytuacją, ale na to za dobrze się bawiła.

- Cudownie - wyznała prawdę. - Być może jestem zbyt pobłażliwa, ale zupełnie nie przejmuję się tym, że przedtem nikt nie chciał ze mną tańczyć. Może jutro odzyskam resztki dumy. Okropne, prawda?

- Wcale nie. Zaslługujesz na to, żeby się dobrze bawić - stwierdziła Bea, ściskając lekko jej ramię. - Mam wrażenie, że wszyscy mężczyźni chcieliby z tobą zatańczyć.

- Tak, poniewczasie. - Anne nie mogła zapomnieć o tym, jak traktowano ją dwa lata temu. Próbowała się wtedy wcisnąć w najmodniejsze stroje i większość przyjęć spędzała pod ścianą, udając, że nie ma nic przeciwko temu.

A potem spotkała Henry'ego Owena, który ją bawił i tańczył z nią, mimo że nikt inny nie miał na to ochoty. Zakochała się w nim, gdy tylko go zobaczyła. Anne nie mogła zapomnieć grubej, brzydkiej dziewczyny, która stała się jego przepustką do majątku. A wydawało jej się, że Henry chce się z nią ożenić, ponieważ w końcu znalazł kogoś, z kim można porozmawiać. Sam jej to nawet kiedyś powiedział.

Wciąż pamiętała sposób, w jaki na niego patrzyła. I uczucie, które przepełniało jej serce. Zdanie: „Tylko tobie mogę to wszystko powiedzieć” - jeszcze brzmiało w jej uszach. Wydawało jej się wtedy, że jest to wystarczający dowód miłości. Te wspomnienia sprawiły, że znowu poczuła się rozgniewana i upokorzona.

- Och, Anne, nie myśl o tym wszystkim. - Beatrice zauważyła wyraz jej twarzy. - Miałam nadzieję, że po prostu miło spędzisz czas.

Anne odepchnęła od siebie czarne myśli. Sama chciała zapomnieć o przeszłości i pogрузić się w tym, co działo się wokół.

- Dobrze, już nie będę się krzywić - obiecała.

- Tak jest o wiele lepiej - powiedziała Beatrice, widząc jej uśmiech.

Wypiły trochę ponczu, a potem Beatrice postanowiła poruszyć temat, którego unikały do tej pory:

- Zdaje się, że tańczyłaś ze wszystkimi mężczyznami poza panem Owenem.

- Nie dodasz, jak zwykle, tym łajdakiem? Od kiedy to mówisz o nim „pan Owen”? Poza tym wcale nie prosił mnie do tańca - rzekła zgodnie z prawdą.

- Widziałam, jak zbliżał się do ciebie parę razy, ale ty odwracałaś się wtedy do kogoś innego. Jeśli chcesz w dalszym ciągu realizować nasz Plan, powinnaś przynajmniej z nim pogadać.

Anne westchnęła ciężko.

- Chyba masz rację.

- Czyżbyś chciała zrezygnować?

- Nie, tylko trudno mi być dla niego miłą - powiedziała i natychmiast zdała sobie sprawę z tego, że jest to tylko część prawdy. Mimo autentycznej niechęci czuła gwałtowne bicie serca, gdy tylko Henry zbliżał się do niej.

- O, właśnie idzie - zauważyła przyjaciółka.

Anne wciągnęła powietrze i obróciła się do byłego męża z uśmiechem na twarzy.

- Tak lepiej - rzekł Henry. - Gdyby jeszcze nie patrzyła pani na mnie wilkiem, panno Foster.

Uśmiech natychmiast zniknął z jej ust.

- Jeśli chce pan prosić o taniec, to niestety muszę odmówić. I tak pojawiło się na nasz temat dużo plotek. Co ludzie sobie pomyślą, kiedy zobaczą, że tańczymy?! Proszę mnie zostawić w spokoju. Jestem zażenowana z powodu całej tej sytuacji.

Coś pojawiło się w jego oczach na chwilę przed

tym, jak się jej skłonił, i Anne pomyślała nagle, że powinna go przeprosić za swoje impertynencje.

- Bardzo mi przykro z tego powodu - powiedział smutno. - Przyszedłem tu po to jednak, żeby poprosić pannę Leyden do tańca. Zatańczy pani? - zwrócił się do Beatrice.

Dziewczyna spojrzała niepewnie najpierw na niego, a potem na przyjaciółkę. W końcu jednak podała mu ramię i pozwoliła poprowadzić się na parkiet. Anne obserwowała ich, nie bardzo wiedząc, skąd bierze się jej złość. Czy była zła na Henry'ego, za to co zrobił, czy na przyjaciółkę za to, że zdecydowała się na tańiec? A może jednak sama chciała z nim zatańczyć...?

Beatrice raz jeszcze miała okazję stwierdzić, że Henry nie zwraca na nią uwagi.

- Czy naprawdę chciał mnie pan prosić do tańca?

Uśmiechnął się do niej lekko.

- A nie obrazi się pani?

- Z całą pewnością.

- Więc muszę potwierdzić pani obawy. Chodziło mi o pannę Foster.

- Anne jest bardzo...

- Wiem, zła.

Beatrice miała tej chwili ochotę przestrzec Henry'ego. Powstrzymała się jednak. Widziała jego minę po tym, jak Anne mu odmówiła, i domyśliła się, że bardzo go to ubodło. Zimny pan Owen okazał się wrażliwszy, niż im się to wydawało. Musiała jednak pamiętać, że zasługuje na zemstę, którą obie planowały.

- Uważam, że pan na to zasługuje.

Ku jej rozpaczy skinął głową.

- Też tak uważam.

Beatrice ściągnęła brwi.

- Jeśli za każdym razem będzie się pan ze mną zgadzał, trudno mi będzie dalej pana nienawidzić - wyknęło jej się. Od razu też pożałowała tych słów.

- Wcale nie oczekuję od pani sympatii, panno Leyden. Beatrice westchnęła, udając zniecierpliwienie.

- Więc chce pan udowodnić, że zasługuje pan na przebaczenie? Proszę wybaczyć, ale jesteśmy z Anne trochę podejrzliwe. W końcu poślubił ją pan dla pieniędzy. Nie jest pan lepszy od innych łowców posagów.

Henry spojrzał na nią chłodno.

- Chciałbym pani przypomnieć, że to były moje pieniądze, a nie Anne.

- Myśli pan, że przez to krzywda była mniejsza? - spytała, zdenerwowana jego uwagą.

- Nie. Ale gdybym znowu stanął przed tym wyborem, zrobiłbym prawdopodobnie to samo. Być może inaczej bym tylko zakończył małżeństwo. Żałuję, że rozwód wywarł taki wpływ na pozycję Anne, ale przecież nie można było mówić o uczuciu, które by nas łączyło...

Ku swej uldze Beatrice znowu stwierdziła, że go nienawidzi. Cofnęła się, potrącając tańczącą obok parę.

- Nie zgadzam się. Anne utraciła nagle wszystkich, których kochała. Nawet rodzice wyrzucili ją z domu. Spodziewała się, że będzie miała męża i dzieci, a została sama jak palec. Mógł pan wybrać kogokolwiek. Dlaczego ożenił się pan właśnie z Anne?!

Henry jeszcze mocniej zacisnął szczęki.

- Była wolna i chciała wyjść za mąż.

- Ale pan nie chciał się zenić. Dlaczego ją pan prosił o rękę? Jestem jej przyjaciółką, ale muszę przyznać, że była wtedy dosyć brzydka... - urwała, widząc rumieniec, który wypełził mu na policzki. - Dobry Boże! Pan wybrał ją właśnie dlatego, że była brzydka!

Jego mina świadczyła o tym, że się nie myli. Henry spojrzał jeszcze raz na Anne, zanim znowu się do niej zwrócił.

- Myślał pan, że nie będzie robić szumu. Tak się zresztą stało, prawda? Przecież grube dziewczyny nie czują! Gdyby się dowiedziała... - Beatrice potrząsnęła głową, nie mogąc w to wszystko uwierzyć.

- Nie dowie się.

Łzy napłynęły jej do oczu. Henry wybrał Anne, bo wiedział, że nie ma dość siły, by mu się przeciwstawić.

- Jest pan obrzydliwy!

Odwrócił głowę, nie mogąc wytrzymać jej spojrzenia.

- Tak mówią.

- Nie mogę uwierzyć w to, że ona wciąż pana pragnie - powiedziała z wyrachowaniem, obserwując jego reakcję. Henry natychmiast uniósł głowę, a ona chciała krzyczeć ze szczęścia. - Nic jej nie powiem, ale zrobię wszystko, żeby trzymała się od pana z daleka.

Dopiero kiedy się od niego odwróciła, pozwoliła sobie na pełen satysfakcji uśmiech. Jej słowa trafiły na podatny grunt. Wkrótce rozpoczną nowy etap Planu.

## 8

- Wyjeżdżam stąd jak najszybciej - powiedział Henry, idąc szybkim krokiem przez Bellevue Avenue.

- Właśnie teraz, kiedy tak dobrze szło ci z panną Leyden? - zdziwił się Alex.

- Nie interesuje mnie panna Leyden. Ani żadna inna dziewczyna.

Alex zaśmiał się, *co* jeszcze bardziej zirytowało Henry'ego.

- Nie mów mi tylko, że wyjeżdżasz do Nowego Jorku.

- Nie, na Jamestown. Robotnicy zaczną wkrótce prace przy fundamentach i chciałbym przy tym być - powiedział, zwracając się w stronę zatoki, w której przycumował swój ket.

- Ale chyba nie wypływasz już dziś wieczór?

- Czemu nie? To krótka podróż, a księżyc w pełni doskonale oświetla zatokę.

Alex zatrzymał się gwałtownie, patrząc, jak przyjaciel podąża w stronę morza.

- Odwiedzę cię! - krzyknął za nim. - Czy mogę zabrać ze sobą gościa?!

Niemal znowu wybuchnął śmiechem, kiedy Henry odwrócił się gwałtownie.

-Jeśli sprowadzisz Anne do Sea Cliff, to pożałujesz. Ostrzegam cię, Alex.

- Czy sądzisz, że byłbym do tego zdolny? - spytał niewinnie przyjaciel.

Henry spojrział na niego twardo, a potem ruszył w swoją drogę. Chciał uciec stąd, zanim powie coś, czego by później żałował. Pragnął zapomnieć o Anne i wszystkim, co się z nią wiązało. To, że w ogóle zaczął o niej myśleć, było czystym szaleństwem. Nie sądził, żeby Beatrice powiedziała przyjaciółce o jego prawdziwych motywach sprzed dwóch lat. Miedzy innymi dlatego, że mogłaby jeszcze bardziej ją skrzywdzić.

- Powiedziałam mu, że go pragniesz - rzekła Beatrice pomiędzy kolejnymi wybuchami sztucznych ogni.

Anne obróciła się do niej i aż otworzyła ze zdziwienia usta.

- Co takiego?! - Jej oczy aż skrzyły się z podniecenia. Przyjaciółka uśmiechnęła się do niej chytrze.

- Chciałam, żebyśmy znowu mogły zająć się Planem.

Anne milczała przez chwilę, jakby nie wiedziała, czy zganić, czy też pochwalić Beatrice. Zagryzła wargi, czekając, aż skończą się eksplozje.

- I co powiedział?

- Nic, ale powinnaś była zobaczyć jego minę.

Anne starała się ukryć rozczarowanie.

- Nic nie powiedział?

Beatrice myślała przez chwilę.

- Nie, jestem prawie pewna. Ale było po nim widać, że go to zaintrygowało.

Anne przeciągnęła dłonią po narzucie, szukając w tłumie Henry'ego. Księżyc oświetlał srebrno twarze zebranych, a przy kolejnych fajerwerkach robiło się jasno jak w dzień. Gdzieś dostrzegła też ogienki cygar, ale żadne nie należało do jej byłego męża.

- Nie wydaje ci się dziwne, że, hm, pan Henley tak bardzo się mną interesuje? - Anne zadała kolejne pytanie.



- Chce w ten sposób rozdrażnić Henry'ego. Uwielbia tego rodzaju psikusy.

Anne uśmiechnęła się do siebie.

- To niezbyt miłe. Sądziś, że mu się nie podobam?

Beatrice spojrzała na nią ze skruchą, ale Anne tylko machnęła ręką.

- Pewnie masz rację. Wyczułam, że nie jest ze mną do końca szczery.

- Ja z kolei zupełnie nie podobam się Henry'emu - wtrąciła przyjaciółka. - Cały czas patrzył w twoją stronę i widziałam, jak się zżymał, kiedy tańczyłaś z Alexem. Zobaczysz, pójdzie jak jagnię na rzeź.

Anne skrzywiła się lekko.

- Wolałabym inne porównanie.

- Przecież zasługuje na to, co mu szykujemy. Nawet na więcej. Chociaż muszę przyznać, że jest bardzo przystojny. Tyle że do cna zepsuty. Inaczej by cię przecież tak nie skrzywdził.

Anne objęła rękami kolana, zła na siebie, że nie potrafi mieć pretensji do Henry'ego dłużej niż parę minut. Jeszcze jakiś czas temu gotowa go była ukarać, a teraz znowu robiło jej się ciepło, kiedy o nim myślała. To żałosne, tak bardzo poddawać się huśtawce nastrojów.

- Musisz mnie podtrzymywać na duchu - zwróciła się do Beatrice. - I przypominać mi, z jakim łąjdakiem mamy do czynienia.

Beatrice tylko westchnęła.

- Jesteś dla niego za dobra, Anne. Przecież Henry zniszczył ci życie. Z całą pewnością nie zasługuje na współczucie.

Przez następną chwilę Anne wraz z tłumem przyglądała się kolejnym fajerwerkom, wydając z siebie „ochy” i „achy”. Wraz ze zmianą wiatru zapach sztucznych ogni

zaczął się mieszać z wonią gnijących morskich wodorostów, co wprawiło Anne w melancholijny nastrój. Zawsze tak bardzo czekała na rozpoczęcie sezonu w Newport i miała wiele planów, z których nic nie wychodziło. Jej siostry były na tyle starsze, że nie poświęcały jej zbyt dużo uwagi, krążyły tylko po balach i przyjęciach. Do historii z Henrym zawsze odbierała wszystko, co się tu działo, jako miłe, ale bardzo odległe. Jedyne problem stanowiło to, że nikt się nią nie interesował. Siedząc teraz na plaży i wdychając mieszaninę zapachów, zaczęła tęsknić za czasami, kiedy była młoda i naiwna.

- Ojej, co za odór! - Beatrice zmarszczyła nos.

- To wodorosty - powiedziała Anne. - Wiem, że nie pachną zbyt ładnie, ale uwielbiam ich woń.

- Mój Boże, Anne. Chyba masz katar. - Z trudem przełknęła, czując, jak odór przenika do jej płuc. - Niedobrze mi - bąknęła, zasłaniając usta.

- Chodźmy więc stąd. Musimy znaleźć twego brata, żeby nas odwiózł do domu. Nie wiesz, gdzie jest?

- Pewnie ugania się za panną Carlisle. To jeszcze bardziej przykre niż ten paskudny zapach.

Anne zaśmiała się i pomogła przyjaciółce wstać. Po tem wzięła koc, na którym siedziały, starając się nie rozsypywać dookoła piasku.

- Osobiście uważam, że to urocze.

- Obrzydliwe - upierała się Beatrice.

- Moja droga, i kto tutaj jest zgorzkniały? - rzekła lekko Anne. - Po prostu nigdy nie byłaś zakochana.

- Być może dlatego, że miłość wygląda jak jakaś paskudna choroba. Tylko rozejrzyj się dookoła. - Przyjaciółka strząsnęła suknię, a następnie ruszyła w stronę Carlisle'ów.

Anne podążyła za nią. Wystrzelono ostatnie fajer-

werki i race. Oczy wszystkich zwróciły się na niebo. Być może dlatego zauważyła mężczyznę, który patrzył w zupełnie innym kierunku.

Alex Henley stał parę kroków od tłumu, z rozpiętą kamizelką i poluzowanym fularem. W tym momencie wyglądał prawie tak wspaniale jak Henty. Ręce trzymał na biodrach, a gniewne oczy miał zwrócone w ich kierunku. Nie patrzył jednak na nią, ale... na Beatrice. Jej przyjaciółka manewrowała między porozkładanymi na piasku kocami i dlatego zupełnie nie zwróciła na niego uwagi. W końcu niemal na niego wpadła. Powiedział jej coś i Anne widziała, jak przyjaciółka zrazu stężała, a potem rzekła coś w odpowiedzi. Anne nie słyszała, co mówią, ale z całą pewnością nie była to przyjazna pogawędka.

- O czym rozmawialiście? - spytała, gdy wreszcie do niej dotarła.

- Pan Henley uznał, że nie powinnam tak chodzić bez męskiego towarzystwa, ale powiedziałam mu, że mój brat siedzi zaledwie parę metrów dalej. Poza tym powiedziałam, że to nie on powinien mi udzielać lekcji dobrych manier...

- Zdaje się, że lubi się z tobą kłócić.

- Jeśli za mną nie przepada, to powinien trzymać się ode mnie z daleka. Ale napotykam go praktycznie wszędzie, gdzie jestem.

Przyjaciółka powiedziała to takim tonem, że Anne spojrzała na nią z obawą. Niepotrzebnie, Beatrice nie wyglądała na szczególnie tym poruszoną.

- Nie sądzę, żeby cię nie lubił. Być może rzeczywiście przejął się tym, że jesteś sama.

Jakaś cieplejsza iskierka pojawiła się w oczach Beatrice, ale zaraz znikła.

- Niemożliwe. Przecież przejmuję się tylko sobą. -  
Przeszła zamasyście w stronę brata.

Anne odwróciła się, żeby sprawdzić, czy Alex jeszcze patrzy, ale gdzieś zniknął.

Henry uwielbiał nocną żeglugę. Kiedy tak płynął przez gładkie wody, widząc światła nadbrzeża i wielki dysk księżyca, czuł spokój, który zaczął na niego spływać. Jedyne dźwięki wydawał rozbijający wodę dziób, napięte lekko żagle i skrzypiące liny.

Sea Cliff znajdował się w południowo-wschodniej części Jamestown i stało bardziej na urwisku niż prawdziwym klifie. Jego nazwa bardzo współgrała z poczuciem dumy jego dziadka, ponieważ sama posiadłość zaliczała się raczej do skromnych nawet wtedy, kiedy ją wybudowano, to znaczy w 1870 roku. Skaliste wybrzeże pokrywał piasek naniesiony przez sztormy i północno-wschodnie wiatry. Kamienne, obelkowane domostwo wychodziło wprost na zatokę i Newport. Na dole znajdowała się zaciszna plaża, która służyła też jako miejsce do cumowania. Kończyła się ona szarą skałą. Wyżej wokół domu rosły głównie sosny, co sprawiało, że to miejsce wyglądało bardziej na część wybrzeża Maine niż Rhode Island.

Mimo że od Newport dzieliła ją niewielka odległość, wyspa stanowiła zupełnie odrębny świat. Od niedawna zaczęła ona przyciągać bogaczy, ale byli to inni ludzie niż ci, którzy osiedlali się nieopodal. Uważali oni śmietankę Newport za pretensjonalną i śmieszoną. Osiedlało się tu wielu artystów i myślicieli. Miasteczko szczyściło się trzema luksusowymi, nadmorskimi hotelami, ale nie miało nic więcej do zaoferowania. Tylko jedną ulicę oświetlano gazowymi lampami, i. to wyłącznie

w czasie lata jak nakazywała jankeska oszczędność.

Żadna droga nie prowadziła do Sea Cliff. Można tam było dotrzeć jedynie łodzią lub konno. Była to prawdziwa oaza spokoju, gdzie przez jakiś czas nie dyskutowało się, a nawet nie myślało, o wynikach Wall Street. Henry zawsze miał wrażenie, że oddala się od świata, kiedy cumował przy swojej plaży. Tak było też tej nocy.

Niemal cały dom spowijał mrok. Pałace się jedynie na ganku światło nie rozpraszało ciemności. Henry utrzymywał tam jedynie czworo służby: kucharza, dwie pokojówki i jednonogiego służącego, który nazywał się Peleg Brown. Stracił on większą część swojej prawej nogi w czasie wojny z Południem. Henry słyszał właśnie chlupot jego wioseł, gdyż Peleg zwykle witał go pierwszy. Z jakichś powodów zawsze zgadywał, kiedy Henry wracał do domu. Twierdził, że wyczuwa jego zapach, chociaż poprzedniego lata nie zdołał wywachać ścierwa oposa, gnijącego pod gankiem.

- Witaj, Brown! - zawołał.

- Witaj, panie - powiedział służący, przybijając do burty jego żaglówki.

Henry przesiadł się do łódki i wziął wiosła z rąk Browna, który cierpiał na artretyzm, ale nigdy nie przyznawał się do bólu. Za pierwszym razem, kiedy przejął od niego wiosła, powiedział, że robi się zniewieściały i potrzebuje tego do utrzymania kondycji. Brown spojrział wtedy na niego swymi paciorkowatymi oczami, niemal ukrytymi pod krzaczastymi brwiami, ale nie zaprotestował. Znaczyło to, że ręce musiały go bardzo boleć. Dlatego Henry wiosłował już później za każdym razem, kiedy pojawiał się w Sea Cliff.

- Jak idą prace przy fundamentach?

- W ogóle nie idą, panie. Podobno robotników trze-

ba było odwołać do jakiegoś poważnego wypadku. - Ton, jakim to powiedział, świadczył, że nie wierzy w ten „poważny wypadek”.

- Jest tutaj pan Owen - dodał zaraz bez zbędnych wstępów.

Czyżby miał dla niego same złe wieści?

- Mój dziadek? Więc może powinienem zawrócić? Brown zarechotał.

- Przypłynęło Z nim sporo ludzi. Pielęgniarka, lekarz i ten chudzielec Williamson, panie. Bez przerwy szukał czegoś w piwnicach, pewnie gorzałki... Cały jest czerwony na twarzy.

- Nie, Brown, Williamson nie pije.

Służący pokręcił głową, jakby zupełnie w to nie wierzył. Nie darzył on szacunkiem ludzi, którzy nie pracowali fizycznie i bardzo uważali, żeby nie pobrudzić sobie rąk, a do nich właśnie zaliczał się Williamson. Henry zdobył jego serce, kiedy przybiegł do domu pobrudzony, z rozkrwawionymi rękami, kiedy to pomagał w budowie umocnień przy osuwającym się urwisku.

- Czy dziadek powiedział, dlaczego zdecydował się na pierwszą od dwudziestu lat wyprawę do Sea Cliff?

- Nic mi nie mówił, tylko pytał, gdzie jesteś, panie, i, prawdę mówiąc, wygląda tak, jakby był jedną nogą w grobie.

Ta uwaga trochę otrzeźwiła Henry'ego. Co prawda nienawidził dziadka, ale nie pragnął jego śmierci. Czuł, że bez niego nie znajdzie już godnego siebie przeciwnika. Musiał przyznać, że ostatnio bardzo cieszyła go zacięta walka, którą prowadzili, a przede wszystkim szacunek, który zaczął dostrzegać w oczach dziadka w czasie kłótni. Być może starzec przybył tu, żeby po raz ostatni spojrzeć na posiadłość, albo, co gorsza, właśnie tu umrzeć.

Williamson, który powitał go przed drzwiami, wyglądał makabrycznie w mdłym świetle rzucanym przez naftową lampę.

- Pański dziadek tu jest - poinformował Henry'ego bez wyraźnej potrzeby.

- Już słyszałem. Ciekawe, czy kiedyś nauczy się zapowiadać swoje "wizyty?"

Williamson nic na to nie odpowiedział, tylko usunął się na bok, jakby pozwalając mu wejść do jego własnego domu. Henry spojrzał na niego kwaśno, a potem wszedł do środka, specjalnie zostawiając surdut i kapelusz na ganku. Żołądek ścisnął mu się na myśl, że dziadek jest w jego domu. Nie widział go od dwóch lat, od czasu podpisania dokumentów upoważniających go do przejęcia posiadłości. Często jednak korespondowali ze sobą i Henry podejrzewał, iż Arthur bacznie śledzi postępy przy zabezpieczeniu i renowacji domu.

W listach nie informował go jednak o stanie Sea Cliff. Nabrał też podejrzeń, że wszystkie opóźnienia i inne przeciwności przy budowie są spowodowane właśnie przez dziadka. Irytowało go to, ale jednocześnie ciekawiło i trochę nawet bawiło. Z powodu przeróżnych fanaberii Arthurowi udało się opóźnić cały proces o sześć miesięcy. Ekipy budowlane zniknęły nagle bez śladu. Wcześniej dwaj architekci nie chcieli podjąć się wykonania projektu, chociaż Henry chciał im suto zapłacić. Henry przyjmował te opóźnienia jako nieuniknione, myśląc nie bez sympatii o przeciwniku, który musiał z radością zacierać ręce, widząc to wszystko. Dom był już całkowicie bezpieczny. Niestraszne mu były żadne sztormy - i Henry nie musiał spieszyć się z dalszymi pracami. Reszta mogła poczekać do czasu, kiedy dziadek będzie przewracać się w grobie na myśl o szczęściu wnuka.

- Pan Owen prosił, żeby go zbudzić, kiedy pan się pojawi. Pielęgniarka już to zrobiła. Proszę za mną - rzekł Williamson, kłaniając się lekko.

Henry zacisnął zęby na myśl, że we własnym domu traktują go jak gościa. Nic jednak nie powiedział, ciekaw, co też jest aż tak ważne, że nie może doczekać rana. Zastanawiał się też, co dziadek pomyślał o Sea Cliff. Dom znajdował się w kiepskim stanie, gdyż większość prac nie była jeszcze skończona. W holu leżały stopy desek i kamiennych płytek, na miejscu pięknej szafki z drewna jabłoni stała drabina, a w powietrzu unosił się zapach nagromadzonego latami kurzu. Ale i tak wyglądało to znacznie lepiej niż wówczas, kiedy przejął Sea Cliff. Henry skoncentrował się głównie na fasadzie i dachu, starając się zastąpić wszystkie przegniłe cedrowe belki i poszycie dachowe. Wymienił też większość okien. Jednak postępy były bardzo wolne.

Henry przeszedł za Williamsonem po gołych schodach, wsłuchując się w skrzypienie stopni. Zielony chodnik, który miał zamiar na nich położyć, wciąż stał odpowiednio zabezpieczony w holu. Wcale nie zaskoczyło go to, że sekretarz poprowadził go do jego pokoju, gdzie dziadek siedział na jego łóżku. Czerwony szlafrok powodował, że wyglądał na odrobinę zarumienionego. W pokoju było dużo światła. Oszczędny z natury dziadek nie zamierzał dbać o pieniądze innych.

- Dom wygląda wspaniale - zaczął słabszym niż zwykle głosem.

Henry doskonale znał perwersyjne poczucie humoru dziadka, więc nawet się lekko uśmiechnął.

- Trudno mi utrzymać tu dłużej robotników - powiedział, patrząc mu w oczy. - Przyjechałeś na inspekcję?

- Nie, chcę tu umrzeć.



Coś w jego głosie, a może oczach, powiedziało Henry'emu, że nie żartuje. Arthur uwielbiał dramatyczne momenty, ale Henry wcale nie miał zamiaru się temu poddawać.

- Dlaczego właśnie tutaj? Przecież zawsze nienawidziłeś Sea Cliff!

- Kłamałem.

Wnuk spojrzał na niego uważnie.

- A jeśli na to nie pozwolę? To jest przecież mój dom.

- Sea Cliff nie będzie twoje do momentu, kiedy nie znajdę się sześć stóp pod ziemią. Obaj doskonale o tym wiemy.

- Mylisz się. Ta posiadłość należy do mnie.

Arthur poruszył bezradnie rękami. Oparł się też mocniej o poduszki, jakby odpłynęła od niego cała energia. Natychmiast podeszła do niego pielęgniarka, której Henry wcześniej nie zauważył.

- Tego już za wiele, panie Owen - powiedziała cicho, lecz z naciskiem. Była to starsza, pulchna kobieta o dobrotliwym wyglądzie. Spod jej wykrochmalonego czepka wystawało pasemko siwych włosów. Arthur uśmiechnął się do niej tak miło, że Henry stanął na ten widok osłupiały. - No, wystarczy już. Jutro możecie panowie wymieniać dalsze uprzejmości.

Słyszając ten żart, Arthur uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Co za babsztyl - westchnął dziadek z wyraźną sympatią.

Henry raz jeszcze spojrzał na pielęgniarkę i zobaczył łzy w jej oczach. Kobieta odwróciła się od nich i wyszła.

- Gdybym nie umierał, pewnie bym się z nią ożenił - powiedział Arthur, a potem roześmiał się na widok miny wnuka. - Wszystko, co robiłem, rozumiesz, wszystko, miało jakiś cel.

Zamknął oczy i dał znak ręką, że może odejść.

Henry stał jeszcze chwilę, zastanawiając się, co dziadek miał na myśli. Czyżby chciał w ten sposób przeprosić za wyrządzone zło? Czy może po prostu się usprawiedliwić?

Kiedy wyszedł, zobaczył stojącą na korytarzu pielęgniarkę. Oczy miała suche i najwyraźniej na niego czekała.

- Czy on naprawdę umiera? - Wiedział, że nie tak powinien pytać kochający wnuk, ale było mu wszystko jedno.

- Tak. Miesiąc temu miał niewielki wylew, jednak lekarze uważają, że następny może go zabić. Jest znacznie słabszy, niż na to wygląda.

- Odzyskuje siły, kiedy może mi zrobić na złość.

Spojrzała na niego tak, jakby chciała się upewnić, czy mówią o tej samej osobie.

- Mówi tylko o panu. Jest z pana bardzo dumny.

- Pani...

- Bradley - odpowiedziała. - Opiekowałam się mężem przez pięć lat, zanim Pan nie powołał go do siebie. Po jego śmierci czułam się trochę samotnie i chciałam pomagać innym chorym.

Henry przypuszczał, że pani Bradley jest jedną z tych świętych dusz, które nie potrafią dostrzec zła w innych.

- Dziękuję, że zajęła się pani moim dziadkiem, pani Bradley.

- Właśnie w takich chwilach żałuję tego, że zostałam pielęgniarką. Ale pan Owen żył długo i szczęśliwie. 2 pomocą Bożą przeżył swoje. Wiem przynajmniej, że pomagam dobremu człowiekowi.

Henry starał się jak mógł nie okazywać zdziwienia. Arthur Owen dobrym człowiekiem?! Przez całe życie uważał dziadka za wcielenie podłości i okrucieństwa. Co prawda ostatnio traktował go nieco wyrozumialej

z racji wieku i choroby, ale w niczym nie zmieniło to jego opinii.

- Już późno, pójdę spać - rzekł, marszcząc brwi. - Będę gotowy, jeśli dziadek zachce się ze mną rano spotkać.

- Na pewno zechce. Wbrew radom lekarzy upierał się, żeby tu przyjechać. Być może przekraczam swoje kompetencje, ale spytam, czy nie jesteście panowie trochę sobie niechętni.

- Tak, trochę - odparł sucho Henry.

- Domyśliłam się. Pan Owen bardzo chciał tu przyjechać. Pewnie zechce się z panem pogodzić.

- Pani Bradley, doceniam pani poświęcenie, ale dzieli nas dosłownie przepaść. Człowiek, którego pani poznała, jest zupełnie inny niż ktoś, z kim musiałem walczyć przez całe życie.

Pogodny wyraz nagłe zniknął z twarzy kobiety.

- Rozumiem.

- Cieszę się. - Henry skłonił się jej na pożegnanie i ruszył w stronę drugiego umeblowanego pokoju w domu.

Ze względu na własne dobro Williamson powinien trzymać się od niego z daleka.

### *Z pamiętnika Arthura Owena*

Przykro mi, że dowiadujesz się takich rzeczy o swojej matce właśnie ode mnie. Tym bardziej, że zdradziliśmy we dwoje twojego ojca. Kiedy myślę teraz o tamtych wydarzeniach, czuję się tak, jakbym był wówczas zupełnie inną osobą. Oczywiście zrobiłem to wszystko i jedynym usprawiedliwieniem może być to, że byłem wówczas szalony. Wyobraź sobie, że kobietą, o której mówię, nie jest twoją matką, a wówczas łatwiej ci będzie zrozumieć to szaleństwo. Kiedy to piszę, czuję się

tak, jakby to wszystko wydarzyło się niedawno. Z bolesną jasnością pamiętam wszystkie moje uczucia tuż po poznaniu Elizabeth i... później.

Po zdarzeniu w bibliotece twoja matka zaczęła bardziej dbać o Waltera. Wiedziałem, że chce w ten sposób wzbudzić moją zazdrość. Później wyznała mi, że śmieszyło ją to, jak unikałem jej i swojego syna. Biedny Walter był tak zdziwiony zachowaniem pięknej narzeczonej, że zaczął się czerwienić jak burak i posunął doszło do tego, że zaczął się od niej odsuwać. Raz nawet przeproszał mnie za jej zachowanie, a ja chciałem wtedy powiedzieć mu wprost, z jaką diablicą ma do czynienia.

Elizabeth unikała mnie przez trzy kolejne dni, a ja to oddychałem z ulgą, to zaczynałem się denerwować. Brakowało mi jej. Poza tym rzeczywiście zrobiłem się zazdrosny, chociaż doskonale zdawałem sobie sprawę z gry, jaką prowadziła.

W końcu trzeciej nocy zapukała do mojej sypialni, ubrana tylko w cienki peniuar. Twierdziła, że wystraszyły ją jakieś odgłosy. Miała rozpuszczone włosy i wyglądała piękniej niż kiedykolwiek. Złapała mnie za rękę, a potem przywarła do mnie, mówiąc, że tylko przy mnie czuje się bezpiecznie. A ja stałem jak słup soli, z jedną ręką wciąż na klamce, drugą oparty o framugę. Drżałem. Elizabeth zaczęła całować przez szlafrok moją pierś, a potem nagą szyję. To była prawdziwa tortura. Wciąż jeszcze słyszę, jak błaga mnie, żebym ją pocałował. W końcu zrobiłem to. Jednak po chwili przyszło opamiętanie i odepchnąłem ją mocno od siebie. Zacząłem mówić, jak bardzo jej nienawidzę. Prosiłem, żeby wyjechała. Przypominałem jej i sobie, że ma wyjść za Waltera. Zacząłem nią potrząsać tak, że mogłem ją zabić.

Gdyby zaczęła się śmiać czy choćby uśmiechać, wy-

rzuciłbym ją za drzwi. Ale kiedy już się uspokoilem i poprosilem, żeby wyszła, zaczęła płakać. Cicho, ale rozpaczliwie, jakby coś się miało dla niej skończyć. Powiedziała, że mnie kocha, ale jednocześnie wstydzi się swego postępowania. A czy ja jej nie Kocham choć trochę? Czy nie odpowiadają mi jej pocałunki? Gdybyś mógł ją widzieć! Nawet teraz, kiedy wiem o niej wszystko, nie sądzę, że bym zdołał się jej oprzeć.

Wciągnąłem ją do swego pokoju, zamknąłem drzwi i zacząłem się z nią Kochać. Okazało się, że jest dziewicą. Uczucie tak mnie wtedy zamroczyło, że byłem gotów pójść do Waltera i powiedzieć mu, że to ja się z nią ożenię. Kiedy podzieliłem się tym pomysłem z Elizabeth, popatrzyła na mnie tak, jakby to był żart. Właśnie wtedy powiedziała mi, że jestem znacznie słabszy, niż przypuszczała. Chciała się mną bawić, ale nie zamierzała wychodzić za mnie za mąż. Byłem dla niej za stary i zbyt poważny.

Pożegnała się ze mną i odeszła.

Ślubowałem sobie, że nigdy więcej jej nawet nie dotknę. Ale nawet wtedy wiedziałem, że złamię śluby. Byłem potwornie zakochany i wierzyłem, że Elizabeth kocha mnie bardziej niż Waltera. Nie wiedziałem, że nie jest zdolna do wyższych uczuć. Wydawało mi się, że mógłbym umrzeć z miłości do niej. Jak się okazało, nie myliłem się wówczas tak bardzo.

## 9

Deszcz nigdy nie odważył się spaść w czasie garden party u Poole'ów, jakby sama Matka Natura bała się tej potężnej i bogatej rodziny, dając jej słońce i lekki wietrzyk od morza. Trzystu gości przechadzało się po terenie udekorowanym srebrnymi perłami i jabłkami z czternastokaratowego złota, zawieszonymi na czereśniach pana domu. Służący mieli na sobie srebrno-złote liberie, a na srebrnych tacach roznosili szampana w złotych kieliszkach. Było to najbogatsze przyjęcie sezonu. Reszta letników planowała już wydanie tysiący dolarów, byle tylko wypaść jeszcze lepiej. Lester Poole włożył na tę okazję bezsensowny biały surdut z inkrustowanymi srebrem i złotem klapami i teraz przechadzał się po trawie niczym dumny kogut nadzorujący stadko swych kur.

Beatrice myślała, że nikt jej nie widział, kiedy posłała mu pełne niechęci spojrzenie, zanim odłożyła ciasteczko na swój srebrny talerzyk. Jednak tuż obok usłyszała głośny chichot. Cała zaczerwieniona zwróciła się w tamtą stronę, żeby zobaczyć, kto ją „nakrył”. Alex Henley opierał się o duży buk, z rękami skrzyżowanymi na piersi, i śmiał się w najlepsze.

- Tylko proszę mi nie mówić, że ten pokaz bogactwa nie zrobił na pani wrażenia, panno Leyden - powiedział, zataczając krąg ręką.

Beatrice ukryła uśmiech.

f

- Wolę to, co... mniej rzuca się w oczy.

Alex odepchnął się od drzewa i podszedł do niej z rękami w kieszeniach. Wyglądał chłopięco i czarująco, z czego zapewne zdawał sobie sprawę. Beatrice nie znosiła chwil, kiedy tak się prezentował, ponieważ, jej zdaniem, Alex tak naprawdę nie miał w sobie nic czarującego ani chłopięcego. Wręcz przeciwnie, należał do tych bywalców salonów, których powinny wystrzegać się wszystkie przyzwoite kobiety. Poznała go dwa lata temu, kiedy to Henry „zalecał się” do Anne, i od razu wyrobiła sobie o nim zdanie. Nie omieszkała też zadbać o to, by Alex poznał jej opinię. Ale oczywiście nie zdradziła się z tym, że jej serce biło mocniej, gdy tylko się do niej zbliżał i że zawsze zastanawiała się, jak też smakuje jego usta. Myślała nawet o tym, czy nie pozwolić mu się adorować, dbając oczywiście o to, by nie posunął się za daleko. Bala się tego jednak, ponieważ jego złośliwe uwagi pozostawiały dotkliwe rany na jej czulej pamięci.

Jak zwykle zarumieniła się na sam jego widok, co tylko ją rozzłościło. Chciała dać mu jakiś znak, że mężczy ją jego towarzystwo, ale... nie mogła. Serce waliło jej mocno, jakby chciało wyrwać się na wolność. Zmarszczyła nos i uśmiech natychmiast zniknął z ust jej prześladowcy.

- Gdzie też pani ostatni absztyfikant? - zapytał, rozglądając się ostentacyjnie dookoła.

- Nie mam pojęcia, o kogo panu chodzi - odparła szczerze.

- Nie widziała pani Henry'ego?

Beatrice uniosła ze zdziwienia brwi. Alex doskonale wiedział, że Henry'emu zależy wyłącznie na Anne.

- Pan Owen wcale nie interesuje się moją skromną osobą. Być może powinien pan raczej zapytać o niego Anne.

Alex ukazał w uśmiechu wszystkie zęby.

- Zazdrosna?

Beatrice uniosła dumnie brodę.

- Obawiam się, że nie zgadzam się z nim w tylu sprawach, że nie mogę być o niego zazdrosna.

- Czyżby pierwsza sprzeczka kochanków? - dociekał.

W tej chwili miała ochotę tupnąć nogą i powiedzieć mu, co o tym wszystkim myśli. Opanowała się jednak i nawet zdołała odwzajemnić jego uśmiech.

- Jeśli dalej będzie pani do mnie tak szczerzyć zęby, Henry może dojść do mylnych wniosków - zauważył, unosząc brwi. - Nie boi się pani, że zobaczy nas razem?

- Jest pan niemożliwy! Przecież to oczywiste, że pan Owen zupełnie się mną nie interesuje. A gdyby nawet, od razu odrzuciłabym jego zaloty. Nie cierpię go. Jego i... - dodała patrząc na Alexa znacząco - jego przyjaciół.

Młody mężczyzna tylko wzruszył ramionami.

- Henry nie jest taki, jak pani myśli. Motywy jego postępków były bardzo pogmatwane.

Beatrice pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Wiem, dlaczego ożenił się z Anne, panie Henley - rzekła twardo. - I myślę, że można powiedzieć, iż była to chciwość połączona z bezdusnością.

Mężczyzna spojrział w bok na wody zatoki tuż za posiadłością Poole'ów.

- Być może ma pani rację. Ale jeśli chce pani kogoś obarczyć winą, jestem do dyspozycji. To był mój pomysł.

- Od początku do końca.

Jego rysy stężyły.

- Tak. Henry wcale nie jest cyniczny, więc musiałem nim pokierować... - Zaśmiał się gorzko. - Dla mnie to była gra, a jednocześnie sposób, by pomóc przyjacielowi. Henry fatalnie się z tym czuł. I to dosłownie.



Całymi dniami nie wychodził z łazienki. Twierdził, że Anne jest jego przyjaciółką i że nie może tego zrobić. To ja go popchnąłem do rozwodu.

2 jakichś powodów poczuła, że jest jej przykro nie z powodu Henry'ego, lecz Alexa. Nie chciała tego wszystkiego słuchać.

- Henry nie jest dzieckiem. Ma swój rozum.

- To prawda, ale beze mnie nie posunąłby się do małżeństwa.

W oczach Alexa pojawił się żal, ale szczęki miał zacisnięte. Odwrócił się w stronę Beatrice, jakby spodziewał się ciosu.

- To dlatego nadskakuje pan teraz Anne? Z poczucia winy?

Znowu się uśmiechnął, jakby nie istniały dla niego żadne wyższe uczucia.

- Nie, dlatego, że jest piękna. Uwielbiam piękne kobiety.

Beatrice odwróciła wzrok, w obawie że zauważy, jak jest dotknięta i zazdrosna. Zrobiło jej się słabo, kiedy usłyszała jego głos:

- Chyba nie jest pani zazdrosna?

Skrzywiła się na te słowa.

- Wcale. Zastanawiam się tylko, który z was jest bardziej obrzydliwy, Henry czy pan.

Skłonił jej się lekko, wciąż z *tym samym* uśmiechem.

- Zapewniam panią, że ja.

Beatrice patrzyła, jak odchodzi, walcząc z sobą, by go nie zawołać. Żeby temu zapobiec, włożyła ciastko do ust. Całe. Następnie odstawiła talerzyk na tacę, którą niósł służący, i ruszyła w poszukiwaniu Anne. Czuję się okropnie. To, co się działo, zagrażało ich planom. Obaj mężczyźni nie byli głupcami. Zapewne czegoś się

domyślali i dlatego chciała porozmawiać z Anne. Być może uda im się jakoś wszystko naprawić. Ona sama powinna chyba udawać, że jest zła z powodu zainteresowania Anne byłym mężem.

W ogrodzie aż roiło się od ludzi. Wielu zebrało się wokół kortów tenisowych i pola do krykieta. W powietrzu rozlegały się dźwięki muzyki, górującej nad szmerem rozmów i odgłosami gry. Beatrice nie lubiła tenisa i dlatego zostawiła Anne i matkę przy korcie, by mogły obejrzeć mecz między młodym Poolem a jego kolegą ze studiów. Teraz nigdzie nie mogła ich znaleźć. Przebiegła się przez tłum i w końcu zauważyła Anne pograżoną głęboko w rozmowie z byłym mężem. Beatrice uśmiechnęła się do siebie, gratulując Anne w duchu. Podeszła bliżej z nadzieją, że usłyszy strzęp rozmowy albo przynajmniej zorientuje się, jak Anne sobie radzi. Kiedy zobaczyła przyjaciółkę, odetchnęła z ulgą. Wyglądała na naprawdę oczarowaną. Przynajmniej ona potrafiła radzić sobie z mężczyznami.

Anne chciała wyjść z przyjęcia. Popularność zaczęła już dawać jej się we znaki, a zwłaszcza subtelne aluzje kobiet i mniej subtelne nagabywania mężczyzn. W ciągu dwóch dni zwracali się oni aż czterokrotnie z nieprzyzwoitymi propozycjami, przy czym dwóch z owych panów miało żony. Czyżby wyobrażali sobie, że rozwód, którego nie chciała, zupełnie pozbawił ją zasad? Być może gdyby była osobą bardziej bywałą w świecie, zdecydowałyby się na jakiś flirt. Ona jednak tylko czerwieniła i jękając się mówiła coś, czego później nie pamiętała. Następnie brała nogi za pas. Dopiero za czwartym razem nie dała się zaskoczyć i odrzekła: „Nie, dziękuję. Nie skorzystam”, zzymając się na własną uprzejmość.

To wszystko było dla niej zupełnie nowe. Nikt wcześniej nie zalecał się do niej tak otwarcie. A teraz wszyscy chcieli, żeby podjęła grę, chociaż zupełnie nie znała jej zasad. Helen powiedziała jej, że pojawiły się plotki, iż jest zupełnie nieczuła na zaloty, co tylko jeszcze bardziej pobudziło męską inwencję. Anne zupełnie przestało to jednak bawić.

- Czy... czy ci mężczyźni naprawdę uważają, że powinnam z nimi flirtować, chociaż wiem, że są żonaci?  
- dopytywała się.

Helen skinęła z pobłażaniem głową.

- Właśnie o to im chodzi.

- To straszne! Powinni myśleć o swoich rodzinach!

- Moja droga, a jak sądzisz, co się dzieje w tych jachtach zacumowanych przy nadbrzeżu? Pomyśl o tych wszystkich mężach, którzy nawet nie wychodzą na ląd.

- Myślałam, że po prostu lubią być na wodzie.

- Z pewnością - zgodziła się z uśmiechem Helen. - Zwłaszcza że mają tam towarzystwo. Nie widziałam tego, ale podobno niektórzy sprowadzają tam sobie nawet komediantki - ostatnie słowo powiedziała szeptem.

Anne otworzyła ze zdziwienia usta. Myślała, że ostatnie dwa lata wyleczyły ją z naiwności, ale myliła się głęboko. Szybko jednak nadrabiała zaległości. Być może nie miała racji, ale odniosła wrażenie, że większość osób na przyjęciu plotkuje na jej temat. Od razu też zatęskniła za swoim zacisznym domem w Nowym Jorku.

Wymknęła się z tłumu i przeszła do cienia. Usiadła na kutej w żelazie ławeczce i spojrzała w stronę morza. Nad nią szumiały liście japońskiego klonu. Chciało jej się płakać. Nie płakała, od kiedy opuściła Nowy Jork, chociaż w ciągu ostatnich paru dni podlegała takiej huśtawce nastrojów. A wszystkiemu winny był Henry. On i tylko on.

- Czy mogę się przysiąc?

Anne tak zaskoczył dźwięk jego głosu, że podskoczyła i pisnęła.

- Przepraszam, że panią wystraszyłem - powiedział, siadając bez pozwolenia.

- Nie może pan - odparła, zapominając o Planie. Zresztą i tak nie miał on szans powodzenia.

Henry nie zwrócił uwagi na protesty. Anne najpierw chciała uciekać, ale potem odważyła się w końcu zerknąć w jego stronę. Nie wiedziała, co robi! Znowu poczuła się tak, jakby miała dwadzieścia jeden lat i nic się nie stało. Henry miał potargane wiatrem włosy, a jasne oczy kontrastowały z opaloną cerą. Był on rzeczywiście najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała.

Kiedy się do niej uśmiechnął, zrozumiała, że jest bardzo zdenerwowana. To jej pomogło.

Henry chrząknął.

- Chciałbym z panią porozmawiać. Nie robiliśmy tego od ślubu.

- Rozmawialiśmy na balu u Wetmore'ów - przypomniała mu chłodno.

- To prawda, ale nie wiedziałem wtedy, z kim rozmawiam, więc to się nie liczy. - Spojrzał na swoje dłonie i Anne musiała stwierdzić, wbrew swej woli, że wyglądają na bardzo mocne. Mimo starannego manikiuru widać na nich było pojedyncze skaleczenia. Od razu przypomniała sobie, jak jej dotykał, i pożałowała tego, że wspomniała Wetmore'ów.

- Powiniennem być już dawno z panią porozmawiać. Nie oczekuję, że mi pani wybaczy, ale chcę wyrazić swój żal z powodu tego, co się stało.

Kiedy mówił, Anne patrzyła na ożaglowanie stoją-

cego w zatoce szkunera. Dopiero gdy skończył, skierowała na niego wzrok.

- Sama nie wiem, co mam powiedzieć. Pański żal nie zmieni tego, co się stało. Nie zwróci mi mojej rodziny i reputacji. Mojego życia. Ale jeśli panu jest z tym trochę łatwiej, to proszę bardzo.

Skinał głową, jakby właśnie tego się spodziewał.

• - To jeden z moich - powiedział, wskazując Szkunera.

- Bardzo ładny - przyznała odruchowo.

Nagle zapadła między nimi niezręczna cisza. Anne wszystkimi zmysłami wyczuwała obecność Henry'ego. Żałowała tylko, że nie może trwać przy nim tak jak dawniej, wsłuchując się w szum wiatru i fal.

W końcu Henry przerwał milczenie:

- Chcę, żeby wiedziała pani, dlaczego zrobiłem to, co zrobiłem.

Anne przełknęła ślinę, czując, jak ścisnęło jej się gardło.

- Nic nie usprawiedliwia... - urwała, przerażona tym, że się za chwilę rozpłaczę.

Henry nigdy wcześniej nie nienawidził siebie tak bardzo. Patrzył, z jakim trudem Anne powstrzymuje łzy. Wiedział, że gdyby nawet przeproszał ją codziennie do końca życia, i tak nie na wiele by się to zdało. Nic nie mogło usprawiedliwić jego czynu, ale mimo to chciał się jakoś wytłumaczyć przed Anne. Opowiedzieć o swojej obsesji... Gdyby tylko udało mu się pokazać jej Sea Cliff i uświadomić, co stałoby się z rezydencją, gdyby jej nie przejął. Widział jednak, że Anne jest bardzo spięta i że chciałaby, żeby sobie już poszedł.

- Pozwól, Anne, że pokażę ci, dlaczego to się stało - zaczął, zanim dobrze pomyślał. - Przysięgam, że nigdy już nie będę cię niepokoił, ale chciałbym ci pokazać Sea Cliff... .

Mógł mieć tylko nadzieję, że dziewczyna zrozumie jego uczucia. Jednak teraz nie wiedziała nawet, o czym mówi.

- Sea Cliff? - powtórzyła.

Uśmiechnął się do niej.

- Tak, musisz zobaczyć Sea Cliff. Może wtedy wszystko zrozumiesz. Popłyniesz tam ze mną?

Chociaż wciąż nie wiedziała, o czym mówi, zrozumiała, że jest to dla niego bardzo ważne. Nie miała pojęcia, co odpowiedzieć, ale w końcu skinęła głową.

- Dobrze.

- Więc przeprosił? - Beatrice wciąż myślała o tym, co powiedziała jej Anne.

Siedziały we dwie na łóżku, nie dbając specjalnie o balowe suknie.

- Tak. Czułam się jak pajak, który wabi muchę w pułapkę - odparła Anne, starając się dzielić entuzjazm przyjaciółki. Za nic nie przyznałaby się jej teraz, że była nawet gotowa mu wybaczyć. Beatrice odebrałaby to pewnie jako policzek. To prawda, że nie miała powodów, żeby mu darować, ale wystarczył żal, który zobaczyła w jego oczach, żeby skruszyć jej serce.

Po tym jak Henry odszedł, przypominała sobie krótką historię swego związku. Nie mając Henry'ego przed oczami, mogła myśleć racjonalnie. Przypominała sobie wszystkie jego komplementy, a także wspólne tańce i wyprawy i to, co wówczas mówił. To były kłamstwa. Zwyczajne kłamstwa. Henry nie zasługiwał na to, by mu wybaczyć.

Pozostawała tylko jeszcze jedna kwestia - dlaczego starał się teraz to wszystko naprawić? Musi mieć jakiś powód. Ktoś taki jak Henry Owen nie robi niczego bez

powodu. I na pewno nie z poczucia winy. Być może zaczął żałować tych pieniędzy, które dał jej w ramach rozwodu i teraz chce je odzyskać? Przecież już wcześniej oszukiwał ją z powodu majątku. Niezależnie od jego motywów, Anne była gotowa stawić mu czoło. Tym razem się nie ugnie i nie zrobi z siebie idiotki.

- Wcale nie kryje tego, że się zaczął tobą interesować, prawda?

- Tak, tylko nie rozumiem, dlaczego. - Anne gniewnie zmarszczyła brwi.

- Powinnaś zobaczyć swoje odbicie w lustrze, Anne. Jesteś naprawdę piękna.

- Wolałabym nie odzyskiwać jednak dobrego nastroju, bo wraz z nim mogę odzyskać stracone kilogramy. A to z pewnością uleczy Henry'ego z jego afektu - rzekła z goryczą. - Czasami zastanawiam się, jak bym teraz wyglądała, gdyby się ze mną nie rozwiódł.

- Przecież i tak ożenił się z tobą dla pieniędzy - wtrąciła szybko Beatrice. - Mógł się ożenić z kimkolwiek. Ty byłaś po prostu pierwszą, która się zgodziła.

- Czemu mnie nie ostrzegłaś?

- Już nie pamiętasz? Próbowалам, ale nie chciałaś mnie słuchać.

Anne ukryła twarz w dłoniach i się roześmiała.

- O Boże, zapomniałam! - Odsłoniła swoje wesołe oczy. - Wspominałaś, że Henry chciał wyciągnąć pieniądze od kogoś z rodziny, a ja broniłam jego honoru.

- Powiedziałaś mi wtedy, że boję się zostać starą panną i zazdroszczę ci narzeczonego.

Anne pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Naprawdę powiedziałaś „starą panną”? Bardzo mi przykro, Beatrice.

Przyjaciółka tylko machnęła ręką.

- Nie ma o czym mówić. Wiesz, że takie uwagi spływają po mnie jak woda po gęsi.

- A skoro już mowa o wodzie, Henry chce, żebym popłynęła zobaczyć Sea Cliff. To jego rodowa posiadłość.

- Sama? Z nim? - Beatrice wyglądała na zbulwersowaną, chociaż z drugiej strony doceniała wagę takiego przedsięwzięcia.

- Miałam nadzieję, że pojedziesz z nami - powiedziała Anne, starając się nie zwracać uwagi na rozczarowanie przyjaciółki. Jako rozwódka miała znacznie więcej swobody niż Beatrice. Wcześniej nie mogłaby popłynąć sama z Henrym, ale teraz nie budziłoby to niczyjego zgorszenia. To przyjaciółka miała najwięcej do stracenia i dlatego Anne czuła się trochę winna, wodząc ją w ten sposób na pokuszenie.

- Tylko bym wam zawadzała. Sama mogłabyś znacznie więcej osiągnąć.

- Wiem, że sporo byś ryzykowała, jadąc, ale boję się też o siebie - rzekła pół żartem, pół serio.

Prawdę mówiąc, bała się chwil spędzonych sam na sam z Henrym. Wciąż działał na nią tak, że nie mogła być do końca pewna swych uczuć.

- O, tak! Cóż powie nasze towarzystwo na to, że sople lodu wybrał się w samotną podróż ze swoim byłym mężem!

Beatrice zaczęła się śmiać coraz głośniejsze i nie zauważyła, że Anne zamachnęła się poduszką, aż do momentu, kiedy miała usta pełne pierza.

- Posunąłeś się za daleko, Henry. Co chcesz osiągnąć, zapraszając ją do Sea Cliff? Myślisz, że rzuci ci się do stóp z wdzięczności, że ocaliłeś taką piękną rezydencję?



Siedzieli obaj w czytelnicy, otoczeni mężczyznami, którym udało się wymknąć z przyjęcia u Poole'ów, zostawiając swoje niewątpliwie urocze połowice w bawecznie przystrojonym ogrodzie. Większość rozmawiała o tym, jak przebić Poole'ów, wiedząc doskonale, że właśnie tego zażądają od nich żony. Alex rozpiął się w swoim fotelu, natomiast Henry siedział z łokciami na stole i dłońmi w swoich gęstych włosach.

- Nie chcę, żeby rzucała mi się do stóp - powiedział do stolika. - Wolałbym raczej, żeby zrozumiała moje motywacje.

Alex przewrócił oczami.

- I co jej powiesz? Wskażesz Sea Cliff i wyjaśnisz, że właśnie z powodu tej rezydencji zniszczyłeś jej życie? Na jej miejscu albo zaśmiałybym się ci w nos, albo cię zabił. Nie wszyscy muszą przecież dzielić twoje obsesje. O ile dobrze wiem, ona nie spędziła tam szczęśliwego dzieciństwa. Czego się więc po niej spodziewasz?

- Nie mam pojęcia. - Henry potarł czoło, a potem sięgnął po swoją szklaneczkę brandy. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że powinien zostawić Anne w spokoju, ale z jakichś powodów nie mógł. Przez dwa lata oszukiwał się, że nie ma już sensu wspominać tego nieprawdziwego małżeństwa. Nie zdołał jednak przekonać sam siebie, że powinien znaleźć sobie jakąś piękną i posażną pannę.

Jednak dopiero powrót Anne uświadomił mu to, co się z nim działo. Zrozumiał, że nie jest ani tak zimny, ani tak wyrachowany, jak chciałby być.

Alex zaczął bębnić palcami o poręcz fotela.

- Wiesz, Henry, pozwalałem na to wszystko, bo myślałem, że pozbędziesz się w ten sposób wyrzutów sumienia - powiedział nieznośnym sprzeciwu tonem. -

Ale jeśli w dalszym ciągu będziesz się do niej zalecał, staniesz się pośmiewiskiem całego Newport.

- Wcale się do niej nie zalecam - zaprotestował.

- Nie opowiadaj bajek. Widziałem, jak na nią patrzysz!

- Wszyscy na nią tak patrzą. To dlatego, że jest piękna.

- A ty wypuściłeś ją z rąk. Czyż nie o to chodzi? Straciłeś coś cennego, czego nie możesz teraz odzyskać.

- Daj spokój! - powiedział z większą złością, niż zamierzał. Czyżby podziałała mu na nerwy wzmianka o tym, że nie może odzyskać Anne? - O ile mi dobrze wiadomo, to właśnie ty czynisz jej awanse.

- Przecież znasz mnie. Chciałem po prostu sprawdzić, jak wielka jest twoja nowa obsesja. I obawiam się, że właśnie znalazłem odpowiedź.

Henry spojrzał groźnie na Alexa.

- Nie życzę sobie podobnych uwag.

Przyjaciel tylko pokręcił głową, niezrażony groźnym tonem Henry'ego.

- Jest jeszcze jedna sprawa - zaczął poważnie. - Przyznałeś, że zaproszenie jej było szaleństwem. Dlaczego więc zgodziła się popłynąć? Zastanów się nad tym, Henry. I pamiętaj, jak bardzo ją skrzywdziłeś. Myślę, że nie zapomni ci tego do końca życia... A jednak chce z tobą popłynąć. Przyznasz, że to dziwne.

- Zastanawiałem się już nad tym. Musiałem być po prostu bardzo przekonujący.

Alex uniósł lekko brwi.

- Naprawdę? - mruknął z powątpiewaniem.

- Dobrze, załóżmy, że ma jakieś inne powody. Tylko jakie?

Przyjaciel wyprostował się i spojrzał na niego przeciągle.

- Pieniądze, mój drogi. Wokoło pełno jest bogactwa, jak choćby dziś na przyjęciu, a ona ma niewielkie szanse, żeby je zdobyć. Zwłaszcza że jako rozwódka ma małe szanse na bogate zamażpójście. Z całą pewnością nie zadowala jej to, co dostała.

- Dałem jej bardzo dużo - rzekł Henry z powątpiewaniem. - Poza tym Anne nie wygląda na osobę zainteresowaną pieniędzmi.

- Zniszczyłeś ją, a ona traktuje cię przyjaźnie.

- Wcale bym tego tak nie nazwał. - Henry pokręcił głową.

Alex wypił solidny łyk brandy i spojrzał na przyjaciela znad krawędzi rżniętej w kryształ szklanki.

- Jeszcze nie wiem, o co chodzi, ale Anne i Beatrice z całą pewnością coś knują. Sam zobaczysz.

## 10

Służąca, którą wypożyczyła od Beatrice, pociągnęła mocniej tasiemki gorsetu. Anne jęknęła.

- Przepraszam, ale coraz trudniej ścisnąć panią w talii do osiemnastu cali - rzuciła wesoło.

Anne milczała, chociaż w sercu czuła trwogę. Czyżby znowu zaczęła tyć? Po wyjściu służącej podbiegła do lustra i spojrzała na swe odbicie. Czy twarz jej się zaokrągliła? Ściągnęła do dołu brodę, tworząc sztuczny podwójny podbródek, który miał przywołać jej dawny wygląd. Twarz, z którą żyła przez tyle lat, wydawała jej się teraz okropna. Nie chciała powrotu do dawnych czasów. Kiedyś mogła liczyć jedynie na względy łowców posagów. Właśnie to dała do zrozumienia jej matka, kiedy Henry się jej oświadczył.

Anne nie chciała jej wtedy słuchać. Wydawało jej się bezsensowne, że ktoś tak bogaty jak Henry Owen mógł chcieć jeszcze więcej pieniędzy. Teraz wstydziła się swojej naiwności i głupoty. Jakże była żałosna w swojej chęci podobania się i bycia kochaną! Również przez rodziców, którzy wcześniej wyposażyli i wydali dobrze za mąż pięć ładnych córek. A teraz stała się czarną owcą w rodzinie. Ale przynajmniej zyskała urodę i mogła liczyć na względy wielu mężczyzn. Wiedziała jednak, że jeśli znowu utyje, straci nawet to. Oczywiście nie miała zamiaru korzystać z nieprzystojnych propozycji, ale dawały jej one pewną satysfakcję.

Po raz pierwszy w życiu czuła przynajmniej, że ktoś jej pragnie.

Przełknęła ślinę, chcąc zdławić strach, i zaczęła szukać na twarzy najmniejszych choćby śladów otyłości.

- Co robisz? - spytała, stając w drzwiach, Beatrice. Anne odwróciła się do niej gwałtownie.

- Czy znowu jestem gruba? - spytała nagląco.

Nie mogąc wytrzymać niepewności, znowu odwróciła się do lustra.

- Nie. A nawet gdybyś trochę przytyła, i tak byś była piękna.

- Powiedz prawdę, Beo. Jestem być może naiwna, ale nie do tego stopnia.

Przyjaciółka położyła ręce na biodrach.

- Mówię poważnie. Możesz nie martwić się o dodatkowe kilogramy. Czasami wyglądasz wręcz chudo, a mężczyźni nie lubią zbyt chudych kobiet.

Anne z drzeniem nabrała powietrza w płuca.

- Nie... nie chciałam być taka jak dawniej.

- Ależ Anne, nawet wtedy byłaś moją najlepszą przyjaciółką. A poza tym, mimo tuszy, wspaniale się z tobą rozmawiało.

- Przyznasz jednak, że teraz wyglądam lepiej.

- Oczywiście, ale to nie znaczy, że musisz się głodzić, bo zrobisz się...

- Brzydka? - wpadła jej w słowo Anne.

- Nigdy nie byłaś brzydka. - Beatrice pokręciła głową.

- Ale nikt mnie nie poznał na balu u Wetmore'ów. Nawet ty mówiłaś, że wyglądam zupełnie inaczej.

- To z powodu włosów i nowych ubrań. I dlatego, że nabrałaś pewności siebie. To prawda, że jesteś teraz inną osobą, Anne, ale nie chodzi przecież tylko o wygląd. Dwa lata temu nie miałaś tej odwagi, którą zy-

skąłaś. Nie byłabyś w stanie podjąć walki z Henrym Owenem.

- To prawda - przyznała z niechęcią. Wiedziała, że Beatrice ma rację. Nawet jeśli przytyje, już nigdy nie powróci do tego, co było. Nie będzie podpierać ścian i żebrać o każde męskie spojrzenie.

- I nie zgodziłabyś się pojechać prosto do jaskini lwa - powiedziała z uśmiechem Beatrice. Wiedziała, że udało jej się przekonać Anne do słuszności swojej tezy.

- Nigdy!

- Więc sama widzisz. Nawet jeśli utyjesz, nie staniesz się dawną Anne.

Dziewczyna skinęła głową. Jej twarz rozjaśniła się, ale wciąż obserwowała siebie w lustrze.

- Ale nie utyłam?

Beatrice spojrzała na jej cienką i wiotką jak trzcina talię.

- Potwornie się ostatnio objadasz. Proponuję, żebyś przez miesiąc nie jadła, a staniesz się naprawdę chuda. Ale najpierw chodźmy uwieść Henry'ego.

Anne otworzyła szeroko oczy, czując szybsze bicie serca.

- Nigdy nie mówiłaś nic o uwodzeniu - powiedziała szeptem, chociaż nikt nie mógł ich słyszeć.

- Drobne niedopatrzenie. - Beatrice chwyciła przyjaciółkę za rękę i wywlokła z pokoju. - A teraz chodź już, powóz czeka.

Spring Wharf wydawało się gwarne i tłoczne, przede wszystkim ze względu na rybaków, którzy wracali z nocnego połowu ostryg. Powietrze było przesycone nieprzyjemnymi zapachami: zmaconej wody, przynęty i ryb. Przy końcu długiej kei stał przycumowany ket

Henry'ego. Z pomostu widać było tylko maszt, który kołysał się wraz z całą żaglówką na wodzie. Wyglądał on trochę jak wystukujący tempo metronom.

Cały niepokój, który Anne czuła, ustąpił szybko uczuciu podniecenia. Być może dlatego, że wokół było tak pięknie, a ona przystąpiła do kolejnego etapu realizacji Planu. No bo chyba nie z powodu spotkania z Henrym!

Anne ścisnęła więc mocno ramię przyjaciółki i podążyła po drewnianych deskach. Cały czas powtarzała w myśli: „Nienawidzę Henry'ego Owena, nienawidzę Henry'ego Owena...”. Zaczęła to robić jeszcze szybciej, kiedy w końcu go dostrzegła na pokładzie. Wyglądał bardzo męsko. Nosił starą kapitańską czapkę, zsuniętą do tyłu, by odsłaniała jego opaloną, przystojną twarz. Spod czapki wystawał jedynie niesforny kosmyk, który miała natychmiast ochotę mu poprawić. Powstrzymała się, podziwiając też swobodę, z jaką stał na pokładzie. Z całą pewnością nie obawiał się nawet dużej fali.

Anne wzięła głęboki oddech. Jak mogła w ogóle go podziwiać?

Przecież go nienawidzę, powtarzała w duchu. Po prostu nienawidzę.

Henry uśmiechnął się do niej, a ona poczuła, że ugięły się pod nią kolana.

- Witam panie.

Beatrice skinęła mu chłodno głową, Anne zaś chciała pomachać mu ręką, ale na szczęście powstrzymała się w pół gestu.

- Prosimy o pozwolenie wejścia na pokład - powiedziała wesoło, czując się tak, jakby ktoś dał jej jakiś narkotyk.

Henry wyciągnął do niej ramiona. Wahała się tylko przez chwilę. Jeśli chciała znaleźć się w łodzi, musiała

skorzystać z jego pomocy. Ze śmiechem skoczyła więc, wiedząc, że ją złapie.

- Jest pani lekka jak piórko - rzucił, stawiając ją na pokładzie.

Anne odpowiedziała mu uśmiechem i opamiętała się dopiero, gdy usłyszała pochrząkiwanie Beatrice.

- Teraz moja kolej - rzekła cierpko.

- Ja się tym zajmę - dobiegł do nich z luku męski głos, a po chwili na pokładzie pojawił się Alex. W przeciwieństwie do Henry'ego, który miał na sobie codzienny strój, Henley stanowił prawdziwe ucieleśnienie elegancji. Ubrał się w wykrochmaloną białą koszulę, szarą kamizelkę i surdut. - Szukałem czegoś do jedzenia - powiedział, chcąc wyjaśnić, czemu ma podciągnięte rękawy.

- Alex pomylił chyba zwykły pomost z plażową promenadą - zauważył sucho Henry.

- Mój drogi, nigdy nie zaszkodzi przyzwoicie się ubrać. Stać mnie na to i mam zamiar to okazywać. Panno Leyden, proszę skoczyć, a ja spróbuję panią złapać - zwrócił się do Beatrice, która aż zazgrzytała zębami, słysząc te słowa.

Nie miała jednak wyboru. Skoczyła. Choć była mniejsza od Anne, Alex Stęknął i ugiął się pod jej ciężarem. Natychmiast wyswobodziła się z jego ramion i rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Wrócimy tu w czasie przypływu - poinformował ich Henry. - Będzie można zejść na pomost prosto z pokładu.

- Dzięki Bogu - mruknęła Beatrice.

- Jestem jak najbardziej za - odezwał się kolejny głos spod pokładu.

Wkrótce też ujrzeli jego właściciela. Anne od razu rozpoznała w starszym mężczyźnie wielebnego Mose-



ly'ego, którego często gościły bogate rodziny z Newport. Był on emerytowanym pastorem kościoła pod wezwaniem św. Józefa, człowiekiem wpływowym i szanowanym nawet przez swoich wrogów.

- Miło mi panią znowu widzieć, panno Foster - zwrócił się do Anne, a następnie skłonił się Beatrice. - I panią również, panno Leyden. - Podciągnął nieco swój surdut, żeby móc rozsiaść się wygodnie na ławeczce. - Piękny dzień na żeglugę.

Anne spojrzała najpierw na okazałą sylwetkę pastora, a potem na Henry'ego, spodziewając się wyjaśnień.

- Ponieważ rodzice nie mogą nam towarzyszyć, pomyślałem, że pastor będzie doskonałą przyzwoitką.

Och! Co za obłuda, pomyślała. Dlaczego właśnie teraz musi być tak delikatny, kiedy wcześniej wcale nie liczył się z moimi uczuciami?

Zresztą nikt w Newport nie wydawał się zainteresowany jej podróżą. Była kobietą upadłą i jako taka nie wzbudzała już niczych emocji. Henry jednak chciał jej okazać szacunek.

Dwaj młodszy mężczyźni zajęli się podnoszeniem kotwicy i żaglami, a Beatrice i Anne usiadły na wyściełanej ławeczce przy relingu. Pokład aż świecił od czystości, a mosiężne okucia błyszcząły w słońcu. Widać było, że łódź jest w doskonałym stanie.

- Duszę się na pokładzie tej łajby - mruknął Alex, który miał znacznie większy jacht zacumowany niedaleko rodzinnej siedziby.

- Więc możesz jeszcze dostać się wpław do pomostu. To niedaleko. - Henry posłał mu pełen zachęty uśmiech.

- Chcesz, żebym przemoczył mój strój? - Poprawił bordowy fular. - Nic z tego.

Kiedy wypłynęli z zatoki, ket chwycił wiatr i popłynął

raćzo w stronę *nabrzeża* Jamestown. Dzień był naprawdę piękny. Na lazurowym niebie tylko co jakiś czas pojawiały się wełniaste chmurki, a promienie słońca odbijały się w wodzie. Wielebny Mosely wyglądał tak, jakby zapadł w drzemkę, chociaż Anne przypuszczała, że nie chce się narzucać „młodzieży”. Jego czarny kapelusz spoczywał na olbrzymim brzuchu, a niemal łysa głowa świeciła w słońcu, co przypomniało Anne jej dawno zmarłego dziadka, który też lubił wygrzewać się na słońcu.

Obie panie nosiły kapelusze z szerokim rondem, wiązane wstążkami pod brodą, żeby chronić się przed słońcem. Ich ręce okrywały długie, białe rękawiczki. W żadnym wypadku nie wolno im było się opalić. Nie było im gorąco, ponieważ wiał wiatr, ale Anne i tak zazdrościła mężczyznom, którzy mogli chodzić z gołymi głowami. W odruchu buntu zwróciła twarz w stronę słońca, ale natychmiast się odwróciła, bo przeraziła ją myśl o piegach.

- Uwielbiam kobiety z piegami - powiedział Alex.

Anne uśmiechnęła się, a Beatrice przesunęła się do jeszcze głębszego cienia.

- Niektóre panny byłyby mniej zgorzkniałe, gdyby choć czasem pokazały buzię słońcu - ciągnął Alex, starając się dopiec Beatrice.

Anne zaśmiała się lekko.

- Nie rozumiem, dlaczego musicie sobie bez przerwy dogadywać - westchnęła.

- Alex zawsze tak robi, kiedy ktoś mu się bardzo podoba - wtrącił Henry. - To utwierdza go w przekonaniu, że piękne kobiety są złe i złośliwe.

Alex zaśmiał się, chociaż wcale nie wyglądał na rozbawionego. Natomiast Beatrice zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- A ty odrzucasz piękne kobiety, gdy już zrobią, co do nich należy - stwierdził urażony Alex.

Henry zacisnął tylko mocniej dłoń, którą trzymał na linie.

- Bardzo zabawne - mruknął i zrobił ponurą minę.

Na łodzi zapadło kłopotliwe milczenie. Mężczyźni byli na siebie źli, Beatrice zmieszana, a Anne nie wiedziała, co na to wszystko powiedzieć. Nie miała pojęcia, dlaczego wytworzyła się taka sytuacja. Tak naprawdę tylko ona miała tu prawo czuć się obrażona, ale jako jedyna chciała załagodzić sytuację.

- Naprawdę nie wiem, dlaczego się tak zachowujecie, panowie - zganiła mężczyzn, a następnie zwróciła się do przyjaciółki: - Beatrice, czy umiesz może żeglować?

- Tak, chociaż brzmi to nieprawdopodobnie.

- Więc może sprawimy naszym krewkim panom zimną kąpiel i popłyniemy same do wyspy.

- Nie radzę - warknął Henry.

- Pewnie uważają, że same wywróciłybyśmy łódź - ciągnęła Anne.

- A oni musieliby nas ratować - dodała Beatrice. - Nic dziwnego, w tych sukniach poszłybyśmy jak kamień na dno.

- Ale oni też nie wyglądają na dobrych pływaków. - Anne dotknęła palcem policzka, jakby poważnie rozważała tę kwestię.

- To prawda. Pewnie wszyscy byśmy potonęli.

- Przynajmniej ryby nie byłyby głodne.

Anne zerknęła na Henry'ego i stwierdziła, że trochę poprawił mu się humor. Ucieszyła się, że tak na niego działa. Tak jak dawniej. Jednak wspomnienia sprawiły, że to ona straciła dobry nastrój. Nie była to przecież miła wycieczka. Ale miała coraz większe trudności z po-

wiązaniem Henry'ego z wydarzeniami sprzed dwóch lat. Było w nim coś takiego, co nie pozwalało się na niego długo gniewać. Jeśli chciał, potrafił być miły i przekonujący. Jednak Alex mówił prawdę: Henry ją wykorzystał.

- Przepraszam, jeśli to z mojego powodu tak pani marszczy brwi - Alex zwrócił się do Beatrice, kładąc dłoń na sercu.

Beatrice skrzywiła się z niesmakiem.

- Czy coś się stało, panno Leyden? - spytał wielebny Mosely.

Wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem, ponieważ zdążyli już zapomnieć o jego istnieniu.

Beatrice zapewniła pastora, że nic jej nie jest, ale rumieniec znowu powrócił na jej twarz.

- Czy to właśnie jest Sea Cliff?

Wszyscy zwrócili się w stronę wybrzeża. Na niewielkim, wcięтым w morze cyplu stał piękny dom z wieżyczką i spadzistym dachem. Słońce odbijało się w jego niemal wszystkich oknach. Dostrzegli też drewniany ganek i kamienny fundament, na którym stał. Dokoła rosły sosny, tworząc zielone tło dla budowli.

Biorąc pod uwagę posesje w Newport, Sea Cliff było raczej niewielkie, ale wyglądało uroczo i ku swemu zaskoczeniu Anne od razu je polubiła. Czuła się tak, jakby wracała do domu. Było to bolesne, ale zupełnie nie mogła pozbyć się tego wrażenia.

- Bardzo ładne - pochwaliła go Beatrice, a Anne spojrzała na nią jak na profana. Budynek nie był po prostu ładny, ale piękny.

- To mój dom - rzekł cicho Henry.

Kiedy na niego spojrzała, od razu zrozumiała, że kocha tę posiadłość. Natychmiast też odwróciła wzrok, żałując, że zgodziła się na tę wyprawę. Poczuła nagle,

że wcale nie ma ochoty poznać motywów jego postępowania. Jednak dom wciąż stał przed nimi, mrugając oknami, jakby chciał ją specjalnie powitać.

Henry ocknął się z odrętwienia i wziął się do pracy. Zabezpieczał ster, a Alex zabrał się do opuszczania żagli. Następnie Henry przeszedł na dziób, żeby rzuć kotwicę. Jakaś łódka zaczęła płynąć w ich stronę.

- Witam, panie Brown! - krzyknął Henry do siedzącego w niej mężczyzny.

- Witaj, panie.

Henry przedstawił im jednonogiego, brodatego mężczyznę, który skłonił się im wszystkim mimo niewygodnej pozycji w łódce. Anne zauważyła, że ma ręce pokrzywione artretyzmem i że zaciska zęby przy większym wysiłku. Henry natychmiast wskoczył do łódki jak człowiek przywykły do tego rodzaju czynności, a następnie pomógł przesiąść się Beatrice i Anne.

- Czy potrzebuje pani pomocy? - spytał, wyciągając rękę do Alexa.

Przyjaciel rzucił mu pełne urazy spojrzenie i sam przesiadł się na łódź. Natomiast wielebny Mosely skorzystał z pomocy, a ich szalupa zanurzyła się znacznie, kiedy się w końcu w niej rozsiadł. Anne i Beatrice zajęły miejsca na dziobie. Tuż za nimi ulokował się pastor, a dalej Henry, który sięgnął po wiosła. Na końcu usiedli Peleg Brown i Alex, przy czym ten ostatni ujął ster.

Henry zdjął swój gruby sweter i chwycił za wiosła. Anne aż wstrzymała oddech. Siedział twarzą do niej, w koszulce z krótkim rękawem, przez którą widać było, jak wspaniale jest umięśniony. Zerknęła na Beatrice, szukając pomocy, ale ona z niewiadomych powodów wpatrywała się w Alexa.

Anne próbowała nie zwracać uwagi na wiosłujące-

go mężczyznę, ale było to bardzo trudne. Dopiero teraz dostrzegła, jaki jest silny i wspaniale zbudowany. Nagle zrobiło jej się bardzo gorąco, więc odpięła górny guzik od kamizelki i obróciła twarz do wiatru. Pozostali gawędzili sobie w najlepsze, jakby nie widzieli półnagiego mężczyzny przy wiosłach. Anne co jakiś czas zerkała na niego ukradkiem, chociaż starała się w ogóle nie patrzeć w jego stronę.

W końcu dno szalupy otarło się o piaszczystą plażę i pasażerowie mogli wysiąść na ląd. Wstając, Anne zachwiała się lekko i wyciągnęła przed siebie rękę. Natrafiła na nagie, męskie ramię. Było silne i gorące. Przeżona cofnęła dłoń, czując, że zrobiła się ona wilgotna od potu Henry'ego. Zafascynowana roztarła pot palcami. Boże, co się ze mną dzieje! pomyślała.

Henry spojrzął na swoich gości.

- Czy wszystko w porządku? - zapytał.

- Oczywiście - odparła Beatrice.

- Tak, tak - dodała Anne, z trudem rozpoznając swój głos. Zapragnęła w tej chwili schować do mysiej nory, zwłaszcza że Henry zaczął jej się uważnie przyglądać.

Brown pociągnął łódź dalej, brodząc po kostki w wodzie. Widząc, że ma z tym trudności, Henry przeprosił wszystkich i poszedł mu pomóc. Alex zaczął rozmawiać z pastorem.

Kiedy Henry wrócił, miał już na sobie swój gruby sweter. Anne nie wiedziała, czy powinna się z tego cieszyć, czy nie.

Williamson cofnął się w głąb pokoju.

- Wrócił Henry. Przywiózł ze sobą gości.

- Popchnij mnie do okna - poprosił Arthur, dotykając z nawyku kół wózka.

Sekretarz wykonał polecenie i odsunął zasłony, żeby jego pan mógł lepiej widzieć grupę na plaży. Starzec zmrużył swoje szare oczy.

- To ten Henley, zakała rodu, i Mosely. Mam nadzieję, że nie zabrali go ze względu na mnie. A te kobiety?

Williamson, który wiedział mniej więcej tyle, co jego pan, potrząsnął głową.

- Nie mam pojęcia.

- To się dowiedz. - Arthur siedział przez chwilę bez ruchu, starając się złapać oddech. Oprócz paraliżu groził mu również wylew. Przyjechał do Sea Cliff nie tylko po to, żeby umrzeć, lecz również by ukryć prawdę przed wnukiem, o ile tylko będzie w stanie to zrobić. Nie chciał, żeby Henry dowiedział się wszystkiego jeszcze za jego życia. Przeklinał siebie za to, że tak długo czekał. Teraz już wiedział, że jest za późno, żeby chronić Henry'ego. Umierał i bał się. Kiedy myślał o tym, że mogłoby się to stać we śnie, starał się nie zasypiać. Jednak w czasie dnia był tak wyczerpany, że drzemał na swoim wózku.

- Przynieś mój pamiętnik, Williamson - niemal szepnął.

Oddychał z coraz większym wysiłkiem. Zmartwiony sekretarz popatrzył z niepokojem na swego pana, ale w końcu podszedł do biurka i wyjął z zamkniętej na klucz szuflady wysłużony notatnik. Już od dwóch lat spisywał historię Arthura Owena. Udało im się skończyć wczoraj w nocy. Zajęło im to ładnych parę godzin, ponieważ jego pan musiał robić częste przerwy, by się uspokoić i nabrać sił. Ten pamiętnik wysysał z niego resztki życia. Kiedy skończyli, Arthur zwrócił na sekretarza swoje zamglone oczy.

- Teraz wiesz już wszystko. Co o mnie myślisz, Williamson?

Williamson wolno zamknął notatnik.

- Myślę, że dostatecznie wiele pan wycierpiał.

Arthur zaśmiał się słabo.

- Czy wiesz, dlaczego tak boję się śmierci?

- Tak, panie?

- Bo spotkam diabła.

- Nie, panie.

Arthur zamknął oczy. Mógł się tylko pocieszać tym, że Henry w końcu pozna prawdę.

- Zawieź mnie do łóżka - powiedział, odwracając głowę od okna.

Williamson pomógł usiąść swemu chlebodawcy, wspierając jego ciało o poduszki, a następnie uczesał go, nie zważając na cierpkie pytania, czy szykuje go do trumny.

- Czy mam sprowadzić panicza? - zapytał, gdy skończył.

- Nie mam zamiaru jeszcze umierać. - Po policzkach starego mężczyzny spłynęły łzy. - Tylko obiecuj, że Henry dowie się wszystkiego po mojej śmierci.

Arthur chwycił go nadspodziewanie mocno za rękę.

- Obiecuję.



## 11

Wielebny Mosely siedział na ganku w plecionym bujanym fotelu, który, chociaż skrzypiał przy każdym ruchu, był bardzo wygodny. Sam stwierdził, że jest to doskonałe miejsce, żeby pilnować młodych ludzi, którzy rozsiedli się na trawie przed domem i spoglądali w kierunku Newport. Na początku rzeczywiście patrzył w ich stronę, ale potem, wraz z każdym ruchem fotela, jego głowa skłaniała się coraz niżej i niżej, aż w końcu zaczął głośno pochrapywać.

Henry nigdy wcześniej nie denerwował się do tego stopnia. Nie miał pojęcia, dlaczego chce się wytłumaczyć przed Anne. Zaczął patrzeć na Sea Cliff oczami obcego przybysza i zrozumiał, że jest to tylko stary dom o niezbyt idealnych proporcjach. To, co zawsze wydawało mu się czarujące, wypadało teraz brzydko i ponuro. Zachowa się jak ostatni głupiec, jeśli powie Anne, że to właśnie z powodu tego rozpadającego się budynku zniszczył jej życie. Alex miał rację: albo zacznie z niego kpić, albo go zabije.

- Więc to jest Sea Cliff - rzekła Beatrice, rozglądając się niechętnie dookoła. - Muszę powiedzieć, że jest... em... jest...

- Jest wspaniałe - skończyła za nią Anne, patrząc wokół z prawdziwą admiracją.

Henry poczuł, że zapało mu dech w piersi. Zamrugał oczami i nagle brzydki budynek znowu zamienił się w jego ukochaną rezydencję.

- Wspaniałe? - powtórzyła Beatrice, zdziwiona taką oceną. - Można tak powiedzieć o Chateau sur Mer czy Marble House - chodziło jej o posiadłość Vanderbil-tów. - Ale to... - zatoczyła krąg ręką - jest...

- Prawie ruina - podsunął jej Alex.

Beatrice roześmiała się rozbawiona, ale wkrótce umilkła, widząc wyraz twarzy Henry'ego.

- Przepraszam pana, panie Owen - powiedziała, starając się wyglądać poważnie. - Po prostu trudno mi uwierzyć, że włożył pan tyle wysiłku w to, żeby uratować ten dom. Czy naprawdę chciał pan zyskać sympatię Anne, pokazując jej to... - zawiesiła głos i znowu zatoczyła krąg ręką - wszystko?

Henry tylko zgrzytnął zębami.

- A mnie się tutaj podoba - rzekła cicho Anne. - Dom jest czarujący. I taki zaciszny.

Henry spojrzał na nią ostro, myśląc, że sobie kpi. Nic jednak na to nie wskazywało, więc uśmiechnął się do niej niepewnie.

- Ja też tak uważam.

- Ale chyba nie warto było dla tego domu niszczyć komuś życia - upierała się Beatrice.

Anne wyglądała na zmieszaną. Odwróciła wzrok od Sea Cliff i spojrzała w stronę zatoki. Henry poczuł, jak ściska mu się serce. Nie, Anne nigdy nie pojmie tego, czego sam do końca nie rozumiał.

- Czy możemy was przeprosić? - zwrócił się do Alexa i Beatrice. - Może przejdziecie się po plaży.

- Jeśli tylko panna Leyden znieś moje towarzystwo.

- Skoro nie ma innego wyjścia. - Alex podał Beatrice ramię, a ona przyjęła je niechętnie i oboje przeszli do prowadzących na plażę schodów.

Anne trwała odwrócona do Henry'ego plecami, po-

zwalając, by podziwiał jej łabędzią szyję okoloną wianuszkiem niesfornych włosów. Miał w tej chwili zbliżyć się do niej i objąć ją od tyłu, ale tylko chrząknął.

- Anne, ta podróż miała być panaceum na wszelkie zło, które wyrządziłem - zaczął, znowu zwracając się do niej po imieniu. - Chciałem, byś zrozumiała, co mnie opętało dwa lata temu. Chodziło o to, by ratować Sea Cliff. - Zesztywniała nieco, słysząc te słowa. - Nie potrafiłem wtedy trzeźwo myśleć. Nie wiedziałem, że na drugiej szali kładę twoje życie. Wiedziałem tylko, że dzięki małżeństwu zdołam uratować tę posiadłość przed zagładą.

Anne obróciła się w jego stronę.

- Od początku nie miałeś zamiaru wytrwać w małżeństwie, prawda?

- Tuż po ślubie zdałem sobie sprawę, że najlepsze, co mogę zrobić, to dać ci szybki rozwód. Chociaż myślałem też o życiu w separacji. Jakoś zdołałem siebie przekonać, że nie będziesz miała nic przeciwko temu. Widzisz, jaki byłem szalony? - Uśmiechnął się do niej i ze zdziwieniem stwierdził, że odwzajemniła jego uśmiech.

- Jesteś tak ładna, kiedy się uśmiechasz - rzucił bez namysłu.

Na te słowa uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Wmawiała sobie, że jest to część Planu, chociaż w tym momencie wcale nie miała zamiaru mścić się na Henrym, Nie potrafiła go nienawidzić. Zemsta wydawała jej się czymś coraz bardziej odległym.

Plan miał być dla nich dobrą zabawą. Godzinami chichotała z Beatrice, obmyślając kolejne posunięcia. Z przyjemnością myślała, że rozkocha w sobie Henry'ego, a potem złamie mu serce. Właśnie tak, jak on to zrobił. Ale kiedy teraz tak na niego patrzyła, zaczęła powoli oswajać się z myślą, że jeszcze raz chę-

nie oddałyby mu serce, zamiast łamać jego własne.

Przestraszona swoimi myślami, natychmiast odwróciła się w stronę domu.

- Więc opowiedz mi, co się działo z Sea Cliff.

Mężczyzna spojrział z troską w tym samym kierunku.

- Dwa lata temu w miejscu, gdzie się znajdujemy, otwierała się już zatoka - zaczął wyjaśnienia. - Fale zniszczyły część urwiska i odsłoniły fundamenty w tamtym rogu. - Wskazał lewy narożnik budynku. - Wiedziałem, że to tylko kwestia czasu, a Sea Cliff zniknie pod wodą. A ja miałem odziedziczyć posiadłość dopiero za trzy lata. Byłem przekonany, że dom tyle nie wytrzyma. Musiałem działać.

- Więc udałeś się do dziadka, żeby dostać go wcześniej - wtrąciła. - Opowiadano mi o tym, ale nie chciałam słuchać.

- Właśnie, a dziadek odmówił. Zostało mi więc drugie wyjście. Zdecydowałem się poprosić cię o rękę, bo wiedziałem, że mi nie odmówisz.

Anne zarumieniła się trochę.

- Czy to było aż tak oczywiste?

- Obawiam się, że tak, co wcale nie polepszyło mojego nastroju. Bardzo cię lubiłem, Anne. Wiem, co zrobiłem, ale nigdy nie udawałem uczucia.

- Poprosiłeś mnie o rękę. Czy to nie wystarczający dowód oddania? - spytała zimno.

- Masz rację. Oczywiście, masz rację. - Henry westchnął ciężko i przeciągnął dłonią po potarganych włosach. - Oszukałem cię. Mogłaś sądzić, że czuję to, co ty.

Anne spojrzała w stronę posiadłości, która nagle straciła dla niej cały czar. I pomyśleć, że jej istnienie zostało okupione taką krzywdą. W mniemaniu Anne żaden dom, żadne kosztowności nie były warte ludzkiego cierpienia.

- Nie chcę ci udowodnić, że zrobiłem dobrze. - Henry bezbłędnie odgadł, o czym myśli. - Zaprosiłem cię tu tylko po to, żebyś zrozumiała moje motywy.

- Ale po co? I dlaczego teraz, a nie dwa lata temu, kiedy zgłosili się do mnie twoi prawnicy? I co chcesz mi wytłumaczyć? - zadawała kolejne pytania. - Że też cierpiałeś? Miałaś przecież swój dom, pieniądze i wolność. Mogłaś robić, co chciałaś. O tak, wyobrażam sobie, jak bardzo musiałaś cierpieć! - Henry otworzył usta, ale ona tylko potrząsnęła głową. - Chcę wracać do Newport. Popełniłam błąd, zgadzając się na tę wyprawę. Już za późno na wyjaśnienia.

Anne wstała i ruszyła w stronę łodzi, myśląc o tym, że musi porzucić niemądre plany. To wszystko za bardzo ją męczyło. Uniosła suknię i zaczęła schodzić po schodach wiodących nad morze. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że parę chwil wcześniej była gotowa wybaczyć Henry'emu. Cieszyła się tylko, że tak ją rozżłościł. Że też ma czelność przedstawiać jej te wszystkie „wyjaśnienia”, które w żaden sposób nie zmniejszyły jego winy! Dziwiła się jego przywiązaniu do tego starego, rozpadającego się domu.

- Anne, przepraszam! Wróć! - dobiegł do niej z góry jego głos, a potem usłyszała kroki na drewnianych schodach.

Natychmiast przyspieszyła, rozglądając się jednocześnie za Alexem i Beatrice, by im powiedzieć, że chce płynąć z powrotem.

- Anne, proszę.

Rozejrzała się raz jeszcze, ale nigdzie ich nie było. Znowu usłyszała kroki za sobą, więc przyspieszyła i... runęła jak długa w sypki piach na plaży. Jego ziarenka dostały się wszędzie: do jej ust, nosa, za jej suknię. Zaczę-

ła je wypluwać, chcąc pozbyć się ich przynajmniej z ust.

- Powinni uczyć damy, jak należy spluwać, nie budząc zgorszenia - usłyszała tuż obok jego głos. - Nic ci nie jest?

Przetarła twarz i dopiero wtedy odważyła się otworzyć oczy.

- Nie, zupełnie. Możesz mnie zostawić.

Siedziała z przekrzywionym kapeluszem na piasku, czując, że jest nim prawie przysypana. Henry usiadł obok, a ona odsunęła się niemal z obrzydzeniem.

- Nie mogę cię tak puścić, Anne.

Spojrzała na niego, gotowa odeprzeć atak. Jednak sposób, w jaki Henry na nią patrzył, spowodował, że zabrakło jej tchu. A patrzył z pokorą i oddaniem. Tak, jakby oferował jej swoją służbę.

Nie rób mi tego, Henry, prosiła go w duchu. Nie zachowuj się tak, jakbyś był dobrym, uczciwym człowiekiem. Anne nigdy wcześniej nie była aż tak zmieszana. Zupełnie nie wiedziała, co dalej.

Henry zbliżył się do niej.

- Co chcesz zrobić? - spytała omdlałym głosem.

- Pocałować cię.

Pochylił się wolno ku ustom Anne, dając jej mnóstwo czasu, gdyby zapragnęła się wycofać. Szerokie rondo jej kapelusza zakrywało ich twarze.

Anne chciała się wycofać. Bała się, że ten pocałunek wstrząśnie całym jej istnieniem. Podobnie jak ten poprzedni...

Nagle westchnęła i rozchyliła usta. Ich wargi spotkały się, ale tylko na moment. Anne chciała jednak poczuć go mocniej i lepiej.

- Nienawidzę cię - szepnęła.

- Wiem - powiedział i przysunął się jeszcze bliżej.

- Czy sądzisz, że daliśmy im dosyć czasu, żeby się rozmówili? - Beatrice przystała w końcu na propozycję Alexa, by mówić mu po imieniu.

Zrobili na tyle długi spacer, że dalsze upieranie się przy oficjalnych formach wydawało się bezsensowne. W tej chwili nie widzieli nawet domu Henry'ego, a jedynie sosnowy las, który go okalał.

Co prawda niewiele rozmawiali, traktując przechadzkę jak niechciany obowiązek. A w każdym razie Alex ją tak traktował, co dał Beatrice parę razy do zrozumienia.

- Myślę, że możemy już wracać - odparł, zawracając. - Nie powinienem przecież narażać twojej reputacji.

Beatrice wzruszyła ramionami.

- Jestem z tobą bezpieczna bardziej niż z kimkolwiek innym - rzekła z westchnieniem.

Spojrzała na nią dziwnie.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Przecież to jasne, że nie uważasz mnie za...

- Tak słucham?

- ...atrakcyjną - dokończyła.

- Aa!

Poczuła nagle, że gardło jej się ścisnęło. Alex nie zaprzeczył. Nie powinno jej to dziwić, ale z jakiegoś powodu zrobiło jej się przykro. To chyba naturalne, że kobiety chcą się podobać. Nawet mężczyznom tak niesympatycznym jak Henley.

- Zdaje się, że z tego samego powodu ja nie muszę się obawiać ciebie - rzekł po chwili, unosząc wysoko głowę. Chciał w ten sposób pokazać, że wcale mu nie jest z tego powodu przykro.

Rozzłoszczona Beatrice poszła przodem, a Alex podążał za nią. Trwało to parę minut, ale w końcu dziew-

czyna zatrzymała się tak gwałtownie, że omal na nią nie wpadł.

- Mój Boże! - wykrzyknęła, ale zaraz na jej ustach pojawił się promienny uśmiech.

Następnie pokazała Alexowi całującą się parę. Niech wie, że cieszy się z tego, iż Anne owinęła sobie Henry'ego wokół palca.

- Jak śmie? - dodała jednak, pragnąc zachować pozory przyzwoitości.

- Wygląda na to, że nie natrafił na zbyt duży opór - zauważył cynicznie Alex. Ze swego miejsca widzieli, że Anne zarzuciła Henry'emu ręce na szyję. - Moim zdaniem, to ona go całuje.

Beatrice zacisnęła pięści.

- Musimy ich powstrzymać.

- Daj spokój! Co robisz? - Alex złapał swą towarzyszkę za ramię i zirytowany pokręcił głową.

- Chcę zapobiec katastrofie.

- Przestań się wtrącać.

- Ja się wtrącam? To ty udawałeś, że zalecasz się do Anne, chcąc obudzić zazdrość Henry'ego!

Alex uśmiechnął się jak nauczyciel, który otrzymał dobrą odpowiedź na wyjątkowo trudne pytanie.

- Skąd te przypuszczenia?

Beatrice skłoniła się przed Alexem w wyszukany sposób.

- Równie dobrze mógł pan to ogłosić w gazecie, panie Henley. - Zrobiła dyg.

- Henry jakoś na to nie wpadł. - Wskazał przyjaciela.

- A więc miałam rację! - Podskoczyła zadowolona. Alex zmrużył oczy.

- Ale zdaje się, że nie tylko ja mam swoje plany dotyczące tej dwójki - powiedział.



Dziewczyna nagle zadrżała ze strachu.

- Nie rozumiem, o czym mówisz.

- Tobie też o coś chodzi. Albo pannie Foster. Przecież to jasne, że zamiast go całować, powinna wydrapać mu oczy. Nie tak łatwo darować podobne rzeczy.

Beatrice udawała znudzenie.

- Co prawda nie lubię pana Owena, ale muszę przyznać, że jest bardzo przystojny i potrafi też być czarujący. Nie tak jak inni - dodała znacząco. - Być może dlatego Anne tak łatwo mu uległa.

Alex uniósł wysoko brwi.

- Prawdę mówiąc, powinnaś się cieszyć, że nie jestem *tak* czarujący jak Henry - rzucił. - Cieszę się jednak z tego, że wypracowałem sobie własny styl.

- Skoro już o tym mowa, to nie sądzę, żeby wypracował pan cokolwiek - rzekła, wracając do bardziej oficjalnej formy. - Praca nie jest w pana stylu - dodała dowcipnie.

Alex, zamiast się odciąć, spojrział gdzieś w bok. Jego twarz przybrała poważny wyraz.

- O, czyżbym poruszyła bolesny temat? - spytała z promiennym uśmiechem. - Bardzo mi przykro.

Potrząsnął głową, jakby nie chciał, żeby zepsuła mu dobry humor.

- Ma pani do tego rzadki talent, panno Leyden - rzekł równie oficjalnym tonem. - Po prostu doskonale wie pani, gdzie uderzyć.

Zrobiło jej się przykro i pomyślała, że kiedy zostaną sami, zawsze się ze sobą sprzeczą. Powoli staje się to coraz bardziej męczące. Już teraz miała tego dość i chętnie przeprosiłaby go za swoje szybkie słowa.

- Przestali się całować - zauważyła. - Ciekawe, co będzie dalej?

Patrzyli, jak Anne podnosi się i otrząsa piasek z sukni. Henry pozostał na ziemi. Siedział do nich plecami, więc nie widzieli jego miny, ale Anne była cała czerwona. Kiedy już wstała, kopnęła w niego piaskiem i zaczęła uciekać.

- Zdaje się, że Henry przestał na nią działać - zaśmiał się Alex.

Beatrice niemal westchnęła z rozczarowania. Anne nie powinna zachowywać się w ten sposób. Jeśli chce go w sobie rozkochać, musi być konsekwentna. Obsypując go piaskiem, z pewnością nie zaskarbi sobie nawet jego sympatii. A przecież powoli zaczynało brakować im czasu. Wszak Anne powinna odrzucić jego prośbę o rękę jeszcze w tym sezonie!

- Jak dobrze, że się opamiętała - powiedziała ze względu na Alexa.

- Jestem pewny, że Henry nie da za wygraną. Jest nią opętany.

Zdziwiona Beatrice obróciła się do swego towarzysza, starając się ukryć zadowolenie.

- Naprawdę?

Alex wzruszył ramionami.

- Mówiłem mu, że to niebezpieczne, ale nie chciał słuchać.

Była tak podniecona, że z trudem zdołała to ukryć.

- Powinien zrezygnować. Anne go nie cierpi. Nie mam pojęcia, dlaczego zgodziła się tu przyjechać.

- Tak?

Wcale nie podobało jej się zimne spojrzenie, którym ją zmierzył. Jakby coś wiedział. Jakby się czegoś domyślał.

- Właśnie tak. Nawet nie potrafię odgadnąć. - Spuściła oczy, żeby nie mógł dostrzec, że kłamie.

## Z pamiętnika Arthura Owena

Zacząłem w sekrecie zabiegać o względy twojej matki. Na szczęście miałem jeszcze na tyle zdrowego rozsądku, by rozumieć, że jest to naganne i obrzydliwe, ale zupełnie mnie to wówczas nie obchodziło. Chciałem ją mieć na zawsze.

Elizabeth uważała moje zachowanie za zabawne. Aż skręcałem się, gdy całowała Waltera w policzek albo szeptała mu coś na ucho. Uwielbiała mnie męczyć i pokazywać, jaką ma nade mną władzę. Byłem głupi, że pozwoliłem doprowadzić się do takiego stanu. Rozumiałem to, ale jednocześnie przez cały dzień i w nocy myślałem tylko o niej. Cały czas nasłuchiwałem, czy nie usłyszę jej śmiechu albo lekkich kroków. A ona zachowywała się tak, jakbyśmy nie spędzili razem nocy. Nawet kiedy ją o to nagabnałem, udawała, że nie wie, o czym mówię.

A mimo to nie potrafiłem się na nią gniewać. Elizabeth zawładnęła zupełnie moim umysłem. Znowu zacząłem się zastanawiać, czy nie wyznać wszystkiego Walterowi. Wyobrażasz sobie ojca, który wyznaje synowi, iż spótkował z jego narzeczoną?! Płakałem na samą myśl o tym.

Pewnego dnia siedziałem do późna w bibliotece, pijąc i drąc sobie włosy z głowy, kiedy przyszła do mnie. Nie usłyszałem jej i Elizabeth zobaczyła mnie właśnie w takim stanie. Zacząłem płakać jak dziecko, a ona całowała mnie i prosiła o wybaczenie. Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale domyślasz się, co się stało. Straciłem zupełnie kontrolę nad sobą. Elizabeth działała na mnie jak narkotyki.

Później żałowałem oczywiście swojej słabości, ale pogodziłem się z tym, że *nie* potrafię się jej oprzeć. Jeszcze tej nocy spakowałem swój sakwojaż i przy śniadaniu oznajmiłem, że muszę wyjechać i że poszukam jakiejś

przyzwoitki dla narzeczonych. Twoja matka poszła za mną wtedy do pokoju. Błagała, żebym nie wyjeżdżał. Prosiła o wybaczenie. Nie masz pojęcia, jak wyglądała. Powiedziała, że umrze, jeśli ją opuszczę. Kochaliśmy się wtedy, a Walter czytał jakieś naukowe pismo w jadalni, która znajdowała się bezpośrednio pod moją sypialnią.

Kim był człowiek, który zdradził swego syna? Jeszcze dziś myślę o nim z odrazą. Był niewątpliwie najgorszym łajdakiem, ale nawet teraz, po tym wszystkim, co przeszedłem, nie sędzę, żebym zdołał oprzeć się Elizabeth. Trudno uwierzyć, jak bardzo jej pragnąłem. Byłem zakochany, a ona... wcale mnie nie kochała.

Od tego czasu spółkowaliśmy, gdzie tylko się dało: w bibliotece, na plaży, a nawet w nocy na werandzie. Zacząłem myśleć, że Walter jest skończonym durniem. Jak mógł tego nie widzieć? Zdarzało się, że wchodził do jakiegoś pomieszczenia chwilę po tym, jak zdołaliśmy się ubrać. Elizabeth była jeszcze zarumieniona, z nabrzmiałymi od pocałunków ustami. A on całował ją w policzek i pytał, czy nie jest jej zimno.

Patrzyłem na to z przekrzywionym fulem, w pomiętym ubraniu, ale on nigdy nie zapytał, co się stało. Mój Boże, powietrze wokół wydawało się naładowane erotyzmem, ale on tego nie wyczuwał.

We dwójkę rozmawialiśmy o głupocie mojego syna. Teraz jednak myślę, że Walter nie chciał tego wszystkiego widzieć. Myśl, że jego ojciec mógł choćby zalecać się do jego przyszłej żony, wydawała mu się obrzydliwa i straszna. Dlatego złość narastała w nim aż do momentu, kiedy wybuchła z niespotykaną siłą. On wiedział. Wiedział cały czas.

## 12

Anne czuła się fatalnie za każdym razem, kiedy wspominała plażę i Henry'ego. Nie dlatego jednak, że pocałunki sprawiły jej przykrość. Wręcz przeciwnie, czuła, że jest na dobrej drodze, żeby się w nim jeszcze raz zakochać.

Wydawało jej się niemożliwe, żeby mogła poczuć choćby sympatię do tego człowieka. Wiedziała przecież, jaki jest! Czyżby aż do tego stopnia dała się opętać poządaniu? Bardziej ze złości na siebie niż na niego kopnęła piasek w stronę Henry'ego, a potem uciekła. Była zła na siebie za swoją słabość. Wiedziała, że Beatrice byłaby bardzo rozczarowana, gdyby wiedziała, co się z nią naprawdę dzieje.

Nawet nie chciała o tym wszystkim myśleć.

W drodze powrotnej milczała. Specjalnie usiadła koło walebnego Mosely'ego, żeby nie musieć brać udziału w rozmowie czy raczej kłótni między Beatrice a Alexem. Chciała ich nawet poprosić, żeby przestali, ale zauważyła, że oboje czerpią z tego dziwną, perwersyjną przyjemność. Bała się nawet spojrzeć na Henry'ego w obawie, że odgadnie jej myśli. Przypominała sobie chwile spędzone w odosobnieniu, straszne chwile. Nawet wówczas nie mogła się pozbyć sympatii wobec byłego męża, chociaż cierpiała bardziej niż kiedykolwiek.

Co jakiś czas czuła na sobie badawcze spojrzenie przyjaciółki. Dawała jej wówczas znaki, które miały mówić:

„nie teraz”. Chciała przeciągnąć chwilę, w której Beatrice ostatecznie rozczaruje się do jej osoby. Przecież poświęciła cały rok swego życia po to, żeby doprowadzić ją do przyzwoitego stanu. Anne czuła się trochę jak marnotrawna córka, która wie, że nie zdoła się poprawić.

Próbowała jednak odbudować w sobie nienawiść, którą żywiła do byłego męża. Kiedy Henry ją dogonił, opowiedział jej o swoim dzieciństwie spędzonym w Sea Cliff. Było ono wypełnione magią, a dom znajdował się w samym jej centrum czy nawet był jej źródłem. Mówił Anne też o swojej pięknej matce i uczonym ojcu, o ogniskach na plaży i dniach, które upływały mu na zabawie. A potem opowiedział jej o tym strasznym dniu, w którym jego rodzice zginęli.

Zatrzymał się wówczas na tydzień u rodziny Alexa. Bawili się tak świetnie, szukając mięczaków i chodząc na ryby, że w ogóle nie zauważali upływającego czasu. Ale pewnego dnia u Henleyów pojawił się jego dziadek. Wyglądał na ciężko chorego: ręce mu drżały, oczy miał czerwone i podkrążone. W spokojny, niemal chłodny sposób poinformował go, że rodzice zaginęli trzy dni wcześniej i że właśnie znaleziono ich roztrzaskaną łódź w pobliżu Block Island. W promieniu mili nie znaleziono żadnych ciał, ale praktycznie nie było nadziei na to, by przeżyli.

Henry nie chciał w to jednak wierzyć. Tygodniami czekał na ich powrót. Nie poszedł na symboliczny pogrzeb i znienawidził dziadka za przygotowanie tej uroczystości. W końcu jednak pogodził się z nieuniknionym. Ojciec niezbyt dobrze żeglował, chociaż jak do tej pory udawało mu się dotrzeć do Block Island. Podróż była krótka i posyłano w nią nawet osoby młode i niedoświadczone. Jednak akurat w tym czasie po-

jawił się sztorm, który zdarł żagle i przewrócił łódź. Rodzice spoczęli na dnie Atlantyku.

Właśnie wtedy Henry przestał przyjeżdżać w lecie do Sea Cliff. Dziadek zamknął dom i zabronił mu się do niego zbliżać. Wynajął przy tym dozorcę, który miał dbać, by żaden natręt, w tym również Henry, nie dostał się do rezydencji.

Wkrótce po tym jak Henry wrócił z dziadkiem do Nowego Jorku, Arthur dostał wylewu, który sparaliżował go od pasa w dół. Te wydarzenia oznaczały dla Henry'ego tylko jedno: oto nagle skończyło się jego dzieciństwo.

Anne słuchała tej historii ze smutkiem w sercu. Jej prześladowca zdołał tylko zasmakować szczęścia, a potem mu je odebrano.

Nie chciała użalać się nad Henrym. Nie chciała go rozumieć. Pragnęła widzieć w nim łajdaka, a nie nieszczerliwego chłopca. Inaczej jeszcze bardziej by się do niego przywiązała. A to mogło prowadzić tylko do jednego...

Beatrice czekała, aż znajdą się same w pokoju Anne, i dopiero wtedy zaczęła przesłuchanie.

- Widziałam, jak się z nim całowałaś.

Anne ukryła twarz w dłoniach.

- A potem kopnęłaś w niego piaskiem - ciągnęła przyjaciółka. - Chcę ci powiedzieć, że jeśli pragniesz cokolwiek osiągnąć, to musisz ukrywać swoje prawdziwe uczucia. Wiem, że go nienawidzisz, ale on powinien uważać, że znowu się w nim zakochałaś. Pamiętaj o tym!

Anne wciąż skrywała twarz, a odgłos, który wydała, mógł być równie dobrze śmiechem, jak i płaczem.

- Anne?

- Wcale go nie nienawidzę. - Jej głos był nieco stłumiony przez dłonie.

- Słucham?

Anne opuściła dłonie, ukazując twarz, na której malowała się rozterka.

- Nie nienawidzę go - powtórzyła, czując, że robi jej się niedobrze. - Ja...

Beatrice uciszyła ją gestem.

- Nic nie mów! Chyba nie ośmieliłaś się w nim zakochać, co?!

Dziewczyna zrobiła żalostną minę.

- Nie, Anne, na miłość boską! Powiedzmy, że po prostu spodobał ci się ten pocałunek na plaży. Owen całował przecież setki kobiet i ma w tym "wprawę. Poza tym rzeczywiście jest przystojny, więc to jasne, że ci się podoba. Ale to oczywiście nie jest miłość...

- Naprawdę? - spytała, cała drżąc.

Przyjaciółka uśmiechnęła się, chcąc dodać jej otuchy.

- Oczywiście! Byłaś taka wzburzona, bo nie masz wprawy w udawaniu. Ponieważ nie potrafisz symulować, wydawało ci się, że naprawdę go kochasz. Ale zapewniam cię, że to tylko złudzenie.

- Och!

- Nie, nie jesteś zakochana - powtórzyła Beatrice, jakby chciała przekonać również siebie.

Anne zacisnęła na chwilę usta i zmarszczyła czoło.

- Obawiam się, że mogę być.

Przyjaciółka wyrzuciła ręce w geście rozpaczki, a potem głęboko wciągnęła powietrze, żeby się uspokoić.

- Dobrze, opowiedz mi o wszystkim.

Anne spełniła prośbę przyjaciółki, roniąc łzy nad smutnym dzieciństwem Henry'ego.

- Nie mogę się na niego gniewać - zakończyła. - Nie mogłabym mu teraz zrobić nic złego.

- Dałaś się nabrać na te sentymentalne bzdury? -



spytała Beatrice, kręcąc ze smutkiem głową. - Może sama zaczęłaś uważać, że powinien cię poślubić, żeby tylko ocalić te gruzy, które nam pokazał.

Anne zaczęła się bawić swoją suknią.

- Już wiem, dlaczego mi się oświadczył.

- Nie, nie wiesz. - Beatrice poczuła nagłą pokusę, żeby wyjawić przyjaciółce całą prawdę. Nie potrafiła się jednak na to zdobyć. Zwłaszcza teraz, po tych pocałunkach. - Po prostu cię wykorzystał. A teraz chce jeszcze, żebyś go sama usprawiedliwiła. Poza tym pewnie zmieni warunki postanowienia rozwodowego.

- Nie, na pewno tego nie zrobi.

Beatrice złapała Anne za ramiona i potrząsnęła, jakby chcąc przebudzić ją z głębokiego snu.

- Tak uważasz? A przecież przysięgał, że będzie cię kochał do końca życia, a potem złamał przysięgę. Czy ktoś taki zasługuje na miłość?

Anne zaczęła płakać.

- Nie.

Beatrice również poczuła, że ma oczy pełne łez.

- Musisz odrzucić jego umizgi, Anne. W Newport cię rozszarpia, jeśli dowiedzą się, że znowu go kochasz. Staniesz się pośmiewiskiem, a jemu po raz drugi wszystko ujdzie na sucho.

Anne skinęła głową. Przyjaciółka miała rację. Henry nie wspominał nawet o tym, że żywi do niej cieplejsze uczucia. Mówił jedynie o wyrzutach sumienia. Przypomniała sobie, że wcale nie wyglądał na złamanego lub rozżłoszczonego, kiedy kopnęła w niego piaskiem. W jego oczach czaiło się coś w rodzaju... rozbawiania.

- Dobrze, spróbuję - bąknęła.

Czuła się jak idiotka. Dobrze, że przynajmniej nie zdradziła się przed Henrym ze swoimi uczuciami.

Tak bardzo pochłaniały ją własne przeżycia, że zupełnie nie zwróciła uwagi na jego późniejsze zachowanie. Teraz przypomniała sobie, że był odprężony i z uśmiechem żegnał się z Alexem i wielebnym Moselym. A potem beztrząsco skłonił się jej i Beatrice tak, jakby spełnił jakąś ważną misję.

Zakochała się w nim akurat w momencie, kiedy on myślał o tym, jak łatwo było uzyskać rozgrzeszenie.

- Och, Beo, nie mogę uwierzyć, że jestem taka słaba. Przyjaciółka tylko wzruszyła ramionami.

- Jest czarujący. To zrozumiałe, że ci się podoba.

- Jeśli w przyszłości zdarzy mi się coś podobnego, możesz uderzyć mnie mocno w głowę.

- Niestety, bardziej niż głową musimy przejmować się twoim sercem - powiedziała przyjaciółka z lekkim uśmiechem.

Henry wypił kolejny łyk nierozcieńczonej whiskey. Zaczął wieczór, pijąc ją pół na pół z wodą, ale w miarę upływu czasu, kolor alkoholu stawał się coraz ciemniejszy.

- Nienawidzę tego miasta - rzekł, opierając się o obitą jedwabiem ścianę. - Popatrz na tych wszystkich ludzi. Tylko czekają, aż ktoś się potknie. Pewnie byliby zadowoleni, gdybym... - Wypił parę kolejnych łyków i zamrugał oczami. - Co to mówiłem?

- Mówiłeś, że chcesz już iść do domu - odparł Alex, wyjmując szklaneczkę z rąk przyjaciela. Następnie spróbował pomóc mu wstać.

- Nie, nie, nie. - Henry potrząsał miarowo głową. Zmrużył oczy, próbując skoncentrować się na swoich myślach. - Dobry Boże, chyba się upiłem.

- To prawda.

- Ale jak to się stało? - spytał szczerze zdziwiony.

- Być może to z powodu butelki whiskey, którą wypięś, ale nie jestem pewny.

- Mo... możliwe, że to to. - Henry czknał. - Ni... nigdy tyle nie piłem. Niedobrze mi.

- Nie, nie, tylko nie tu - jęknął przerażony Alex. - Przynajmniej udawajmy, że wszystko jest w porządku. Czy zdołasz przejść do powozu?

- My... myślę, że tak.

- Wytrzeźwiej trochę, idziemy na spacer. - Alex pomógł Henry'emu wstać i oprzeć się na swoim ramieniu. - Pamiętaj, że pani Astor nigdy ci nie daruje, jeśli zabrudzisz jej lśniąca podłogę.

Dotarli do westybulu.

- Tylko nie mów mi o tym teraz - niemal błagał zielony na twarzy Henry.

Udało im się dotrzeć do wysypanego tłuczniem podjazdu, kiedy Henry przechylił się nagle przez ogrodzenie i zwymiotował na rabatki.

- Powinieneś albo więcej pić, żeby nabrać wprawy, albo zrezygnować z tego zgubnego nałogu - zawyrokował Alex.

Henry oparł się o powóz, ignorując rozpaczliwe znaki, które dawał im lokaj Henleyów.

- Teraz mi lepiej - powiedział. - Następnym razem ostrzeż mnie, żebym tyle nie pił.

- Robię to za każdym razem. - Alex rozłożył ręce. - Ale ponieważ prawie ci się to nie zdarza, masz pewnie dobre powody, żeby się upić. Powiedz od razu, o co chodzi. Czy raczej, o kogo?

Henry wyprostował się i rozejrzał dookoła. Postać, która na moment pojawiła się na schodach rezydencji Astorów, zniknęła w środku.

- Chciałbym wiedzieć, na czym polega ta gra. Kie-

dy ją całuję, czuję się tak cudownie, jakbym pił whiskey. A potem cały jestem w wymiocinach.

Przyjaciel zaśmiał się, słysząc to obrazowe porównanie.

- Jak rozumiem, problem polega na tym, czy pić dalej, czy też przestawić się na coś, co mniej ci idzie do głowy.

- Uwielbiam whiskey. - Henry pokręcił głową. - Ale zawsze jest mi po niej niedobrze.

- Więc może coś pośredniego? Choćby słodki i niskoalkoholowy szampan?

Słodka? Tak, była niewątpliwie słodka. I nie uderzyła mu do głowy.

Henry stłumił ziewnięcie i rozejrzał się po Casino, mówiąc sobie, że chodziło mu o coś zupełnie innego.

- Czyżbym pana nudziła? - spytała Annette Bissette, uderzając go żartobliwie wachlarzem po rękawie.

- Oczywiście, że nie - skłamał, mówiąc sobie, że powinien poświęcać jej więcej uwagi.

Dziewczyna była naprawdę miła. Słuchała z niezmaskowanym zainteresowaniem wszystkiego, co miał jej do powiedzenia na temat swoich interesów, przechylając głowę tak, by ukryć pieprzyk, który znajdował się między jej lewą brwią a linią włosów. Ten pieprzyk stanowił być może jej najciekawszą część. Poza tym była zbyt ładna, zbyt grzeczna i zbyt mdła jak na jego gust.

- Och - westchnęła, dotykając lekko ciemnego znamienia.

Czyżby znaczyło to, że się w nie wpatrywał?

- Chcę to usunąć - dodała po chwili.

- Proszę tego nie robić. Ten pieprzyk jest czymś wyjątkowym.

Uśmiechnęła się i ponownie dotknęła znamienia.

- Dziękuję. Więc może jednak go zachowam. - Spojrzała na niego przez długie rzęsy.

Henry poczuł, że zaczyna go to denerwować. Dlaczego nie mogła niczego zrobić w sposób naturalny?

Znowu rozejrzał się po pokoju, ale szybko tego poniechał, gdy dostrzegł Anne. Rozmawiała z jakimś wesołym blondynem i chyba nieźle się bawiła. W każdym razie dotykała jego ramienia i patrzyła na niego z prawdziwym oddaniem. Henry zmobilizował wszystkie siły, żeby tylko nie odciągnąć jej stamtąd siłą. Nie znał tego mężczyzny, ale zdecydował, że można się po nim spodziewać najgorszego.

- Popatrz, nasza Anne rozmawia z Jake'iem Morrisonem. Podobno jest teraz bardzo popularny. Wiesz, jeden z tych nowych bogaczy z Filadelfii. - Alex przyszedł tu tylko po to, żeby go torturować.

Annette spojrzała w stronę Anne i blondyna.

- Ach, to ona. Przebywanie z nią w tym samym pokoju jest bardzo nieprzyjemne - rzuciła tylko.

- Tak, jestem pewien, że Henry tak się czuje - powiedział znacząco Alex.

Henry miał nawet zamiar zaśmiać się z dwuznaczności tego, co usłyszał, ale powstrzymała go cierpka mina jego towarzyszki.

- Alex, czy znasz pannę Bissette? Panno Bissette, to Alex Henley.

Alex skłonił głowę, a Annette zachichotała.

- Myślałam, że to pan jest najbardziej popularny w tym sezonie, panie Henley - zaczęła z nim od razu flirtować.

Henry chciał się nawet na nią obrazić, ale przypomniał sobie, że wcześniej zanudziła go niemal do łez. Była chyba bardziej w guście Alexa. Sama forma bez treści.

Przyjaciel skłonił jej się uprzejmie.

- Tak, ale innym mężczyznom też się coś należy. -  
Spojrzał w stronę blondyna.

- Może zatańczycie? - zaproponował z pogodną miną Henry, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

Annette okazała się na tyle uprzejma, że udała rozczarowanie.

- A pan?

- Jakoś wytrwam bez pani - zapewnił ją.

Kiedy został sam, zaczął się gorączkowo rozglądać za Anne, ale zniknęła mu gdzieś w tłumie wraz z Jake'iem Morrisonem. Miał już zrobić z siebie kompletnego osła i udać się na poszukiwania, kiedy zobaczył ją na parkiecie, tańczącą walca zdecydowanie zbyt blisko partnera. Uśmiechała się przy tym do niego tak miło, że Henry miał ochotę zaprotestować.

- Tam do licha! - mruknął, bardziej zły na siebie niż na Anne.

Osiągnął przecież to, o co mu chodziło. Wyjaśnił jej motywy swego postępowania. Miał też pewność, że Anne właściwie go zrozumiała. Powiedział mu to jej pocałunek, a gniew wskazywał, że była na siebie zła z tego powodu. Henry doskonale to rozumiał. Przez całe życie oscylował między miłością a nienawiścią do dziadka, chociaż to drugie uczucie zdecydowanie przeważało.

Muzyka ucichła. Alex skłonił się Annette, przyrzekając jej pewnie jakiś kolejny taniec, który nigdy się nie zdarzy. Alex błyskawicznie zmieniał partnerki, pozostawiając za sobą szlak złamanych serc. Nie była to jednak jego wina. Nigdy nie przekraczał granicy; obiecywał jedynie tańce w Casino lub przejażdżki Bellevue. Jeśli potrzebował czegoś więcej, miał kilka znajomych mężatek, gotowych mu służyć. Za-

tem te, które się w nim zakochiwały, same były sobie winne.

Henry postępował tak samo, kiedy więc nagle się okazało, że potrzebuje żony, praktycznie nie miał się do kogo zwrócić. Poza Anne, która właśnie nawinęła mu się pod rękę. Wydawało mu się, że nie będzie miała nic przeciwko temu, że ją szybko porzuci. Teraz zadawał sobie pytanie, jak w ogóle mogło mu to przyjść do głowy.

Cóż, stało się. Zrobił wszystko, żeby oczyścić sumienie. Powinien czuć teraz wielką ulgę, ale zamiast tego bał się coraz bardziej. Było to to samo uczucie, które dopadało go w dzieciństwie, gdy rodzice oznajmiali, że pora wracać z Sea Cliff do Nowego Jorku. A on mógł mieszkać w domu nad morzem przez cały rok!

- Bardzo sympatyczna dziewczyna - powiedział Alex.

- Wiec się z nią ożeń. Widziałem, że się jej spodobałeś.

- Tak, to było bardzo łatwe - rzekł, spoglądając w stronę Beatrice Leyden. - A gdzie się podziała twoja była żona? Czyżby wybrała się na przechadzkę na korty z panem Morrisonem? A może zdołał ją przekonać, że powinna obejrzeć jego jacht w świetle księżyca? Sam powinienes zobaczyć to cudo. Jest zakotwiczony przy Chateau sur Mer i wygląda ładniej niż „Alva” Vanderbiltów. W sobotę ma się na nim odbyć przyjęcie. Może pójdziesz?

Jeszcze dwa lata temu Henry przystałby bez namysłu na tę propozycję, ale teraz wcale nie miał na to ochoty.

- Słyszałem, że Morrison zaprosił też pannę Foster - rzucił zdawkowo Alex.

Henry zesztyniał.

- Oczywiście odmówiła.

- Wręcz przeciwnie. Słyszałem, jak zachichotała, za-trzepotała rękami i wyraziła zgodę. Myślę, że pociąg-  
nie ze sobą swoją przyjaciółkę.

Henry poczuł jeszcze większy lęk. Po co Anne mia-  
ła iść na takie przyjęcie? Powinna zdawać sobie spr-  
awę, że w tym przypadku będzie potrzebować przy-  
zwoitki, a panna Leyden raczej nie nadawała się do tej  
roli. I nagle uświadomił sobie, że Anne jako rozwód-  
ka mogła iść, gdzie jej się podobało. Tyle tylko, że nie  
było to... w dobrym guście.

- A czy ty zostałeś zaproszony, by jej towarzyszyć?  
- Henry'emu wydawało się, że nareszcie przejrzał  
przyjaciela. - Proszę, proszę, Alex Henley jako przy-  
zwoitka. Tego jeszcze nie było!

Teraz z kolei Alex spojrzał na niego niechętnie.

- Doskonale wiesz, że Anne mnie nie interesuje. Na-  
tomiast zależy mi na tym, żeby panna Leyden czuła  
się dobrze na tym przyjęciu.

Henry zlitował się nad przyjacielem, który zrobił  
się nagle błydy jak ściana.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Więc pójdziesz ze mną?

- Przecież wiesz, że tak - westchnął z rezygnacją.



## 13

Była to być może najodważniejsza rzecz, na jaką się zdecydowały. Obie słyszały o przyjęciach na jachtach. W lecie słyszać było muzykę i śmiechy dobiegające do Newport od strony zatoki. Dostojne matrony wznosiły wówczas oczy do nieba, a starsi panowie uśmiechali się pod nosem. Straszono je tymi przyjęciami, tak jak dzieci straszy się czarownicą lub smokiem.

Jake Morrison był diabelsko przystojny i bardzo bogaty. Kiedy się śmiał, na policzkach robiły mu się urocze dołki. Miał śliczne niebieskozielone oczy z domieszką złota i niski, bardzo zmysłowy głos. Mimo iż nie można było nic zarzucić jego manierom, Anne nie czuła się przy nim bezpieczna. Najmniejsze spojrzenie, najniewinniejsze dotknięcie wydawało się mieć dla niego jakieś inne znaczenie, którego zupełnie nie mogła pojąć. Jake rozmawiał z nią tak, jakby była osobą światową, a ona starała się podtrzymać to wrażenie. Nie był przy tym tak nachalny jak żonaci mężczyźni, którzy próbowali się do niej wcześniej zalecać. Mimo to nie czuła się przy nim swobodnie. Miała wrażenie, że jest malutkim zwierzątkiem, na które poluje potężny tygrys. Kiedy jednak zobaczyła Henry'ego flirtującego z Annette Bissette, postanowiła przyjąć zaproszenie.

Beatrice, początkowo zaszokowana, szybko oswoiła się z myślą o przyjęciu na jachcie. Zaczęła nawet się cieszyć i Anne nie miała serca powiedzieć jej, że ma ostatecznie zamiar odmówić Jake'owi.

W dzień poprzedzający przyjęcie przysłał jej trzy tuziny czerwonych róż, związanych sznurem pereł. Beatrice zachwycała się tym podarunkiem, ale Anne pomyślała, że jest on bardzo nie na miejscu. Postanowiła zatrzymać kwiaty i zwrócić perły, co znaczyło, że jednak wybierze się na przyjęcie. Przyjaciółka zgodziła się z nią z żalem, ponieważ zdążyła już obejrzeć najszybnik i uznała, że jest bardzo piękny.

W sobotę odesłały służbę, żeby nawet pokojówki nie dowiedziały się o ich planach.

- Małżeństwo z Jake'iem Morrisonem nie byłoby wcale takie złe - powiedziała Beatrice, zaciągając tasiemki jej gorsetu.

Anne przewróciła oczami.

- Myślałam, że w tym sezonie chodzi nam tylko o Henry'ego.

- Pan Morrison mógłby poczekać. Słyszałam, że jego posiadłość w Filadelfii zajmuje znaczną część kwartału.

- Wystarczy mi mój dom.

- Ale to przecież Jake Morrison. Z tych Morrisonów. Anne tylko wzruszyła ramionami.

- Teraz moja kolej. - Beatrice odwróciła się do niej tyłem, a ona zaczęła sznurować jej gorset. - Wszystkie matki w Newport ostrzą sobie na niego zęby, a on zaprosił na swój jacht właśnie ciebie.

- Nie powinien był tego robić, jeśli ma uczciwe zamiary - rzekła cierpko Anne.

Przyjaciółka potrząsnęła głową.

- Pan Morrison jest nowoczesnym mężczyzną, a ty nowoczesną kobietą.

Anne skrzywiła się na te słowa.

- Nieprawda. W głębi duszy jestem zupełnie staroświecka. Znalazłam się tylko w... nowoczesnej sytuacji.

Poza tym wcale nie chcę wyjść drugi raz za mąż. Zupełnie odpowiada mi takie życie, jakie prowadzę.

- Ale jesteś sama.

- Wcale mi to nie przeszkadza.

Beatrice uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Nieprawda. Jeszcze parę dni temu twierdziłaś, że zakochałaś się w Henrym. Pewnie nawet myślałaś o ślubie.

Anne zaczerwieniła się, zadowolona, że przyjaciółka nie może jej w tej chwili widzieć. Zaciągnęła tasiemki tak mocno, że Beatrice aż jęknęła, i sięgnęła po przygotowaną suknię. To prawda, że pocałunek Henry'ego sprawił, iż powróciła do dawnych marzeń. Czy poczuje to samo, jeśli Jake też ją pocałuje? Trochę się tego bala, ale nie zamierzała się sprzeciwić. Henry pewnie też całował inne kobiety. Ostatnio w Casino tańczył z różnymi pannami i wcale na nią nie spojrzął!

Jeśli nawet uwagi przyjaciółki nie nastawiły jej wrogo do Henry'ego, to z pewnością stało się tak za sprawą jego zachowania w Casino. Nie szukał już jej i nie starał się z nią porozmawiać. Trzymał się z daleka, jakby zupełnie zapomniał o tym, co zdarzyło się na plaży. Anne poczuła się upokorzona samą myślą, że mogła się w nim zakochać. Dlatego chętnie zaczęła flirtować z Jake'iem. Miała nadzieję, że Henry poczuje się choć trochę zazdrosny. On jednak zupełnie nie zwracał na nią uwagi.

- Ale już się odkochałam - rzuciła lekko. - I nie sędzę, żeby Henry się mną interesował. Widziałaś, jak zachowywał się na ostatnim przyjęciu? Tańczył ze wszystkimi, tylko nie ze mną. Co nie znaczy, że mi na tym zależy. Przeprosił mnie i uważa pewnie, że ma czyste sumienie.

- Naprawdę ci na nim nie zależy?

- Zupełnie. Żałuję tylko, że nie możemy zrealizować naszego Planu.

Beatrice odwróciła się i spojrzała Anne prosto w oczy.

- Czy chcesz powiedzieć, że z niego rezygnujesz?

- Nie... chodzi o to, że nie ma on teraz szans powodzenia. Henry przestał się interesować moją skromną osobą.

- Ale chciałabyś go kontynuować?

- Tak - padła odpowiedź.

Dlatego, że Henry Owen znowu ją skrzywdził. Dlatego, że traktował ją tak chłodno. Dlatego, że ją odrzucił. Anne wiedziała czym ryzykuje, ale pragnęła doprowadzić Plan do końca. Żeby tylko jej się udało. Żeby Henry znowu zwrócił na nią uwagę.

Obie były już gotowe i z uśmiechem spojrzały do lustra.

- I po co nam pokojówki? - zaśmiała się Beatrice. - Tylko włosy wyglądają trochę gorzej.

- To nic. Na jachcie wiatr i tak je potarga. - Anne spojrzała na zegar. - Musimy się pospieszyć, jeśli chcemy zdążyć.

Wraz z kwiatami Jake przysłał liścik, w którym wyjaśnił, jak dotrzeć do plaży, gdzie miały czekać łodzie. Kiedy przyjaciółki dojechały na miejsce, zastały parę przechadzających się osób. Byli tam mężczyźni i kobiety, które zachowywały się dosyć swobodnie. W powietrzu unosił się zapach tytoniu i alkoholu.

- Czy znasz tu kogoś? - Anne spytała szeptem przyjaciółkę.

- Nie wiem. Jest zbyt ciemno. To bardzo podniecające.

Rzeczywiście było to podniecające i Anne poczuła pewną wspólnotę z tymi ludźmi, którzy udawali się na potajemne przyjęcie. Nawet w najśmielszych przypuszczeniach nie mogła zakładać, że gruba Anne Foster zostanie zaproszona na taką imprezę. Zwykle pojawiały się na nich osoby nowoczesne i wyzwolone. Czasami Europejczycy, którzy w lecie przyjeżdżali do

Newport, a także nuworysze, których niechętnie widywano na oficjalnych przyjęciach.

- Cieszę się, że się nie wycofałam. - Anne uśmiechnęła się w mroku do Beatrice. - Jak sądzisz, czy będą komediantki z Nowego Jorku?

Usłyszała gwałtowne westchnienie.

- Nie... Och, chciałabym je zobaczyć!

Po chwili rozległ się plusk wioseł, a towarzystwo jeszcze się powiększyło. Część gości zaczęła wychodzić z mroku. Ktoś spytał, czy inni są już na pokładzie. Ktoś inny odpowiedział, że trzy łodzie z pasażerami popłynęły wcześniej na „Aurorę”. Rzeczywiście odgłosy muzyki i śmiechy dobiegały na ląd z oświetlonego pokładu jachtu, co oznaczało, że zabawa jest już w toku.

Beatrice chciała ruszyć w stronę łodzi, ale Anne położyła jej jeszcze dłoń na ramieniu.

- Jesteś pewna? Nie wiem, czy ktoś zgodzi się nas zaraz odwiedzić z powrotem, jeśli nam się nie spodoba.

- Chyba żartujesz! Za nic nie chciałabym stracić takiej okazji.

Henry oparł się o reling jachtu liczącego sobie dwieście pięćdziesiąt stóp i spojrzał na ostatnią z łodzi. Natychmiast zauważył siedzącą w niej blondynkę.

- Do licha! - mruknął.

Zaczynał już mieć nadzieję, że Anne doszła jednak do opamiętania. Sam czuł się doskonale między tymi ludźmi, ale wątpił, żeby jego była żona znalazła z nimi wspólny język. Jakiś czas temu często spędzał weekendy na jachtach takich jak „Aurora”. Bywały na nich nie tylko panie podejrzanej konduity, ale również dziewczęta z dobrych domów, znudzone dobrymi manierami. Niektóre dopiero przy takich okazjach próbowały po raz pierw-

szy alkoholu i nie tylko alkoholu, a potem budziły się z reputacją w strzępach. Oczywiście były też takie, które wychodziły z tego bez szwanku i miały potem co opowiadać znajomym. Chodziło mu właśnie o to, żeby Anne mogła siebie zaliczyć do tej ostatniej kategorii.

- Płyną już - powiedział, wskazując głową łódkę.

- Przecież widzę. - Alex zmarszczył brwi, wpatrując się w Beatrice. - Niemądra dziewczyna.

Anne zgrabnie weszła na trap, który prowadził na pokład jachtu, unosząc przy tym suknię tak wysoko, że ukazała niemal połowę łydki. Henry mocniej ścisnął reling, żeby nie uderzyć mężczyzny, który zagwizdał cicho na ten widok.

- Niezła, prawda? - Szturchnął Henry'ego w bok.

- Ale już zajęta - dobiegła do niego wściekła odpowiedź.

- Tak, racja. - Nieznajomy wskazał Anne, do której natychmiast podszedł Jake Morrison.

Spoglądał na nią tak, jakby należała tylko do niego, i ścisnął konfidencjonalnie jej dłoń. Henry mógł na to jedynie patrzeć z bezsilną wściekłością. W końcu oderwał się od relingu, zdecydowany odbić Anne Morrisonowi.

- Zaczekaj, Henry. Nie rób z siebie jeszcze idioty. - Alex złapał go za ramię. - Co chcesz zrobić? Oskarżyć go o to, że ścisnął jej dłoń?

Henry przeciągnął ręką przez włosy.

- To podstępny łajdak.

Przyjaciel tylko wzruszył ramionami.

- Anne jest dorosła. Może robić, co chce. Musimy przede wszystkim obserwować rozwój sytuacji i dbać o to, żeby nic nie stało się tym dwóm idiotkom. Nic innego nie możemy zrobić, chyba że zamierzasz się oświadczyć...

Henry wciąż patrzył na stojącą przy trapie parę.

- Hej, co ci jest?

- Słucham? - Henry spojrział nieprzytomnie na przyjaciela.

- Czy zamierzasz poprosić Anne o rękę?

Henry zwlekał z odpowiedzią tak długo, że Alex aż pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Nie, nie mam takiego zamiaru - odparł w końcu Henry. - Ale nie chcę patrzeć, jak Morrison nastaje na jej cnotę.

- Przecież Jake wie, że Anne była mężatką. Uważa pewnie, że nie jest już dziewicą.

Owen skrzywił się z niesmakiem.

- Więc może powinienem mu wyjaśnić, że się myli?

Kiedy dotarli na główny pokład, Anne i Morrison zniknęli z pola ich widzenia.

Światowe życie przyprawiło Anne o ból głowy. Jake mówił w sposób, który wskazywał, że wciąż ma na myśli coś innego. Było to nieprzyjemne i nużące. Liczyła na to, że Beatrice ją wspomocze, ale przyjaciółka wycofała się z tajemniczym uśmiechem na twarzy. Ona natomiast wymieniała dowcipne, nic nieznaczące uwagi z Jake'iem, żałując, że tu w ogóle przyjechała.

- Chciałbym pani pokazać moją prywatną kajutę - powiedział, ściskając delikatnie jej ramię.

- Mam nadzieję, że nie jest zbyt odosobniona. Muszę dbać o moją reputację - powiedziała tak, jakby rzeczywistość jej na niej zależało.

Zastanawiała się, czy Jake chce ją tam pocałować. I czy powinna mu odmówić, czy nie? Jeśli zaprotestuje, może ją uznać za nieobytą!

Jacht Morrisona był piękniejszy niż wszystkie, które do tej pory widziała - duże, wyłożone drewnem z orzecha pomieszczenia i dywany tak puszyste, że

miała wrażenie, iż płynie w powietrzu. Każda kajuta miała oddzielną łazienkę. W niektórych zainstalowano nawet miedziane wanny. Na dolnym pokładzie znajdowała się sala do ćwiczeń i pokój gier z ruletką i stołem bilardowym. Wszędzie pełno było roześmianych mężczyzn i kobiet, pijących alkohol i wymieniających jakieś uwagi. Widziała nawet dziewczynę z długą cygaretką w ustach. Anne czuła się tak, jakby do trafiła do innego świata, zamieszkiwanego przez zupełnie jej obce istoty.

Przeszli przez długą jadalnię oświetloną wspaniałym zyrandolem. Służba zastawiała akurat stoły do posiłku. Przepisnęli się przez wąski korytarz w stronę rufy. Jakże zatrzymał się, żeby zwiększyć efekt, a następnie pchnął drzwi z matową szybą, którą zdobiły kwietne ornamenty. Anne zobaczyła najpierw stół z dwoma nakryciami, a potem łóżko.

Beatrice cofnęła się jeszcze bardziej, aż w końcu poczuła za sobą reling. Dwaj rozgniewani mężczyźni wciążyli na nią napierali.

- Puściła ją pani samą z Morrisonem?! Co sobie pani wyobraża?! - Henry prawie krzyczał.

Alex próbował łagodzić sytuację, ale też był zły.

- Pozwól, że ja się tym zajmę - powiedział, a następnie zwrócił się do Beatrice. - Więc dobrze, co sobie wyobrażałaś?

Dziewczyna spojrzała na nich wojowniczo.

- A to, że jest równie bezpieczna z panem Morrisonem jak z wami! Pan Morrison przynajmniej jej nie oszukiwał. - Spojrzała znacząco na Henry'ego.

- Mój Boże, panno Leyden, czy pani wie, co się dzieje na tych przyjęciach?! Czy wie pani, kim jest poło-



wa tych ludzi?! - Zatoczył krąg ręką. - To nie jest towarzystwo dla pani.

Dziewczyna rozejrzała się dookoła, wiedząc, że Henry ma rację.

- Powiedz nam, jeśli wiesz, gdzie poszła? - poprosił łagodnie Alex.

Ona jednak tylko pokręciła głową.

- Nie mam pojęcia. Pan Morrison zamierzał oprowadzić Anne po jachcie. Nie sądzicie chyba, że Anne jest w niebezpieczeństwie?

Nagle dotarło do niej, że Anne znalazła się w bardzo niezręcznej sytuacji. Jake był nowy w Newport, a jego informacje na temat „biednej panny Foster” pochodziły wyłącznie z drugiej ręki. Poza tym Anne zrobiła wszystko, żeby przekonać go, iż nie przywiązuje wagi do konwenansów.

Kiedy to do niej dotarło, aż zasłoniła sobie usta dłonią, a wolną ręką chwyciła ramię Henry'ego.

- Musi ją pan znaleźć, panie Owen. Pan Morrison nie zdaje sobie sprawy z tego, że Anne nie jest taka jak inne rozwódki. - Zaczerwieniła się na myśl o małżeńskim łożu. Jednocześnie uświadomiła sobie, że Jake traktował Anne tak, jakby wcale nie była dziewczyną. Wcześniej wcale nie przyszło jej to do głowy, ale teraz zrozumiała, że zamierzał uwieść kobietę, której wcale nie uważał za niewinną.

Jake dostrzegł w tej kobiecie coś dziwnego, ale nie miał pojęcia, co to może być. Stanowiła ona niezwykłą mieszaninę urody, obycia i niewinności, a on do tej pory nie spotkał nikogo podobnego. Znał tylko takie, które udawały cnotliwe, bo chciały wyjść za mąż, i takie, które nie musiały niczego udawać, bo złapały już mężów i szukały teraz przyjemności. Oczywiście

istniał jeszcze gatunek niezłomnych dziewic, ale on omijał je z daleka. Panna Foster z pewnością nie należała do żadnej z tych kategorii.

Zauważył jednak, że czuła się nieswojo w jego prywatnej kajucie, co go tylko rozbawiło. Przecież musiała wiedzieć, co miał na myśli, kiedy zaproponował przyjście tutaj, a ona wcale nie protestowała. Być może odgrywała przed nim niewinną, chcąc zaostriżyć jego apetyt. Słyszał, że odrzucała wcześniej zaloty wielu mężczyzn, co znaczyło, że potraktowała go wyjątkowo.

Wcale go to nie dziwiło. Jako syn magnata stalowego zawsze dostawał to, co chciał. Niezależnie od tego, czy chodziło o kobietę czy o jacht. Miał na tyle inteligencji, by docenić to, że jest młodszym synem bardzo ambitnego przedsiębiorcy i, w przeciwieństwie do swego brata, może robić, co chce. Dziewictwo stracił jako czternastoletni chłopak z najlepszą przyjaciółką matki i od tego czasu żadna kobieta nie powiedziała mu „nie”. Częściowo też dlatego, że unikał kobiet, które mogłyby to zrobić.

- Wygląda pani dziś jak księżniczka - rzekł niskim głosem, a Anne uśmiechnęła się do niego promiennie.

Cóż to był za uśmiech! Wręcz zaczynało się w tym momencie myśleć o takich okropieństwach, jak małżeństwo i dzieci. Jake pomyślał, że być może powinien zostawić Anne w spokoju, skoro właśnie to przychodziło mu do głowy.

- Dziękuję, książę - rzekła, dygnawszy. - Ma pan wspaniały pływający zamek.

Wciąż patrzyła na niestosownie wielkie łóżko z odsuniętą zapraszająco satynową kołderką.

- Możemy zrezygnować z kolacji - rzekł, uśmiechając się do niej uwodzicielsko.

- Cóż, wcale nie jestem głodna. - Odsunęła się trochę, jakby się go nagłe przestraszyła.

Jake zmarszczył brwi, ale potem znowu się uśmiechnął, żeby dodać jej odwagi. To miłe, że udawała cnotliwą, ale nie powinna przesadzać.

- Chyba nie chce mnie pani opuścić? - zapytał miodowym głosem.

Jej źrenice rozszerzyły się jeszcze bardziej. Znowu zerknęła na łóżko, a na jej twarzy pojawił się wyraz rozterki. Co też się z nią, do licha, działo?

- Opuścić? - pisnęła. - Nie rozumiem, o co panu chodzi. Chyba powinniśmy wrócić na pokład, bo Beatrice zacznie się o mnie martwić.

- O ile dobrze pamiętam, sama panią tu wysłała i... życzyła nam dobrej zabawy. Wobec tego zacznijmy się bawić.

Uśmiechnął się do niej raz jeszcze najmilej jak potrafił, a ona zrobiła taką minę, jakby zobaczyła diabła. Gdy chciał położyć łagodnie dłonie na jej ramionach, Anne odwróciła się i uderzyła głową w zamknięte drzwi. Krzyknęła. Kiedy znowu zobaczył jej twarz, z jej nosa lała się krew.

Henry obawiał się, że za chwilę zwariuje. Natychmiast podążył w stronę prywatnej kajuty Morrisona, bał się jednak tego, co może zastać w środku. Mimo to nie potrafił przyznać przed sobą, że pragnie Anne. Myślał jedynie o tym, że rozerwie tego nadzianego pieniądze szubrawca na strzępy, jeśli coś jej zrobił.

Zgodnie ze wskazówkami służby przeszedł przez jadalnię i dostał się do wąskiego korytarzyka. Na jego końcu znajdowały się tylko jedne drzwi. Usłyszał jakiś hałas, a potem krzyk Anne. Krew niemal ścięła się w jego żyłach. Ręce same zacisnęły mu się w pięści.

Podbiegł do drzwi i napał na nie całym swoim ciężarem, gdyż sądził, że są zamknięte na klucz. One jednak otworzyły się lekko i uderzyły w coś, lub kogoś, przed nim. Rozległ się kolejny okrzyk.

Zobaczył zapłakaną i zakrwawioną Anne oraz Morrisona z niezbyt pewną miną. Postąpił ku niemu krok, a on otworzył usta, jakby chciał powiedzieć: „To nie to, co pan myśli”. Nie miało to jednak znaczenia. Nic nie miało znaczenia. Wystarczył jeden cios, żeby powalić Morrisona na ziemię.

Henry stanął nad nim z zaciśniętymi pięściami, czekając, aż się podniesie. Oddychał przy tym przez nos jak szarżujący byk i spoglądał groźnie na przeciwnika.

- Na miłość boską, Henry, co wyprawiasz?! - jęknęła Anne, starając się zahamować strumień krwi z nosa. - Nic nie mogę z tym zrobić - rzekła bezradnie, wciąż przykładając chusteczkę do twarzy. - Spójrzcie tylko na moją suknię.

Henry oderwał wzrok od leżącego Morrisona.

- Słyszałem krzyk.

Anne skinęła głową.

- To byłem ja.

- Sam się tego domyśliłem. Ale co się tu w ogóle działo? - zapytał, wyjmując z kieszeni czystą chusteczkę. Nie zwracając uwagi na jej groźne spojrzenia, kazał Anne stać z odchyłoną do tyłu głową.

- Być może powinien pan o to spytać, zanim rzucił się pan na mnie z pięściami - dobiegł do nich głos z dołu.

- Morrison, zamknij się, zanim się nie wyjaśni, czy powinienem cię przeprosić, czy raczej mocniej pobić.

Anne pochyliła na moment głowę.

- Powinieneś przeprosić. Chciałam wyjść i uderzyłam głową w drzwi.

- Skąd ten pośpiech?

Mimo upływu krwi na jej twarzy pojawiły się rumieńce.

- Cóż, tak... Ale to nie wina pana Morrisona, tylko twoja!

Henry uniósł brwi. Jake oparł się na łokciach, nie spiesząc się ze wstawaniem.

- Moja wina? Czy możesz to wyjaśnić?

Serce mu się ścisnęło, kiedy zobaczył łzy w oczach Anne.

- Jestem rozwódką, Henry... I dlatego mężczyźni biorą mnie za kogoś innego, niż jestem. Czy sądzisz, że pan Morrison jest pierwszym mężczyzną, który pomylił się co do mojej osoby? - Obróciła się do Jake'a i uśmiechnęła się doń blade. - Bardzo mi przykro.

- Mów mi Jake, kochanie.

Henry zrobił krok w jego Stronę.

- Przepraszam, Jake - ciągnęła Anne. - Próbowałam zachowywać się jak kobieta światowa, ale tak naprawdę nie miałam pojęcia, o czym mówisz.

Jake potrząsnął z niedowierzaniem głową.

- Byłaś fantastyczna - rzekł z autentycznym podziwem.

Henry przewrócił oczami.

- Czy chcesz powiedzieć, że ten człowiek posunął się za daleko w swoich zalotach? - Wskazał Morrisona.

- Nie - odparł Jake - ale chciałem to zrobić i właśnie wtedy Anne uderzyła w drzwi. Całkowicie pomyliłem się co do jej osoby i muszę powiedzieć, że nigdy bym jej tutaj nie zaprosił, gdybym wiedział, to, co wiem teraz. - Wstał i wyciągnął do Henry'ego rękę. - Jake Morrison. A pan?

- Jestem mężem Anne - rzekł z naciskiem.

Uściskał niechętnie dłoń Morrisona. Wcale nie miał ochoty się z nim przyjaźnić.

- Mój były mąż - podkreśliła Anne. - Doprawdy, Henry, nie powinieneś tak mówić.

Krew przestała jej lecieć z nosa, więc odłożyła chusteczkę.

- To dziwne - zauważył Jake.

- Wcale nie. To on zachował się dziwnie i powinien za to przeprosić. - Wskazała palcem Henry'ego.

- Możesz mówić, co chcesz, Anne, ale naprawdę się o ciebie niepokoiłem i...

Anne wzniosła oczy ku niebu. Henry stał przez moment jak skamieniały, a potem ponownie zacisnął pięści.

- Do diabła z tobą! - zaklął i opuścił kajutę, zamykając za sobą drzwi z przesadną delikatnością.

Anne zdołała ani razu nie spojrzeć w jego stronę i dopiero gdy wyszedł, zerknęła na drzwi. Za każdym razem, kiedy myślała, że zdołała wyrzucić go z serca, on wracał. Nie może pozwolić, żeby zrobił to raz jeszcze.

- Czy on się zawsze tak zachowuje? - spytał Jake.

- Czy mnie przeklina? Nie.

Jake uśmiechnął się pobłażliwie.

- Czy zawsze stara się ratować cię z opresji?

- Robi to ostatnio, bo czuje się winny, bo zniszczył mi życie.

- A może stara się ciebie odzyskać?

- Odzyskać? - powtórzyła ze zdziwieniem. - Nie, nie sądzę. Po prostu ma wyrzuty sumienia i dlatego to robi.

- Zachowuje się tak, jakby był zakochany. - Jake spojrzał na Anne poważnie. - I wcale mu się nie dziwię.

Spojrzenie, które jej posłał, sprawiło, że zarumieniła się raz jeszcze. Przypomniała sobie też słowa Beatrice. Jake Morrison jest wspaniałym kandydatem na męża. Musi tylko najpierw skończyć z Henrym.

Beatrice Leyden oparła się o wypolerowany reling. Jedną ręką dotykała swej wyszywanej cekinami sukni, a w drugiej trzymała kryształowy kieliszek pełen szampana. Starła się ignorować stojącego obok mężczyznę, ale było to dosyć trudne, ponieważ zasypywał on ją gradem słów, i to głównie krytycznych wobec jej osoby. Po pierwsze, okazało się, że jej suknia jest za lekka na nocne powietrze, po drugie, powinna zabrać ze sobą przyzwóitkę, a poza tym mieć więcej zdrowego rozsądku i nie wypuszczać Anne samotnie z Morrisonem. A kiedy podniosła kieliszek do ust, usłyszała, że za dużo pije.

Czekała cierpliwie, aż jej interlokutor się zmęczy.

- Skończył pan wreszcie? - spytała, kiedy Alex urwał.  
- Jak panu wiadomo, mam zarówno starszego brata, jak i ojca i nie potrzebuję, żeby ktoś ich zastępował.

- Ależ Beatrice... - zaczął, aby po chwili zdecydować się na bardziej oficjalny język: - Nie zgadzam się z panią, panno Leyden. Gdyby tak było, nie pojawiłaby się pani na tym przyjęciu.

Beatrice tylko się zaśmiała.

- Mówi pan jak świątobliwy pastor, a przecież oboje wiemy, że nie jest pan taki święty. - Pogroziła mu palcem.

Alex zeszywniał i odsunął się od niej trochę.

- Porządne dziewczyny często żałują wizyt na takich jachtach - rzekł z całą powagą.

Zdziwiona jego troską, spojrzała prosto w jego pięk-

ne, brązowe oczy i... oniemiała. Zamrugała powiekami, starając się nie zapominać, kim jest Alex. Przecież to on był znanym łowcą serc. Czuła się tak, jakby lew ostrzegał ją przed tygrysem.

- Ale ja nie będę tego żałować, chociaż też jestem porządna - odrzekła twardo.

Alex przysunął się do niej, jakby chciał ją pocałować.

- Wiem, kim pani jest - szepnął. - Jest pani najniebezpieczniejszą kobietą, jaką znam.

Jego twarz zastygła w wyrazie podziwu zmieszanego ze strachem. Zbliżył się do niej jeszcze bardziej, za bardzo...

Beatrice uniosła lekko brwi.

- Przecież nie skrzywdziłabym nawet muchy.

- Świadomie pewnie nie. - Wciągnął głęboko powietrze i odwrócił się w stronę wody. - Ciekawe, czy Henry ją znalazł.

Postanowiła nie zwracać uwagi na tę próbę zmiany tematu.

- Czy chciał mnie pan pocałować? - spytała nagle.

O Boże, chyba rzeczywiście za dużo wypiła. Powinna liczyć kolejne kieliszki szampana.

Spojrzał na nią tak, jakby nie rozumiał.

- Myślałem o tym, ale uznałem, że nie byłoby to przyzwoite - odparł jednak.

Coś dziwnego wstąpiło w Beatrice. Nie był to jedynie efekt wypitego alkoholu, lecz również świeże, nocne powietrze, atmosfera zabawy i... stojący obok mężczyzna, którego uważała za najprzystojniejszego na świecie.

- Bo ja zawsze chciałam cię pocałować - wyznała. - Choćby po to, żeby sprawdzić, o co jest ten cały szum. Alex na chwilę oniemiał.

- Beatrice... - Zacisnął szczęki. - Panno Leyden, teraz widać, że za dużo pani wypiła.



Dziewczyna spojrzała mu wyzywająco w oczy i opróżniła do dna swój kieliszek.

- Być może to nieprawda, ale słyszałam... że potrafiś całować jak nikt inny.

Alex otworzył ze zdziwienia usta, ale zaraz potem wyprężył się Z dumą.

- Naprawdę, hm, tak mówią?

Beatrice natychmiast pożałowała swoich słów, kiedy zobaczyła jego minę. Alex zrobił się nagle zbyt pewny siebie i to zupełnie zbiło ją z tropu. Spojrzała z żalem na swój pusty kieliszek i pomyślała, że chyba się trochę upiła.

- Tylko jedna dziewczyna. W dodatku sądzę, że wcale jej nie całowałeś. Tylko się tak chwaliła. - Spojrzała na niego ponuro.

- Myślę, że mógłbym cię jednak pocałować.

- Zmieniłam zdanie - powiedziała, udając zblazowaną. - Jeden pocałunek więcej, jeden mniej...

Mężczyzna starał się ukryć wrażenie, jakie to na nim zrobiło.

- Przecież sama prosiłaś - zauważył.

- Po pierwsze, nie prosiłam. A po drugie, chodziło mi o to, żeby jakoś wypełnić czas. Twoje światłe rady zaczęły mnie już denerwować.

Alex przysunął się do Beatrice i wyjąwszy pusty kieliszek z jej dłoni, postawił go na pokładzie. Następnie spojrzał jej głęboko w oczy.

- Przecież całuję jak nikt inny.

- Dobrze. - Ziewnęła. - Możesz spróbować.

Ułożyła buzię w ciup i zamknęła oczy, widząc, że się do niej zbliża.

- Otwórz oczy - polecił.

Chwyciła mocniej reling, ale spełniła jego żądanie.

Zobaczyła jedynie jego zamazany konterfekt. Nigdy wcześniej nie czuła go tak blisko. Alex dotknął jej warg tak delikatnie, że trudno to było uznać za pocałunek.

- Zupełnie na mnie nie działa - szepnęła.

I wtedy ją pocałował. Było to tak niezwykłe doświadczenie, że omal nie zemdląca. Westchnęła głęboko, a Alex przytulił ją mocno. Kolana ugięły się pod nią i poczuła, że znalazła się gdzieś w przestworzach.

Dopiero po chwili zrozumiała, że Alex oderwał się od jej ust. Och, jeszcze raz, błagała w myślach. Choć jeden raz.

- Ojej! Przepraszam... Nie chciałam... - Beatrice rozpoznała głos przyjaciółki.

- Panna Foster? Henry próbował panią znaleźć - powiedział Alex lekko zmienionym głosem.

- Anne!

Przyjaciółka uśmiechnęła się do niej blado.

- Ja nie... My wcale.

- Nie całowaliśmy się? - zapytał lekko poirytowany Alex. - Wręcz przeciwnie, panno Foster. Pani przyjaciółka chciała po prostu sprawdzić, czy potrafię całować.

Beatrice aż zagotowała się ze złości.

- Nic podobnego! - Spojrzała na Anne i właśnie wtedy zauważyła jej poplamioną krwią suknię.

- Mój Boże, Anne! Co ci się stało?!

- Wygląda na to, że stoczyła pani bójkę.

Anne uśmiechnęła się lekko.

- Można tak powiedzieć. - Wskazała swój napuchnięty nos. - Walczyłam z drzwiami do kajuty pana Morrisona. Henry pojawił się zaraz potem.

- I wyobrażam sobie, co pomyślał. - Alex pokiwał głową. - Czy Jake jeszcze żyje?

- Tak, chociaż ma pewnie uszkodzoną szczękę -

odparła ze śmiechem. - Czy widzieliście Henry'ego?  
Potrząsnęli głowami.

- Zdaje się, że trochę się na mnie pogniewał - dodała.

- Proszę tutaj zostać. Jeśli będziemy wciąż chodzić, nigdy się nie odnajdziemy w tym siedlisku rozpusty. - Przyjrzał się Anne uważnie. - Cieszę się, że namówiłem Henry'ego na to przyjęcie. Kto wie, do czego mogło dojść. O, chyba go widzę.

- Cnotliwi dżentelmeni na pewno obronią dwie sła-be istoty - rzuciła chłodno Beatrice.

Anne nie zwróciła uwagi na jej słowa, ponieważ obróciła się w stronę Henry'ego, który właśnie nadchodził. Miał kamienną twarz i przywitał się z nimi lekkim skinieniem głowy. Widziała, że jest na nią zły, co mogło znaczyć, że zależało mu na niej bardziej, niż przypuszczała.

Świetnie, pomyślała. Zatrzepoczę teraz rzęsami i poproszę go o wybaczenie. Niech już się w końcu we mnie zakocha i będziemy mogli skończyć to żałosne przedstawienie.

- Och, Henry - zaczęła, biorąc go pod ramię i prowadząc w ustronne miejsce. - Tak mi przykro z powodu tego, co się stało. Rozumiem, że zrobiłeś z siebie idiotę tylko dlatego, że naprawdę się o mnie martwiłeś.

Mężczyzna uśmiechnął się do niej krzywo.

- To najbardziej przewrotne przeprosiny, jakie sły-szałem - mruknął.

Anne posłała mu długie spojrzenie, jak robiły to inne dziewczęta.

- Ale chyba mi wybaczysz?

- Oczywiście - westchnął głęboko.

Uśmiechnęła się i ścisnęła mocniej jego ramię.

- To dobrze, bo nie chciałabym między nami żadnych kwasów. Więc znowu jesteśmy przyjaciółmi?

Zmarszczył brwi i spojrzał na nią tak, jakby jej nie poznawał.

- Tak, myślę, że tak.

Zrobiła, jak jej się zdawało, czarującą minę.

- Cóż to za odpowiedź? Czyżbyś wciąż się troszeczkę gniewał? Ty niedobry. - Uderzyła go lekko w kłapę surduta.

- Co, do licha, robisz?

Anne odchyliła nieco głowę.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi.

- Zaczynasz ze mną flirtować. Przestań!

- Chcesz powiedzieć, że powinnam flirtować z innymi mężczyznami? - spytała, czując, że traci kontrolę nad sytuacją.

Nie miała pojęcia, dlaczego. Ćwiczyła przecież flirt z Jake'iem Morrisonem i innymi mężczyznami i wydawało jej się, że nabrała w tym wprawy. Zachowywała się przecież tak, jak inne kobiety. Może jednak czegoś jej brakowało? Może tylko śmieszyła Henry'ego? A może to jej nos sprawił, że nagle przestała się mu podobać? Ta myśl wydała jej się przerażająca.

- Mężczyźni dochodzą do mylnych wniosków, kiedy kobiety zaczynają z nimi flirtować - rzucił Henry.

Odchyliła głowę i spojrzała na niego spod półprzykniętych powiek.

- Może właśnie o to mi chodzi? Jestem przecież kobietą upadłą.

- Wystarczy, Anne. - Henry zagryzł wargi. - Wiesz, że nie mogę zmienić tego, co się stało.

- Wcale cię o to nie proszę - rzekła lekkim tonem. - Bardzo podoba mi się mój obecny status. Popatrz, ilu mężczyzn stara się o moje względy. Czy sądzisz, że

ktoś taki jak Jake Morrison zainteresowałby się przed rozwodem moją skromną osobą?

Z trudem stłumił gniew.

- Mężczyźni jego pokroju interesują się tobą tylko dlatego, że jesteś piękna.

- Sądzisz, że zaprosił mnie do swojej kajuty, bo jestem piękna? Czy też dlatego, że chciał się ze mną przespać? - spytała prowokacyjnie.

Henry ścisnął jej ramię tak mocno, że syknęła z bólu. On jednak nie zwrócił na to uwagi.

- Musisz przyrzec, że już nigdy się z nim nie spotkasz! Anne pokręciła głową.

- Nic z tego. Bardzo lubię Jake'a. - Specjalnie użyła jego imienia. Jak cudownie, pomyślała. Henry jest o mnie zazdrosny. Nigdy wcześniej nie myślała, że mogłaby go w ten sposób zwabić w pułapkę, ale teraz wydało jej się to oczywiste. - Poza tym wspaniale całuje. Nie tak jak inni...

Nagle zrozumiała, że posunęła się za daleko, więc uśmiechnęła się figlarnie, żeby pokazać, iż żartuje. To jednak podziałało na Henry'ego jak czerwona płachta na byka.

- Specjalnie chcesz mnie rozzłościć - powiedział, zupełnie zaskoczony swoim odkryciem.

- Najpierw oskarżasz mnie o to, że flirtuję, a potem o to, że chcę cię rozzłościć. Nie jesteś dla mnie dziś zbyt łaskawy. Mógłbyś mnie przynajmniej puścić. - Spojrzała znacząco na swoje ramię.

- Nic z tego - powiedział spokojnie. Zbyt spokojnie.

Anne nie bardzo wiedziała, jak zmusić teraz Henry'ego do wyznania. Przede wszystkim jeśli chciała złamać mu serce, nie powinna pozwolić, by jej dotykał. Nawet teraz, kiedy ścisnął ją za mocno, czuła się tak,

jakby ogień przenikał z jego dłoni wprost do jej duszy. Nie chciała tego czuć, ale nic na to nie mogła poradzić.

- Czy mam cię pocałować, Anne? - spytał. - Czy chcesz, żebym udowodnił, że całuję lepiej niż Morrison?

Jej źrenice rozszerzyły się ze strachu.

- Nie trzeba - zapewniła go szybko. - Chciałam tylko powiedzieć, że pan Morrison całuje lepiej niż... niż inni mężczyźni. Nie chodziło mi o ciebie.

Wiedziała, że jeśli pozwoli na ten pocałunek, będzie zgubiona. Jednocześnie bardzo go pragnęła. Po tym, co zdarzyło się na plaży, wciąż czuła smak ust Henry'ego.

- Chcesz, żebym cię pocałował - domyślił się, zagładając jej głęboko w oczy. - Musisz zrozumieć, że jestem od niego lepszy.

Ścisnęła usta jak dziecko, które zmuszają do wypicia tranu, a on tylko uśmiechnął się uwodzicielsko na ten widok. Puścił ją, ale zaraz ujął jej głowę w swoje dłonie.

- Nie opieraj się - powiedział łagodnie.

Zacisnęła wargi jeszcze mocniej i potrząsnęła głową. Henry przysunął się do niej wolno. Pozwoliła mu na to, postanawiając, że nie odwzajemni tego pocałunku. Wystarczyło jednak, że dotknął jej ust swoimi, a serce zabiło jej szaleńczo. Nie napierał jednak, tylko cofnął się, żeby spojrzeć w jej błękitne oczy.

Kiedy pochylił się znowu w jej stronę, rozchyliła wargi. Nie natrafił na żaden opór. Chciała przyjąć go tak jak za pierwszym i drugim razem. Henry zaczął całować ją coraz gwałtowniej, zanurzając dłonie w jej włosach. Kiedy przyciągnął ją do siebie, przywarła do niego całym ciałem. W duchu modliła się tylko, żeby nie przerwał. Czuła jego dłonie na swojej głowie, a potem szyi. Powoli przesunął je niżej, aż położył je na wiotkiej talii.

Anne westchnęła z rozkoszy, kiedy objął mocno jej

pośladki. Nawet przez suknię poczuła coś twardego i wyprężonego. O Boże, to musi być właśnie to, co myśle, stwierdziła. Tuliła się do niego jeszcze mocniej, pragnąc, by połączyli się w jedno. Atmosfera była nąładowana erotyzmem. Skandal wisiał w powietrzu. A Anne wcale o to nie dbała. Pragnęła tylko czuć Henry'ego, wiedzieć, że jest najbliżej jak tylko można.

Na szczęście to on nie zapomniał, że znajdują się na pełnym ludzi pokładzie. Westchnął ciężko i odsunął się od Anne. Stali naprzeciwko siebie, oddychając ciężko. Henry pogłaskał ją po policzku i zrobił taką minę, jakby chciał mu się płakać.

- Przepraszam, nie chciałem tego.

Anne uśmiechnęła się do niego.

- Ale ja... tak.

Henry spojrział na nią ciepło.

- Doskonale to ukrywałaś.

To nie było dobre posunięcie. Te słowa przypomniały jej Plan i to, co się wydarzyło wcześniej. Oczywiście Anne zrobiły się nagle zimne, chociaż wciąż się do niego uśmiechała. Henry od razu to zauważył i poczuł, że dziewczyna coś przed nim skrywa.

Pewnie wciąż czuje do mnie niechęć, pomyślał.

Nagle ponownie wyrosła między nimi niewidzialna ściana.

- Beatrice uważa, że pan Morrison poprosi mnie o rękę. Tak naprawdę jest bardzo miły, chociaż może czasami zbyt pewny siebie - rzekła, wracając do wy-studiowanej nonszalancji.

- A chciałabyś za niego wyjść? - spytał, udając obojętność, chociaż ręce same zaciskały mu się w pięści.

Anne spojrzała na niego, a potem bez słowa ruszyła przed siebie. Henry poszedł za nią.

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek wyjdę za mąż, ale wygląda na to, że Jake'owi nie przeszkadza moja przeszłość.

- O, tak - mruknął sarkastycznie.

Anne zatrzymała się i położyła ręce na biodrach.

- Czy chcesz powiedzieć, że pan Morrison interesuje się mną tylko dlatego, że jestem rozwódką?

W odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Możliwe.

- Mam nadzieję, że są jeszcze mężczyźni zdolni do prawdziwych uczuć - westchnęła, unosząc nieco suknię, by ruszyć w dalszą drogę.

Ach, ta naiwna Anne! pomyślał. Przecież widziała przygotowane łóżko, więc jak może myśleć, że Jake Morrison nie chciał jej uwieść? I skąd przypuszczenie, że jest zdolny do prawdziwych uczuć?

Henry wciąż stał na swoim miejscu. Anne odwróciła się, żeby sprawdzić, co się z nim dzieje. Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie jak teraz, przy sztucznym świetle lampionów. Suknię trzymała uniesioną, odsłaniając satynowe trzewiki.

- Czy sądzisz, że będziesz mi mogła kiedyś wybaczyć? - zapytał, podchodząc do niej.

- Nie. - Potrząsnęła głową.

Spojrzał na pokład, a potem ponownie na nią. Krzywy uśmiech pojawił się znowu na jego ustach.

- Domyślałem się tego.

Zbliżył się do niej jeszcze bardziej, ale ona stała nieporuszona. Wystarczyło jedno spojrzenie w jej oczy, żeby poczuł zawrót głowy. Czy nie widzi, jak na niego działa? Anne zachowywała się czasami jak doświadczona kurtyzana, a czasami jak wcielenie niewinności.

- Więc dlaczego mnie pocałowałaś, skoro tak bardzo mnie nienawidzisz?



- Nie, Henry. Nienawidzę tego, co zrobiłeś, a nie ciebie. Uśmiechnął się do niej lekko.

- To już coś.

Jakiś promyk zamigotał w jej oczach, ale zaraz potem zniknął.

- To nic nie znaczy, Henry. I niczego nie zmieni.

Odwróciła się i pobiegła do ogólnej sali, w której tańczono i bawiono się w najlepsze. Chciał ją ścigać, ale nagle stanął sparaliżowany.

W tym momencie zrozumiał, że zakochał się w byłej żonie.

### *Z pamiętnika Arthura Owena*

Twoja matka przyjechała wraz z rodzicami do Sea Cliff tuż przed Świętem Czwartego Lipca i mieli zostać aż do wrześniejszej Konnej Parady. Dopiero wtedy chcieli wyjechać do Nowego Jorku, żeby poczynić przygotowania do ślubu, który miał się odbyć w dniu Święta Dziękczynienia. Elizabeth bez przerwy o tym mówiła przy stole w czasie posiłków, patrząc ostrzegawczo w moją stronę. Wypytywała też Waltera, gdzie chce pojechać w podróż poślubną, do Europy czy może gdzieś dalej. Aż kipiała od entuzjazmu i sprawiała, że Walter zaczynał się śmiać, co nawet wtedy było dosyć rzadkie. Jednak Elizabeth doskonale sobie z nim radziła i potrafiła go odmienić nie do poznania.

Nie wierzyłem wtedy w te plany. W myślach już parę razy sam się z nią ożeniłem. Chociaż wciąż mówiła mi, że to zrobi, do końca nie wierzyłem, że zdecyduje się na ślub z moim synem. Zacząłem ją straszyć, że opowiem mu, co między nami zaszło. Ale ona błagała, żebym tego nie robił. Przekonywała, że nie mogę go tak

skrzywdzić i że Walter nie zapomni mi tego do końca życia. W końcu jej uległem. Przecież Walter był moim jedynym synem i nie chciałem go skrzywdzić. Właśnie na tym od początku polegał mój dramat. Od początku byłem rozdarty między dwiema osobami, które darzyłem uczuciem. Jednak miłość do Elizabeth była ciemną, potężną siłą, której nie mogłem nie ulec.

Wszystko skończyło się na początku sierpnia. Pobłądziła Elizabeth przyszła do mnie i zupełnie roztrzęsiona przekazała mi najnowszą wiadomość. Była w ciąży.

Nie znaczy to, że już wcześniej nie dopuszczałem takiej możliwości. Być może nawet po cichu liczyłem na to, chociaż podobna myśl świadomie nie pojawiła się w mojej głowie. Wydawało mi się, że w takiej sytuacji nie miałyby wyboru. Okazało się jednak, że znowu jej nie doceniłem.

Elizabeth zwróciła się do mnie nie po to, żebym uznał jej dziecko, ale żebym pomógł usprawiedliwić przesunięcie daty ślubu. Chciała jak najszybciej wyjść za Waltera. Początkowo myślałem, że żartuje. Ale to ona mnie wyśmiała i wyjaśniła, że nigdy nie myślała o małżeństwie ze mną. Chciałem ją zabić. Sam nie wiem, dlaczego jej wówczas nie udusiłem. Patrzyłem tylko zafascynowany, jak myśli, ssąc mały palec. W końcu sama znalazła rozwiązanie. Oznajmiła mi tonem, jakim zwykle mówi się o organizowaniu przyjęcia lub balu, że musi się przespać z Walterem.

Zostawiła mnie zupełnie zdruzgotanego w bibliotece. Byłem opętany żalem i miłością, chociaż jednocześnie jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mi, że właśnie na to zasługuję. Znalazłem się w fatalnej sytuacji. Teraz już na pewno nie mogłem powiedzieć synowi, że dziecko, które ma się narodzić, nie jest jego. Zna-

czyło to, że pozwalałam Elizabeth na to, by uwiodła Waltera. Stało się to jeszcze tej nocy. Najpierw słyszałem ich chichoty na werandzie. Po nich nastąpiła cisza, a ja wiedziałem, że się całują. Stałem niedaleko i słyszałem dokładnie, jak zaproponowała, by przenieśli się do jego pokoju.

Poszedłem za nimi. Elizabeth zobaczyła w mroku korytarza moją sylwetkę i zanim weszła do pokoju, posłała mi jeszcze całusa. Zaślepiiony wściekłością nasłuchiwałem pod drzwiami. Najpierw dobiegały do mnie miłosne westchnienia, a potem jęki. Myślałem, że umrę.

Tej nocy straciłem syna.

## 15

Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu Anne włożyła kostium kąpielowy, by pochłapać się trochę na Bailey Beach. Nie była na małej, usłanej wodorostami plaży od kiedy skończyła czternastkę. Mimo że minęło już prawie dziesięć lat, doskonale pamiętała ten ostatni raz.

Zaproszono ją wówczas, by wraz z grupą dziewcząt wybrała się na wspólną kąpiel. Cała w skowronkach wcisnęła się w kostium jednej ze starszych sióstr. Nigdy wcześniej nie udało jej się dostać do zakłętego kręgu innych panien z dobrych domów. Miała nadzieję, że to się wkrótce skończy.

Zerknęła jeszcze do lustra. Kostium okrywał ją od stóp do głów i był co prawda za ciasny, ale wyglądała w nim jakby szczupłej. Zaczęła się mizdrzyć do swego odbicia, nieświadoma tego, jak okropnie wygląda. W głowie miała tylko to, że wreszcie, tak jak inne dziewczęta, może się wybrać na plażę. Pomyślała, że zapamięta ten dzień na zawsze, i zaczęła tańczyć przed zwierciadłem.

Bailey Beach wydała jej się prawdziwym rajem. Pełno tu było młodych, roześmianych osób, a ona wprost nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła pójść do wody. Zanurzyła się prawie po talię, kiedy nagle dotarła do niej czyjaś uwaga:

- Hej, popatrzcie, prawdziwy wieloryb.

Rozejrzała się dookoła, zaciekawiona, jak też może wyglądać zwierzę, o którym wcześniej tylko słyszała.

- To nie wieloryb - odezwała się inna dziewczynka. -  
To tylko Anne Foster.

Wszyscy zaczęli się śmiać, a ona, nie wiedząc co robić, przyłączyła się do nich po krótkim wahaniu. Śmiała się, myśląc o tym, że chciałyby teraz umrzeć. Kąpiel nie sprawiła jej przyjemności, ale zdołała powstrzymać się od płaczu do momentu, kiedy wreszcie dotarła do swego pokoju.

Znowu spojrzała do lustra. Patrzyła z niego brzydka, gruba dziewczynka. Nienawidziła tamtych dzieci, ale jeszcze bardziej nienawidziła siebie.

Jedna z dziewcząt powiedziała jej wtedy: „Jaka ty jesteś zabawna, Anne, jaka fajna”, a ona miała ochotę dać jej w twarz. W jej ładną, szczupłą twarz.

Dziewięć lat później była już szczupła i wiotka. Założyła na tę okazję specjalnie kupiony, granatowy kostium z alpaki, reformy w tym samym kolorze i jedwabne pończochy, a mimo to bała się opuścić niewielką kabinę Leydenów. W końcu spojrzała na siebie po raz ostatni, wzięła głęboki oddech i wyszła na słońce. Natychmiast założyła wielki, pleciony kapelusz, który miał ją chronić przed opalenizną, i ruszyła w stronę koca, na którym czekała na nią Beatrice wraz z rodziną. Kiedy tak szła, usłyszała, jak jakaś dziewczynka wykrzyknęła zazdrośnie na jej widok „Mamusiu, ja też bym chciała tak wyglądać”.

Anne aż pokraśniała z zadowolenia. Jak przyjemnie było usłyszeć taką uwagę, choćby od dziecka. Jestem ładna, pomyślała, wciąż zadziwiona tym niezwykłym dla niej stanem. Skany Anula43, przerobienie pona.

Usiadła przy Leydenach, zadowolona z siebie i świata. Beatrice była ubrana bardzo podobnie, tyle że jej kostium zdobiła biała koronka i guziczki, a Anne był pozbawiony wszelkich ozdób.

- Są tutaj? - spytała przyjaciółkę.

- Oczywiście. - Beatrice uśmiechnęła się chytrze. - Powiedziałam Alexowi, to znaczy panu Henleyowi, że się tu dziś wybieramy. Naśmiewał się ze mnie, twierdząc, że na plażę nie chodzi się tak wcześnie, ale zdaje się, że dotarli tu przed nami. Mogłabym mu to wypomnieć, ale jestem dzisiaj tak wyczerpana, że wcale nie mam ochoty się z nim kłócić.

- No jasne, po tym, co robiliście wczoraj w nocy... - rzuciła z przekąsem Anne.

- Cii. - Bea zerknęła z niepokojem w stronę matki i brata.

Wróciły wczoraj niezauważone nad ranem, ale były tak podniecone, że nie poszły spać. Następne dwie godziny rozmawiały o przyjęciu i... swoich pocałunkach. Obie udawały, że nie miały one dla nich żadnego znaczenia. Anne utrzymywała, że pocałowała Henry'ego, gdyż stanowiło to część Planu, a Beatrice stwierdziła, że chciała doświadczyć czegoś nowego.

- Chociaż teraz i tak już tego nie pamiętam - skłamała na koniec.

- Gdzie ich widziałas? - spytała Anne, rozglądając się po plaży.

- Alex siedzi w piasku i zanudza jakąś kobietę. - Beatrice wskazała go dyskretnie palcem. - A Henry pływa. Popatrz dalej w morze. Pływa tak, od kiedy tu przyszedłam. Mam nadzieję, że się nie utopi.

Anne zmrużyła oczy i spojrzała w tamtą stronę z prawdziwym niepokojem. Był tak daleko, że ledwie go poznała.

- Powinien uważać - westchnęła.

- O ile dobrze pamiętam, w młodości potrafili przepłynąć z Alexem całą zatokę - odezwała się siedząca

na plecionym krześle Helen Leyden. - Nie sędzę, że-  
by mu coś groziło.

- Wcale nim się nie przejmuję. Bałam się tylko, że  
ktoś będzie musiał narażać życie z jego powodu. -  
Anne wyszczerzyła zęby i położyła dłoń na sercu. -  
Umierając, pewnie prosiłby mnie o przebaczenie, a ja  
bym pochyliła się nad nim i, powiedziała: „Nigdy”.

- Och, Anne, zrobiłaś się naprawdę bezwzględna. - He-  
len roześmiała się na całe gardło. Anne zawtórowała jej,  
na wszelki wypadek spoglądając w stronę wód zatoki.

Henry pływał jeszcze kilkanaście minut, a następ-  
nie wrócił na plażę. Anne ani na chwilę nie spuszcza-  
ła z niego wzroku. Kiwała głową, przytakując Helen,  
ale tak naprawdę wcale jej nie słuchała. Fascynowało  
ją to, że mokry kostium przylgnął do jego ciała niczym  
druga skóra. Aż zabrakło jej tchu, kiedy zobaczyła, jak  
jest zbudowany. Wciąż stał po kostki w wodzie. Po-  
trząsnął głową niczym mokry pies i odgarnął włosy do  
tyłu. Wyglądał bosko.

Anne w dalszym ciągu wpatrywała się w niego jak urze-  
czona. Żaden mężczyzna nie fascynował jej do tego stop-  
nia. Żadnego nie chciała pieścić i całować jak Henry'ego.

- Anne, Anne! - Beatrice pociągnęła ją za ramię.

- Słucham?

- Pytałam, czy nie przejdiesz się ze mną... nad morze.

- Tak! Tak! - Podskoczyła, gotowa natychmiast ru-  
szyć.

- Mamo, przejdę się trochę z Anne - rzekła Beatrice,  
wstając.

Helen Leyden pokiwała głową.

- Powodzenia.

Beatrice ucałowała ją na pożegnanie, a Anne pomy-  
ślała z żalem o swojej matce. Nigdy nie zdobyła się

wobec niej na bardziej intymny gest. Czasami miała nawet wrażenie, że Francine się jej brzydzi.

- Masz prawdziwe szczęście.

- Tak, dziękuję Bogu, że mam taką matkę. Czy wiesz, że pani Vanderbilt podpisała już intercyzę z dziedzicem jakiegoś tytułu? Consuela ma dopiero szesnaście lat, a wszystko już zdecydowało się za nią.

- Może wyjdzie za młodego księcia.

- Raczej za starego barona albo co najwyżej hrabiego - mruknęła Beatrice. - Nie, wołałabym zostać starą panną niż być zmuszoną do małżeństwa z kimś, kogo nie kocham.

Podeszły do morza, na tyle daleko od Henry'ego i Alexa, żeby nie wyglądało to tak, iż im się narzucają. Anne zanurzyła nogę w wodzie.

- Brr, jaka zimna - krzyknęła Anne, cofając się przed falą.

- Przyzwyczaisz się - stwierdziła Beatrice, przechodząc dalej, tak że fale sięgały aż do jej kolan.

Anne weszła w wodę po kostki, ale po chwili znowu się wycofała, czując, jak drętwieją jej stopy. Beatrice miała już wodę na poziomie ud, a duża fala, która przyszła, zamoczyła jej brzuch. Na widok jej odwagi Anne przesunęła się głębiej. Po chwili odniosła wrażenie, że woda trochę się ociepliła, chociaż wciąż było jej bardzo zimno. Obejmując się ramionami i drżąc na całym ciele, przesunęła się jeszcze metr dalej.

- No i jak?

- Z... z... zupełnie n... nieźle.

Nagle tuż przed nimi pojawiła się bardzo wysoka fala. Beatrice przywitała ją śmiechem, a Anne zamarała z przerażenia. Pierwsza z dziewcząt podskoczyła wraz z falą, tak że woda prawie jej nie zmoczyła. Jed-



nak Anne nie wytrzymała nerwowo i wzięła nogi za pas. Nie wiedziała jednak, co ją czeka. Fala dopadła ją od tyłu, wzięła w swoje mocne kleszcze i przewróciła. Ani się spostrzegła, jak była cała w lodowatej wodzie. Co gorsza, upadła na twarz, nie mogąc złapać oddechu. W końcu zdołała krzyknąć. Fala cofnęła się, zostawiając ją na kolanach w wodzie.

- Nie przejmuj się. Jest na tyle płytko, że nie utoniesz.

Anne widziała przed sobą tylko parę męskich bosych stóp, bez trudu jednak rozpoznała głos Henry'ego. Poprawiła sobie kapelusz i spróbowała wstać, ignorując dłoń, którą wyciągnął w jej stronę.

- Nie bałam się, że utonę. Po prostu się wystraszyłam - rzekła, stając z nim w końcu twarzą w twarz. - Nie byłam od lat na plaży i nie umiem pływać.

Kątem oka zauważyła, jak Beatrice przemyka się w stronę swojej rodziny.

- Zostaliśmy sami - zauważył Henry.

- No, niezupełnie. - Rozejrzała się po zatłoczonej plaży.

Miała wrażenie, że wszyscy patrzą na nią i Henry'ego. Jakby wiedzieli o ich pocałunkach. Jakby domyślali się, co między nimi zaszło. Cieszyła się tylko z tego, że mogła ukryć twarz pod wielkim rondem słomkowego kapelusza.

- To może wykąpiemy się razem. Będę cię trzymał za rękę.

Propozycja nie wydała jej się poważna, więc, nagle zawstydzona, potrząsnęła głową.

- Wyglądasz cudownie w tym kostiumie - powiedział Henry po chwili milczenia.

„Patrzcie, wieloryb” - te słowa dobiegły do niej gdzieś z oddali. Jednocześnie serce zabiło jej mocniej.

- Czuje się... prawie naga. - Znowu rozejrzała się dookoła.

- Przecież jesteś ubrana od stóp do głów - zaśmiał się. - Czego byś jeszcze chciała? Zasłony na twarz? Widziałem kiedyś dziewczynę, której zrobiła się dziura w pończosze i odsłoniła część łydki. Była tak przerażona, dziewczyna nie łydka, że potem przez parę dni nie pokazywała się w towarzystwie. Osobiście jestem za tym, żeby skrócić kostiumy kąpielowe. Prawdę mówiąc, łatwiej w nich utonąć niż pływać.

Mimo że Henry mówił zupełnie poważnie, ona nagle zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Niepotrzebnie tyle gadam, prawda? - Uśmiechnął się do niej tak czarująco, że jej serce znowu oszalało z radości.

- Może trochę.

Henry odwrócił od niej wzrok i spojrzał w morze.

- Dziwnie na mnie działasz, Anne - powiedział takim tonem, jakby to ją należało winić za jego nadmierną gadatliwość.

Henry pochylił się w jej stronę, a ona zastygła z bijącym sercem. Pocałuje mnie, pomyślała. Zrobi to na plaży, przy tych wszystkich ludziach. A ja na to pozwolę. Tak, nie mam siły się mu oprzeć.

Kiedy dotknął jej ramienia, zaczęła szybciej oddychać. Ale zaraz cofnął się i odrzucił do tyłu kawałek brązowej algi.

- Och - szepnęła, czerwieniejąc jak piwonია.

- Czy myślałaś, że pocałuję cię w miejscu publicznym? - Uśmiechnął się do niej krzywo, co jeszcze bardziej wytrąciło ją z równowagi.

- Oczywiście, że nie. Nie bądź niemądry.

Jego uśmiech stał się teraz przewrotny, niemal łobuzerski.

- Sądzę, że tak. I że tego chciałaś.

Anne spojrzała na piasek, wiedząc, że to właśnie oczy ją zdradziły.

- Pochlebiasz sobie.

Dotknął wargami jej policzka, a ona spojrzała na niego, nie bardzo wiedząc, co się dzieje. Aż westchnęła, gdy rozkosz przeszła jej ciało.

- Widzisz, teraz wiem, że tego chciałaś.

Anne rozejrzała się niespokojnie dookoła, chcąc sprawdzić, czy ktoś zauważył tę pieszczotę. Niemal jęknęła, widząc zaalarmowanych Leydenów.

- Ludzie patrzą - szepnęła przerażona.

- A jakie to ma znaczenie?

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Bo tak się nie robi. To nieprzyzwoite. - Nagle zauważyła Jake'a, który szedł na plażę, i uśmiechnęła się chytrze do siebie. - Poza tym to nie spodoba się Jake'owi.

Patrzyła w jego stronę z nadzieją, że ją dostrzeże. Mogłaby wówczas udawać, że byli umówieni na spotkanie. Niemal podskoczyła z radości, widząc, jak Jake uniósł rękę w powitalnym geście.

Henry natychmiast stracił humor.

- Kto, do licha, wpuścił go na ten teren? Będę musiał porozmawiać z dozorcą. - Plaża była strzeżona przez umundurowanego człowieka, który miał za zadanie zatrzymywać wszystkich, którzy nie są członkami Spouting Rock Beach Association, jednego z najbardziej ekskluzywnych klubów w mieście.

- Hop, hop! Prosimy tutaj, panie Morrison! - krzyknęła Anne do mężczyzny, który i tak szedł w ich stronę.

- Ach, tak. - Alex podszedł do nich. - Widzę, że zjawił się właśnie pan Morrison.

Henry spojrzał na niego ponuro, ale on uśmiechnął się niezrażony.

- Chciałem mu tylko podziękować za wczorajszą noc i zaprosić do Bailey - dodał. - Czy masz coś przeciwko temu?

Henry posłał mu miażdżące spojrzenie. Anne zaczęła żałować, że w ogóle ruszyła się ze swego miejsca przy Leydenach.

- Więc to ty zaprosiłeś Morrisona? - spytał przyjaciela. - A nie Anne...

Dziewczyna zmarszczyła noseć.

- Wcale nie mówiłam, że jest moim gościem. Ucieszyłam się jedynie na jego widok.

Jednak Henry zupełnie jej nie słuchał. Patrzył tylko chmurnie na Alexa, jakby to on odpowiadał za samo istnienie Morrisona.

- Więc na przyszłość uważaj, żeby trzymać go z daleka ode mnie i... Anne.

Alex tylko skinął głową i ruszył, żeby powitać Jake'a, zanim ten się do nich na dobre zbliży. Natomiast Anne wzięła się pod boki i spojrzała wyzywająco na Henry'ego.

- Nie masz prawa zabraniać mi czegokolwiek. Będę się spotykać, z kim zechcę. - Ruszyła z uśmiechem w stronę Jake'a, ale Henry złapał ją za ramię. - Przestań wykorzystywać swoją fizyczną przewagę. To już kolejny raz.

- To przestań mnie prowokować. Doskonale wiesz, że nie chcę, żebyś nawet zbliżała się do Morrisona.

Na te słowa tylko potrząsnęła z niedowierzaniem głową.

- Niech pan mi powie, panie Owen, co daje panu prawo decydować, z kim mogę, a z kim nie mogę się spotykać?

Zrobił krok w jej stronę, a ona się nie cofnęła, chociaż jej serce chciało wyskoczyć z piersi. Wiedziała, że

nareszcie nadeszła chwila, na którą czekała aż dwa lata, i Henry wyzna jej w końcu miłość. Jego oczy napełniły się nagle jakimś dziwnym, niezmiernym światłem.

- Już ci mówię. Myślę, że się... - Ku swemu rozczarowaniu zobaczył tylko drobne plecy Anne i tył jej kapelusza.

Uratowało ją małe zamieszanie przy wejściu. To prawda, że chciała usłyszeć to wyznanie, a potem zniszczyć Henry'ego, ale nie teraz, nie na plaży... Myśl o tym, że się przed nią odsłoni, wydawała jej się coraz mniej przyjemna. Być może dlatego, że pamiętała swój własny ból i to, co się z nim wiązało.

Nie, nie wolno się spieszyć. Musi poczekać, aż Henry będzie wyglądał na mniej bezbronny. Kiedy stanie się równorzędnym przeciwnikiem...

Henry dostrzegł człowieka przy wejściu i podążył za nią.

- To Peleg - usłyszała za plecami jego głos.

- Kto taki?

- Peleg Brown, dozorca z Sea Cliff. Przepraszam. - Przepchnął się obok niej i paru innych osób.

Patrzyła za nim z ciężkim sercem, jakby był więźniem, któremu zdołała jedynie odwlec egzekucję. Musiała jednak pogodzić się z nieuniknionym.

- Jesteś pewna, że pan Owen nie jest już dla ciebie ważny? - usłyszała tuż przy uchu głos Jake'a.

Aż podskoczyła ze strachu. Zdażyła już zupełnie o nim zapomnieć.

- Nie, zupełnie - powiedziała, odwracając się do niego. Aż otworzyła usta ze zdziwienia, na widok jego napuchniętej szczęki. - Ojej, czyżby to po wczorajszym?

W odpowiedzi skinął głową.

- Miałem nadzieję, że będę wyglądał bardziej wo-

jowniczo i męsko - powiedział. - Ale zdaje się, że prezentuję się dosyć żałośnie.

Posłała mu pełne współczucia spojrzenie.

- Ale mimo to jest pan dostatecznie męski. Tylko to musi chyba bardzo boleć. Prawda?

Uśmiechnął się do niej blado.

- Wystarczyłyby mały pocałunek ładnej dziewczyny, żeby przerwać te cierpienia.

Anne rozejrzała się ostentacyjnie dookoła, chcąc dać do zrozumienia, że szuka ładnej dziewczyny. W końcu tylko rozłożyła ręce.

- Obawiam się, że z ładnych jest tu tylko Beatrice - westchnęła. - Niestety, ktoś mógłby mieć panu za złe, gdyby pan ją zaczął całować. Boję się trochę o drugą stronę pańskiej twarzy.

Jake spojrzał na nią tak, że zrobiło jej się gorąco.

- Miałem na myśli ciebie.

Wzrok Anne powędrował bezwiednie w stronę stojącego przy furtce Henry'ego. Był on właśnie zajęty rozmową ze strażnikiem. Kiedy znowu spojrzała na Jake'a, zauważyła marsa na jego czole.

- Panno Foster - zaczął oficjalnym tonem - czy jest pani wolna?

- Tak, je... - zaczęła, urywając w pół słowa. - Już sama nie wiem - westchnęła po chwili.

- Rozumiem.

- Nie, nic pan nie rozumie. Ja sama mam problemy, żeby to pojąć... - Pokręciła bezradnie głową.

Zaśmiał się lekko.

- To proszę mi dać znać, kiedy pani sytuacja się wyjaśni. - Skłonił się jej lekko i ruszył w głąb plaży.

Anne wiedziała, że nie powinna go wypuścić z rąk, i już otworzyła usta, żeby go zawołać, kiedy jej wzrok

znowu powędrował do wyjścia. Nigdy nie będzie tak naprawdę wolna, jeśli nie pozbędzie się Henry'ego. Dlatego musi z nim najpierw skończyć, zanim zdecyduje się na coś innego.

Patrzyła, jak Henry oddala się w stronę powozu wraz ze służącym. Zabolało ją to, że nawet się nie odwrócił, żeby pomachać jej ręką. Być może jednak pomyliła się w ocenie jego intencji. Być może wcale się nią nie interesował...

Zauważyła Alexa zmierzającego w jej stronę. Czyżby przynosił jej jakieś wieści?

- Henry musiał popłynąć do Sea Cliff w sprawie rodzinnej - rzucił bez zbędnych wstępów. - Kazał panią przeprosić, panno Foster.

Nazwa posiadłości podziałała na nią jak kubeł zimnej wody. Przecież to z jej powodu ją porzucił. Przecież to dla niej ją zdradził. Powinna o tym pamiętać i nie poddawać się zbyt łatwo sentymentom. Anne odprowadziła powóz wzrokiem, a potem z bólem serca skierowała się w stronę miejsca, gdzie siedzieli Leydenowie.

Beatrice potrzebowała zaledwie paru minut, żeby znów rozpalić w niej ogień nienawiści. Bez wahania wymieniła wszystkie grzechy Henry'ego, a potem zaczęła do działania.

- Dziękuję - szepnęła Anne, zaciskając pięści. - Zobaczysz, zrobię to.

- Co takiego?

- Popłynę na Sea Cliff, żeby zniszczyć Henry'ego - odrzekła mściwie. - Trudno sobie wyobrazić lepsze miejsce do tego celu.

Co prawda myślała wcześniej o publicznym upokorzeniu, ale to, co planowała, wydawało jej się wystarczająco okrutne.

## 16

Anne popłynęła pierwszym, na jaki trafiła, promem parowym na Jamestown, gdzie wynajęła łódkę, która miała ją zawieźć do Sea Cliff. Według jej obliczeń dysponowała dwiema godzinami, żeby załatwić sprawę z Henrym. Później musiała poprosić Pelega Browna, żeby odwiózł ją z powrotem do przystani, żeby zdążyć na ostatni tego dnia prom. Dotarłaby wówczas do Leydenów jeszcze przed wschodem słońca i miałyby czas przygotować się do balu u Vanderbiltów.

Stała teraz przy relingu i patrzyła w morze, starając się nie dopuszczać do siebie żadnych uczuć. Przez całe życie musiała ukrywać swoje emocje i teraz okazało się to bardzo użyteczne. Próbowwała nie myśleć o tym, że skrzywdzi człowieka, którego w głębi duszy bardzo polubiła. Musiał on jednak odpowiedzieć za zło, które wyrządził. Niczego nie miała zamiaru mu darować.

Kiedy dotarła na plażę przy Sea Cliff w wynajętej łódce, Henry wciąż był na miejscu. Szybko podwinął mankiety spodni i bez słowa przeniósł ją z mielizny na brzeg. Potem podziękował jeszcze wioślarzowi, któremu wrzucił do łódki srebrną dolarówkę.

- Już mu zapłaciłam - powiedziała Anne.

Zignorował jej słowa i zaczął odwijać nogawki, nie zważając na to, że są częściowo mokre. Anne poczuła się dość niepewnie. Dopiero teraz zrozumiała, z jakim ryzykiem wiązała się jej wyprawa.



- Co tutaj robisz? - spytał w końcu.

Poczuła, że serce podskoczyło jej do gardła. Henry wcale nie wyglądał na zadowolonego z tego, że za nim pojechała. Uniosła więc lekko głowę i uśmiechnęła się do niego.

- Czy to ma być powitanie? - rzuciła lekkim tonem.

- Pytałem cię o coś, Anne.

Nic nie szło po jej myśli. Wyglądało to tak, jakby Henry wręcz się na nią gniewał. Czyżby źle odczytała jego intencje? Czyżby wcale jej nie kochał i nie zależało mu na jej obecności? Z przerażeniem uświadomiła sobie, że jest to możliwe. To, że nie chciał, by spotykała się z Jake'iem Morrisonem, wcale nie musiało oznaczać, iż ją kocha.

Anne spuściła głowę i zagryzła wargi, czując, jak opuszcza ją pewność siebie. Co ma teraz powiedzieć? Czuła się głupio, potwornie głupio. Tak jak wtedy w dzieciństwie, kiedy rozglądała się za wielorybem, a nawet jeszcze gorzej.

- Myślałam... - zaczęła, a potem urwała, rozkładając bezradnie ręce.

Nie mogła przecież powiedzieć, że wydawało jej się, iż Henry ją kocha. Oznaczałoby to bowiem znowu upokorzenie.

- Muszę już wracać - zdecydowała po chwili. - Czy pan Brown nie mógłby mnie odwieźć do przystani?

Henry zmierzył ją ze zdziwieniem wzrokiem.

- Odbyłaś taką drogę tylko po to, żeby zaraz wracać?

Anne zerknęła w stronę Newport, żałując tego, że stamtąd w ogóle wyjeżdżała. Teraz dopiero zrozumiała, że Henry wcale jej nie kocha. Niby dlaczego miałby? Przymknęła oczy, czując się okropnie, i pomyślała, że to wszystko przez nią. Po prostu wydawało jej

się, że Henry żywi względem niej jakieś uczucia. Chciała, żeby tak było. I teraz musi płacić za swoje błędy.

- Chodźmy do domu - powiedział, patrząc na zaciągnięte ciemnymi chmurami niebo. - Niestety, w środku jest bałagan. Wciąż prowadzę remont. Właśnie dlatego nie zaprosiłem was ostatnio na dłużej. Poza tym mój dziadek jest chory. Jego pielęgniarka myślała, że umiera, i dlatego po mnie posłała.

Anne wyraziła swoje współczucie, ale on tylko poprowadził ją schodami w górę. Potem, kiedy już znaleźli się w budynku, zobaczyła, ile w nim jeszcze trzeba zrobić. Przechodzili, omijając różne materiały budowlane i fragmenty konstrukcji. W końcu znaleźli się w jednym z niewielu umeblowanych pokoi w domu.

Dużą jego część zajmował stół z porozkładanymi na blacie planami. W pozostałej znajdowała się duża kanapa i dwa fotele, stojące przy czarującym, kamiennym kominku. Na jego okapie stał model klipera pod żaglami. Mimo że okna były odsłonięte, chmury sprawiły, że w środku panował półmrok. Henry zapalił więc dwie lampy naftowe, zanim zwrócił się do Anne.

Dziewczyna skrzyżowała ramiona na piersi i bawiła się koronką u rękawka swojej letniej, zielonej sukni. Co jakiś czas z niepokojem wyglądała na dwór.

- Dlaczego tu przyjechałaś, Anne? - spytał dużo łagodniej.

Stał tak blisko, że aż zaparło jej dech z wrażenia. Wzięła jednak głęboki oddech i uniosła brodę.

- Chciałeś mi coś powiedzieć wtedy na plaży - zaczęła. - To może głupio zabrzmieć, ale nie daje mi to spokoju. Chciałabym wiedzieć, o co ci chodziło.

Henry zastygł na chwilę. Odniosła niemal wrażenie, że zamienił się w rzeźbę. W końcu jednak zmełł

w ustach jakieś przekleństwo i spojrział na nią zmęczonym wzrokiem.

- Chciałem ci powiedzieć...

- Nie mów - zaprotestowała. - Już mi przeszło. Nie musisz nic mówić. - Zaśmiała się nerwowo. - To pewnie nic takiego. A ja, głupia, byłem tylko ciekawa. A przecież nie muszę tego wiedzieć. Wcale nie muszę.

Uniósł rękę, chcąc przerwać potok jej wymowy. Zamilkła, acz niechętnie. Jej serce biło jak szalone.

- Chciałem ci powiedzieć, że cię kocham, Anne.

Jej oczy natychmiast wypełniły się łzami.

- Tak jak myślałam - powiedziała zła na niego, na siebie, na cały świat... - I co teraz? Teraz muszę... - Drżącą ręką wyjęła chusteczkę i zaczęła wycierać oczy. - Beatrice będzie na mnie bardzo zła. - Odepchnęła jego ramię. - To miało być tak... - Pchnęła go raz jeszcze.

Na jego ustach znowu pojawił się niepewny uśmiech, jakby miał problemy ze zrozumieniem tego, co się z nią dzieje.

- Nie rób tego! - zaprotestowała.

- Ale czego?

- Nie zmuszaj mnie, żebym znowu się w tobie zakochała. - Przeżona zakryła usta dłonią. - O Boże! Dlaczego to powiedziałam?!

- Czy to takie straszne?

Pociągnęła nosem.

- Tak, ponieważ wcale tego nie chcę.

Położył swoje wielkie dłonie na jej ramionach.

- Dlaczego?

- Ponieważ wcale nie zasługujesz na moją miłość. - Jej oczy zwięzły się w dwie szparki. - Wcale!

- Wiem.

- Poza tym wciąż cię nienawidzę. - Znowu siąknęła. - Chociaż chyba bardziej cię kocham.

Przytulił ją mocno.

- Ciesz się - szepnął jej wprost do ucha.

Anne uświadomiła sobie z przerażeniem, że przede wszystkim go kocha. Nienawiść zupełnie się w niej wypaliła. Jednocześnie wiedziała, że Henry dostrzega w niej teraz przede wszystkim piękną kobietę. Przypomniała sobie, że przedtem, zanim zaczął starać się o jej rękę, bez przerwy towarzyszyły mu jakieś piękne dziewczyny. A ona bała się, że kiedyś może znowu zamienić się w grube kaczątko.

Przywarła do niego mocno, starając się nie myśleć o swoich obawach.

- Pocałuj mnie, Henry - poprosiła, unosząc głowę.

Tak, żeby mogła naprawdę uwierzyć w twoją miłość, dodała w duchu.

Mężczyzna spojrzął na nią z uśmiechem.

- Jesteś tak ładna - szepnął, pochylając się.

Nie mógł pojąć tego, że są razem w Sea Cliff i Anne go kocha. Całymi dniami przeżywał tortury, myśląc o tym, co naprawdę do niego czuje. Nie wydawało mu się możliwe, by mogła mu wybaczyć. A teraz prosiła o pocałunek. Prosiła...

Z głośnym westchnieniem przywarł do jej ust. Krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Poczł jej pełne piersi tuż przy swoim ciele. Była to pokusa, której chyba żaden mężczyzna nie byłby się w stanie oprzeć. Uniósł dłoń i dotknął jej biustu. Anne jęknęła i wyprężyła się jeszcze bardziej, czując pieśczotę. Zaczł całować jej brodę, szyję, a potem przesunął usta niżej, czując twardy koniuszek jej piersi. Anne krzyknęła. Chciał jak najszybciej zerwać z niej stanik, ale po-

wstrzymał się jakimś nadludzkim wysiłkiem woli.

Nie miał pojęcia, jak to się stało, ale po chwili siedział na kanapie, a Anne patrzyła na niego zamglonym wzrokiem, nie wiedząc, co się stało.

- Co... co to było? - szepnęła, czując, jak płoną jej policzki.

Z trudem złapał powietrze.

- Nic takiego. To pieszczota.

Spojrzała niepewnie na stanik sukni z zaznaczonym na niej mokrym miejscem. Koniuszek jej piersi wciąż przebijał przez materiał.

- Na... naprawdę?

Nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

- Naprawdę.

- O Boże, wszystko tak się skomplikowało - westchnęła. - Sama nie wiem, co robić.

Henry wstał, a ona cofnęła się trochę.

- Przepraszam, Anne. To stało się zbyt szybko. Nie chciałem cię przestraszyć.

- Ra... raczej mnie zaskoczyłeś. - Znowu westchnęła i spuściła skromnie oczy. - Nie mam w tym za dużo doświadczenia. Nie całowałam nikogo poza tobą.

- Mówisz poważnie? - zdziwił się. - Cóż, zupełnie dobrze ci idzie...

- Naprawdę? - spytała raz jeszcze i rzuciła mu niepewne spojrzenie.

Na ten widok fala czułości zalała jego serce.

- Tak.

- Więc może spróbujemy jeszcze i zobaczymy, co z tego wyjdzie - rzekła nagle zdecydowana.

- Świetny pomysł. - Przyniósł się bliżej.

Znowu zaczął ją całować, a ona oddała mu się całkowicie. Gdyby ją teraz puścił, upadłaby bez siły.

W końcu rozpiął parę guzików stanika jej sukni i zsunął go w dół. Jej piersi wytrysnęły spod materiału. Kiedy ich dotknął, krzyknęła z rozkoszy. Dreszcz przeszył całe jej ciało. Był potężniejszy i miłszy niż wszystko, co do tej pory czuła.

- Och! - jęknęła.

Pochylił głowę i wziął sutek w usta. Znowu krzyknęła, ale tym razem jeszcze głośniej.

- Cudowna, piękna Anne - szepnął, oderwawszy się od niej na chwilę.

- Henry.

- Mm?

- Nie przestawaj.

Zamruczał niczym zadowolony kocur, a potem znowu zaczął ją pieścić. Ich ruchy stawały się coraz bardziej gwałtowne. Zapomnieli zupełnie o otaczającym ich świecie. Anne odniosła takie wrażenie, jakby za chwilę miała eksplodować z rozkoszy.

- Wszystko w porządku? - spytał, przesuwając się wyżej, by znów ucałować jej usta.

- Chyba zaraz zemdleję.

Zaśmiał się, a potem przywarł do niej mocniej, by poczuła, jak jest pobudzony. Mimo całej swej niewinności zrozumiała, że to jego członek, i wyciągnęła dłoń. Henry jęknął.

- Anne, chyba powinniśmy przestać - powiedział, nagle przytomniejąc. - Posuwamy się za daleko.

- Nie, jeszcze nie.

Otarła się o niego piersiami. Było to tak niespodziewane, że cały zadrżał.

- Proszę, Anne - niemal ją błagał. - Potem będzie znacznie trudniej...

To będzie zupełnie niemożliwe, pomyślał.

- Nie.

- Tak - upierał się. - Tym razem wszystko będzie dobrze. Tym razem nie będziesz musiała się wstydzić.

- Tym razem? - powtórzyła, nie bardzo rozumiejąc.

- Mm, w czasie nocy poślubnej. - Pocałował ją mocno. - Wyjdiesz za mnie, prawda? Powiedz, że wyjdiesz.

- Chcesz się ze mną ożenić? - spytała osłupiała.

- Oczywiście. Przecież cię kocham.

Przez chwilę patrzyła na niego z lekko rozchylonymi ustami. Na jej czole pojawiły się dwie poprzeczne zmarszczki.

- Sama nie wiem, co powiedzieć.

- Wystarczy zwykłe „tak”.

Anne czuła się tak, jakby zaczęła się dusić. Pragnęła tego małżeństwa najbardziej na świecie, a jednocześnie bardzo się go bała.

- Nie musisz odpowiadać teraz - dodał szybko, przestraszony. - Wiem, że to stało się nagle. Że nie miałaś czasu pomyśleć. Ja zastanawiałem się nad tym całymi tygodniami i teraz widzę, że to dla mnie też coś zupełnie nowego - zamilkł, czując, że zaczyna wyrażać się niezrozumiale. - Obiecuj mi tylko, że to poważysz - poprosił na koniec.

- Tak, oczywiście - powiedziała ze łzami w oczach.

Henry odetchnął z ulgą.

- Zrobię wszystko, żebyś tego nie żałowała, Anne. Jesteś taka piękna. Taka piękna...

Znowu pochylił się, by ją pocałować, dlatego nie dostrzegł przerażenia, które pojawiło się nagle w oczach dziewczyny. Chyba po raz pierwszy żałowała tego, że stała się ładna.

Kiedy dotarła do domu Leydenów, miała mało czasu na to, by przebrać się na bal. Jednak Beatrice natychmiast pojawiła się w jej gotowalni, nie mogąc się doczekać, aż Anne zda jej relację z pobytu w Sea Cliff. Ale Anne tylko spojrzała znacząco na swoją pokojówkę i potrząsnęła głową. Nie chciała, by to, co wydarzyło się między nią i Henrym, trafiło do kroniki towarzyskiej, prowadzonej przez wyjątkowo złośliwego pułkownika Williama d'Altona Manna. Anne była już wcześniej bohaterką „Saunterings”, gdzie opisano ją w czasie ślubu z Henrym jako „jeszcze jeden tort weselny, wystrojony w biało-różową suknię”, i wówczas obiecała sobie, że musi uważać, by nie trafić tam ponownie. Natomiast wszyscy wiedzieli, że nawet najbardziej zaufana służba dorabia sobie, dostarczając pułkownikowi nowych ciekawostek.

Kiedy w końcu pokojówka wyszła, w drzwiach pojawiła się matka Beatrice i ciekawość dziewczyny sięgnęła zenitu. Helen Leyden wiedziała o wyprawie Anne, ale nie chciała się do tego oficjalnie przyznawać. Chodziło przecież o reputację całej rodziny. Dlatego nie można było o tym mówić głośno. Na szczęście wyglądało na to, że nikt poza Henrym i Pelegiem Brownem nie wiedział o jej wyprawie, a ten pierwszy zapewnił ją, że służący będzie milczał jak grób.

Anne czuła się lekka jak piórko. Nie chciała, by ktoś



jej przypominał, iż jej szczęście może być złudne. Wciąż zastanawiała się nad tym, czy przyjąć propozycję Henry'ego. Czasami powracały do niej dawne, bolesne wydarzenia, a wtedy narastały w niej wątpliwości. Ale wystarczyło, że powróciła myślami do najświeższych wydarzeń i znowu miała wrażenie, że należy do niej cały świat.

Henry ją kochał i to było najważniejsze. W głębi ducha rozumiała jednak, że to może nie wystarczyć do szczęśliwego małżeństwa. Jeszcze dwa lata temu oburzyłaby się, gdyby ktoś jej to powiedział. Teraz sama to wiedziała.

- Czy coś się stało? - szepnęła jej do ucha podniecona Beatrice.

- Być może. - Anne uśmiechnęła się do niej szeroko.

- Panienki, idziemy. Powóz czeka - zaordynowała Helen, klaszcząc w ręce. - Twój ojciec, Beatrice, czeka od ładnych paru minut na dole. Jeszcze trochę i wpadnie w złość.

- Jeśli ma zamiar złościć się za każdym razem, kiedy przyjeżdża do Newport, to niech lepiej siedzi w Nowym Jorku - mruknęła naburmuszona Beatrice.

- Możesz mu to sama powiedzieć, moja droga - rzekła oschle matka.

Kiedy zeszyły na dół, Jonathan Leyden chował właśnie swój zegarek, mrużąc coś pod nosem.

- Ślicznie wyglądacie - rzucił szybko. - A teraz raz, raz, do powozu. O dziesiątej mam spotkanie z Van Alenem.

- Och, kochanie, czy naprawdę musisz się dzisiaj zajmować interesami?

Jonathan uniósł brwi ze zdziwienia.

- Oczywiście. Tylko dlatego zdecydowałem się na to przyjęcie. - Zaraz jednak zauważył spojrzenie Helen. - No i chciałem zatańczyć z najpiękniejszą damą w Newport. - Skłonił się żonie.

To nieco ją udobruchało.

- Dobrze, tylko najpierw skończ te okropne interesy.

- Tak, kochanie - zgodził się natychmiast. - A gdzie, do licha, jest Thomas? - spytał jeszcze, rozglądając się dokoła.

- Jedzie z Carlisle'ami.

- Podkochuje się w Josephine, papo.

- Tak? - zainteresował się ojciec. - To dobra rodzina. Mają udziały w kopalniach. I kolei żelaznej.

Anne mogła sobie wyobrazić te wszystkie dolary, które zaczęły migotać przed oczami pana Leydena. Jak większość mężczyzn w mieście rozmawiał albo o koniach i jachtach, albo o pieniądzach. Wszyscy chcieli je inwestować, pomnażać, zarabiać, a ich żony, jak żartowali, już dbały o to, by było je na co wydawać.

Anne westchnęła, zastanawiając się, jak wyglądałoby jej życie z Henrym, gdyby oczywiście była na tyle szalona, żeby za niego wyjść. Czy zajmowałby się interesami w Nowym Jorku, a ona, jak tyle innych żon, spędzałaby czas w Newport? Nie, pewnie wolałby mieszkać w Sea Cliff i zarządzać swoją firmą, wracając wieczorem do domu, by pobawić się Z dziećmi. Czekaliby one na niego już na plaży, a on wyskakiwałby z łódki, nie bacząc na to, że pomoczy sobie spodnie. A potem całą gromadką szliby na górę, by coś przekąsić i zająć się różnymi gramami.

Anne westchnęła. Beatrice szturchnęła ją w bok i zrobiła taką minę, jakby chciała zapytać, co się dzieje.

- Później - szepnęła jej Anne.

Wyszli na zewnątrz. Powóz rzeczywiście już czekał. Konie niecierpliwie przestępowały z nogi na nogę. W powietrzu unosiła się mgła, przez którą niewiele było widać. Ale Anne odbierała to jak zapowiedź tajem-

nicy. Henry mógł znajdować się zaledwie parę metrów od niej. I to wszędzie, dosłownie wszędzie.

Marble House był cały oświetlony, co sprawiało, że wyglądał jak zamek z bajki, unoszący się w chmurach. Na portyku migotało nowe, elektryczne światło, a lokaje w kasztanowych liberiach wyłaniali się z mlecznej poświaty, by przywitać gości. Anne była po raz pierwszy w tej wspaniałej rezydencji, której budowę ukończono dopiero rok wcześniej, i nie mogła się powstrzymać, by nie rozglądać się dookoła. Alva Vanderbilt wynajęła samego Richarda Morrisa Hunta, by zaprojektował najwspanialszy dom w Newport.

- Ojej! - westchnęła Anne, przekraczając próg sali balowej. Jej wnętrze aż lśniło od złota. Ściany były wyłożone pozłaczonym drewnem. Wokół pełno było złotych świeczników. Okazało się, że bardzo szczęśliwie dobrała kolor sukni, której głęboka czerwień cudownie harmonizowała z wnętrzem, a jej rękawiczki były na końcach lamowane złotem, co tylko dodawało jej wdzięku. Poza tym zdobiły ją pięknie upięte złote włosy.

Suknia miała tylko jedną wadę. Chociaż szyto ją na lato, była bardzo ciepła, ale Anne zdecydowała się ją włożyć ze względu na jej urodę.

- Anne, chyba umrę z ciekawości, jeśli nie powiesz mi, co stało się w Sea Cliff? - usłyszała rozgorączkowany szept przyjaciółki.

Anne zagryzła wargi.

- Och, Beo. Powiedział, że mnie kocha.

Oczy Beatrice aż zalaśniły z uciechy.

- A ty co powiedziałaś? Tylko powtórz dokładnie, żebym mogła się rozkoszować każdą chwilą słodkiej zemsty. Czy się zupełnie załamał?

W tym momencie Beatrice zrozumiała, że Anne nie

zwraca uwagi na jej słowa. Najpierw zmarszczyła brwi, a potem rozejrzała się, żeby sprawdzić, co ją tak zaabsorbowało.

Henry Owen! Mężczyzna zbliżył się do nich tak, jakby widział tylko Anne. Cały świat przestał dla niego istnieć. Przywitał się z Anne, a ona zarumieniła się i spuściła lekko oczy. Zaraz jednak je podniosła, by spojrzeć mu prosto w twarz. Oboje wyglądali zupełnie nieziemsko, jak bogowie, którzy zstąpili na ziemię, by odwiedzić swoich poddanych. Tyle że... ci poddani zupełnie ich nie interesowali.

Jak we śnie Henry powiódł Anne na parkiet. Orkiestra zaczęła grać walca. Popłynęli w nim lekko, prawie nie dotykając nogami podłogi. Beatrice miała wrażenie, że za chwilę oderwą się od ziemi i pofruną gdzieś wysoko - była pani Owen z panem Owenem.

Beatrice obserwowała to wszystko z otwartymi ustami. Co jakiś czas szeptała tylko: „O mój Boże, tylko nie to. To niemożliwe”. Nie musiała już pytać, co Anne mu odpowiedziała. Nagle stało się dla niej jasne, że kocha Henry'ego równie mocno jak on ją.

Helen, widząc to, uśmiechnęła się i szepnęła do przyjaciółki, pani Forrest:

- Wiedziałam, że tak będzie, jak tylko Henry zwrócił się do pani Astor.

Annette Bissette, która flirtowała z Henrym na ostatnim przyjęciu, zrobiła nadąsaną minę.

- Spójrzcie na nią. Znowu robi z siebie idiotkę.

Jej przyjaciółka westchnęła tylko:

- Chciałabym być tak piękna.

Christine Elder Shaw, która niedawno wyszła za mąż, rozejrzała się dokoła, jakby szukała męża, i pomyślała: „Alfred też tak na, mnie patrzył”.

Natomiast Mamie Fish pochyliła się z błyskiem w oku w stronę pani Hermanowej Oelrichs i powiedziała:

- Tessie, kochanie, popatrz, co nam się udało osiągnąć. Wyglądają czarująco.

Anne i Henry w ogóle tego nie zauważali. Byli pochłonięci wyłącznie sobą, tańcząc zbyt blisko siebie i bez przerwy patrząc sobie w oczy. Zupełnie nie pasowali do zblazowanego tłumu bywalców salonów, ale to też ich nie obchodziło.

- Tęskniłem za tobą - szepnął Henry.

Odpowiedziała mu uśmiechem. W jej oczach błysnęły wesołe iskierki.

- Przecież niedawno się rozstaliśmy - zauważyła.

- Dla mnie to prawdziwa wieczność - zadeklarował, a potem umilkł, sam zdziwiony patosem, któremu uległ.

Anne spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Czy inne kobiety dają się nabrać na takie bzdury? - spytała.

- Oczywiście.

- Co tylko źle świadczy o ich zdolności myślenia. Sam zobaczysz, że ze mną nie pójdzie ci tak łatwo - zaczęła się z nim drażnić.

Przyciągnął ją bliżej, zmniejszając i tak dystans, który z trudem mógł uchodzić za przyzwoity. Nie mógł się powstrzymać. Nie dbał o to, że plotkarki wezmą ich pewnie niedługo na języki. Pochylił się nad nią tak, jakby chciał ją pocałować na środku sali balowej Vanderbiltów. Gdyby to zrobił, większość siedzących z boku matron na pewno by zemdlała.

- Chcę cię pocałować. - Spojrzał na nią wygłodniałymi oczami.

Anne aż przystanęła w tańcu.

- Zrób to. Tu i teraz.

Henry odrzucił ze śmiechem głowę. Spodziewał się, że będzie błagać, żeby tego nie robił. Ona jednak była zupełnie nieprzewidywalna. Kiedy zaglądał w głąb jej oczu, miał wrażenie, że zaraz się w nich utopi. Teraz wziął ją za rękę, nie zwracając uwagi na to, że budzą powszechną sensację.

- Wyjdź za mnie, Anne.

Zagryzła wargi i spojrzała gdzieś w przestrzeń.

- Jeszcze nie podjęłam decyzji.

Zmarszczył czoło i spojrzał na nią niemal groźnie.

- Chodź ze mną. - Chwycił jej dłoń i wyprowadził z sali.

Tłum, który stał przed nimi, zaczął się rozstępować. Zabrał ją do szatni i pokręcił głową, widząc stojącego przy drzwiach lokaja. Następnie zaciągnął ją do jakiegoś zaciemnionego kąta.

- Od kiedy odpłynęłaś, myślałem tylko o tym, żeby cię znów pocałować - powiedział, pieszcząc kciukiem jej policzek. - Chcę się Z tobą kochać, Anne.

Jej źrenice aż rozszerzyły się ze strachu.

- Co? Teraz?!

Zaśmiał się tylko i potrząsnął głową.

- Właściwie tak, ale chodziło mi o coś innego.

- Oo - westchnęła, jakby trochę rozczarowana jego stwierdzeniem.

Bez protestów poddała się pocałunkowi. Chciała go czuć jak najdłużej. Zarzuciła Henry'emu ręce na szyję, byle tylko nie przestawał. Czuła lekkie drapanie na brodzie, jakby mężczyzna golił się w pośpiechu i niestaranie. Nie przeszkadzało jej to wcale. Wręcz przeciwnie, czyniło pocałunek jeszcze bardziej podniecającym.

- Musisz za mnie wyjść, Anne. Musisz... Jestem bez grosza, a ty masz wszystkie moje pieniądze. - Ode-

pchnęła go przerażona, a Henry mrugnął do niej porozumiewawczo. - Tylko żartowałem.

Przerażenie ustąpiło miejsca poczuciu głębokiej krzywdy. Henry natychmiast ją pocałował, dziwiąc się tej reakcji.

- Przepraszam, nie sądziłem, że tak weźmiesz to sobie do serca.

- To tylko świadczy o tym, że wcale mnie nie znasz - powiedziała smutno.

Henry dałby sobie teraz uciąć język. Liczył na to, że Anne się zgodzi na małżeństwo, a kiedy to nie nastąpiło, zażartował, żeby nie postradać resztek zdrowego rozsądku.

Ujął jej twarz delikatnie.

- Kocham cię, Anne, i dlatego chcę, żebyś została moją żoną. Przecież wiesz.

Anne zamknęła oczy, starając się powstrzymać płacz. Musiała zadać pytanie, które niczym olbrzymi głąz przygniatało jej pierś.

- Więc dlaczego nie kochałeś mnie wcześniej?

Od razu zauważyła poczucie winy w jego oczach. Henry cofnął rękę i cały zeszywniał.

- To pytanie nie jest trudne. Powinieneś znać odpowiedź.

- Ożeniłem się z tobą dla pieniędzy. Równie dobrze mogłem wybrać kogoś innego - zaczął bez ogródek. - Będę żałował tego do końca życia. - W jego głosie pojawiły się łagodniejsze nuty: - Skrzywdziłem cię, Anne, i to wciąż nie daje mi spokoju. Nie zasługiwałaś na to, ale byłem zupełnie zaślepiiony. To wszystko wydawało się nierealne...

Anne cofnęła się nieco, a w jej oczach zapłonął gniew.

- Zapewniam cię, że było bardzo rzeczywiste.

Chciała odejść, ale Henry złapał ją za rękę.

- Zaczekaj chwilę. Ja nie chciałem... Niczego nie chciałem... Zdaje się, że wszystko idzie mi jak po grudzie.

Stała, żałując, że nie ma tyle siły, by wyrwać się mu i uciec. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie na zmieszanego, niepewnego Henry'ego, żeby jej serce znów zaczęło topnieć. Dlaczego tak trudno jej wytrwać w gniewie? Dlaczego nie może odtrącić go na zawsze? Dlaczego musi starać się go zrozumieć?

Obrzucił ją wzrokiem, jakby chcąc sprawdzić, czy ma u niej jeszcze jakieś szanse.

- Wyjdź za mnie, a obiecuję, że już nigdy nie spotka cię nic złego.

Uśmiechnęła się do niego blado.

- Jeszcze się nad tym zastanawiam.

Anne uciekła od niego po schodach, starając się nie myśleć o tym, jaki jest przystojny i jak bardzo go pragnie. Gdy znalazła się na piętrze, lokaj poinformował ją, że goście mogą tu odpocząć. Nagle poczuła się potwornie zmęczona. Podziękowała służącemu i weszła do środka.

Znalazła się w dużej, damskiej sypialni w kształcie litery L. W jej dalszej części znajdowała się kanapka i fotele w łososiowym kolorze. Usiadła wyczerpana na jednym z nich. Nie czuła się na siłach, by wysłuchiwać wszystkich dobrych rad, których niewątpliwie nie poskapi jej Beatrice. Sama nie wiedziała, co robić. Chciało jej się krzyczeć. Dlatego niemal jęknęła, kiedy usłyszała dźwięk otwieranych drzwi i jakieś damskie głosy.

- Ciekawe, co się stanie, kiedy znowu zrobi się gruba i brzydka? - odezwała się jedna z dziewcząt.

Anne zaczerwieniła się aż po korzonki włosów. Wiedziała, że rozmowa dotyczy jej i Henry'ego. Miała nadzieję, że młode osoby zaraz się cofną.

- Bo na pewno się zrobi. - Drzwi uchyliły się sze-



rzej. - Naprawdę nie wiem, co Henry w niej widzi.

To była Annette Bisette. Anne dopiero teraz rozpoznała dziewczynę, która flirtowała z Henrym niecały tydzień wcześniej.

- Musisz przyznać, że jest teraz naprawdę ładna. Wszyscy chłopcy za nią szaleją.

- Ale nie widziałas jej wcześniej. Wyglądała jak krowa czy raczej maciora... - mruknęła Annette i chrząknęła parę razy, żeby zilustrować swoją wypowiedź, nim podeszła do lustra. - No tak, wiedziałam, że coś się stało z moją fryzurą. Zobaczysz, że ta Anne znowu utyje. A wtedy Henry będzie musiał sobie znaleźć kochankę. Mama mówiła mi, że mężczyźni zawsze tak robią. Dlatego staram się nie jeść słodyczy, chociaż uwielbiam te ciasteczka, które...

Obie kobiety zniknęły za drzwiami, nawet nie rozglądając się po sypialni. Jednak Anne wiedziała, że nie są wyjątkiem. Że wiele osób na balu mówi to samo. Jednak nie to było najgorsze, ale obawa, iż mogą mieć rację.

Beatrice chyba po raz pierwszy poczuła ulgę na widok Alexa. Tak bardzo niepokoiła się o Anne i Henry'ego. Chciała wierzyć, że naprawdę ją kocha. Rozumiała nawet, że Henry'emu może się rzeczywiście tak wydawać. Jednak przede wszystkim bolało ją to, że Henry nie odpokutował za swoje grzechy i że zamiast dostać nauczkę, otrzymał nieoczekiwany prezent w postaci miłości Anne.

- Alex, czy mógłbyś się zakochać w nieatrakcyjnej kobiecie? - spytała pod wpływem nagłego impulsu.

- Przecież kocham ciebie - odparł, uśmiechając się do niej łobuzersko.

- Mówię poważnie. Powiedz prawdę, czy mógłbyś zakochać się w kimś brzydkim.

- Nie.

Beatrice wyglądała na załamana.

- Nie?

- Nie, obawiam się, że jestem na to zbyt powierzchowny. Tak jak wszyscy mężczyźni.

- To nieprawda. Przecież wtedy wszystkie nieładne dziewczyny zostałyby starymi pannami.

- Źle mnie zrozumiałaś - zaczął prostować. - Chodzi o to, czy mógłbym poślubić kobietę, którą sam uznałbym za nieatrakcyjną, prawda? A to przecież zupełnie inne pytanie.

- Chcesz powiedzieć, że różne kobiety podobają się różnym mężczyznom?

- I vice versa. - Zwrócił się ku niej. - Na przykład niektórzy mogliby uznać, że masz zbyt ciemne włosy oraz zadarty nos. I czerwone policzki.

Policzki Beatrice zarumieniły się jeszcze bardziej.

- Ale ja uważam - ciągnął Alex - że jesteś naprawdę śliczna.

Beatrice Z trudem przełknęła ślinę, starając się nie brać jego słów na serio. Alexander Henley należał do mężczyzn, którzy oczarowują kobiety komplementami, chociaż musiała przyznać, że wcześniej raczej ich jej skąpił. To była miła odmiana i Beatrice nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- To raczej twój ostry języczek, a nie wygląd, sprawia, że mężczyźni trzymają się od ciebie z daleka - dodał na koniec, odwracając się do tancerzy.

Uśmiech natychmiast zniknął z jej twarzy.

- Jakoś tobie to nie przeszkadza - warknęła.

- Sama widzisz, co mam na myśli - stwierdził z westchnieniem. - Nie możesz się powstrzymać od złośliwości.

- A ty myślisz, że jesteś zabawny i dowcipny? Tak, przecież Alex nie potrafiłby skrzywdzić nawet muchy. A ja uważam, że jesteś wstrętny i... i... - umilkła przerażona swoimi słowami.

- Hej, nie wolno płakać na balu - powiedział, patrząc z prawdziwą troską. - Zdradzę pani pewien sekret, panno Leyden.

Wytarła oczy i zerknęła na niego zaciekawiona. Nigdy wcześniej nie mówił tak poważnie.

- Tak?

- Kiedy zaczynam się bać, że mogę się zakochać, robię się okrutny dla mojej wybranki. Mówię wtedy najgorsze rzeczy, tak że przeze mnie płaczą.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Potworny zwyczaj - szepnęła.

- Postaram się go zmienić. - Przekrzywił głowę, jak to tylko on potrafił. - I jak, zgoda?

Beatrice zatrzepotała rzęsami.

- Czy mam potraktować to, co pan powiedział, jak wyzwanie?

- Obawiam się, że tak.

- Wobec tego zgoda.

## 18

Anne poczuła, że ręce zaczęły jej się trząść. Pochyliła się jeszcze bardziej nad „Saunterings”.

- To niemożliwe - szepnęła. - Tylko nie to!

Beatrice spojrzała na nią znad herbaty.

- Anne, co się stało?

Przyjaciółka przeczytała jej drżącym głosem:

- „Niedawno przyjęta w kręgi naszej znakomitej społeczności panna F. udała się na samotne spotkanie na pewnej wyspie z panem O. Sprawa wydaje się nadzwyczaj pikantna, jeśli wręcz nie skandaliczna...”

Beatrice aż jęknęła, a potem spojrzała z pokorą na matkę, która stanęła niczym anioł zagłady w drzwiach, dzierżąc w dłoni zwinięty egzemplarz gazety.

- Co to takiego? - spytała ze złością pani Leyden.

Anne opadła bez siły na oparcie sofy.

- Nie miałam pojęcia, że ktoś się dowie - zaczęła się tłumaczyć. - Chodziło o nasz Plan. Henry pojechał do Sea Cliff, więc myślałam...

- Nie mogę pozwolić na tego rodzaju zachowania, panno Foster - przerwała jej Helen. - Jest pani gościem w tym domu i to może mieć niekorzystny wpływ na nas wszystkich. A ty - spojrzała na córkę - powinnaś jej przeszkodzić.

Beatrice otworzyła usta, żeby zacząć kłótnię, ale po chwili tylko spuściła głowę. Jej matka rzuciła gazetę na stolik.

- Nie wiem, co zrobić, żeby się jakoś oczyścić.

Anne wstała, zaciskając dłoń na swojej spódnicy.

- Bardzo mi przykro, pani Leyden. Nigdy bym się na to nie zdecydowała, gdybym wiedziała, że pułkownik się o tym dowie. - Potrząsnęła głową. - Nie mam pojęcia, kto mu powiedział. Przecież byłam tak ostrożna.

- Akurat! - Helen skrzywiła się i dopiero teraz stało się jasne, że jest potwornie zdenerwowana. - Powinnaś wiedzieć, że pułkownik ma wszędzie szpiegów. Och, Anne, wciąż o tobie plotkują. Aż trudno z tym wytrzymać. Nie rozumiem, jak mogłaś zrobić coś takiego.

Anne zamknęła oczy i westchnęła ciężko.

- To ten człowiek, który zawiózł mnie do Sea Cliff. Pewnie coś zauważył, chociaż wydawał się tak miły...

- Pieniądze, moja droga, mogą wiele załatwić. Gdybyśmy o tym wiedzieli, być może udałoby nam się przekupić pułkownika. Gorsze sprawy nie ujrzały nigdy światła dziennego. - Helen zaczęła się nerwowo przechadzać po pokoju. - Jest tylko jeden sposób, żeby cię uratować.

Anne spojrzała na nią z nadzieją.

-Tak?

- Musisz przekonać Henry'ego, żeby się z tobą ożenił. Słyszając to Anne niemal się roześmiała, ale spoważniała natychmiast na widok miny pani Leyden.

- To może być bardzo trudne - rzuciła niewinnie.

- Owen praktycznie nie ma wyboru.

Anne sama nie wiedziała dlaczego, ale postanowiła utrzymać oświadczenia Henry'ego w tajemnicy.

- Nie jestem przecież panną na wydaniu, tylko rozwódka - przypomniała. - Henry nie jest do niczego zobowiązany, ale z drugiej strony daje mi to znacznie większą swobodę. Mam nadzieję, że mi wybaczą.

Helen spojrzała na nią zszokowana.

- Nawet rozwódka nie może spotykać się samotnie

z mężczyzną. Henry jest bardziej honorowy, niż przypuszczasz. Na pewno zgodzi się z tobą ożenić.

Anne nie potrafiła już dalej ukrywać tego, co się stało.

- Wiem. Już prosił mnie o rękę.

- Co takiego?! - wykrzyknęły razem matka i córka.

- Wczoraj na balu. Zresztą zrobił to już wcześniej w Sea Cliff.

Beatrice pokręciła głową.

- Anne!

- Nie mogę ci mówić wszystkiego, Beo. Bałam się, że będziesz nalegała, żebym dała mu kosza.

- Więc jesteście już zaręczeni - powiedziała z ulgą Helen. - To rozwiązuje nasz problem, chociaż oczywiście nie powinnaś była wywoływać tego skandalu. Nawet zaręczyny nie uciszą złośliwców.

Anne zagryzła wargi.

- Jeszcze się nie zgodziłam...

- Więc musisz to zrobić.

- Więc musisz mu odmówić.

Helen spojrzała ostro na córkę.

- Dość tego, Beatrice. Uznałaś pana Owena za szubrawca, którym tak naprawdę nie jest. A poza tym kocha Anne. To było widać wczoraj na balu.

Dziewczyna uniosła buntowniczo głowę, ale się nie odezwała. Nawet Anne zaczęła się zastanawiać, czy nie jest z jakichś powodów uprzedzona do Henry'ego. Nie byłoby jej zbyt przyjemnie, gdyby wyszła za człowieka, którego nie znosiłaby jej najlepsza przyjaciółka.

- Chyba i tak zgodziłabym się, niezależnie od notatki w gazecie - rzekła po namyśle. - Chciałam go tylko potrzymać trochę w niepewności.

- To dlatego, że boisz się tego małżeństwa. - Beatrice

stanęła u jej boku. - Nie powinnaś wychodzić za kogoś, kogo się obawiasz. Był tak okrutny...

Anne spojrzała na nią twardo.

- Wiem, jaki był, i jaki jest, Beo. Ale ja po prostu go kocham. Czy tego nie rozumiesz?

Na twarzy przyjaciółki pojawił się wyraz bólu.

- Oczywiście, że rozumiem. Jednak ty nie wiesz... - Beatrice zamilkła nagle i spojrzała na nią przestraszona.

- Czego nie wiem?

- Nie wiesz, jaki on jest naprawdę - dokończyła mało przekonująco. - Przecież prawie go nie znasz.

Anne zaśmiała się tylko.

- Zdążyłam poznać wszystkie jego wady - stwierdziła. - Kocham go mimo jego wszystkich niedoskonałości.

- Dobrze, ale czy on cię będzie kochał pomimo twoich?

Anne wciąż wspominała słowa Beatrice. Nie rozmawiały ze sobą od dwóch dni, ale pytanie, które jej zadała na koniec, działało na nią otrzeźwiająco. Im dłużej o tym myślała, tym więcej miała wątpliwości. Czy Henry wciąż by ją kochał, gdyby stała się nieładna? Bała się nawet myśleć, co by się stało, chociaż z całą pewnością rozumiał, że ma mu do zaoferowania coś wartościowszego niż wygląd.

Tylko dlaczego nie zakochał się w niej dwa lata temu?

Często patrzyła w lustro, ale nie z próżności. Czy jestem tą samą osobą, co dwa lata temu? zadawała sobie po raz kolejny to pytanie. Zamknęła oczy, starając się przypomnieć sobie pulchną dziewczynę, tak nieśmiałą i tak beznadziejnie zakochaną w najprzystojniejszym mężczyźnie w Newport. Nie, teraz stała się kimś zupełnie innym. I to nie tylko z powodu zgubionych kilogramów.

- Nie - powiedziała, otwierając oczy.

Niestety, wraz z wagą zgubiła kilka niezwykle cennych cech, takich jak radość, niewinność, wieczny optymizm. Teraz była już w stanie stawić czoło całej socjecie z Newport. Nie pozwoliłaby sobie dmuchać w kaszę nawet samej Mamie Fish.

Anne uśmiechnęła się do siebie. Zmiany okazały się jednak bardzo pozytywne. Nareszcie zrealizowała swoje marzenia. Stała się kimś, kim chciała być. A Henry kochał ją właśnie za to.

- Panno Foster - przerwała jej pokojówka. - Przyjechała pani matka.

Odbicie w lustrze zmieniło się radykalnie. Anne skurczyła się i skrzywiła jednocześnie.

- Moja matka? - powtórzyła.

- Tak, w związku z tym. - Francine Foster wtargnęła do pokoju, wymachując kolejnym egzemplarzem gazety. - Czy nie zrobiłaś już dosyć, żeby upokorzyć rodzinę? Czy musisz nas jeszcze narażać na takie skandale?! Od przedwczoraj muszę się ukrywać za woalką, ale jako twoja matka uznałam, że powinnam z tobą porozmawiać.

Francine Foster miała na sobie czarną suknię, jakby była w żałobie, i Anne poczuła wyrzuty sumienia, widząc, jak jest poruszona. Matka nigdy nie lubiła podróży i to, że pojawiła się w Newport dwa dni po ukazaniu się notatki w „Saunterings”, miało swoje znaczenie. Anne nie widziała jej od sześciu miesięcy, od bolesnej i jakże krótkiej bożonarodzeniowej wizyty. Francine odwiedziła ją wtedy wbrew woli ojca, który był stanowczo przeciwny utrzymywaniu z Anne jakichkolwiek kontaktów.

- Muszę przyznać, że świetnie wyglądasz jak na osobę, która okryła się takim wstydem - dodała po chwili matka.



- Daj spokój, mamó, nie chcę się tym teraz przejmować.

- Nie bądź niegrzeczna, Anne. - Matka przemawiała do niej tak, jakby córka wciąż miała dwanaście lat. - Chciałabym wiedzieć, jak wyjaśnisz tę notatkę w piśmie pułkownika Manna.

- Może zapytasz o to samego pułkownika, mamó. Francine posłała jej gniewne spojrzenie.

- Stałaś się bezczelna, Anne. Być może zasługujesz na swój los, ale co ci jest winna rodzina?

Anne potarła skronie.

- Przepraszam, ostatnie dni nie były dla mnie zbyt przyjemne.

- Wcale się nie dziwię. Sama nie mogę dojść do siebie - rzekła, siadając na jednym z tapicerskich krzeseł. - Spróbujmy zrobić, co się da. Ale najpierw powiedz, czy to prawda.

Anne spuściła oczy.

- Tak, chociaż nie przypuszczałam, że ktoś to zauważy. Widzisz, mamó, chodziło o to, żeby zemścić się na Henrym. Wymyśliłyśmy, to znaczy Bea i ja, Plan, który polegał na tym, że miałam go w sobie rozkochać, a potem odrzucić jego oświadczyzny. Tylko trochę mi nie wyszło i powiedziałam, że też go kocham.

- A kochasz?

- Tak. Henry prosił mnie o rękę i chyba się zgodzę wyjść za niego za mąż.

Francine uśmiechnęła się niepewnie, jakby zastanawiając się, czy jej ewentualne małżeństwo zniweluje skutki skandalu.

- Wobec tego wszystko powinno być w porządku - zdecydowała w końcu. - Porozmawiam z twoim ojcem i jestem pewna, że ci wybaczy. Napisz do mnie, proszę.

- Idziesz już?

- Oczywiście. Przecież w ogóle nie powinnam się pokazywać w tym mieście. - Westchnęła z emfazą. - Bardzo brakuje mi Newport. Być może będziemy tu mogli przyjechać, jeśli wszystko pójdzie dobrze. Proszę, Anne, uważaj na to, co robisz. Przyślę ci trochę twoich rzeczy ze ślubu. Mam nadzieję, że będziemy mogli wziąć w nim udział.

2 tymi słowami wstała i, nie żegnając się, wyszła z pokoju.

Biuro Henry'ego w Spring Wharf wychodziło prosto na jego stocznię. Mieściło się ono na poddaszu starego magazynu, który wynajmował od wielu lat. W powietrzu unosił się tu zapach trocin, oleju tekowego i morza, ponieważ budynek znajdował się bezpośrednio nad samą zatoką. Jego ludzie kończyli właśnie jacht dla przemysłowca z Filadelfii, który nigdy nie żeglował i chciał go zapewne wykorzystać jako pływający męski klub. Przynajmniej wybrał żagle, a nie napęd parowy, pomyślał Henry, który pracował właśnie nad paroma ulepszeniami.

W tym momencie usłyszał pukanie do drzwi.

- Czy pan Owen?

Henry uniósł głowę i spojrzał na mężczyznę, który wszedł bez zaproszenia do środka. Ubrany był w oliwkową kamizelkę, ciemnobrazowy surdut i kremowe spodnie, które odślaniały czerwone skarpetki. Nosił świetnie utrzymane wąsiki i natarte brylantyną włosy z przedziałkiem na środku.

- Jestem Andre LeClaire. Pracuję dla...

- Wiem, dla kogo pan pracuję. Proszę wyjść. Przeszkadza mi pan. - Henry znowu pochylił się nad planami.

Mężczyzna skrzywił się i zrobił jeszcze parę kro-

ków w jego stronę. Henry wyprostował się, co spowodowało, że LeClaire zatrzymał się jak wryty. Tylko głupiec nie dostrzegłby ostrzegawczych błysków w oczach Henry'ego.

- Przyszedłem tu z dobrego serca - zaczął znowu. - Po prostu czegoś się dowiedziałem. Wiem o następnej plotce, którą chce zamieścić pułkownik Mann.

Henry zacisnął dłoń w pięści.

- Nic mnie to nie obchodzi.

LeClaire zaczął oglądać swoje paznokcie.

- A ja myślałem, że wręcz przeciwnie.

- Więc był pan w błędzie. Proszę wyjść.

- Dobrze, dobrze... - Mężczyzna zaczął się wycofywać. - Ale chciałbym wiedzieć, czy ta dziewczyna nie robiła mnie w konia. Wie pan, zawodowa uczciwość...

Henry jeszcze mocniej zacisnął pięści, słysząc słowo „uczciwość” w ustach mężczyzny. W końcu jednak zwyciężyła w nim ciekawość. Zastanawiał się, czy mówiąc o dziewczynie, LeClaire miał na myśli Anne i o co w ogóle mu chodziło. Jedno było dla niego jasne. Po pierwszej notatce na temat wizyty Anne w Sea Cliff Mann szykował coś nowego i chciał zbadać, ile pieniędzy może dostać za milczenie.

Usiadł więc i spojrzał na mężczyznę.

- Słucham?

LeClaire przysunął sobie krzesło i również spoczął, tuż przed jego biurkiem.

- Dwa dni temu odwiedziła nas pani Francine Foster, matka Anne Foster. Chciała, żeby pułkownik zamieścił sprostowanie, tak jak w przypadku panny D'Amber zeszłego lata.

Henry słyszał tę historię. Któryś z ludzi pułkownika wypatrzył pannę D'Amber samą z narzeczoną po

północy. Jej ojciec podobno dał sutą łapówkę za sprostowanie, które miało uspokoić przyszyłych teściów. Wszyscy wiedzieli, że za odpowiednią sumę można było kupić nie tylko milczenie pułkownika, ale również jego gorliwą współpracę.

- Wygląda na to, że panna Foster bierze pana za idiotę - rzekło zjadliwie uprzejmy LeClaire, coraz bardziej wczuwając się w swoją rolę.

- Tak?

Mężczyzna uśmiechnął się do niego, ukazując złoty ząb.

- Robiła do pana maślane oczy tylko po to, żeby się zemścić. Według jej matki pojechała do pana, żeby mógł jej się pan oświadczyć, a potem odrzucić pańską propozycję. - LeClaire spojrzał na niego niczym wąż, który ma zamiar uderzyć. - Niech mi pan powie, panie Owen, czy przyjęła pańskie oświadczyny?

Henry wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło.

- Wynoś się stąd! - huknął.

- To okrutne, panie Owen, że tak pana urządziła. Pułkownik sam płakał, kiedy opisywał tę historię. Ma się ukazać we wtorek. - LeClaire bawił się coraz lepiej. - Widzi pan, sam jest rozdarty. Nie chciałby pana pogrążyć, ale ma też obowiązki względem czytelników...

- Ile?

Mężczyzna błysnął złotym zębem, chociaż mina natychmiast mu zrzędnęła, kiedy zobaczył grymas na twarzy Henry'ego. Stał on nad nim z zaciśniętymi rękami, jakby szykował się do walki.

- Nie wiem, o czym pan mówi - rzucił, wierząc się niespokojnie na swoim miejscu.

- He Mann chce za wycofanie tej notatki z wtorkowego wydania „Saunterings”? - spytał łagodnym głosem Henry.

- Dziesięć tysięcy.

Udawał jeszcze, że rozważa tę propozycję. Wyjął nawet swoją książeczkę czekową.

- Mówi pan: dziesięć tysięcy?

- To prawdziwa okazja - zapewnił go mężczyzna, uśmiechając się obleśnie.

Henry wypisał czek i podał go LeClaire'owi. Ten wziął go i nagle pobladł, widząc, co Henry wypisał w miejscu sumy.

- „Idź do diabła” - przeczytał.

Kiedy uniósł głowę, Henry już chwycił go za klapy, podniósł bez najmniejszego wysiłku i przyparł do ściany tak mocno, że LeClaire zobaczył gwiazdy.

- Przekaż ten czek pułkownikowi - syknął Henry. - I powiedz, że jeśli napisze o mnie cokolwiek, to będą to jego ostatnie słowa w druku. To nie groźba, ale obietnica. Do końca życia będzie wystrzegał się prasy.

Henry puścił go i wytarł ręce, jakby się czymś pobrudził. LeClaire zaczął się gramolić z podłogi, starając się zachować resztki godności.

- Przekażę tę wiadomość.

- Koniecznie. - Henry posłał mu pełen obrzydzenia uśmiech, a potem patrzył, jak mężczyzna zaczyna wycofywać się z jego biura.

Kiedy zamknął za sobą drzwi, Henry opadł na krzesło i zaczął myśleć, zmarszczywszy czoło. W końcu uznał, że LeClaire nie kłamał.

Anne zdołała go raz jeszcze zaskoczyć.

## 19

Minęły cztery dni od oświadczeń Henry'ego, a Anne wciąż zwlekała z ostateczną odpowiedzią, chociaż zdawała sobie sprawę z tego, że jej pozycja w towarzystwie jest zagrożona w najgorszy możliwy sposób. Dręczyły ją zarówno słowa Beatrice, jak i jej własne wątpliwości. Sytuację pogarszało jeszcze to, że od dawna nie widziała Henry'ego, co tym bardziej podkopywało wiarę w jego miłość. Czuła, że bardzo potrzebuje kontaktu z nim. Że tylko on może utwierdzić ją w jej uczuciu. Wczoraj dostała od niego jedynie enigmatyczną wiadomość, że zatrzyma się na jakiś czas na Jamestown. I to wszystko. Miała się z nim spotkać w piątek, czyli za całe dwa dni, które w tej chwili wydawały jej się wiecznością.

Anne zerknęła na przysłany przez matkę kuferek, który zaczęła winić za swój melancholijny nastrój. To właśnie w nim przechowywała swój ślubny strój, a także listy z życzeniami, na które nigdy nie odpowiedziała. Nie miała pojęcia, dlaczego Francine uznała, że będzie jej potrzebny. Matka zawsze była oszczędna i być może stwierdziła, że córka zechce pójść w jej ślady i przerobić suknię, co wydawało się Anne wyjątkowo nieprzyjemne. Po chwili zdecydowała, że spali kuferek, nawet go nie otwierając. Westchnęła i przyklękła przy lakierowanym wieku. Wewnątrz znajdowała się jej przeszłość i jej złamane serce.

Uniosła wieko. Na samej górze leżała starannie złożona suknia ślubna. Anne zarumieniła się i dotknęła biało-różowego materiału, przypominając sobie, jak bardzo była zakochana w dniu ślubu, jak beznadziejnie szczęśliwa. Patrzyła w oczy Henry'ego przekonana, że darzy ją uczuciem. Zignorowała wszystkie znaki ostrzegawcze: to, że jej nigdy nie całował, jego długie nieobecności, niechętnie spojrzenia. W dniu ślubu prawie na nią nie patrzył. Teraz wiedziała, dlaczego.

Anne odłożyła suknię na bok, starając się powstrzymać wartki strumień wspomnień. Ciekawość kazała jej jednak szukać dalej. Znalazła parę fatałaszków, lustro w oprawie z kości słoniowej i grzebień, a także kryształowy pojemnik na perfumy z gumowym rozpylaczem. Jęknęła widząc następną, ukrytą głębiej rzecz - obrączkę na tasiemce. Ze łzami w oczach odwiązała ją i położyła na dłoni.

- Och, Henry - szepnęła, zaciskając palce wokół chłodnego metalu.

Czyżby dlatego matka przysłała jej ten kuferek? Czyżby chciała jej przypomnieć, czym był jej pierwszy ślub i jakie niebezpieczeństwa się z nim wiążą? Anne nie podejrzewała jej o taką przemyślność.

Na samym dnie leżały przewiązane wstążką dwa pakiety listów. W pierwszym znalazły się te, na które zdażyła odpowiedzieć. Drugi zawierał te nieotwarte, których nawet nie mogła przeczytać. Rozwiązała te ostatnie i zaczęła je przeglądać z pełnym zadumy uśmiechem. Ciekawe, czy ci sami ludzie znowu będą życzyć jej szczęścia? Nagle dostrzegła kopertę z nazwiskiem, które ją zaintrygowało.

- Arthur Owen - przeczytała głośno.

Dziadek Henry'ego, pomyślała, marszcząc brwi. Nie

pamiętała go ze ślubu. Ławki przeznaczone dla rodziny Henry'ego pozostały niemal puste w czasie ceremonii. Ucieszyła się, że zachowała ten list. Z tego co słyszała, dziadek Henry'ego był poważnie chory i przynajmniej teraz będzie jej przyjemnie przeczytać jego miłe słowa. Złamała pieczęć i wyjęła list z koperty.

Szanowna Panno Foster!

Mój wnuk, Henry Owen, poinformował mnie, że chce się Pani oświadczyć. Uważam za swój obowiązek przestrzec Panią przed tym związkiem. Chociaż bardzo go kocham, to potępiam nieczyny plan wykorzystania Pani osoby. Z wielkim żalem i wstydem muszę donieść, iż nie ma on zamiaru wytrwać w małżeństwie. Pragnie się z panią ożenić tylko dlatego, iż uważa ją za nieatrakcyjną i uległą. Krótko mówiąc, jego plan polega na tym, by na skutek małżeństwa wejść w posiadanie rodzinnego spadku.

Raz jeszcze podkreśliłam, że, zgodnie z tym, co mi powiedział, uważa Panią za nieładną. Nie jest to, oczywiście, moja opinia, ponieważ, o ile pamiętam, wszystkie panny Foster są czarujące.

Proszę potraktować ten list jako przyjazne ostrzeżenie.

Pani oddany sługa,  
Arthur Owen

List wypadł z jej ręki i sfrunął wprost na podłogę. Anne patrzyła niewidzącym wzrokiem na kuferek, a łyzy jedna za drugą spływały po jej policzkach i spadały na jej suknię. Wybrał ją dlatego, że była nieładna. I uległa. W żaden sposób nie potrafiła przeciwstawić się jego planom.



Anne nie mogła powstrzymać żalu. Płakała coraz mocniej i kręciła głową, nie wierząc, że była tak bliska odkrycia prawdy.

Henry uważał ją za nieładną! Tylko dlatego ją wybrał!

- To nie może być prawda - szeptała, wiedząc, że Arthur Owen na pewno nie kłamał. - Boże, tylko nie to.

Spróbowała powstrzymać łzy, ale jej się nie udało. Miała wrażenie, że otworzyła się stara rana, która boli ją jeszcze bardziej. Wspomnienia stały się znacznie bardziej upokarzające niż przedtem. Zobaczyła teraz wszystko w nowym świetle. Chciała krzyknąć, ale nie znalazła w sobie dość siły. Z jej ściśniętego gardła wydobyło się tylko ciche skomlenie. Usłyszała skrzywienie otwieranych drzwi i szelest sukni, ale było jej wszystko jedno.

- O Boże! Anne, co się stało? - Beatrice przyklęknęła przy niej, obrzucając wzrokiem zawartość kuferka, znajdującą się teraz na podłodze. - Powinnaś była otworzyć go ze mną!

Anne potrząsnęła głową.

- Nie o to chodzi - powiedziała, wycierając Zapuchnięte oczy.

- Więc o co?

Dziewczyna pociągnęła nosem i westchnęła ciężko.

- Popatrz. - Podała przyjaciółce list od Arthura Owena.

Beatrice spojrzała na nią z niepokojem, a potem zabrała się do lektury. Skończyła szybko i złożyła list na pół.

- Mówiłam ci, że to łajdak - rzekła tylko.

- Ale nie sądziłam, że aż taki. - Anne jeszcze raz wytarła łzy. - A ja... ja go kocham.

Znowu zanosła się łkaniem, ale tym razem przyjaciółka mogła jej służyć swoim ramieniem.

-Jakoś to przeżyjesz. Henry nie zasługuje na ciebie. Nigdy nie zasługiwał.

- Wiem. Wiem!

Beatrice wyjęła chusteczkę i podała ją Anne.

- Nie mogę teraz za niego wyjść, prawda? - spytała tak żałośnie, że serce Beatrice aż ścisnęło się z bólu. Potrząsnęła jednak stanowczo głową.

- Za żadną cenę. I myślę, że sarna tego nie chcesz.

Anne milczała przez dłuższą chwilę, ściskając w dłoniach mokrą chusteczkę. Jej piękne oczy zaczerwieniły się.

- Myślałam, że wybrał mnie, bo go kochałam... Nigdy mi nie przyszło do głowy, że to z powodu mojej brzydoty.

- Nie byłaś brzydka, tylko miła i naiwna.

Anne zacisnęła pięści.

- A teraz nie będę ani taka, ani taka.

Strój Henry'ego pozostawiał jeszcze więcej do życzenia niż zwykle. Alex od razu to zauważył, gdy odwiedził go w jego biurze.

- Myślałem, że do piątku będziesz na Jamestown - powiedział, przyglądając się mu uważnie.

Henry odwrócił się od małego, brudnego okienka, które wychodziło na Zatokę Newport.

- Nie mogę znieść Sea Cliff, kiedy jest tam mój dziadek - mruknął, siadając ciężko na krześle.

Otworzył szufladę, wyjął z niej srebrną piersiówkę z monogramem i wypił parę łyków.

- Pijesz o tej porze? - zdziwił się Alex, a następnie sam wyciągnął rękę po flaszeczkę.

- To tylko whiskey - odparł Henry, patrząc na pijącego przyjaciela. - Sam wiesz, jak jej potrzebuję.

- Kogo? - zdziwił się Alex.

- Raczej czego.

- Więc dlaczego?

Henry zacisnął szczęki. Mógł próbować udawać, że nie rozumie pytania, ale nie miało to większego sensu.

- Anne nie chce wyjść za mnie - odparł z udawaną nonszalancją.

- Mm, dlatego pijesz i tak fatalnie wyglądasz. - Alex pokiwał głową. - Odmówiła ci?

- Jeszcze nie, ale wiem, że to zrobi. - Henry zwilżył wargi i wyciągnął rękę po piersiówkę.

- Skąd ta pewność? Na balu wyglądała przecież na zakochaną.

Henry tylko westchnął ciężko.

- Pozory. Wiem z dobrego źródła, że jest świetną aktorką. Chyba nawet zacznę ją bardziej szanować Z tego powodu. Ale najpierw się zastrzeżę. To będzie coś, na co naprawdę zasługuję. - Zaśmiał się ponuro.

- O czym ty, do licha, mówisz? - Alex powoli zaczynał tracić cierpliwość.

- To wszystko była część zemsty. Chodziło o to, żeby mnie wciągnąć w pułapkę, zmusić do oświadczeń i odmówić.

Alex uśmiechnął się lekko.

- Proszę, proszę.

- Widzisz, na mnie też zrobiło to wrażenie.

- Jesteś pewny?

- Będę wiedział wszystko za pół godziny. Zostań, jeśli masz ochotę na widowisko. Powiniennem się chyba umyć. - Henry pogładził zarośniętą brodę. Z otwartej szuflady wyjął grzebień i przejechał nim po włosach. - Możesz zawiązać mi fular? - spytał jeszcze, unosząc brodę.

- Gdybyś skorzystał z usług mojego służącego, nie

wyglądałbyś teraz jak obdartus - zrzędził przyjaciel, wiążąc sprawnie fular. - Co chcesz robić dalej?

- Zapominasz, że ona nie wie, że ja wiem. Przyjdzie tu, licząc na to, że złamie mi serce. - Henry z trudem przełknął ślinę. - Ale nic z tego. Przeliczy się.

- Już wiele osiągnęła...

Henry skrzywił się żałośnie jak dziecko.

- Ale powstrzymam ją przed najgorszym.

Nie chciał pokazać jej, jak bardzo cierpi. Za nic nie mógł pozwolić, by osiągnęła zamierzony cel i ostatecznie go zniszczyła.

Po wizycie LeClaire'a powrócił do Sea Cliff z nadzieją, że znajdzie tam pociechę i wytchnienie. Jednak obraz Anne ścigał go cały czas. Widział ją wszędzie. Niemal wyczuwał jej obecność. Jej, a także ich dzieci, bawiących się w ogrodzie i na plaży. Zrozumiał, że zaczął już budować zamki na lodzie. Nawet nie zdając sobie z tego sprawy, uczynił Sea Cliff ich domem.

Odpływając z wyspy, nawet nie obejrzał się za siebie.

- Skąd wiesz o jej planie? - spytał Alex.

- Jej matka powiedziała o tym Mannowi, domagając się sprostowania. A on próbował mnie szantażować, licząc na pieniądze.

- Do diabła, co za degenerat! Mam nadzieję, że mu nie zapłaciłeś.

- Nie, ale LeClaire, jego człowiek, wie o moich oświadczeniach i o tym, że Anne nie dała mi jeszcze odpowiedzi. - Henry rzucił flaszkę przyjacielowi. - Nikt o tym nie wiedział poza tobą i panną Leyden.

- Beatrice - rzekł Alex i wypił trochę alkoholu.

- No i jak teraz? - spytał Henry, wkładając surdut, pod którym niemal zniknęła jego wymięta koszula. Najlepiej wyglądał oczywiście pięknie zawiązany fular.

- Lepiej. - Przyjaciel zmierzył go krytycznym spojrzeniem. - Ale powinieneś się jednak ogolić.

- Za późno - odrzekł Henry, siłąc się na wesoły ton. - Panna Foster właśnie przyjechała. Zmykaj stąd, jeśli nie chcesz uczestniczyć w żalonym widowisku.

### *Z pamiętnika Arthura Owena*

Jesteś moim synem, Henry. Żałuję, że nie miałem dosyć odwagi, by ci to powiedzieć. Patrzyłem na rosnący brzuch Elizabeth, wiedząc, że nie mam do ciebie żadnego prawa, skoro zgodziłem się, by uwiodła Waltera. Od tego momentu wszystko się zdecydowało.

Zażenowany, lecz dumny Walter powiedział mi, że musi przesunąć datę ślubu. Nie podał przyczyny, gdyż za bardzo się wstydził. To ja go do tego zmusiłem, żeby ukarać nas obu. Chciałem usłyszeć, że to dziecko jest jego, że to nie ja jestem jego ojcem.

Ale znałem prawdę. Od początku wiedziałem, że jesteś mój.

Przez pierwszych parę lat po ślubie Walter i Elizabeth mieszkali ze mną w naszej nowojorskiej posiadłości, chociaż zajmowali inne skrzydło. Twoja matka stała się jeszcze piękniejsza. Teraz myślę, że Walter nie przeniósł się gdzie indziej, żeby mnie dręczyć. Być może pocieszam siebie tym, że wiedział, co się działo wcześniej. Chcę widzieć w nim inteligentnego i świadomego człowieka.

Zdarzało się, że Elizabeth spoglądała na mnie wymownie i kładła rękę na brzuchu, jakby chcąc dać do zrozumienia, że nigdy nie zapomni, kto jest ojcem jej dziecka. Było to okrutne z jej strony, ale ja cieszyłem się nawet z tego.

Pragnąłem móc poczuć twoje ruchy i dzielić jej radość. Chciałem, żebyś się urodził. Byłeś przecież krwią z mojej krwi, kością z kości. Cierpiałem, widząc, że Walter ma wszystko, czego mnie odmawiano. Krzepiło mnie tylko to, że nie dzieli łoża z Elizabeth, co wyznał mi w jakimś przypływie żalu. Oczywiście kładł to na karb stanu żony. Być może było to podłe z mojej strony, ale pamiętaj, że wciąż ją kochałem najbardziej płomienną miłością, na jaką mnie było stać. I wciąż jej pragnąłem.

Sytuacja zaczęła mnie przerastać. Stałem się tym człowiekiem, którego poznałeś - nieokrzesanym, złośliwym i łatwo wpadającym w gniew. Wiedziałem, że Elizabeth nigdy nie będzie moja i to tylko pogłębiało cierpienie. W końcu wyrzuciłem ich z domu, ponieważ miłość do ciebie i Elizabeth stała się wręcz nieznośna. Twoja matka płakała, ale obiecywałem sobie, że będę się od niej trzymał z daleka. Kiedy jednak tęsknota stała się nie do zniesienia, przyjeżdżałem do Sea Cliff, gdzie zawsze spędzali wakacje.

Pamiętam, że byłeś ładnym i zdrowym chłopcem. Dla mnie stanowiłeś ósmy cud świata. Obserwowałem cię godzinami, bojąc się, że Elizabeth powie coś, co uniemożliwi nam dalsze kontakty. Chyba nigdy nie była naprawdę szczęśliwa, ale po ślubie z Walterem popadła w melancholię. Okrucieństwo było wpisane w jej osobowość, ale teraz zyskało ono nowy wymiar. O dziwo, przyjęła jednak przysięgę małżeńską bardzo poważnie i już nigdy więcej nie próbowała uwieść żadnego mężczyzny. Zawierzyła całkowicie mężowi, co zaprowadziło ją na skraj przepaści, którą tylko ona mogła dostrzec.

Całą radość życia czerpała jedynie z ciebie.

Anne weszła do starego magazynu. W powietrzu unosiły się mieszanina woni morza, tekowego oleju, trocin i cygar, którą zwykle pachniał Henry. Wokół słychać było rytmiczne odgłosy pracy, które współgrały z biciem jej serca. Przed nią stał smukły, niemal skończony jacht, któremu brakowało tylko olinowania i żagli. Przez duże, niezbyt czyste okno wpadało słońce i kładło się smugami na drewnianej podłodze. Kiedy po niej szła, jej stopy odciskały się w trocinach.

- Halo! - krzyknęła, rozglądając się dookoła.

Po chwili dostrzegła prowadzące na poddasze schody.

- Pięknie pani wygląda, panno Foster - powiedział Alex, który właśnie się na nich pojawił. - Jak się pani miewa?

- Witam, panie Hanley. Czy może mi pan powiedzieć, jak znajdę Henry'ego?

- Proszę wejść na górę. - Wskazał poddasze. - Nie orientuje się pani, czy panna Leyden jest w domu?

Anne oderwała wzrok od schodów. To one miały znaczyć koniec tego, co zaczęło się dwa lata temu.

- Tak, chyba tak. Przepraszam pana.

Przeszła obok, nie bardzo wiedząc, co jeszcze do niej mówił. Słyszała tylko odgłosy swoich kroków i krzyk, który narastał w jej głowie. Kiedy znalazła się na górze, przystanęła i nabrała powietrza w płuca. Sama nie wiedziała, dlaczego czuje ból. Robiła przecież

to, co uważała za słuszne. Przecież mogłaby teraz otworzyć drewniane drzwi i triumfalnie oznajmić, że go nie chce. A potem cieszyć się zwycięstwem.

Coś jednak mówiło jej, że nie będzie to zwycięstwo, lecz porażka. I to ich dwojga. Pozostawało tylko doprowadzić całą sprawę do końca. Anne zebrała całą odwagę i uniosła dłoń, żeby zapukać.

- Proszę wejść.

Pchnęła drzwi, gotowa się z nim zmierzyć. Gdy tylko znalazła się w środku, Henry przyciągnął ją do siebie.

- Boże, jak mi ciebie brakowało! - Przytulił ją tak mocno, że zabrakło jej tchu.

Anne poczuła nagle, że bardzo pragnie Henry'ego, ale odepchnęła go z nadludzkim wysiłkiem. Odsunął się i spojrzał na jej twarz.

- Gdybyś wiedziała, jak cię kocham... - rzekł, pochylając się nad nią.

- Henry, chciałam... - zdołała wydusić, zanim jego wargi zetknęły się z jej ustami. Ona jednak znowu się od niego odsunęła. - Proszę, nie.

Poczuła, jak wraz z sercem topnieją wszystkie jej postanowienia. Wystarczyło, że Henry znalazł się blisko, a już zapominała o tym, jaki był dla niej nieludzki. Nie, tym razem musi doprowadzić dzieło do końca. Nie może pozwolić, by znowu przekupił ją pocałunkami, chociaż było to naprawdę cudowne.

- Och, Henry! - westchnęła i niemal padła mu w ramiona.

- Proszę - szepnął nabrzmiałym od emocji głosem.

Znowu ją objął. Jedną ręką zaczął rozpinać guziki z tyłu sukni, a drugą sięgnął do jej piersi.

- Ależ...



- Czekanie na ciebie to prawdziwa agonia - szeptał, obcałowując jej szyję.

Czekanie, czekanie, kołatało jej się po głowie. Ależ tak, czeka na noc poślubną!

To ją otrzeźwiło. Wyrwała się z jego objęć i powoli zaczęła dochodzić do siebie. Kiedy był blisko, zupełnie nie mogła się skupić. Teraz jednak wyteżyła całą swoją wolę.

- Więc... - zaczęła, rozglądając się po pomieszczeniu - więc tutaj pracujesz.

- Kocham cię, Anne.

Wciągnęła gwałtownie powietrze i zaczęła się przechadzać po biurze, udając, że interesują ją modele jachtów.

- Anne, spójrz na mnie.

Wcale nie miała na to ochoty. Wolała nie widzieć pożądania i bólu w jego oczach. Mężczyzna, którego chciała zniszczyć, nie powinien mieć twarzy, ale diabelskie oblicze z rogami. W końcu jednak go usłuchała, przypominając sobie, że ożenił się z nią ze względu na jej brzydotę.

- Kocham cię.

Spojrzała w bok.

- Henry, chciałam...

- Wyjdź za mnie. - Chwycił jej dłoń w rękawiczkę i przyciągnął do ust, ale ona szybko ją wyrwała.

- Nie mogę.

O dziwo, te słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia. Spojrzał na nią tylko z pewną dozą ciekawości.

- Dlaczego?

- Nie kocham cię. I...

- I? - powtórzył.

- I to wszystko. Nie kocham cię i tyle. Mam nadzieję, że nie będziesz cierpieć - zakończyła, licząc na coś wręcz przeciwnego.

Henry strzepnął jakiś pyłek z poły swojego surduta.

- Poradzę sobie - rzucił.

Anne aż otworzyła usta. Jeszcze minutę temu wyznał jej miłość, a teraz sprawiał takie wrażenie, jakby jej odmowa zupełnie go nie obchodziła.

- Wiem, że to nagła decyzja...

- Chyba nie aż tak bardzo - wtrącił.

- ... ale miałam wątpliwości.

Henry uśmiechnął się do niej.

- To zupełnie zrozumiałe, skoro miałaś taki wybór. Więc jednak zdecydowałaś się na Morrisa.

- Kogo? - Aż zamrugała oczami.

- No, tego Jacka Morrisa.

Anne potrząsnęła głową. Zupełnie się tego nie spodziewała. Henry nie powinien robić takiej miny, jakby cała sytuacja zupełnie go nie obchodziła.

- Mówisz o Jake'u Morrisonie? - upewniła się.

- Właśnie. Przecież jest bardzo bogaty. Poza tym przyjemnie się go bije.

- Ach, tak - westchnęła Anne. Jej zmieszanie było w tej chwili niemal komiczne. - Więc nic ci nie będzie?

Czy to on jeszcze przed chwilą drżał, tuląc ją do siebie? Teraz z jego ust nie schodził wymowny uśmiezek.

- Z powodu twojej odmowy? No, na pewno głęboko to przeżyję.

- Właśnie widzę. - Znowu pokręciła głową. - Ale mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Przecież będziemy się obracać w tym samym towarzystwie.

- Oczywiście, oczywiście. Mam nadzieję, że zatańczysz ze mną w Casino. I daj znać, jakby trzeba było dać Jackowi w szczękę.

- Nie omieszka - szepnęła i wybiegła z jego biura.

Jak błyskawica pomknęła po schodach i wyskoczyła na

dwór. Odwróciła się jeszcze i zobaczyła cień w oknie. Henry usiadł, jakby chciał jak najszybciej wrócić do pracy. Jakby to, co się stało, nie miało dla niego żadnego znaczenia.

- To ty opracowałaś ten plan, prawda? - westchnął Alex na widok zdyszanej Beatrice.

Przybiegła tu tak szybko, jak tylko mogła, kiedy pokojówka powiedziała jej, że pan Henley czeka na dole w salonie. Serce biło jej jak szalone, jednak uśmiech zniknął z jej ust na widok jego miny.

- Jaki plan? - spytała, chcąc zyskać na czasie. Jej serce wypełniły złe przeczucia.

- Żeby rozkochać Henry'ego w Anne, a potem złamać mu serce.

Spojrzała na jego lekki, kremowy surdut i spodnie w tym samym kolorze. Alex prezentował się jak uosobienie dżentelmena z Newport i tylko jego twarz wykrzywił gniewny grymas.

- Tak, to był mój pomysł. - Uniosła dumnie brodę.

- Tylko to chciałem wiedzieć. - Alex włożył kapełusz, który do tej pory trzymał w ręku.

- Jak śmiesz mieć mi to za złe! - Beatrice ruszyła za nim do wyjścia. - A niby kto namawiał Henry'ego, żeby skrzywdził Anne?

Alex zatrzymał się i pokręcił głową.

- Nie brałem udziału w tym, co zrobił Henry. I nigdy tego nie pochwalałem. A panna Foster nigdy nie wiedziała, dlaczego tak naprawdę ją wybrał.

- Ale teraz już wie.

Z jego oczu sypnęły się błyskawice.

- Powiedziałaś jej?

- Nie patrz na mnie Z takim świętym oburzeniem. Nie, nie zrobiłam tego. Teraz żałuję, bo *może* udałoby

mi się przekazać to delikatniej. Anne znalazła list od dziadka Henry'ego. Nie otworzyła go przed ślubem, a szkoda. Pan Owen nie owijał niczego w bawełnę.

Alex pokręcił z niedowierzaniem głową.

- Dobry Boże!

Beatrice wyduła wargi na ten widok.

- Ten list był okrutny, ale nie gorszy niż to, co zrobił Henry. A ty nawet nie starałeś się go powstrzymać.

- Nie, nie starałem się.

Miał zamiar wyjść, ale Beatrice chciała, żeby to do niej należało ostatnie słowo.

- Henry dostanie to, na co zasłużył - stwierdziła. - Wprost nie mogę uwierzyć, że Anne chciała przyjąć jego propozycję.

Odwrócił się do niej.

- Całe życie Henry'ego to balansowanie na krawędzi. Nie usprawiedliwiam zła, które wyrządził, ale go rozumiem. Zawsze było mi go żal. Jest najbardziej samotnym człowiekiem, jakiego znam. Z jakichś powodów umyślił sobie, że ta ruina da mu szczęście. I właśnie dlatego nie przeciwdziałiałem temu, co się stało. Chciałem, żeby przynajmniej raz w życiu poczuł się szczęśliwy. Powinnaś być zadowolona, wiedząc, że Sea Cliff przyniosło mu tylko cierpienie. To i miłość do Anne. Życzę miłych snów, panno Leyden.

Beatrice patrzyła za nim, wciąż myśląc o tym, co przed chwilą usłyszała. Nic nie mogło usprawiedliwić postępowania Henry'ego. Absolutnie nic! Dlaczego jednak żałowała tego, co się stało? Zrozpaczona szarpnęła drzwi i wybiegła do ogrodu. Alex był już przy ulicy.

- Czy jesteś zadowolony, Alex?! - krzyknęła.

- A ty? - usłyszała odpowiedź. Alex dopadł do niej

w paru susach i chwycił ją za ramię. - To, co zrobiłaś, wcale mi się nie podoba.

- I vice versa.

- Henry nie jest taki silny, na jakiego wygląda.

Beatrice pokręciła głową.

- Oboje jesteśmy straszni - westchnęła. - Anne i Henry w ogóle nie powinni nas słuchać.

Alex spojrział na nią poważnie.

- Chcesz powiedzieć, że jesteśmy siebie warci?

- Być może.

Wziął ją za ramię.

- A czy uwzględniłaś mnie w swoich planach? - spytał.

- Nie, byłeś zupełną niespodzianką.

Kiedy się uśmiechnął, na jego policzkach pojawiły się dołeczki.

- Złą czy dobrą?

- Jeszcze nie wiem - odparła poważnie.

Zaśmiał się cicho.

- Ja też nie. - Przyciągnął ją do siebie, nie dbając o to, że ktoś może ją widzieć.

- A co z Henrym i Anne? - Beatrice zadała kolejne pytanie, znowu gnębiona poczuciem winy. Teraz dopiero zrozumiała, że udało jej się rozdzielić dwie kochające się osoby. Było to trudne, ale połączenie ich mogło się okazać jeszcze trudniejsze.

- Nie wiem - mruknął ponuro. - Nic nie wiem.

Anne zdjęła swój kapelusz i nieco przybrudzone rękawiczki, a następnie oddała to wszystko pokojówce, wciąż wzburzona spotkaniem z Henrym. Kiedy weszła do jego biura, wyglądał na zakochanego. Gdy jednak wychodziła, odniosła wrażenie, że zupełnie przestała go interesować. Zupełnie nie mogła tego pojąć.

- Susan, nie wiesz, gdzie mogę znaleźć pannę Leyden? - spytała wychodzącą pokojówkę.

- Jest w swoim pokoju, panienko. Zajmuje się korespondencją.

Anne weszła po schodach na górę, czując, że jest zupełnie wyprana z energii. Po zimnym ranku przyszedł gorący i parny dzień, który wcale nie poprawił jej nastroju. Beatrice siedziała pilnie nad stosem korespondencji i coś pisała. Kiedy weszła, odwróciła się w jej stronę, a kropla inkaustu spadła na jej suknię.

- Ojej! - jęknęła, starając się bez powodzenia zetrzeć plamę.

- Widzę, że też masz kiepski dzień - westchnęła Anne, przysiadając na pobliskim krześle.

- Anne, on wie. - Przyjaciółka zerknęła na nią z poczuciem winy.

- Kto i o czym?

- Henry wie o naszym Planie.

Anne zbladła i otworzyła lekko usta. Dopiero teraz zrozumiała cały sens tego, co się stało.

- A to przebiegły lis. - Zmrużyła oczy. - Chętnie udusiłabym go gołymi rękami.

- Dlaczego? Co się stało? - Beatrice zupełnie zapomniała o sukni.

Anne potrząsnęła głową, przypominając sobie to, co zaszło w biurze Henry'ego.

- Jeszcze raz zrobiłam z siebie idiotkę. To niesprawiedliwe!

- Opowiedz wszystko - błagała ją Beatrice.

- Kiedy do niego przyszłam, bardzo się ucieszył - zaczęła, rumieniąc się. - Błagał, żebym za niego wyszła. A kiedy odmówiłam, nagle przestał się mną interesować. Jakby go to zupełnie nie dotknęło. - Pokraśniała

jeszcze bardziej, przypomniawszy sobie jego wcześniejsze pocałunki. Cały czas grał na jej emocjach, wiedząc, a przynajmniej domyślając się, że da mu kosza.

- Wyobraź sobie, że Alex przyszedł tu z pretensjami, jak mogłam wymyślić tak podły plan - rzuciła Bea. - Coś podobnego! Po tym, co obaj zrobili!

Anne zmarszczyła brwi.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Co Alex ma z tym wspólnego?

Beatrice nagle zrobiła minę dziewczynki, która zgubiła kolczyki matki i nie wie, jak się z tego wytłumażyć.

- To był jego pomysł - rzekła niechętnie. - Sam się do tego przyznał.

- Boże, czy w tym mieście jest ktoś, kto o tym nie wie?! - jęknęła, przerażona skalą swego upokorzenia.

- Och, nie przejmuj się - uspokoiła ją. - Tylko on i Henry.

- A dziadek Henry'ego? - spytała dramatycznie Anne. - Zresztą mogą się domyślić, że wybrał mnie, bo byłam brzydka. Ty też coś podejrzewałaś, prawda?

Beatrice z trudem przełknęła ślinę.

- Tak... Tak, ale nie miałam pewności. Dlatego wolałam ci o tym nie mówić. Może pocieszy cię to, że wbrew pozorom udało ci się zranić Henry'ego.

- Och, Beo! - Z jej oczu polały się łzy, które do tej pory starała się powstrzymać. - Dlaczego miałyby mnie to pocieszyć?

- Nadal go kochasz?

Anne zdołała tylko skinąć głową. Wciąż pamiętała jego dotyk, a w jej uszach brzmiały jego miłosne zakłęcia: „Gdybyś wiedziała, jak cię kocham, Anne. Gdybyś tylko wiedziała...”.

Była wówczas dumna z tego, że się nie ugięła, ale teraz wstydziła się za nich dwoje.

- Pamiętasz, jak zastanawiałyśmy się, co robić, Beo? To miała być zabawa. Chodziło o to, żeby dać Henry'emu nauczki. A teraz widzę, że sama siebie ukarałam. Że to ja cierpię. - Anne z trudem przełknęła łyżę. - Henry mnie kochał. Odrzuciłam jedyne go człowieka, który wyznał mi miłość.

- Nie, to on cię odrzucił. - Beatrice aż zacisnęła pięści. - To on wszystko zaczął.

- Wiesz co, zupełnie mnie nie obchodzi, kto zaczął i kto za co odpowiada. Cieszę się tylko, że to się już skończyło.

Henry patrzył niewidzącym wzrokiem na księgę rejestrową, którą miał przed sobą. Dopiero po chwili zorientował się, że położył ją do góry nogami. Znowu otaczała go ciemność, z którą walczył przez część dzieciństwa i całe dorosłe życie. Zwykle walczył z nią, myśląc o czymś miłym, co miało się wydarzyć, ale teraz nic jakoś nie przychodziło mu do głowy. Musiał jednak czymś wypełnić pustkę, którą czuł w sobie. Jej namacalność niemal go paraliżowała. Potrząsnął głową, chcąc się pozbyć złych myśli. Na próżno.

Kiedy usłyszał kroki na schodach, zrozumiał, że to Alex.

- Już wie - rzucił ponuro przyjaciel, kiedy wszedł do środka.

Henry poczuł, jak krew ścina się w jego żyłach. Czekał jednak, aż Alex wszystko dokładnie wyjaśni.

- Anne wie, że wybrałaś ją z powodu brzydoty, Henry.

Poczuł, jak słabnie, i oparł się mocniej o krzesło.



- Do diabła! - Zacisnął szczęki, żeby nie pokazywać, jak bardzo jest zrozpaczony. Nie chciał tego zrobić nawet przy przyjacielu. - Skąd?

- Wygląda na to, że twój dziadek napisał do niej list, żeby zapobiec waszemu małżeństwu. Nie przeczytała go wtedy, ale tak się złożyło, że trafił teraz w jej ręce. Twój dziadek nie bawił się w subtelności.

Henry wstał i podszedł do okna. Przed nim majaczyły wody zatoki.

- Przekaż, że jej plan się powiódł - rzekł tylko.

Alex postąpił niepewnie w jego stronę, ale zaraz się zatrzymał. Zawsze miał problemy z tym, żeby go pocieszyć.

- Nic ci nie będzie?

- Oczywiście.

Patrzył na niego jakiś czas z wahaniem.

- Jesteś pewny?

- Daj mi spokój, Alex. - Henry potrząsnął głową. - Zostaw mnie samego.

Stał, czekając, aż kroki na schodach zupełnie ucichną, a wtedy zaczął się przechadzać krokiem starego człowieka. Powiedział sobie, że nie będzie płakać, ale jego pierś zaraz wezbrała szlochem.

Zaiste, Anne osiągnęła swój cel.

## 21

Alex wdarł się do domu Leydenów wraz z kolejnymi powiewami burzy i zupełnie ignorując lokaja, zaczął domagać się widzenia z Beatrice. Zostawiał przy tym brudne plany na dywaniku, na które służący pa-trzył z prawdziwą zgrozą.

- Ależ proszę pana, nie może pan tak... - Pobiegł za nieproszonym gościem, starając się przywołać go do porządku.

Alex zwykle bardzo ściśle stosował się do wymagań etykiety, ale w tej chwili zupełnie nie miał do tego głowy. Nigdy jeszcze nie był tak przerażony.

Henry po prostu zniknął. Tak jak kiedyś.

- Beatrice! - krzyknął raz jeszcze, przechodząc z salonu do biblioteki. - Do licha, gdzie też się ona podziała?

- Ależ proszę pana... - Zbulwersowany lokaj krążył za nim jak cień. - Proszę pana, proszę pana...

Alex zupełnie nie zwracał uwagi ani na niego, ani na wycie wiatru, które było wyraźnie słychać w całym domu. Deszcz wraz z gradem rozbijał się o szyby. Na dworze zrobiło się ciemno jak w nocy. Mógł się tylko modlić o to, żeby Henry nie wypłynął w tym czasie do swojej posiadłości.

- Co się tu dzieje? - Helen Leyden pojawiła się na szczycie schodów.

Tuż za nią stała Beatrice. Jej oczy rozszerzyły się ze strachu na widok Alexa. Jego ubranie ociekało wodą,

a mokre włosy przykleiły się do czoła. Musiało się stać coś naprawdę złego.

- Chciałabym wiedzieć, panie Henley, co robi pan w moim domu niezapowiedziany i nieproszony.

Beatrice aż się skrzywiła, słysząc ton matki. Alex był znanym uwodzicielem i Helen nie mogła wiedzieć, że jej córka jest w nim po uszy zadurzona. Ani tego, że on też darzy ją uczuciem.

Alex na szczęście skłonił się pani Leyden, zanim przemknął obok niej po schodach.

- Bea, czy miałyście jakieś informacje o *Henrym*? Czy wiecie, co się z nim stało?

Nagle dostrzegł na półpiętrze smukłą sylwetkę Anne. Dziewczyna chwyciła poręcz, jakby bała się, że nie zdoła utrzymać się na nogach.

- Co się stało, panie Henley? - spytała zupełnie wypranym z emocji tonem.

- Czy... czy Henry może poinformował panią, co ma zamiar zrobić, panno Foster?

- Może przejdziemy do salonu - rzekła łagodnie pani Leyden.

- Chciałbym tylko wiedzieć...

- W salonie, panie Henley!

Młodzi ludzie przeszli za Helen jak trójka skarconych dzieciaków. W kominku płonął ogień. Pani Leyden zapaliła jednak jeszcze trzy lampy naftowe. Następnie skinęła głową, dając wszystkim znak, by usiedli na sofie. Jej córka znalazła się między Alexem a Anne.

- Teraz może wyjaśni nam pan, skąd to nagłe najście.

Alex, mimo całej swej reputacji, wyglądał na zmieszanego. Przesunął się trochę na kanapie, by móc spojrzeć na Anne.

- Czy widziała pani Henry'ego, panno Foster?

- Tak, dwa dni temu - odparła cicho.

Alex zaklął pod nosem i nawet nie przeprosił.

- Henry zaginał. W przystani brakuje jego łodzi.

- Może popłynął do Sea Cliff. - Beatrice wciąż nie wiedziała, dlaczego Alex tak bardzo przejmuje się całą sytuacją.

- Chcę tam pojechać, jak tylko to będzie możliwe, miałem jednak nadzieję, że przesłał jakąś wiadomość pannie Foster. Do licha, już nie wiem, co myśleć!

Anne zarumieniła się na myśl, że Henry mógłby próbować się z nią skontaktować. Sama z bólem serca niejednokrotnie o tym myślała, ale nie miała odwagi, by to zrobić. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie powinna w dalszym ciągu narażać na szwank swojej reputacji.

Jego obraz wciąż do niej powracał. Nie mogła się od niego uwolnić. Nawet w nocy, która była przecież przeznaczona na wypoczynek. Być może dlatego całymi dniami snuła się po domu, zupełnie pozbawiona energii.

Zaczerpnęła powietrza, nie chcąc poddać się żalowi. Dwa ostatnie dni wydawały jej się zupełnie nierealne.

- Czy Henry'emu coś się stało? - spytała.

Alex przesunął ręką po mokrych włosach.

- Doprawdy nie wiem.

- Ale dlaczego pan tu przyszedł, panie Henley? - spytała łagodnie pani Leyden. - Dlaczego pan Owen miałby się kontaktować z Anne?

Alex spuścił głowę. Zaczął mówić, ale wciąż wpatrywał się w podłogę.

- Henry potrafi dobrze ukrywać swoje uczucia. Po śmierci rodziców w ogóle o tym nie mówił. Byliśmy wtedy dziećmi, ale wyczuwałem, że coś jest nie w porządku. Jednak dopiero później zrozumiałem, jak był wówczas smutny. - Westchnął ciężko. - A potem zo-

stawił informację dla dziadka: „Pojechałem szukać rodziców”. Wypłynął w czasie sztormu małą łódeczką...

Anne jęknęła i wyrzała przez smagane wiatrem i deszczem okno.

- Na szczęście rybacy wyłowili go, kiedy jego łódka się przewróciła. Płynął przy niej, ale na pewno zginąłby z zimna i wyczerpania. Henry nigdy o tym nie mówił, nigdy nie zdradził mi, o co mu chodziło.

- Być może rzeczywiście chciał odnaleźć rodziców - podchwyciła Helen.

- Wszyscy wiedzieli już, że nie żyją. Nawet on.

Beatrice położyła dłoń na jego ramieniu.

- Ale tym razem na pewno nie chciał popełnić samobójstwa. Anne mówiła mi, że prawie nie zareagował, kiedy dostał kosza.

Mężczyzna wstał gwałtownie.

- To oczywiste. Był na to przygotowany. Poza tym Henry rzadko ujawnia swoje prawdziwe uczucia. - Spojrzał na Anne. - Ale kazał pani przekazać, panno Foster, że pani plan się powiódł.

Skłonił się jej lekko.

Anne poczuła, że coś zaczyna ją dusić. Coraz bardziej brakowało jej powietrza.

- Naprawdę wyglądał tak, jakby mu nie zależało. Ja nie wiedziałam... - Wyrzuty sumienia przygniotły ją niczym lawina. - O Boże! - Złapała haust powietrza. - Dlaczego to tak wyszło?!

- Proszę się uspokoić - zakomenderowała Helen. - Nic jeszcze nie wiemy. Być może pan Owen dotarł do Sea Cliff jeszcze przed burzą.

Alex opadł na swoje miejsce.

- Oby miała pani rację, pani Leyden. - Zerknął na Anne. - Przepraszam, panno Foster. Wiem, że to nie

pani wina. Byłem na tyle głupi, że powiedziałem mu o tym liście od dziadka. Na pewno tam popłynął, żeby go udusić.

Anne zadreżczała się, wspominając ostatnie spotkanie z Henrym. I to, jaka wydawała się sobie silna, że pozostała nieczuła na jego zaklęcia.

- Boże, jacy my wszyscy jesteśmy żałośni - westchnęła, podchodząc do okna.

- To Henry zaczął - powtórzyła Beatrice.

Anne zwróciła się w jej stronę.

- Daj spokój. Przecież to wszystko jedno. Brniemy w zemstę, nie widząc tego, że krzywdzimy sami siebie. Jesteśmy okropni, mali i żałośni. Robi mi się niedobrze, kiedy o tym myślę.

Po jej ostatnich słowach w salonie zapanowała cisza. Słyszeć było tylko syk lamp i bębnienie deszczu o szybę. W końcu Helen poczuła, że musi zabrać głos:

- Pan Owen nie wyglądał na człowieka, który próbowałby popełnić samobójstwo z byle powodu. Przepraszam, Anne. Być może tak się stało, ale stracił wtedy rodziców i był bardzo samotny.

- A teraz stracił jedyną osobę, którą kochał - rzekł cicho Alex.

Stojąca przy oknie Anne objęła się mocno ramionami i zacisnęła je tak, jakby chciała się ukryć, zniknąć gdzieś we własnym uścisku.

Henry stał zupełnie suchy po drugiej stronie zatoki i patrzył przez hotelowe okno na sztorm, który tak bardzo niepokoił jego przyjaciela. Widział wiatr i fale, które miotają jego ketem zakotwiczonym nieopodal nadbrzeża. Zazwyczaj spokojne morze pociemniało i zaczęło napierać całą swą masą na ląd. Łodzie i jach-

ty, które znajdowały się w zatoce, tańczyły na falach niczym dziecięce piłeczki. Z niemal fatalistycznym spokojem patrzył, jak spory kliper zerwał się z kotwicy i ruszył w kierunku jego żaglówki. Mały ket nie miał żadnych szans w tym starciu i Henry mógł tylko zaciskać pięści w bezsilnej złości, patrząc, jak wielka łódź roztrzaskuje jego dziób. Jego ket położył się na boku i popłynął gdzieś, miotany sztormowymi falami.

- Do diabła! - rzucił przez zaciśnięte wargi. Jakie jeszcze nieszczęście może go spotkać?

Odwrócił się od okna, przeklinając żywioły, i pomyślał, że będzie musiał dostać się do Sea Cliff konno, dłuższą drogą lądową.

Opuścił pospiesznie Newport, widząc nadciągającą z zachodu burzę. Musiał wyjechać, bo ręce aż go świerzbiły, żeby dobrać się do dziadka. Miał zamiar zamordować go z zimną krwią. Wypłynął więc na Jamestown na pełnych żaglach i bardzo szybko dotarł na miejsce. Sztorm okazał się jednak znacznie szybszy, niż przypuszczał, dlatego musiał zatrzymać się w hotelu. A teraz jeszcze to.

Zwłoka w podróży miała też swoje dobre strony. Henry powoli dochodził do siebie i chociaż w dalszym ciągu zamierzał rozmówić się ze starcem, nie chciał mu zrobić krzywdy. I tak śmierć wyciągała po niego swoje ręce. Zaczęło go jednak zastanawiać to, co takiego kryło w sobie Sea Cliff, że dziadek był gotów posunąć się do ostateczności, byle tylko nie oddać mu tej posiadłości. Te myśli nurtowały go coraz bardziej. Chciał sprawdzić, o co w tym wszystkim chodzi. Co stało na drodze szczęściu jego i Anne?

Henry już dawno przestał rozumieć dziadka. Wydawał mu się on kimś odległym i obojętnym, zupełnie

innym niż jego ojciec. Czasami dziwiło go to, że są spokrewnieni. Kiedy o tym myślał, jeszcze bardziej tęsknił za ojcem. Brakowało mu długich rozmów i chwil spędzonych wspólnie na plaży. Obaj lubili obserwować zachody i wschody słońca. Do tej pory kojarzyły mu się one wyłącznie z ojcem.

Okno zadrżało, przypominając Henry'emu, gdzie się znajduje. Hotel Thorndike był uważany za najbardziej ekskluzywny w okolicy, ale mimo to nie bywali tu bogaci właściciele okolicznych posiadłości. Już raczej przyjezdni, zwabieni sławą miejsca. To dla nich wybudowano na dole drogie sklepy. Henry mógł liczyć tutaj na całkowitą anonimowość. Nikt nie powinien wiedzieć, kim jest albo co mu się przytrafiło.

Bogu dzięki. Przede wszystkim potrzebował czasu, by wylizać się z ran i uspokoić wzburzone nerwy.

Myśli związane z Anne bolały go najbardziej. Nie gniewał się na nią. Był nawet w pewnym sensie z niej dumny. Trudno mu było uwierzyć, że ta nieśmiała dziewczyna odważyła się na podobne przedsięwzięcie. Stała się teraz zupełnie inną osobą. Kimś, kogo mógł wielbić do końca życia, gdyby tylko nie dowiedziała się całej prawdy o jego oświadczeniach. Gdyby, gdyby...

Henry zaśmiał się gorzko, myśląc o ich ostatnim spotkaniu. Chciał ją zbić z pantałyku, nakłonić pocałunkami, by zmieniła zdanie. Ona jednak trwała w swoim postanowieniu i kiedy mu odmówiła, zrobiła to, co wydawało mu się słuszne. Nie miał tylko pojęcia o tym, że znalazła ten piekielny list...

Przycisnął czoło do chłodnej szyby. Zamknął oczy i pomyślał, że to on, i tylko on, ponosi winę za wszystko, co się stało.



Kiedy Alex zdołał się już trochę uspokoić, dotarły do niego inne wiadomości, które potwierdzały wstępną hipotezę o samotnej żegludze w czasie sztormu. Lokaj z Nowego Jorku odpowiedział na jego telegram informacją, że pan Owen nie wrócił do swojego domu. Następnie odkryto uszkodzony ket Henry'ego na wyspie Prudence. Nie odnaleziono żadnego ciała, jednak Alex wiedział, że czasami zajmuje to wiele dni, a bywało też, że w ogóle nie wyławiano topielców niesionych silnymi prądami zatoki. Pozostawała jeszcze możliwość, że Henry dotarł bezpiecznie do domu, a łódź po prostu zerwała się z kotwicy. Chciał to jak najszybciej sprawdzić i dlatego wybrał się z wizytą do Sea Cliff.

Alex nigdy nie lubił Arthura Owena, prawdopodobnie ze względu na to, jak traktował jego przyjaciela. To on przywiózł wiadomość o śmierci rodziców Henry'ego. Alex już wówczas postanowił, że będzie opiekował się nieszczęśliwym kolegą, chociaż Henry był od niego dziesięć miesięcy starszy. Od tego czasu stał się jego aniołem stróżem. Był gotów rzucić się w ogień, byle go uratować.

Kiedy sztorm się skończył, udał się natychmiast do portu, gdzie wynajął łódź. Sam dopłynął do zatoczki przy Sea Cliff, a teraz wyskoczył z łódki z butami i pończochami w dłoni, nie bacząc na to, że moczy sobie spodnie.

Wyciągnął łódź na brzeg, a potem jeszcze ją przywiązał do żerdzi, ponieważ morze jeszcze nie całkiem się uspokoiło. Następnie spojrzął z niepokojem w górę. Na schodach nie było nikogo. Henry z pewnością wyszedłby mu na powitanie, gdyby go zobaczył. Jeszcze bardziej zaniepokojony ruszył boso w górę, przeskakując po parę stopni. W połowie drogi zauważył

ruch zasłonki w oknie na drugim piętrze, co Znaczyło, że ktoś jednak zauważył jego przybycie.

- Henry! - krzyknął, wchodząc do domu. - Henry, jesteś tu?!

Czuł się tak, jakby wielki kamień przywalił jego pierś. Nie myślał o tym wcześniej, ale zdołał sam siebie przekonać, że przyjaciel na pewno tu będzie.

- To pan, panie Henley? - W otwartych Wejściowych drzwiach pojawił się Peleg Brown. - Co pana tutaj sprowadza?

- Miałem nadzieję, że zastanę tu Henry'ego - powiedział, wkładając buty, gdyż kamienna posadzka była wyjątkowo zimna. - Jego uszkodzoną łódź znaleziono na Prudence.

- Naprawdę? - spytał zaniepokojony Peleg. - Może po prostu zerwała się z kotwicy. Widziałem parę niesionych wodą łodzi.

- To prawda, ale Henry zapadł się pod ziemię. - Alex starał się mówić spokojnie, żeby nie wywołać paniki u starego służącego.

- A może pojechał do Nowego Jorku?

- Dobrze, sprawdzę to. - Alex skinął głową, czując, jak zimno przeszywa całe jego ciało. Wiedział już, że Henry nie pojechał do Nowego Jorku.

- Bo... bo nie ma go w Newport?

- Nie. Wypłynął tuż przed uderzeniem sztormu.

- Czy to był na pewno jego ket, panie? - upewnił się jeszcze Peleg.

- Sam go widziałem dziś rano. Miał zniszczoną część dziobową i maszty.

- Więc nie wiadomo, czy płynął, czy był zakotwiczony.

- Właśnie. - Alex pokiwał głową. Nawet gdyby mie-

li co do tego pewność, nie wyjaśniałoby to tajemniczego zniknięcia Henry'ego. - Czy dziadek Henry'ego może się ze mną widzieć?

Stary służący wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia, panie. Staram się tylko pilnować, żeby ten jego dwumetrowy sekretarz nie narobił tu jakiej szkody. - Peleg pociągnął nosem. - Ale myślę, że ciągle żyje. Powiedzieliby mi chyba, gdyby kopnął w kalendarz.

Alex skinął głową i poszedł po schodach na górę, omijając sterty materiałów budowlanych. Niewiele się tu zmieniło od jego ostatniej wizyty. Stał przed drzwiami do dawnego pokoju Henry'ego, ale zanim zdążył do nich zastukać, otworzyła mu rumiana kobieta o miłym uśmiechu.

- Pan Henley? - powiedziała tak, jakby witała się ze starym przyjacielem. - Pan Owen bardzo się cieszy z pańskiej wizyty.

Alex wpatrywał się w nią tak intensywnie, że straciła na moment pewność siebie.

- Och, przepraszam, powinnam się przedstawić. Nazywam się Bradley i jestem pielęgniarką pana Owena.

Mężczyzna skinął głową.

- Więc pan Owen mnie przyjmie?

- O, tak. Miał dziś, dzięki Bogu, dobry dzień.

- Proszę, pani pierwsza - rzekł z właściwą wyższym klasom rezerwą.

Jednak pielęgniarka nie wzięła sobie tego do serca. Całą drogę gadała, aż w końcu wprowadziła go do zaciemnionego pokoju. Powietrze było zadziwiająco świeże, wzięwszy pod uwagę to, że Athur Owen praktycznie umierał. Na łóżku leżała postać, która w dzieciństwie budziła jego przerażenie. Dziadek Henry'ego czę-

sto go straszyl za to, ze narażal jego wnuka na jakies wymaginowane niebezpieczenstwa. Jednak w tej chwili Alex nie mial o to zalu. Znacznie gorsze wydawalo mu sie to, co Arthur teraz zrobil swojemu wnukowi.

Od razu podszedl do lozka.

- List, który pan wyslal do panny Foster, w koncu trafil do adresatki - zaczal bez zbędnych wstepow. - Nie zapobiegł małzenstwu dwa lata temu, ale moze ucieszy pana to, ze w koncu odniósł zamierzony skutek.

- O czym pan mówi? - starzec z trudem wydobywal z siebie slowa.

- Henry wypłynal w sztorm, panie Owen. Dzień po tym, jak panna Foster z powodu pańskiego listu odrzucila jego prosbę o rękę. Jego rozbita łódź znaleziono na wyspie Prudence.

Henry zaginal! pomyslal Arthur. Nagle przeniosl sie trzynaście lat wstecz, kiedy to odnalazl kartkę z krótką informacją: „Popłynalem szukać rodziców”. Rok wcześniej mial niewielki wylew i od tego czasu przebywal w swojej nowojorskiej posiadłości. Natychmiast ruszył do Newport i dotarl tam w ciągu dwunastu godzin. O lasce doszedl do domu Henleyow. Ojciec Alexa byl mocno pijany i zaproponowal mu kieliszek brandy, która Arthur wylal do ognia. Pan Henley westchnal tylko, ze zmarnowal sie tak znakomity trunek.

Drzac z bezsilnej wscieklosci, zaczal przesluchiwal Alexa. Jego twarz, nieco obwisla po jednej stronie, musiala sprawiać upiorne wrazenie. Chłopiec zaczal plakac. Arthur nie byl z siebie dumny, ale mysl o tym, ze Henry mógł zginac, uczynila go bezwzglydnym i okrutnym.

Kiedy w koncu jeden z rybakow przyprowadzil Henry'ego, przemoczonego i zziębniętego do domu, Arthur uderzył go mocno laską. Jednocześnie chcial

go przytulić i uściskać, ale Henry, który zachowywał się tak, jakby nawet nie poczuł uderzenia, zakręcił się na pięcie i poszedł sztywno do swojego pokoju. Alex pobiegł za nim, ale odwrócił się parę razy na schodach, posyłając staremu Owenowi tak wściekłe spojrzenia, że było to niemal zabawne.

- Czy nie ma pan nic do powiedzenia? - spytał teraz.

Arthur w końcu spojrział młodemu człowiekowi prosto w oczy.

- Henry nie byłby tak głupi, żeby zabić się dla kobiety - rzekł znacznie wyraźniej niż poprzednio. - Pewnie płynął tu, żeby ze mną skończyć. - Starzec zaśmiał się sucho. - Szkoda, że mu się nie udało.

Alex potrząsnął głową z obrzydzeniem.

- Co on panu zrobił, że tak go pan nienawidzi?

- Nienawidzę Henry'ego? - Arthur spojrział na niego ze zdziwieniem. - Kochałem go jak syna.

Słone łzy pojawiły się na jego zwiędniętych policzkach i zaczęły spadać na jego pierś, a on wcale nie usiłował ich ukryć.

- Gdyby się tu pojawił, proszę mu powiedzieć, że go szukam - poprosił Alex, starając się nie zwracać uwagi na łzy starca.

Arthur zamknął oczy i skinął głową z nadzieją, że w piekle będzie mniej samotny niż teraz na świecie.

*Znany przedsiębiorca z Newport, pan Henry James Owen, jeden z najbogatszych ludzi w kraju, zaginął w czasie sztormu, który przetoczył się przez Rhode Island w niedzielę wieczorem. Według wszelkiego prawdopodobieństwa pan Owen nie żyje...*

Henry siedział właśnie w restauracji hotelu Thorn-dike i pił kawę. Kiedy przeczytał ten fragment, omal się nią nie zadławił.

- Czy coś się panu stało? - spytał kelner, który wykorzystał okazję, by mocno klepnąć go po plecach.

- Zdaje się, że już umarłem - mruknął niechętnie Henry.

- Słucham pana? - Kelner cofnął się parę kroków.

- Nic mi nie jest - westchnął i dał młodzieńcowi znak, że może odejść.

Wrócił do artykułu z krzywym uśmiechem. Wyglądało na to, że dziennikarz wie lepiej, co się z nim stało, niż on sam. Poczuł tylko ukłucie w sercu, kiedy przeczytał o uszkodzeniach swojej łodzi i potem, gdy stało się jasne, że cały artykuł był efektem rozpaczliwych poszukiwań niejakiego Alexandra Henleya,

- A to idiota - szepnął z sympatią Henry.

Wyglądało, że to właśnie on zmobilizował całe Newport do działania, a potem powszechnej żałoby. Następna myśl nasunęła mu się sama: Ciekawe, jak Anne przyjęła wieść o jego zgonie? Nie żeby miało to

jakieś znaczenie, ale chciał, żeby uroniła choć łezkę po jego przedwczesnym odejściu. Z pewną dozą masochizmu wyobraził sobie, że jednak wcale się nie smuci, tylko cieszy, iż skończył tak, jak na to zasługiwał. Być może poleciła otworzyć butelkę szampana, by uczcić jego śmierć. Nie sądził raczej, by wybrała się nad morze i rzuciła się z rozpaczą w spienione wody. Przecież jeszcze trzy dni temu powiedziała, że go wcale nie kocha.

Henry siedział, wspierając głowę na dłoni, i zastanawiał się, jak długo jeszcze może pozostać martwym. Przedłużanie cierpień Alexa wydawało mu się okrutne, ale z drugiej strony nie powinien on wyciągać wniosków jedynie na podstawie przewróconej łódki. Pewnie myślał, że po odmowie Anne specjalnie wypłynął w morze przy sztormowej pogodzie. Henry rozumiał jego niepokój, ale jednocześnie był trochę zły, że przyjaciel wciąż uważa go za niewyważonego nastolatka, zdolnego do najróżniejszych szaleństw.

Henry wciąż zastanawiał się nad swoją decyzją, kiedy podbiegł do niego podniecony właściciel hotelu. W rękę dzierżył egzemplarz „Daily News”, którym wymachiwał na wszystkie strony.

- Panie Owen, czy czytał pan gazetę?
- Tak, panie Penney. Interesujące, prawda?
- Za pańską zgodą natychmiast wyślę telegram - powiedział, chcąc jak najlepiej przysłużyć się znamienitemu gościowi.

Henry rozejrzał się dookoła, chcąc sprawdzić, czy nikt nie zwrócił uwagi na ich rozmowę, a następnie przysunął się bliżej do Penneya.

- A czy mógłby pan z tym poczekać? - spytał ścisłym głosem, a następnie wyjął z kieszonki swój ze-

garek. - Powiedzmy... dwanaście godzin. Byłbym za to bardzo wdzięczny.

Właściciel hotelu od razu wyczuł pieniądze.

- Z prawdziwą rozkoszą. - słysząc to, Henry natychmiast podał mu sto dolarów. - Sam dopilnuję, żeby wysłano go o odpowiedniej porze - zapewnił go jeszcze.

- Bardzo dziękuję. Będę polecał pański hotel wszystkim znajomym.

Henry wiedział, że Penney nie będzie w stanie zatrzymać długo dla siebie informacji o jego „zmarłychwstaniu”. Jednak mógł liczyć na parę godzin spokoju. Co najmniej sześć, biorąc pod uwagę sumę, którą zapłacił za milczenie.

To znaczy, że powinienem najpierw odwiedzić dziadka, pomyślał.

Anne ze łzami w oczach przeczytała notatkę w „Daily News”. To nieprawda, powtarzała w duchu. Nieprawda! Poczucie winy, które zwałyło się na nią jak błotnista lawina, sprawiało, że niemal zaczęła się dusić. Łapała oddech niczym ryba, szeroko otwartymi ustami, i niemal bez ustanku wycierała oczy. Chciała wierzyć, tak jak Helen i inni, że mężczyzna pokroju Henry'ego nie odebrałby sobie życia z powodu nieszczęśliwej miłości. Jednak Alex przedstawił jego życie w tak ciemnych kolorach, że trudno jej było zachować optymizm. Godzina mijała za godziną, a oni nie mieli o nim żadnych wieści. Anne powoli zaczynała widzieć Henry'ego innymi oczami. Pojęła, że mimo całego opanowania był on jednak przeżliwie samotny.

- Henry na pewno będzie się dobrze bawił, kiedy to przeczyta - rzekła w końcu, pociągając nosem.

Przed nią stało śniadanie złożone z jajka i nienapo-



czętej kiełbaski. Anne uszczknęła tylko odrobinę pieczywa, ale nawet ono nie chciało jej przejść przez gardło. Jak mogła jeść, skoro Henry zabił się z jej powodu?!

Beatrice, która przyniosła jej dzisiejszą gazetę, natychmiast skinęła głową.

- O tak, na pewno.

Anne patrzyła tępo na swój talerz.

- Z pewnością żyje. Jestem o tym przekonana. To wszystko bzdury... - Uderzyła dłonią w gazetę, a następnie znowu spojrzała na przyjaciółkę. - Och, Beo! Nawet jeśli to był tylko wypadek, jak mogę dalej żyć po tym, co się stało? Przecież powiedziałam mu, że go nie kocham. - Ścisnęła nasiąkniętą łzami chusteczkę. - Skłamałam. Tak naprawdę nadal go kocham. Tyle że byłam wtedy na niego wściekła za to, co zrobił. Chciałam, żeby też cierpiał... - Przy tych słowach znowu zalała się łzami.

Beatrice podbiegła do niej i przytuliła mocno.

- Henry na pewno żyje. Nie byłby tak bezczelny, żeby zwalić na ciebie ciężar winy za swoją śmierć.

Anne zaśmiała się ponuro.

- Co racja, to racja. I tak wystarczająco przeszedłam z jego powodu.

- Więcej niż wystarczająco. - Beatrice zagryzła wargi.

Anne siedziała sztywno, myśląc o tym, że dałaby niemal wszystko, żeby móc znowu zobaczyć Henry'ego. Gdyby teraz tu przyszedł, nie miałyby siły mu się opierać.

- Anne, chyba nie myślisz, że mogłabyś się po tym wszystkim z nim pogodzić? - spytała przyjaciółka, jakby czytając w jej myślach.

Anne wydmuchała nos, spojrzała raz jeszcze na zupełnie zimne śniadanie i... skłamała:

- Chcę tylko, żeby był żywy. Poza tym nic mnie nie interesuje.

Henry przywiązał wynajętego konia i spojrzał na Sea Cliff, czekając, aż ogarnie go to ciepło, które zawsze czuł na widok tego domu. Nic się jednak nie stało. Gdzieś zniknęło uczucie, że dotarł właśnie do rodzinnego gniazda. Nie miał rodziny. Był zupełnie sam. W Sea Cliff mieszkał jedynie starzec, który zawsze go nienawidził.

Dopiero teraz dostrzegł, że cała posiadłość jest w okropnym stanie. Ale przede wszystkim brakowało tu życia i radości, dzieci, które mogły bawić się na dworze, służących, którzy przygotowywaliby posiłki dla państwa. Dziadek co do jednego miał rację: Henry okazał się być sentymentalnym głupcem. Wydawało mu się, że jego wspomnienia ożywią ten dom. Stało się jednak inaczej: martwy dom zabił jego wspomnienia.

Westchnął ciężko i poklepał konia po muskularnej szyi. Następnie przeszedł na ganek i wszedł do środka. Tutaj przywitał go uśmiechnięty Williamson.

- Więć żyje pan! - wykrzyknął na jego widok.

- Jak widać - mruknął niechętnie Henry.

Poczuł się trochę jak syn marnotrawny. Nawet sekretarz dziadka, który zwykle zaciskał ponuro wargi, zdołał przywołać na usta coś w rodzaju uśmiechu.

Pani Bradley też była podniecona jego widokiem. Co chwila powtarzała, że „starszy pan” bardzo się ucieszy na jego widok. Jej rumiane policzki stały się w tej chwili jeszcze czerwieńsze niż zwykle.

- Odnaleziono pańską łódź. Była poważnie uszkodzona i myśleliśmy, że...

- Że zginąłem? - podchwycił. - Tak, wiem. Ale jak pani widzi, jestem cały i zdrowy. Przepraszam. - Miął sekretarza i pielęgniarkę.

- Czy mógłbym jednak pana zaanonsować? - spytał trochę zaniepokojony Williamson.

- Nie trzeba. - Uśmiechnął się do niego. - Chcę zrobić dziadkowi niespodziankę.

Zatrzymał się przed drzwiami do swego dawnego pokoju. Przez chwilę zastanawiał się, czy zapukać, a potem cicho nacisnął klamkę. Chciał przynajmniej raz zaskoczyć dziadka.

Starzec siedział przy oknie i wpatrywał się w wody zatoki.

- Czy coś wiadomo, Williamson?

- To ja, Henry.

Arthur drgnął na dźwięk jego głosu, a potem odwrócił się wolno od okna. I nagle stało się coś, czego Henry nigdy by nie podejrzewał. Starzec zaczął płakać. Jego pierś unosiła się nierówno, a po policzkach spływały łzy.

Henry z trudem przełknął ślinę i podszedł do dziadka, który zwiesił głowę, nie wiadomo, ze wstydu czy ze zmęczenia. Podał mu dłoń, chcąc go pocieszyć, i po chwili poczuł zaciśnięte konwulsyjnie kościste palce starca.

- Henry, Henry... - powtarzał dziadek.

- Wszystko w porządku - powiedział Henry i przytulił dziadka. - Nic się nie stało.

Przez chwilę trwali w uścisku, a potem Arthur cofnął się i ściągnął brwi.

- Co takiego zrobiłeś tym razem, że wszyscy myślą, że nie żyjesz?

Henry zaśmiał się z ulgą. Dziadek nareszcie zaczął się zachowywać tak, jak zawsze.

- Nic specjalnego. Szukałem tylko odrobiny samotności w hotelu Thorndike. Prawdę mówiąc, sam widziałem, jak duży jacht uszkodził moją łódź. Nie sądziłem jednak, że straty są tak duże.

- Alex mówił, że wpadła na skały. Szukał cię tutaj. Myślał, że chciałeś popełnić samobójstwo.

Henry wzruszył ramionami.

- Sam nie wiem, dlaczego.

- Ba. - Arthur zaczął wycierać twarz połą szlafroka. -  
Przecież zrobiłeś kiedyś coś podobnego.

Henry potrząsnął głową.

- Byłem chłopcem.

Dziadek obrócił się w stronę okna. Jego rysy wykrzywił ból.

- Straciłem na morzu żonę i dwoje dzieci. A wtedy omal nie straciłem ciebie.

- Ale tak się nie stało.

Arthur skinął głową.

- O co chodzi z tą Fosterówną? Henley mówił, że miałaś się z nią ponownie żenić, ale, prawdę mówiąc, nie wyglądał na człowieka przy zdrowych zmysłach.

- Alex za dużo gada. - Skrzywił się.

- I naprawdę złamała ci serce?

- Nie musisz tak się cieszyć z tego powodu!

Starzec skinął głową.

- Masz za swoje. To słuszna kara za to, co jej zrobiłeś.

- Sam to wiem - mruknął Henry.

Nagle w oczach starca pojawiło się przyjazne światło.

- Odzyskaj ją - szepnął, zmęczony długą rozmową.

Henry przegarnął dłonią włosy i odwrócił się w stronę okna.

- Już za późno. Dzięki tobie - dorzucił, przypomniawszy sobie, dlaczego przyjechał do Sea Cliff. - Przyjechałem tu, żeby cię udusić za to, co napisałeś. Anne poczuła się bardzo dotknięta twoim listem. O to ci chodziło?

- Chciałem, żeby dostała ten list przed ślubem. Myślałem, że oszczędzi jej to cierpienia...

Henry potrząsnął głową, nie wierząc w ani jedno słowo.

- Nie, zrobiłeś to tylko po to, żebym nie mógł dostać tego, co mi się należało. Anne cię nie obchodziła. Nie sądziłem, żebyś posunął się tak daleko, byle tylko nie przekazywać mi Sea Cliff. Dlaczego? Mam prawo wiedzieć.

Arthur zacisnął szczęki.

- Dowiesz się.

Henry przymknął oczy, modląc się o cierpliwość,

- Kiedy?

Arthur milczał przez chwilę, zaciskając usta tak, jakby ktoś lub coś zmuszało go do mówienia.

- Zawołaj tu Williamsona.

Henry patrzył na dziadka, niemal podziwiając jego upór.

- Mam nadzieję, że masz ku temu dobry powód.

Dziadek wymamrotał coś, czego nie zrozumiał, a następnie powtórzył:

- Zawołaj Williamsona.

Henry westchnął z rezygnacją, a następnie podszedł do drzwi.

- Henry...

Zwrócił się niechętnie w jego stronę.

- Ja... - Arthur miętosił nerwowo w dłoniach swój szlafrok. W końcu jednak potrząsnął głową. - Nic takiego. Zdaje się, że przed śmiercią robię się sentymentalny.

Henry uśmiechnął się do niego.

- Ale dobrze, że wciąż nad sobą panujesz - rzekł i wyszedł pospiesznie. Przez chwilę bał się, że dziadek powie coś nieodwracalnego. Na przykład, że zawsze go kochał.

*Z pamiętnika Arthura. Owena.*

Wmówiłem sobie, że kocha cię dlatego, iż jesteś moim synem. Jednak teraz sędzę, że kochała cię, ponieważ jako jedyny niczego od niej nie chciałeś. Potrafiła godzinami kołysać cię na rękach, przerywając tylko na chwilę, gdy była zmęczona, albo gładzić cię po nosku, gdy zasnąłeś. Obserwowałem was dwoje, moją kochankę i syna, czując, że powoli umieram.

Elizabeth dręczyła mnie, mówiąc głośno rzeczy, które tylko ja mogłem zrozumieć. Zwraçała uwagę na kolor twoich oczu, który nie przypominał ani jej niebieskich, ani brązowych Waltera, albo na twoje włosy. Byłeś do mnie tak podobny, że bałem się, iż mój syn domyśli się w końcu prawdy. Któregoś dnia przy kolacji Elizabeth zaproponowała, żeby namalować mój i twój portret. Walter od razu na to przystał. Ja natomiast przez dłuższy czas tłumiłem w sobie złość. W końcu odmówiłem, twierdząc, że nie mam czasu na takie bzdury. Być może to pamiętasz. Byłeś już wtedy całkiem spory i bardzo przeżyłeś moją odmowę. Chyba wtedy po raz pierwszy poczułeś do mnie niechęć. Czy wyobrażasz sobie, jak wówczas cierpiałem? Kochałem cię, a jednocześnie musiałem odepchnąć. Ty zareagowałeś słusznym oburzeniem. To był koszmar.

Od tego wydarzenia powinienem był trzymać się od ciebie z daleka, ale nijak mi się to nie udawało. Zawsze znajdowałem pretekst, żeby cię odwiedzić. Być może sam to zrozumiesz, kiedy będziesz miał syna... Elizabeth obserwowała moją szamotaninę ze spokojem, starając się nas jak najbardziej poróżnić. Teraz myślę, że bała się, iż w końcu wyjawię jej sekret i zniszczę całe jej życie. A jednak czasami patrzyła na mnie w sposób

znamionujący miłość i tęsknotę. Być może tak mi się tylko wydawało, ponieważ nigdy nie przestałem jej kochać. Z perspektywy lat widzę, że mogłem rozegrać wszystko znacznie lepiej i zyskać przynajmniej twoją przychylność. Niestety, wszystko potoczyło się tym fatalnym torem...

Po śmierci twoich rodziców chciałem ci wszystko powiedzieć. Wciąż jednak brakło mi odwagi. Widziałem, że mnie nienawidzisz i boisz się mnie jednocześnie. Jak byś się czuł, gdybym powiedział ci, że jestem twoim ojcem? Czy nie miałbyś pretensji, że wcześniej kłamałem? Im bardziej brnąłem w tę sytuację, tym trudniej było mi cokolwiek z nią zrobić. I przede wszystkim nie śmiałem zbrukać pamięci twojej matki, gdyż ją właśnie kochałeś najbardziej.

Tak jak my wszyscy.

## 23

Henry zastał Alexa przy stole jadalnym, wpatrzono smętnie w pejzaż za oknem. Pewnie zastanawiał się, jak ubrać się na pogrzeb najlepszego przyjaciela.

- Mam tylko jedno pytanie, Alex - odezwał się od drzwi. - Czy chodziło ci o to, żebym wyszedł na idiotę?

Alex otworzył szeroko oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz niekłamanej radości. Natychmiast też wstał i podbiegł do Henry'ego, by go uściskać.

- Gdzie, do licha, byłeś? - spytał, wciąż uśmiechając się szeroko.

- 2 całą pewnością nie na dnie Atlantyku, gdzie już zdążyłeś mnie posłać.

Alex skurczył się i zaczął wyjaśnienia, ale Henry pokręcił głową.

- Nie przejmuj się - powiedział, siadając przy stole i podsuwając sobie talerz. - Chyba rozumiem, dlaczego tak myślałeś.

- Więc opowiadaj, gdzie się podziewałeś - poprosił Alex, odzyskując już całkowicie dobry humor. On też usiadł przy stole i przysunął sobie jajko, czując jak powoli wraca mu apetyt.

- Chciałem spędzić trochę czasu w samotności i dlatego zatrzymałem się w Thorndike. Niestety, nawet tam dopadły mnie wieści o tym, że nie żyję.

- Pojechałeś do Sea Cliff?

- Tak. Dziadek robi się strasznie sentymentalny.



Wyglądał nawet na zadowolonego z tego, że żyję. - Henry przywołał gestem służącą i poprosił o kawę. W końcu spojrzął na przyjaciela, nie mogąc powstrzymać ciekawości. - Wszyscy pewnie myślą, że utonąłem. Czy Anne... uznała, że to z jej powodu?

Alex uśmiechnął się, ale szybko spoważniał na widok miny przyjaciela.

- Chyba nie. Zachowuje się zupełnie normalnie. Wczoraj była z Jake'iem Morrisonem na wieczorne muzycznym u Phillipsów.

Henry nadział mściwie nieszczęsny kawałek szynki na widelec.

- Cieszę się, że nie musiała z mojego powodu porzucić swoich towarzyskich obowiązków - rzekł, zaciągając szczękę.

Alex zaczął się śmiać.

- Wiesz, wcale nie trzeba z ciebie robić idioty.

Henry spojrzął na przyjaciela tak, jakby chciał powiedzieć, że weźmie się za niego, gdy tylko upora się z szynką. Dopiero teraz dotarło do niego, że padł ofiarą żartu.

- Anne, mój drogi, pogrążona jest w żałobie - wyjaśnił Alex. - Kiedy odwiedziłem wczoraj Beatrice, wyglądała tak, jakby przez cały dzień płakała. Dziwię się, że jeszcze im nie zalało domu. Poza tym strasznie zbrzydła. Płacz najwyraźniej jej nie służy.

Na ustach Henry'ego pojawił się lekki uśmiech.

- A co mówiła?

- Cały czas powtarzała, że na pewno żyjesz, jakby sama chciała w to uwierzyć.

- I była zmartwiona? - upewnił się jeszcze Henry.

- Przecież mówiłem. - Teraz Alex przysunął sobie wędliny. - Zresztą powinienes sam ją odwiedzić. Będzie miała niespodziankę. - Wyjął z kieszonki swój ze-

garek. - Umówiłem się z Beatrice w Casino za piętnaście minut. Jestem pewny, że przyjdzie z Anne.

Henry uśmiechnął się do siebie.

- No tak, towarzystwo wzajemnej adoracji...

- To był pomysł Anne - poinformował Alex. - Chodziło o to, żeby przeciwdziałać plotkom, które już pojawiły się na twój temat.

- Bardzo sprytnie.

Alex westchnął.

- Anne była naprawdę załamana. Powinieneś to docenić. Więc idziesz ze mną czy nie?

Henry zmarszczył czoło, nie bardzo wiedząc, co zrobić. To, że Anne smuciła się po jego zniknięciu, nie znaczyło, że przyjmie go teraz z otwartymi ramionami. Przecież powiedziała mu, że go nie chce. To była jej ostateczna odpowiedź.

- Idę, idę - odparł w końcu. I tak był już zdruzgotany. Czy coś jeszcze mogło mu zaszkodzić?

Anne nawet nie podejrzewała, jak trudno jej będzie zachować spokój wobec tłumu w Casino. Musiała przecież udawać, że nic nie zaszło między nią a Henrym i że głęboko wierzy w jego powrót. Większość osób z towarzystwa zaczęła ich już nierozdzielnie wiązać. Anne sama dała do tego asumpt, tańcząc z Henrym w Marble House, a notatka w kronice towarzyskiej wcale nie wyjaśniła sprawy. Jednak teraz wszyscy spoglądali na nią jak na heroinę jakiejś romantycznej historii, a nie kobietę upadłą.

Anne pomyślała, że zacznie krzyczeć, jeśli ktoś złoży jej kondolencje. Ile jeszcze będzie się musiała uśmiechać i zapewniać wszystkich, że Henry'emu na pewno nic się nie stało? Minęło już za dużo czasu od

jego zniknięcia, żeby w dalszym ciągu mogła w to wierzyć.

Wczoraj czekała na wieści, nawet nie zdając sobie sprawy, że jest tak spięta. Na każdy odgłos z dołu zrywała się na równe nogi. Nasłuchiwała kroków na schodach. Dopiero wieczorem poczuła, jak jest obolała i zmęczona. Jednak nawet z zaśnięciem miała problemy. Zamknęła tylko oczy i modliła się za Henry'ego.

Teraz mogła już tylko odmówić „Wieczne odpoczywanie”, wiedząc, że to ona ponosi winę za śmierć byłego męża. Słowa pocieszenia zupełnie *do* niej nie docierały. Wiedziała, że Henry wypłynął w czasie sztormu, żeby ukoić ból.

- Nie wiem, czy cokolwiek uda nam się osiągnąć - powiedziała Anne nabrzmiałym *od bólu* głosem. - Wygląda na to, że wszyscy uwierzyli w jego śmierć.

Jednak za każdym razem, gdy mignęły jej gdzieś gęste, brązowe włosy, serce zaczynało skakać w jej piersi niczym piłka.

- To prawda - westchnęła Beatrice.

- Już nawet zaczynają się zastanawiać, kiedy urządzić symboliczny pogrzeb - dodała oburzona Anne. - Wcale nie chodzi im o Henry'ego, ale o to, czy kupić nową czarną suknię lub surdut...

- Henry powinien być ci wdzięczny za to, że tak go bronisz. Nie był w końcu taki zły...

- Od kiedy tak myślisz?

Beatrice zaczerwieniła się i spuściła oczy.

- Jest przecież najlepszym przyjacielem Alexa, więc muszę go polubić.

- Już nie - stwierdziła Anne grobowym głosem i omal nie zalała się łzami. - Chociaż wciąż liczę na to... Ciągle mam nadzieję...

Nagle przed oczami zamigotała jej znajoma czupryna. Anne wciągnęła powietrze głęboko do płuc, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

- O Boże! - westchnęła. - Czy to...? - Serce zaczęło jej walić jak młotem, a nogi ugięły się pod nią, jakby były z waty.

Na szczęście zdołała się uchwycić ramienia Beatrice. Tak mocno, że przyjaciółka aż wydała okrzyk bólu.

- Anne, co się stało?!

Parę razy poruszyła bezgłośnie ustami, zanim zdołała przemówić.

- T... tam.

Dopiero teraz skierowała wzrok w stronę Henry'ego Owena, który śmiał się, ściskając dłonie znajomych.

Anne zaczęła trząść się jak w febrze. Czuła, że traci kontrolę nad swoim ciałem. Gdyby nie ramię Beatrice, już dawno zwaliłaby się na ziemię. To, co miała przed sobą, zaczęło się kołysać. Jakby cała sala znalazła się na miotanym burzą statku.

- Chy... chy... chyba ze... ze....

- Zemdlejesz? - domyśliła się przyjaciółka.

Anne tylko skinęła głową i przywarła mocniej do jej ramienia.

- Ojej!

- **P... p... p...**

- Wiem, że chcesz mnie przeprosić, ale nie waż się teraz zemdleć - szepnęła przerażona Beatrice. - Widziałam raz dziewczynę, która zemdląła i wiesz, co się stało? Zsiusiała się! Czekąca potem na powóz w swojej poplamionej sukni. Było jej tak wstyd, że wyjechała później do Nowego Jorku. Co prawda, dużo wtedy piła.

Miała nadzieję, że rozbawi Anne swoją historią, ale przyjaciółka prawie jej nie słuchała. Za to sama powo-

li zaczynała się uspokajać. Jej oddech się wyrównał i przestała już tak kurczowo ścisnąć jej ramię. Rozejrzała się nawet, poszukując Henry'ego.

- G... gdzie on teraz jest?

Beatrice rozejrzała się po placu.

- Został otoczony przez Annette Bissette, ale broni się dzielnie.

Anne teraz sama dostrzegła znajomą sylwetkę. Tuż obok panna Bissette trzepotała rzęsami, a on rozglądał się tak, jakby kogoś szukał. W końcu zobaczył ją, ale na jego twarzy nie drgnął żaden muskuł. Jakby nic nie poczuł. Jakby było mu zupełnie obojętne, że tak się o niego martwiła!

Zrobiło jej się ciężko na sercu. To przecież jasne, że nie cieszy się na jej widok. Ich ostatnie spotkanie wcale nie należało do przyjaznych.

Henry i Alex pożegnali się w końcu z panną Bissette i ruszyli w ich kierunku. Zakochana jak pensjonarka Beatrice nie mogła już doczekać się Alexa i sama ruszyła w ich stronę. Anne zauważyła, że na powitanie nawet pocałowała Henry'ego w policzek. Pewnie rzeczywiście staną się przyjaciółmi...

Alex powitał ją uśmiechem.

- Proszę spojrzeć - wskazał Henry'ego - znalazł się.

Mimo tego, że była bardzo skupiona na swoich doznaniach, dostrzegła zmianę, która zaszła w Alexie. Stał się on nagle mniej cyniczny i jakby bardziej otwarty na innych ludzi. Anne poczuła zazdrość i zrobiło jej się głupio, że odczuwa ją w stosunku do najlepszej przyjaciółki. Beatrice zasługiwała na to, by być szczęśliwa.

Anne spojrzała Henry'emu prosto w oczy i uśmiechnęła się do niego blado.

- Panie Owen.

Skinał jej głowę.

- Panno Foster.

Alex i Beatrice zdziwili się, widząc tak chłodne powitanie. Beatrice zagryzła wargi i spuściła wzrok, a Alex zaczął poprawiać mankiety, które wcale tego nie wymagały.

Henry spojrzał nad głowę Anne, jakby na korcie działo się coś ciekawego.

- Cieszę się, że moje zniknięcie nie zakłóciło pani planów towarzyskich - rzucił.

Oczy Anne zasnuły się gniewem.

- Widzę, że zupełnie nie przejmuję się pan tym, jak wiele osób się o pana martwiło.

- Przeprosiłem już Alexa i pannę Leyden - powiedział.

Anne zerknęła na niego koso. Jednocześnie przypomniała sobie, że omal nie zemdlała na jego widok. Ale tylko zacisnęła wargi i zmrużyła swoje błękitne oczy.

- Mamy piękny dzień, prawda? - zaszczebotała po chwili. - Uwielbiam takie piękne dni. Nic przyjemniejszego niż spacer w słońcu. Oczywiście trzeba uważać, żeby się nie opalić, ale...

- Anne, przestań! - syknął Henry.

W zapędzie nie dostrzegła bólu, który na moment pojawił się w jego oczach.

- Czyżby nie lubił pan ładnej pogody?

Zrobił krok w jej stronę, zaciskając pięści.

- Dostyc już tego!

- Oczywiście, po co psuć sobie taki piękny dzień. - W jej oczach zalśniły łzy.

Odwrociła się na pięcie i zaczęła przepychać się przez tłum, nawet nie próbując ukryć łez, które płynęły jej po policzkach. Chciała tylko uciec jak najda-

lej od Henry'ego. W końcu dotarła do zacienionego budynku, który wychodził na Bellevue Avenue.

Kiedy usłyszała za sobą kroki, odwróciła się, pewna, że zobaczy Henry'ego.

- Czy pani go kocha? - spytał Alex Henley.

Anne oparła się o ciemnozieloną ścianę i otarła wierzchem dłoni łzy z policzków.

- Nie.

Mężczyzna patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

- To tylko chciałem wiedzieć. - Obrócił się na pięcie i ruszył w stronę kortów.

- Tak! - Przerażona tym, co powiedziała, zakryła sobie usta.

Alex zatrzymał się i spojrzał w jej stronę.

- Więc kocha go pani?

- Tak, Kocham - powiedziała i potrząsnęła głową, jakby sama się broniła przed tą prawdą.

Alex dopadł do niej w dwóch susach. Na jego ustach znowu pojawił się uśmiech.

- Właśnie to chciałem usłyszeć.

- Tylko niech mu pan nic nie mówi. Sama zdecyduje, czy i kiedy się to stanie.

Alex pokiwał głową, a ona nie wiedziała, czy zgadzał się z nią, czy też obmyślał w tej chwili własne plany.

Arthur Owen siedział, jak zwykle od czasu powrotu do Sea Cliff, przy oknie i spoglądał w stronę zatoki. Słońce powoli chyliło się za horyzont, wydobywając najczystszy błękit wody i złocąc jachty oraz dachy w Newport. Arthur przez całe życie patrzył właśnie na wschód, obserwując słoneczne refleksy, a nie na zachód

Tego wieczoru był bardzo zmęczony, ale szczęśliwszy

niż zwykle. Wczoraj po raz pierwszy w życiu mógł przytulić swego syna. Gdyby pożył jeszcze trochę, może udałooby mu się z nim nawiązać bardziej przyjazne kontakty. Jednak starzec wiedział, że nie otrzyma już takiej szansy. Niemal czuł, jak resztki życia sączą się powoli z jego ciała. Serce powoli przestawało bić. Nie bał się. Był spokojny.

Tej nocy, zanim jeszcze wydał ostatnie tchnienie, śnił o tym, że jest młody i stoi przed domem, wdychając słone powietrze. W jego uszach rozbrzmiewał śmiech chłopca.

Pogrzeb Arthura Owena odbył się w Nowym Jorku w upalny i duszny sierpniowy dzień. Henry nie płakał, ale w głębi serca czuł smutek, jakby stracił kogoś naprawdę bliskiego. Dopiero teraz uświadomił sobie, że dziadek był jak cień. Zawsze przy nim, ale nigdy z nim. Była to dziwna bliskość, której nigdy do końca nie rozumiał i której nawet teraz nie był w stanie pojąć. Przeszło mu przez głowę, że jako chłopiec bardzo pragnął jego towarzystwa, ale wciąż był odrzucany.

Henry opuścił cmentarz jako ostatni. Długo jeszcze patrzył, jak grabarze zasypują grób. Nie padało od ładnych paru tygodni, więc w powietrze wznosił się obłoczek kurzu.

W końcu przyklęknął na jedno kolano, zostawiając ślad na ziemi.

- Zegnaj, dziadku - szepnął.

Wciąż jeszcze widział go w Sea Cliff, zadumanego, ze ściągniętymi brwiami, jakby bez przerwy walczył ze sobą i światem. Zawsze go obserwował, nigdy nie podszedł do niego bliżej...

Henry wstał, nie troszcząc się o zabrudzone spodnie, i ruszył w stronę bramy.



- Panie Owen! - Wyglądało na to, że Williamson krążył gdzieś wśród grobów, czekając na Henry'ego. Teraz spojrzął na niego poważnie i wyciągnął w jego stronę oprawny w skórę notatnik. - Pański dziadek prosił, żebym to przekazał po jego śmierci.

Henry wziął go z jego rąk i skinął głową.

- Dziękuję za wierną służbę. Wiem, że dziadek uczynił zapis w testamencie na pańską korzyść, ale jeśli pan chce, może pan pracować dla mnie.

Sekretarz skłonił się, ale potrząsnął głową.

- Dziękuję, ale chyba już czas, żebym odpoczął.

Williamson skłonił się raz jeszcze i odszedł bez słowa. Jego sylwetka rzucała długi cień, który pokazywał kolejne groby, aż w końcu zniknął za murem. Henry otworzył notatnik, przyjrzał się starannemu pismu i przerzucił nawet parę stron, ale w końcu zamknął go, nie czytając. Alex na jego prośbę został w Newport. Teraz zaczął żałować tej decyzji.

Henry wszedł do doskonale resorowanego powozu, który służył dziadkowi w czasie jego nielicznych podróży, i spojrzął na puste miejsce naprzeciwko. Położył na nim notatnik, który dostał od Williamsona, żeby wyglądało na to, iż czemuś służy. Miał dwadzieścia osiem lat i znacznie więcej pieniędzy niż powinien. A jednak oddałby to wszystko, by móc być z Anne. Ich ostatnie spotkanie w Casino wypadło beznadziejnie. Oboje byli nienaturalni i rozdrażnieni. Z jego powodu.

Przez moment starał się sobie wyobrazić, jak dobrze byłoby im razem. Jednak cały czas widział siebie na ganku w Sea Cliff. Stał samotnie i patrzył w morze.

## 24

Dział towarzyski pułkownika Manna zamieścił w środku nie jedną, ale dwie notatki poświęcone rodzinie Owenów. Pierwsza zawierała informacje o pogrzebie Arthura Owena i cudownym ocaleniu jego wnuka, Henry'ego. Właśnie nad nią wiele pań uroniło niejedną łezkę.

Druga była już mniej pochlebna. Nie zawierała nazwisk, ale można się było z niej dowiedzieć, że niejaki pan O. padł ofiarą pewnej panny F., która najpierw go w sobie rozkochała, a potem odrzuciła jego oświadczenia. Wszyscy, którzy byli na balu w Marble House, albo później w Casino, od razu skojarzyli, o kogo chodzi. Powszechnie uznano też, że plotka jest prawdziwa.

Rozpętało się prawdziwe pandemonium.

W mieście nie mówiono o niczym innym. Rubryka miała dosyć mizoginiczny charakter, dlatego napiętnowano tam „wybryk” panny F. i żałowano, acz pokpiwając z niego, pana O.

Rozzłoszczony Henry uspokajał się tylko wtedy, gdy myślał o tym, jak utopi pułkownika w East River, wiążąc mu do szyi potężny kamień. Natychmiast po przeczytaniu gazety kazał ją spalić.

Anne, która ostatnio wcale nie zwracała uwagi na skandale związane z jej osobą, aż jęknęła, kiedy przeczytała tę notatkę. A potem od razu napisała kaśliwy liścik do matki, bo któż inny mógł stanowić źródło tych informacji.

Beatrice, która czytała gazetę wraz z Alexem w Casino, spojrzała z niepokojem, chcąc zobaczyć minę narzeczonego. Alex nie wydawał się jednak być szczególnie poruszony tą informacją.

A Helen Leyden nawet się uśmiechnęła, czytając notatkę, jakby wiedziała coś, czego nie wiedział nikt inny.

Było to wspaniałe zakończenie cudownego dramatu, który rozegrał się tego lata w Newport. Publiczność co prawda powstrzymała się od braw, ale nie od komentarzy, pewna, że aktorzy nie wyjdą już więcej na scenę. Cała sprawa wydawała się skończona. Wiele kobiet uznało prawo Anne do zemsty, chociaż część uważała ją też za dziwaczkę. Większość panien na wydaniu miała ochotę pocieszyć pana Owena. Przecież one nigdy nie wyrządziłyby mu takiej krzywdy.

Jednak tylko najbardziej wtajemniczone osoby wiedziały, że nie to było najważniejsze. Postawa Anne Foster zupełnie zaskoczyła całą socjetę. Było to coś zupełnie niespodziewanego i teraz część osób czekała, co ją za to spotka. Czy zostanie na zawsze wydalona z towarzystwa, czy też ciepło przez nie przyjęta?

Okazało się, że Mamie Fisher, która przeczytała notatkę, wyznała, że dawno się tak serdecznie nie śmiała. Zaprosiła też oficjalnie Anne na lunch. Panna Foster wciąż była częścią towarzystwa!

Henry długo wpatrywał się w liścik od Anne, a potem zmiął go w dłoni. Wydawało mu się żałosne to, że serce bije mu mocniej tylko dlatego, że trzyma coś, co napisała własną ręką. Anne chciała się z nim widzieć, zapewne w tym celu, żeby omówić informacje w kronice pułkownika. Nie było tu jednak nic do omawiania. Wszyscy poznali prawdę i Henry czuł się z tym fatalnie.

Chciał odmówić, ale wiedział, że nie będzie w stanie tego zrobić. Przede wszystkim pragnął ją jak najszybciej zobaczyć. Dlatego skreślił parę słów, informując, że jest gotów stawić się na jej wezwanie. Z krzywym uśmiechem podpisał się: „Pan O”.

Anne zeszła do salonu Leydenów o wyznaczonej porze, czując, że cała drży ze strachu. Ubrała się starannie w dwuczęściową suknię z żółtego jedwabiu, zdobioną w talii i przy szyi. Wyglądała skromnie, lecz zarazem pięknie. Służąca zaplotła jej włosy w warkocz, a następnie upięła go jak koronę na czubku głowy. Anne nie miała pojęcia, co powie Henry'emu, chociaż ćwiczyła to setki razy. Być może zacznie od tego, że nie utonął? A może złoży kondolencje z powodu śmierci dziadka? Przede wszystkim chciała jednak powiedzieć mu, że nie ma nic wspólnego z notatką w kronice towarzyskiej, a w każdym razie że nie było jej intencją, by się tam znalazła.

Sama jednak nie wiedziała, jak zareaguje na Henry'ego. Czy gniewem, jak w Casino? A może czułością? Oba uczucia były w niej, ale miłość wydawała się silniejsza. Dlaczego więc gniew brał górę? Co się z nią działo?

Gdy Henry'ego nie było w pobliżu, tęskniła za nim. Chciała czuć go obok, całować go... Wystarczyło jednak, że pojawił się obok, a górę brała gorsza część jej osobowości. Za kilka minut Henry znowu przed nią stanie. A ona znowu będzie chciała rzucić mu się w ramiona. Tylko co dalej?

Drzwi się otworzyły, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Po chwili jednak się uspokoiło. To była Helen, matka Beatrice. To ona namówiła ją na spotkanie z Henrym, a Anne przystała na nie tak niemądrze.

- Bardzo mi miło panią widzieć, pani Leyden, ale

nie będziemy z Henrym potrzebowali przyzwoitki - rzekła spokojnie, lecz stanowczo.

- Wcale nie chcę być waszą przyzwoitką. - Helen miała na sobie jedną ze swoich najpiękniejszych sukien i wyglądała jak królowa.

Anne nie miała pojęcia, dlaczego się tu pojawiła, ale nie chciała z nią dyskutować. Helen natomiast usiadła na krześle i poprawiła swoją suknię.

- Więc dlaczego pani tu przyszła? - spytała niepewnie Anne, zerkając co chwila w stronę drzwi.

- Chcę zaproponować najlepsze rozwiązanie problemu.

Anne zmarszczyła brwi.

- Jakiego problemu?

- Problemu nas wszystkich - stwierdziła stanowczo Helen. - Przyznaję, że zaproszenie od Mamie Fish było bardzo cenne, ale wciąż grozi nam skandal, który położy się cieniem na zamążpójściu mojej córki.

- Myślę, że o Beatrice może już pani być spokojna - wtrąciła Anne.

Pani Leyden uniosła dumnie brodę.

- Jeśli chodzi ci o tego nicponia Henleya, to tym bardziej muszę wzmocnić czujność!

Anne aż się skrzywiła, słysząc te słowa, gdyż jej przyjaciółka była po uszy zadurzona w „tym nicponiu”. W tym momencie ktoś pojawił się w drzwiach.

- Proszę, niech pan wejdzie, panie Owen. Może pan usiąść obok Anne - zadysponowała łaskawie.

Anne zapatrzyła się w niego jak w obraz. Chyba po raz pierwszy wyglądał naprawdę elegancko w niebieskim surducie i spodniach i kremowej kamizelce. Anne pomyślała, że Alex musiał bardzo starannie zająć się garderobą przyjaciela.

Henry skłonił się Helen, a potem przysiadł na sofie. Zachowywał się tak, jakby Anne w ogóle nie istniała. Nie zaszczycił jej nawet jednym spojrzeniem. Dziewczyna poczuła, że opadła z niej cała radość. Jednocześnie bardzo pragnęła go dotknąć. Czuła jego zapach i kątem oka widziała wyprostowaną sylwetkę.

- Ja rozumiem, wezwałyście mnie panie z powodu notatki w kronice towarzyskiej - zaczął.

- Właśnie - stwierdziła Helen, wstając. Po chwili podszła do sofy. - Jednak najpierw chciałam wam powiedzieć, że nigdy wcześniej nie widziałam ludzi tak dla siebie okrutnych i nieczułych. Zachowujecie się jak para rozbrykanych dzieciaków!

Anne westchnęła, ale Henry spojrział na kobietę z pewnym podziwem.

- Doszłam w końcu do wniosku, że jesteście siebie wari. Powinniście jak najszybciej się pobrać.

- Nie! - wyrwało się Anne.

- Doskonale - stwierdził Henry w tym samym momencie.

Anne spojrzała na niego z niedowierzaniem. Uśmiechnął się do niej łagodnie.

- Nie wyjdę za niego - upierała się.

Jednocześnie zastanawiała się, dlaczego odmawia sobie czegoś, czego tak bardzo pragnie. Przecież właśnie o tym myślała tuż przed spotkaniem. Tego chciała!

Helen spojrzała na nią wyrozumiale.

- Chyba nie powiesz, że go nie kochasz, Anne?

Henry zaśmiał się lekko.

- Kocham, ale...

- Żadne ale. Przecież to wszystko wyjaśnia. - Henry zwrócił się do Helen, która była wyraźnie po jego stronie.

- Wcale nie dziwię się Anne, że ma do pana zastrzeżenia, panie Owen.

Uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

- Dobrze, załatwmy to szybko - podjęła Helen. - Czy pan kocha Anne, panie Owen?

Henry poruszył się niespokojnie na swoim miejscu. Zaczął się też bawić połą surduta, który natychmiast stracił swą świeżość. W końcu przejechał dłonią po włosach.

- Kocham, jak mi Bóg miły, kocham.

- Ha! - zakrzyknęła Anne.

Henry zwrócił się wprost do niej:

- Dlaczego mi nie wierzysz? Przecież wiesz, że cię kocham. Inaczej nie poprosiłbym cię o rękę.

Anne pokręciła głową.

- Naprawdę? - spytała znacząco, gdyż miała to być aluzja do jego pierwszych oświadczeń.

- Tamto się nie liczy. Przecież nawet nie chciałem się żenić. Chodziło mi o Sea Cliff.

Dziewczyna zwróciła się triumfalnie do gospodyni.

- Słyszała pani, pani Leyden? To skąd mam wiedzieć, że mnie teraz kocha?

- Wtedy wcale nie mówiłem, że cię kocham - zauważył.

- Nie o to chodzi, Henry. Przede wszystkim nie mogę ci już ufać, nie mogę ci wierzyć... Oszukałeś mnie, żeby zdobyć kupę kamieni i drewna...

- Wobec tego nigdy nie będziemy się mogli porozumieć. Niezależnie od tego, co powiem lub zrobię, i tak będziesz mi wytykać przeszłość. Mogę mówić, że cię kocham, a i tak nic z tego nie będzie.

Anne uporczywie kręciła głową.

- Wcale nie kochasz mnie, tylko moją talię na osiemnaście cali.

- O czym ty, do licha, mówisz?

Dziewczyna wstała i zaczęła się nerwowo przechadzać tam i z powrotem.

- Przyznaj się, Henry. Przyznaj, że mnie nie kochałeś, bo byłam gruba. Brzydka i gruba.

Henry spojrział na nią osłupiały.

- To prawda, że jesteś teraz bardziej atrakcyjna - zaczęła ostrożnie.

- A widzisz - przerwała mu i wyciągnęła palec w oskarżycielskim geście. - Wiedziałam! Być może nie chcesz o tym myśleć, ale któregoś dnia będę stara i pomarszczona. Może nawet gruba. Ciekawe, co się wówczas stanie z twoją miłością?!

Henry zamknął oczy i zamyślił się na chwilę. Kiedy je znowu otworzył, były aż pociemniałe z emocji.

- Anne, mogę powiedzieć, że będę cię kochał, kiedy staniesz się pomarszczona i gruba. Ale czy mi uwierzysz?

Anne objęła się ramionami, jakby nagle zrobiło jej się zimno.

- Nie, nie uwierzę.

Następnie skrzywiła się i zaczęła płakać. Helen wstała i wzięła ją w ramiona.

- Być może powinien już pan pójść, panie Owen - zwróciła się do niego uprzejmie.

Henry wstał z niepewną miną.

- Dlaczego w ogóle zaprosiłaś mnie na to spotkanie? - wrócił się do Anne.

- To był mój pomysł - odezwała się Helen, starając się przekrzywić coraz głośniejszy płacz Anne. - I właśnie taki efekt chciałam osiągnąć.

Twarz Henry'ego skamieniała.

- Wobec tego gratuluję sukcesu.

Helen zaśmiała się krótko.



- Ty głupcze, dałam ci odpowiedź - powiedziała, starając się pocieszyć Anne. - W tej chwili wiesz wszystko.

- A jakie było pytanie? - Henry nie miał teraz ochoty na zagadki.

- Patrz w swoje serce - odparła z uśmiechem.

Anne wyrwała się z jej objęć i wciąż odwrócona plecami do Henry'ego, przeszła do okna. Henry zmierzwił rękami włosy, natychmiast niszcząc wrażenie elegancji.

- Jeśli żadne z was nie chce plotek, to powinniście wyznaczyć odpowiedni termin - rzekła nagle Helen swoim śpiewnym głosem.

Anne odwróciła się na pięcie, przestając momentalnie płakać.

- Nie wyjdę za niego!

Henry, który od jakiegoś czasu po prostu gapił się w dywan, uniósł głowę, a w jego oczach błysnęło dziwne światło.

- Mam jeszcze parę spraw do załatwienia - powiedział. - Żegnam panie. A, pani Leyden. - Zatrzymał się w pół ruchu, jakby coś sobie nagle przypomniał. - Jestem pani dozgonnie wdzięczny.

Helen uśmiechnęła się i skinęła lekko głową.

- Jeszcze tylko termin, panie Owen - przypomniała mu, kiedy już wychodził.

- Pierwszy, który będzie odpowiadał Anne. Na pewno się stawię.

Po chwili zniknął za drzwiami. Anne spojrzała za nim, a następnie przeniosła wzrok na gospodynię.

- Czy nie słyszeliście mnie? - spytała cicho, a potem nabrała powietrza w płuca. - Nie wyjdę za mąż! - krzyknęła.

Helen usiadła i wzięła niedokończoną robótkę.

- Ależ wyjdiesz, Anne, wyjdiesz.

- Nikt mnie nie zmusi!

- A któż by próbował? Zrobisz to sama, z własnej woli - rzekła łagodnie pani Leyden.

Anne zacisnęła pięści i głośno sapnęła. Następnie poszła poszukać Beatrice, która z pewnością wybije matce z głowy podobne nonsensy. Wszystko wskazywało na to, że Helen oszalała, ale być może nie było to nieodwracalne. Jednak co stało się z Henrym? Czyżby on też uwierzył, że z dobrej woli wyjdzie za niego za mąż? Niemożliwe!

Następne dni potoczyły się tak, jakby to wariackie spotkanie w ogóle się nie odbyło. Jakby Anne je tylko wyśniła. Przez dwa tygodnie nie słyszała nic o ślubie czy nawet o samym Henrym. Helen wybrała się na wycieczkę na łono natury do Portsmouth i nie zamęczała jej już uwagami, że musi wyjść za Henry'ego, jeśli nie chce stać się tematem plotek na najbliższych kilka sezonów.

- Moja droga - zwróciła się do niej Helen następnego dnia po pamiętnym spotkaniu - czy naprawdę chcesz przejść przez życie jako kobieta, która upokorzyła Henry'ego Owena?

Anne skrzyżowała wojowniczo ramiona na piersi.

- Raczej kobieta przez niego upokorzona. Przecież nic mu się nie stało...

- Nie zapominaj o jego sercu, moja droga.

Anne po prostu zignorowała tę uwagę, nie bacząc na to, że budzi ona w niej pewien niepokój. Chciała zapomnieć o przeszłości, chociaż nie bardzo jej się to udawało. Wciąż żyła w niej ta nieśmiała i niezgrabna dziewczyna, którą kiedyś była. To właśnie ona odpychała Henry'ego, nie mogąc wylizać się ze swoich ran. To ona co jakiś czas padała na podłogę z pozwem rozwodowym w dłoni. I to ona czytała mało delikatny list napisany przez nieżyjącego już Arthura Owena.

Beatrice niewiele mogła jej pomóc. Anne z trudem rozpoznawała dawną przyjaciółkę w tej zakochanej po

uszy, rozszczebiotanej na temat zalet przyszłego narzeczonego kobiecie. Gdzieś zniknęły jej cynizm i rezerwa. Anne wiedziała, że Beatrice prędzej czy później dojdzie do siebie, ale okoliczności wskazywały, że nastąpi to zdecydowanie później.

Anne czuła się w tym domu trochę jak piąte koło u wozu. Zwłaszcza wtedy, kiedy odwiedzał je Alex, co zdarzało się nad wyraz często. Na balach stała samotna, odstręczając swą miną potencjalnych absztyfikantów. Gdzieś w oddali migała jej czasami sylwetka Henry'ego. Wciąż o nim myślała. Przypominała sobie, co powiedział, kiedy Helen zaproponowała ustalenie daty ślubu, a potem brutalnie mówiła sobie, że wszystko i tak już jest skończone. Z jej powodu. Być może Henry w końcu jej uwierzył i przestał starać się o jej rękę. Powinna być zadowolona, ale z jakichś dziwnych powodów nie była. Wciąż powracały do niej słowa: „Anne, mogę ci powiedzieć, że będę cię kochał, kiedy staniesz się pomarszczona i gruba. Ale czy mi uwierzysz?”

- Tak - szeptała do siebie. - Wierzę ci.

Nagłe ukłucie w sercu przypominało jej, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie miała okazji wypowiedzieć tych słów głośno, w obecności Henry'ego. I wtedy zaczynała rozumieć, że skrzywdził ją bardziej, niż przypuszczała. Nie potrafiła już słuchać swego serca, ponieważ tak łatwo było je oszukać.

Henry wiedział, że stanie się najlepiej, jeśli będzie trzymał się daleko od Anne. W innym wypadku znowu zrobi z siebie idiotę. Powinno mu wystarczyć, że wkrótce będzie jego. Nareszcie.

Jednak było to bardzo trudne, zwłaszcza gdy widział kręcących się wokół niej mężczyzn. Jednak tyl-

ko nieliczni odważali się poprosić ją do tańca. Anne była bardziej niedostępna niż kiedykolwiek.

Dokładnie piętnaście dni po ich ostatnim spotkaniu poczuł, że dłużej nie wytrzyma. Nadszedł właśnie Tydzień Tenisa, okres, w którym w Newport odbywało się więcej bali i pikników niż w całym sezonie. Niektórzy przyjeżdżali tu specjalnie na to wydarzenie, a wszyscy obowiązkowo brali w nim udział. Pod koniec większość letników była już tak znużona, że z przyjemnością myślała o powrocie do Nowego Jorku.

Henry zajął miejsce na widowni tuż przy Henleyach. Jednym uchem przysłuchiwał się sprzeczce rodziców Alexa, gdyż była ona znacznie bardziej zajmująca niż tenis. Gdyby pochylił się trochę do tyłu i spojrzął w prawo, dostrzegłby plecy i długą szyję Anne, siedzącej wraz z Leydenami. Miała ona na głowie kapelusz słomkowy z szerokim rondem, które miało chronić jej nos przed słońcem, i parasol, który miał ją chronić przed równie, a może i bardziej, szkodliwymi ciekawskimi spojrzzeniami. Takimi jak te Henry'ego. Henry gapił się w tamtą stronę, wiedząc, że robi z siebie kompletnego osła. W tym czasie Beatrice i Anne wstały i zaczęły wolno schodzić po stromych schodkach, chcąc się zapewne udać do toalety. Henry zaczął się za nimi skradać niczym złodziej. Po chwili obie zniknęły w zacienionym budynku.

Anne wyszła z niego pierwsza i zaczęła się wachlować, bo chociaż dzień był pochmurny, to jednak duszny, parny i gorący. Przesunęła się w cień, patrząc w stronę kortu. Henry znajdował się na tyle blisko, żeby móc dojrzeć kropelki potu nad jej wargą. Jakby wyczuwając jego obecność, Anne poruszyła się niespokojnie. Henry już po chwili był przy niej.

- Och, Anne, pozwól... - W odpowiedzi poruszyła nieznacznie ręką.

Pochylił się i pocałował jej nagą szyję. To wystarczyło, żeby go podniecić. Przyciągnął ją do siebie, chcąc, by to poczuła. Był w siódmym niebie. Czuł jej szybszy oddech i bicie serca, kiedy raz jeszcze pocałował ją w szyję, a potem w odsłonięte ramię.

- Chcę w końcu mieć noc poślubną - szepnął, ścisnąwszy ją jeszcze mocniej.

- Henry - szepnęła. W jej głosie było nie tylko pożądanie, ale i niepewność.

Tuż obok skrzyknęły drzwi i natychmiast ją puścił. Anne odsunęła się trochę, a wtedy zobaczył, że ma zamglone oczy. Henry jedynie olbrzymim wysiłkiem zdołał nad sobą zapanować.

- Witam, panie Owen - rzuciła Beatrice i zerknęła na przyjaciółkę, żeby sprawdzić, w jakim jest nastroju.

Henry skinął głową.

- Panno Leyden.

Beatrice przez moment zastanawiała się, co dalej.

- Czy mam iść sama? - spytała w końcu.

- Nie. - Anne aż zadrżała, a potem jakby się z tego otrząsnęła. - Skończyliśmy właśnie rozmowę z panem Owenem.

Oczy Henry'ego zalśniły niebezpiecznie.

- Nasza rozmowa dopiero się zaczęła - szepnął, patrząc na odchodzące kobiety.

Oparł się o ścianę ze skrzyżowanymi na piersi rękami i podziwiał swoją byłą i przyszlą żonę. Obiecał sobie, że się z nią ożeni. I chyba po raz pierwszy od spotkania z Helen uwierzył w siebie.

Po tym zdarzeniu starał się trzymać od niej z daleka. Wiedział, że byłoby mu trudno powstrzymać roz-

pasane zmysły. Anne budziła w nim nie tylko te najcieplejsze uczucia, ale też zwierzęce instynkty. Musiała na to uważać. Miałyby przecież prawo dać mu przy takiej okazji w twarz i zażądać, by już nigdy się do niej nie zbliżał. A on przecież wcale tego nie chciał.

Musi najpierw udowodnić, że ją kocha. Musi przekonać do stałości swych uczuć.

W końcu uznał, że będzie mu łatwiej, jeśli wyjedzie do Nowego Jorku. Z radością też myślał o konfrontacji z pewnym pułkownikiem. Już dawno obiecał sobie, że odpokutuje on za wszystkie swoje oszczerstwa. Henry właśnie się zbierał, kiedy Alex pojawił się w domu po całonocnej zabawie z damą swego serca. "Wciąż jeszcze miał na twarzy ten głupawy uśmiezek, którym częstował Beatrice.

- Witaj, mój drogi - zaczął Alex, zadziwiająco rześko jak na kogoś, kto nie spał od dwudziestu czterech godzin. - Pójdiesz ze mną przed południem na plażę?

Henry potrząsnął głową.

- Mam parę spraw do załatwienia w Nowym Jorku.

Alex minął go i wszedł na schodach, pokonał kilka stopni, zanim znowu zwrócił się w jego stronę.

- Cóż to za sprawy?

- Obiecałem pułkownikowi Mannowi, że go odwiedzę - odparł Henry z błyskiem w oku. - Już się nie mogę doczekać. Skany Anula43, przerobienie pona.

Przyjaciel parę razy poruszył szczęką, jakby chciał coś powiedzieć, a potem zaczął schodzić w dół.

- Powinieneś się jeszcze nad tym zastanowić - rzekł, patrząc mu w oczy.

Henry założył ręce na piersi i zmrużył oczy.

- Niby dlaczego?

Alex wolno wypuścił powietrze.

- Możliwe, że pod twoim wpływem pułkownik zrezygnował z opublikowania pewnych wiadomości...

- Niemożliwe.

- A potem jednak ktoś przekonał go, że powinien to zrobić i że nie stanie się wtedy nic złego...

- To brzmi jeszcze bardziej nieprawdopodobnie - rzucił Henry, zaciskając ręce w pięści.

Przyjaciel uniósł ręce, jakby chcąc odparować spodziewany cios.

- To nie był mój pomysł.

- A czyj? - spytał, a w następnej sekundzie już znał odpowiedź. - No tak, pani Leyden. - Po minie Alexa widział, że trafił.

- Sytuacja wyglądała na niewesołą i dlatego matka Beatrice uznała, że potrzeba wam trochę zachęty.

Henry pokręcił głową.

- Mieliliśmy już tyle zachęty, że sami nie wiemy, jak się pozbierać.

Przyjaciel tylko wzruszył ramionami.

- Anne ciągle płacze, a ty zachowujesz się, jak gdyby nigdy nic. Zrobilibyśmy wszystko, żeby z tym skończyć.

- Nawet za cenę mojego upokorzenia?

Alex trochę się zaczerwienił.

- Musisz przyznać, że obiektywnie ta historia jest dosyć śmieszna. Zastanów się... Żenisz się z nią, bo jest brzydka. Potem ona staje się piękna, więc się w niej zakochujesz. Ona planuje zemstę, ale znowu jest w tobie zadurzona. A potem dowiaduje się, co naprawdę cię skłoniło do małżeństwa i tym razem... ci odmawia. Właśnie ta historia pojawi się w kronice towarzyskiej. Kiedy ją przeczytasz...

- To cię zamorduję - wtrącił Henry. - Zwłaszcza jeśli Anne znowu mnie odrzuci.



- Ale chyba nie zrezygnowałeś.

- Dostałem już kosza dwa razy. Anne uważa, że jestem niezdolny do miłości. Jednak udowodnię jej, że się myli.

- Ale... jak? - bąknął zmieszany przyjaciel.

- Sea Cliff, Alex. Chcę sprzedać Sea Cliff!

- Mój Boże - westchnęła Beatrice, odkładając na chwilę gazetę. - On naprawdę cię kocha.

Anne spojrzała na rozpostartą płachtę, żeby sprawdzić o co jej chodzi, i aż wydała pełen zdziwienia okrzyk. Miała przed sobą dowód miłości Henry'ego. Rezydencja Sea Cliff została zgłoszona do sprzedaży.

- To najbardziej romantyczna rzecz, jaką mógł zrobić - dodała.

Anne przeczytała ogłoszenie raz jeszcze, nie bardzo wierząc własnym oczom. Nie myliła się jednak. Na Jamestown był tylko jeden dom o tej nazwie. A Henry mógł go sprzedać tylko z jednego powodu - chciał dowieść swej miłości. Tak, żeby nie miała już żadnych wątpliwości.

Nagle poczuła się okropnie.

- Ależ... on kocha to miejsce.

- Ale ciebie bardziej - rzekła Beatrice rozmarzonym głosem.

Od kiedy sama się zakochała, traktowała Henry'ego znacznie łagodniej. Przecież najlepszy przyjaciel Alexa nie mógł być taki zły.

Anne nie widziała Henry'ego przez kolejne dwa tygodnie. Sezon zaczął już się kończyć. Wszyscy rozmawiali o powrocie do Nowego Jorku, chociaż Anne wcale nie miała na to ochoty.

W domu nie mówiło się już o ślubie czy jego termi-

nie. Wmawiała sobie, że bardzo to ją cieszy. Że wreszcie udało jej się z tym uporać. Jednak wcale nie wyglądała na zadowoloną. Powoli zaczęło do niej docierać, że Henry w końcu zrezygnował i zajął się swoimi sprawami. Pewnie z powodu jej zachowania w czasie meczu tenisowego. Anne sama nie wiedziała, jak udało jej się wówczas zachować resztki rezerwy. Teraz jednak planował to wielkie wyrzeczenie. Nie mogła na nie pozwolić.

- Proszę pana, przyszedł pani Leyden z panną Foster - zaanonsował lokaj Alexa. - Co mam im powiedzieć?

Henry z pełną powagi miną wręczył dokumenty dotyczące Sea Cliff swojemu prawnikowi.

- Niech wejda. - Następnie zwrócił się do starszego mężczyzny: - Żegnam, panie Dunn. Będę wdzięczny, jeśli załatwi pan wszelkie formalności w ratuszu.

- Do widzenia - rzekł prawnik, ściskając jego dłoń. Jeszcze przed drzwiami skłonił się paniom.

Gdy tylko zniknął, Anne zwróciła się do niego bez zbędnych powitań:

- Żądam, żebyś wycofał ofertę sprzedaży Sea Cliff.

Henry, który jeszcze parę minut temu miał wątpliwości, teraz zyskał pewność, że zrobił dobrze. Boże, jakże kochał tę kobietę, która stała teraz przed nim z rękami na biodrach i gniewnym wyrazem twarzy. Czy jakaś inna zdołałaby podnieść się ze swego upokorzenia tak jak Anne? Czy stałaby się tak silna i niezależna jak ona?

Podszedł spokojnie do zastawy stołowej.

- Może herbaty? - zaproponował.

- Nie, dziękujemy - odparła uprzejmie Helen.

- Czy słyszałaś, co powiedziałam? - spytała Anne twardo.

Uśmiechnął się lekko.

- Za późno. Już sprzedałem Sea Cliff.

- Och! - Anne opadła na najbliższe krzesło.

- Nie załamuj się - rzucił wesoło. - Zapewniam cię, że posiadłość będzie służyła dobrem celom.

Usłyszeli lekkie trzaśnięcie drzwi. To Helen wyszła, zostawiając ich samych.

- Nigdy nie sądziłam, że się na to zdecydujesz. I wcale tego nie chciałam.

Tylko wzruszył ramionami.

- Sea Cliff stałoby między nami niczym mur - stwierdził. - Nie mogłem inaczej udowodnić, że cię kocham.

- Ale ten dom... - Spojrzała na niego, jakby szukając w jego rysach oznak żalu.

- To jest po prostu zwykły dom.

Potrząsnęła głową, a potem jeszcze raz i jeszcze. Nie wierzyła jego słowom. Ten „zwykły dom” był dla niego wszystkim.

- Spójrz na mnie, Anne - poprosił, biorąc w dłoń jej twarz. Uniosła oczy i po raz pierwszy zauważyła malutki dołeczek na jego brodzie. - Mówię prawdę, to był najnormalniejszy dom na świecie. Nie o niego mi chodziło, ale moje dzieciństwo, którego i tak nie mogę odzyskać. Zresztą ty jesteś ważniejsza.

Serce zaczęło jej bić coraz mocniej. Nareszcie zrozumiała, że Henry mówi prawdę.

- Nawet kiedy będę stara i gruba?

Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Będiesz tym ważniejsza, im cię będzie więcej. Nigdy nie przestanę cię darzyć uczuciem. - Pocałował ją.

- Zawsze będę cię kochać. - Sięgnął po dżem i posmarówał jej wargi, a następnie sam go zlizął. - Zawsze.

- Przestań! - Anne nie mogła powstrzymać śmiechu. -  
Wierzę ci, wierzę.

- A wyjdiesz za mnie?

Oboje spowaźnieli. Anne wiedziała, że jej serce zna tylko jedną odpowiedź.

-Tak.

Henry westchnął i przytulił ją do siebie. Przeciagnał palcami przez jej włosy, jakby chciał się upewnić, czy jest rzeczywista. A potem odsunął ją od siebie, żeby móc się jej przyjrzeć.

- Mój Boże, jesteś taka piękna.

Anne wiedziała, że tak nie jest. Miała potargane włosy, dżem na brodzie i była zgrzana. Ale w tej chwili czuła się naprawdę piękna i tylko to miało znaczenie.

Oprawny w skórę notatnik Arthura Owena leżał tygodniami na siedzeniu powozu zmarłego, pokrywając się z wolna coraz grubszą warstwą kurzu. Leżał tam, gdzie Henry rzucił go zaraz po pogrzebie aż do pewnego chłodnego dnia w październiku, kiedy to wystawiono powóz na zewnątrz, by przygotować go do ślubu młodego pana. Być może dobrze się złożyło, że służący, który go wreszcie znalazł, pochodził z Niemiec i mimo iż trochę mówił po angielsku, nie był w stanie poznać sekretów poprzedniego pracodawcy. Po prostu zaniósł pamiętnik do domu, gdzie przejął go niezwykle dyskretny lokaj Henry'ego, który położył go na jego biurku. Spoczywał tutaj przez ładnych parę dni, ale już w lepszych warunkach, gdyż dwa razy w tygodniu pokojówka ścierała kurze w całym pomieszczeniu.

Sekret Arthura pozostał w ukryciu znacznie dłużej, niż mógłby przypuszczać sam zmarły. W końcu jednak Henry miał poznać prawdę.

Powóz państwa Owenów zatrzymał się przed piękną i wytworną rezydencją rodziny przy Piątej Alei. Drzwiczki otworzył dostojny lokaj w liberii w kolorach Owenów: czerwonym i złotym. Gdy tylko zajrzał do środka, jego twarz też przybrała nagle karmazynową barwę. Lokaj chrząknął i czekał cierpliwie, aż państwo poprawią swoje ubrania.

Anne złapała oddech i uśmiechnęła się do męża.

- Jesteśmy w domu.

- Tak szybko? - mruknął Henry i niechętnie puścił jej dłoń. Czekał na tę chwilę tak długo, że dosłownie nie mógł się oderwać od Anne. Nawet teraz złapał ją i ku zgorszeniu lokaja przyciągnął do siebie.

Anne zachichotała.

- Doprawdy, Anne, teraz kiedy już jesteś moją żoną, mogłabyś powstrzymywać swoje instynkty - rzekł na tyle głośno, żeby usłyszał go służący.

Anne spojrzała na niego z politowaniem i uderzyła w ramię.

- To nie czas ani miejsce na takie zabawy - ciągnął Z udawaną surowością.

- Henry - upomniała go, zerkając na lokaja, który udawał, że nic nie słyszy.

Henry zapomniał o tym, że ma na sobie ślubny frak, i wyskoczył z powozu ze żwawością dwunastolatka. Następnie pomógł wyjść Anne i wziął ją na ręce, nie zważając na to, że suknia i halki zsunęły jej się aż do połowy łydki. Anne próbowała zakryć swoje białe, jedwabne pończochy, ale bez powodzenia. W końcu ze śmiechem złapała Henry'ego za szyję i pozwoliła się przenieść na schody.

- Tak jest dużo lepiej - szepnął mąż, pokonując kolejne stopnie.

Kiedy znalazł się na szczycie schodów, usłużny lokaj otworzył mu drzwi.

- Harlow, oto pani Henrykowa Owen - zaanonsował. Służący skłonił się Anne.

- Bardzo mi miło - rzekł poważnie, chociaż w jego oczach igrały wesołe iskierki.

- Postaw mnie - szepnęła Anne.

Henry w ogóle nie zwrócił uwagi na tę prośbę.

- A to jest pani Craft, moja gospodyni.

Anne czuła się nieco dziwnie, ale próbowała zachować resztki dostojeństwa i godności. Na próżno. Henry, który trzymał rękę ukrytą w fałdach jej sukni, szczychnął ją w pupę i powitanie ze starszą i zażywną panią Craft wypadło mało konwencjonalnie. Anne czuła, że jej mąż za chwilę wybuchnie śmiechem. Nigdy wcześniej nie widziała go tak bardzo szczęśliwym.

- Zadzwonimy po kolację, jeśli będziemy głodni - rzucił jeszcze Henry, a następnie poniosł ją, niczym cenną zdobycz, na górę. Przeszli przez oświetlony lampami gazowymi korytarz. W końcu, nieco zasapani, postawił ją na podłodze. Anne zauważyła, że stracił też wiele ze swojej pewności siebie.

- Możesz zmieniać tu wszystko, co zechcesz - zaczął tak poważnie, że aż serce zabiło jej mocniej. - Możesz mieć własny salon i pokój. Ale chcę, żebyś dzieliła ze mną łożo. Nie mam zamiaru anonsować się przez służbę...

Sprawiło jej to taką ulgę, że niemal się roześmiała.

- Zgadzam się. - Szybko kiwnęła głową.

Otworzył drzwi, a wtedy jej oczom ukazało się duże łożo z baldachimem, a potem inne, zdecydowanie męskie, meble. Stały tu solidne rzeczy z dębu i skóry, większość z czerwonymi ozdobami, włączając w to samo łożko, na którym leżała czerwona narzuta ze złotymi frędzlami. Na kominku płonął ogień i w pomieszczeniu było ciepło i przyjemnie. Jednak Anne myślała w tej chwili tylko o jednym.

Henry zaprosił ją gestem do środka.

- Jesteś głodna? Mogę zadzwonić po pokojówkę.

Anne potrząsnęła głową, czując, że jest zdenerwowana jak nigdy.

- Będę musiała... - chrząknęła - się rozebrać. Może pokojówka mogłaby mi pomóc. - Patrzyła wszędzie, tylko nie na Henry'ego. - A ty pewnie też będziesz chciał, żeby asystował ci służący, prawda? - Znowu chrząknęła, tym razem głębiej. - Powinniśmy się przygotować do... em... snu.

Henry spojrział na nią czule i pocałował delikatnie jej policzek.

- Myślę, że dzisiaj poradzimy sobie sami - szepnął.

Jej oczy rozszerzyły się ze strachu. Anne z trudem przełknęła ślinę. Nie powinnam się tak denerwować, pomyślała. Ostatnie tygodnie upłynęły im na sekretnych pieścizotach i pocałunkach, kiedy tylko mieli do tego okazję. Teraz jednak było inaczej. Mieli przecież doprowadzić całą sprawę do końca.

Dobry Boże!

- Możesz zacząć - powiedział Henry, unosząc nieco brodę. - Rozwiąż mój fular.

- Kto to zawiązał? - spytała, patrząc na elegancki węzeł.

- Służący Alexa - dobiegła do niej odpowiedź. - Czyżbyś sądziła, że będziesz z tym miała problemy?

- Możliwe. Węzeł wygląda na bardzo skomplikowany. Jednak po paru minutach udało jej się rozwiązać fular, co przywitała z westchnieniem ulgi.

- Teraz ja - stwierdził Henry. - Odwróć się.

Kiedy zobaczył jej wyciętą suknię, aż oniemiał ze zdziwienia.

- Tyle guzików - szepnął. - Jakoś wcześniej nie zwróciłem na to uwagi. - Zaczął je rozpinać i po chwili ucieszył się, widząc nagą skórę pleców. - Pierwsze osiągnięcie.

Anne aż jęknęła, kiedy przesunął po jej plecach palcem.



Serce zaczęło jej walić jak młotem. Henry pochylił się, żeby ją pocałować, a potem całował ją przy każdym rozpiętym guziku. Rzeczywiście było ich bardzo dużo.

Anne czuła, że jest coraz bardziej roztrzęsiona. Wciągnęła głęboko powietrze, żeby zapanować nad ciałem. W końcu suknia była już rozpięta. Gdyby chciała, mogła ją z siebie strząsnąć jednym ruchem. Ale jakiś instykt kazał jej obrócić się przodem do Henry'ego i pozwolić, by on ją zdjął, odstaniając jej gorset i górną część pełnych piersi.

- Och, Anne - westchnął.

Nagle to ona przejęła inicjatywę. Początkowa nerwość zaczęła ją szybko opuszczać. Zdjęła mu ślubny frak i przeciągnęła dłonią po wykrochmalonej koszuli.

- Rzeczywiście mniej - szepnęła, mając na myśli guziki.

- Więc szybciej ci pójdzie.

- M-m. - Pokręciła głową.

Powoli, bardzo powoli rozpinała wykrochmaloną koszulę, odstaniając jego muskularną, porośniętą włosami pierś i płaski brzuch.

- Ojej - zdziwiła się.

Nigdy wcześniej nie widziała męskiej piersi i wydało jej się dziwne to, że włoski są tak miękkie. Jednak jeszcze przyjemniejsze było dotykanie mięśni i płaskiego brzucha. Henry aż jęknął, kiedy przesunęła dłoń w dół.

- Teraz ja - rzekł nieswoim głosem i zabrał się do rozwiązywania tasiemek jej gorsetu.

Szło mu to niezbyt sprawnie, ale jakoś sobie poradził. Pozostała jej tylko halka, ale Henry przesunął na bok jej ramiączka i halka legła na puszystym dywanie obok sukni i gorsetu.

- Gra skończona - szepnął, przyciągając ją do siebie.

W jego oczach zapłonęło pożądanie. Oddech Hen-

ry'ego stał się szybki i płytki. Czuła bicie jego serca, chociaż nie mogła być do końca pewna, czy to nie jej własne. Henry uniósł ją do góry, przytrzymując za pośladki, a ona oplotła go nogami. Czuła jego podniecenie. Wiedziała, że go pragnie, i jeszcze mocniej przytuliła do siebie.

Po chwili odniosła wrażenie, że gdzieś leci, ale opadła tylko miękko na pościel. Henry był tuż nad nią i całował jej piersi, które nabrzmiały nagle, a ich kouszki stały się twarde jak kamyki.

Henry szybko zdjął koszulę i jeszcze raz mocno pocałował Anne. Następnie cofnął się, żeby rozebrać się do końca.

Anne chciała zrzucić z siebie resztę bielizny, ale się powstrzymała. Jej matka mówiła jej, że jest przyzwoiciej pozostać w ubraniu, nie broniąc wszakże mężowi egzekucji jego praw. Ale Anne nie czuła się tak, jakby miała tylko ulec Henry'emu jako posłuszna żona. Sama pragnęła tego, co miało nastąpić. Zamknęła tylko oczy, pamiętna nauk matki.

- Anne.

Nie mogąc się powstrzymać, otworzyła oczy. Najpierw zobaczyła nagi tors Henry'ego, a potem jego członek, wyprężony i wielki.

- Wielkie nieba - szepnęła.

- Co robisz, Anne? - spytał z odrobiną humoru w głosie.

- Czekam.

Nie miała pojęcia, że zaciska przy tym zęby i sztywnieje niczym pacjent pod nożem medyka. Jej dłonie same zacisnęły się w pięstki.

- To wygląda tak, jakbyś spodziewała się egzekucji. - Uśmiechnął się do niej.

- Och, przepraszam. - Czyżby jednak za bardzo przejęła się tym, co mówiła matka?

W tej chwili chodziło jej tylko po głowie, że obok znajduje się nagi mężczyzna i że nie powinna na to patrzeć. Chociaż bardzo chciała...

- Anne.

Otworzyła oczy.

- To ja, Henry - dodał.

- Wiem, ale jesteś nagi. To mnie trochę peszy.

- Może poczułabyś się lepiej, gdybym ciebie też rozebrał do końca.

Anne pokręciła głową na pościeli, co sprawiło, że jeszcze bardziej potargała sobie włosy.

- Nie, byłoby lepiej, gdybyś się ubrał.

Zaśmiał się, ale ona wcale nie uważała tego za zabawne.

- Ale wtedy będzie nam trudniej zrobić to... co mamy zrobić.

Zastanawiała się nad tym przez chwilę.

- To prawda - przyznała, chociaż przede wszystkim przypominały jej się w tej chwili rady matki.

- Kochanie, po tym wszystkim, co przeszliśmy, to powinna być najłatwiejsza rzecz pod słońcem - szepnął jej do ucha.

- Kto mówi, że nie będzie - odparła, rozluźniwszy się trochę.

Henry zaczął ją znowu całować, a ona topniała pod każdym pocałunkiem. Nawet nie wiedziała, kiedy zdjął z niej resztkę ubrań. Znowu chciała być naga i czuć jego pieśszczoty na całym ciele.

Zapomniała o radach matki.

Zapomniała o bożym świecie.

Henry dotknął jej piersi. Pieśszczota była tak nie-

oczekiwana, że krzyknęła. Wkrótce poczuła jego palce na wewnętrznej części ud i cały świat zawirował wokół niej. Dłoń Henry'ego przesunęła się dalej. A potem przytulił się do niej i szepnął:

- Kocham cię, Anne.

W odpowiedzi przywarła do niego jeszcze mocniej. Całe jej ciało wypełniały radość i rozkosz. Mogła mu się teraz oddać w każdej chwili, wiedząc, że będzie im dobrze. Ze śmiałością, której u siebie nawet nie podejrzewała, zaczęła przesuwac dłoń po jego ciele, uśmiechając się, gdy usłyszała westchnienie rozkoszy. To było wspaniałe! Czuła wyraźnie jego mocne, twarde pośladki.

- Anne, jeśli nie przestaniesz, wszystko pójdzie szybciej, niż planowałem.

Henry z trudem nad sobą panował. Widział rozmazaną twarz Anne i wiedział, że zacierają do nieuniknionego. Dlatego musiał być ostrożny.

- Anne, obawiam się, że teraz trochę cię zaboli - szepnął, kładąc ją na plecach.

- Niemożliwe - szepnęła, prężąc się i przeciągając.

Myliła się. Kiedy w nią wszedł, poczuła ból, ale też całkowitą pełnię rozkoszy. Te odczucia splotły się ze sobą, tworząc coś niepowtarzalnego. Krzyknęła głośno, przyciągając go mocno nogami. W końcu oboje zaczęli wydawać odgłosy, które przyprowadziły ją o rumieniec, kiedy później o tym myślała, i zakończyli wspólnym, głębokim westchnieniem.

Henry wysunął się z niej ostrożnie. Anne skrzywiła się lekko z bólu.

- Przykro mi - mruknął nieco speszony.

Położył się obok, obejmując ją opiekuńczo. Patrzyli na siebie rozpromienieni.

- Nie było chyba tak strasznie, prawda? - spytał jeszcze. Anne zmieszała się trochę, myśląc o tym, co między nimi zaszło.

- Nie, wcale nie - szepnęła.

Mąż przyciągnął ją do siebie.

- Mógłbym kazać przygotować ci kąpiel.

- To wspaniale. - Nie mogła powstrzymać ziewnięcia.

Henry uniósł się nieco, żeby sprawdzić godzinę. Zaśmiał się, patrząc na zegar na kominku.

- Nie chcesz chyba spać. Dopiero szósta.

- Obcowanie z tobą jest dosyć wyczerpujące, mój mężu - powiedziała z dwuznacznym uśmiechem.

Henry westchnął i pociągnął za sznurek dzwonka. Kiedy pokojówka zastukała do drzwi, wydał jej głośne instrukcje. Następnie obrócił się do żony i zauważył, że przygląda mu się uważnie. Serce zabiło mu mocniej. Jego krew zaczęła żywiej krążyć. Henry spojrzał w dół, zmieszany tym, że jego pożądanie jest tak oczywiste.

- Jesteś nieśmiały? - zdziwiła się.

Henry sięgnął po szlafrok.

- Nie, nie bardzo. Ale nie jestem przyzwyczajony do towarzystwa kobiet w sypialni - odparł, siadając w szlafroku na brzegu łóżka.

- Myślałam, że miałeś wiele kochanek.

W odpowiedzi potrząsnął głową.

- Nigdy nie miałem kochanek, tylko... hm... znajome.

Anne rzuciła mu gniewne spojrzenie, nie chcąc więcej o nich słyszeć. Jednocześnie pokojówka jeszcze raz zapukała do drzwi i powiedziała:

- Kąpiel gotowa, panie.

Henry podziękował jej, a następnie spojrzał na drzwi w drugim końcu sypialni.

- Czy chcesz, żebym zostawił cię samą?

Anne osłoniła się narzutą i po chwili wahania skinęła głową. Henry uśmiechnął się, widząc jej zmieszanie.

- Przecież już cię widziałem. Całą, calutką... Obiecuję, że cię nie dotknę, aż będziesz po kąpieli. - Anne zagryzła wargi i strzeliła w jego stronę oczami. - Tylko mnie nie kuś - dodał zaraz.

Henry wstał i przeszedł do pomieszczenia obok. Nie chciał przeszkadzać żonie, chociaż musiałyby być chyba z kamienia, żeby nie zajrzeć do niej w czasie kąpieli. Myśl o tym, że będzie cała namydlona, śliska i pachnąca potwornie go podniecała. Anne wydała mu się zachwycająca. Niewinna i jednocześnie odważna. Nie spodziewał się zbyt wiele po nocy poślubnej, a przecież to, co się stało, było naprawdę wspaniałe. A dalej może być tylko lepiej, pomyślał.

Myśl o tym wywołała kolejną erekcję. Na szczęście miał na sobie szlafrok i był sam. Chcąc zająć się czymś innym niż myśleniem o żonie, Henry ruszył do gabinetu dziadka, zastanawiając się nad zmianami, których powinien dokonać w domu. W środku było ciemno i zimno. Na kominku płonął niewielki ogienek. Henry od razu zapalił stojącą na biurku lampę i właśnie wtedy zobaczył pamiętnik.

Przez chwilę patrzył na skórzaną obwolutę, zastanawiając się, skąd ją pamięta. W końcu przypomniał sobie i pokiwał głową. Przed oczami stanął mu Williamson, który z namaszczeniem i powagą przekazywał mu pamiętnik dziadka.

Henry potarł czoło i usiadł w fotelu. Zastanawiał się przez chwilę, ważąc notatnik w rękę, a potem go otworzył.

- „Jestem już stary i wiem, że umieram” - przeczytał na głos. - „Dlatego, Henry, przyszedł czas, żeby powiedzieć ci prawdę o Sea Cliff.”

## *Z pamiętnika Arthura Owena*

Elizabeth pilnowała się, żeby nie zostawać ze mną sama. Nawet po upływie lat nie wypaliło się w nas pożądanie. Wiedziała, że wystarczy mały wietrzyk, żeby ogarnął nas pożar. Ja też to rozumiałem i dlatego starałem się trzymać od niej z daleka poza tymi rzadkimi chwilami, kiedy spotykaliśmy się w Sea Cliff. Zwykle spędzaliśmy tam razem tydzień albo dwa tygodnie. To jednak wystarczyło.

Owego lata, kiedy przyjechałem do Sea Cliff, byłeś w Newport u Henleyów. Wpadłem we wściekłość. Elizabeth doskonale wiedziała, że chciałbym się z tobą zobaczyć, i dlatego zrobiła mi na złość. To był ten rodzaj okrucieństwa, którego nigdy nie byłem w stanie pojąć. Walter stał mi się nagle zupełnie obojętny i chyba to wyczuwał, ponieważ spędzał czas zwykle na spacerach w lesie lub nad morzem. Elizabeth zrobiła się nerwowa. Nagle dotarło do niej, że w każdej chwili może się znaleźć ze mną sam na sam i to ją bardzo niepokoiło. Specjalnie chodziłem za nią, ale ona umykała jak łania. Gdybym wiedział, że ona płonie tak samo jak ja, być może dałbym jej wtedy spokój. Chciałem się na niej zemścić za odesłanie cię do Newport...

Tamten dzień był gorący i duszny. Od południa nadciągał sztorm. Smoliste chmury powoli zasnuwały niebo. Wiał suchy i gorący wiatr, tak rzadki w naszych stronach.

Zastałem ją w bibliotece. Wyglądała z niepokojem przez okno i płakała. Kiedy podszedłem, oparła się o mnie. Wciąż czuję radość, która mnie wówczas wypełniła. W końcu odwróciła się i pocałowała mnie namiętnie. Tak bardzo jej pragnąłem, że zupełnie straciłem głowę. Nie myślałem o tym, że ktoś może nas tam

znaleźć. Myślałem tylko o tym, że wreszcie trzymam Elizabeth w ramionach.

Pewnie już się domyśliłeś, co stało się później, Henry. Walter, który chronił się przed sztormem, znalazł nas w bibliotece. Rozegrała się potworna scena. Mój syn zaczął bić Elizabeth, a ja próbowałem go od niej odciągnąć. Ona natomiast stała półnaga i nie wydała z siebie słowa skargi, tak jakby w pełni zgadzała się na taką karę. Podszedłem do biurka i odbezpieczyłem mój pistolet. Nie miałem pojęcia, czy jest nabity, czy też nie. Powiedziałem Walterowi, żeby ją puścił, ale on tylko zaczął kręcić głową.

I właśnie wtedy Elizabeth przypieczętowała nasz los. Nagłe z całkowitym spokojem powiedziała oszalałemu z zazdrości mężowi, że nie jesteś jego synem. Walter najpierw patrzył z przerażeniem to na nią, to znowu na mnie, a kiedy stało się oczywiste, że Elizabeth mówi prawdę, zażądał, by powiedziała mu, kim jest twój ojciec. Myślę jednak, że już wiedział. Że domyślał się wszystkiego prawie od początku.

Powiedziałem mu, a on, jak w transie, uniósł wysoko rękę i uderzył po raz ostatni. Nie wiem, skąd wziął tyle siły... Nacisnąłem spust parę sekund za późno. Elizabeth już nie żyła.

Chcę, żebyś wiedział, dlaczego pragnąłem, by Sea Cliff runęło do morza... W piwnicy domu wciąż spoczywają ciała mojego syna i synowej. Twoich rodziców. Pochowałem ich pod wpływem nagłego impulsu, a kiedy to już się stało, nie mogłem tego cofnąć. Wmówiłem sobie, że tak jest lepiej dla ciebie.

Teraz wiesz już wszystko. Również to, jak bardzo cię kocham... Mam nadzieję, że mnie zrozumiesz i wybaczysz. Ja sam nigdy nie znajdę usprawiedliwienia dla swojego czynu.



Henry zamknął pamiętnik i jak automat podszedł do kominka. Nagarnął węgla na płonące kawałki i czekał chwilę, aż ogień stanie się większy. Dopiero wtedy rzucił notatnik w ogień i patrzył, jak płonie. Papier i skóra buchnęły płomieniami, ale on nie poczuł ciepła. Notatnik Arthura Owena wyfrunął kominem jego domu przy Piątej Alei. Henry opadł na fotel i zaczął sobie przypominać różne sceny z dzieciństwa. To wszystko, co uważał za prawdziwe, okazało się nagle ułudne i zdradzieckie. Czuł się oszukany, jakby nagle wyrwano z niego część duszy.

Siedział ze skrzyżowanymi nogami i patrzył w stronę czerniejącego w kominku pamiętnika. W końcu rozpadł się on na strzępy.

- Mój Boże - rzekł do siebie ochrypłym głosem. - Żałosny kabotyn. - Spojrzał w stronę ognia i chrząknął. - Mój ojciec - powiedział, czując po raz pierwszy całą obcość tych słów. - Mój ojciec - powtórzył.

A potem zapłakał.

Anne znalazła go w bibliotece, wpatzonego w dogasający ogień.

- Czekałam aż dwie godziny - powiedziała zaniepokojona. Mina męża zdradziła jej, że stało się coś strasznego. - O co chodzi, Henry?

Przyciągnął ją bez słowa i ukrył twarz w fałdach jej koszuli. Pociągnął nosem, ale nie mógł już płakać. Do-

piero wtedy opowiedział jej o wszystkim, czego dowiedział się Z pamiętnika.

- Przez całe życie myślałem, że mnie nienawidzi - zakończył. - A był moim ojcem. Wszystko, co się między nami działo, było kłamstwem. Cała moja przeszłość jest nieprawdziwa.

- Nie powinienesz myśleć w ten sposób. Twój dziadek czy... ojciec powinien zatrzymać tę historię dla siebie. Nie wiem, po co w ogóle przekazał ci ten pamiętnik.

Henry pokręcił głową.

- Nie rozumiesz? Bał się, że znajdzie ukryte w piwnicy ciała. Żył chyba w ciągłym strachu, że poznam prawdę, a jednocześnie nie miał siły, by lepiej ukryć zwłoki. Przez całe życie uważałem go za mocnego i zimnego człowieka, a był zwykłym tchórzem. Ciagle się chował. Przede mną i przed samym sobą.

Anne przytuliła go mocniej.

- Teraz się cieszę, że sprzedałeś Sea Cliff.

Henry skinął głową.

- Nie mógłbym się nawet zbliżyć do tego domu - powiedział i zadrżał. A potem nagle zaczął się śmiać, coraz głośniej, niemal histerycznie.

- Co się stało? - zaniepokoiła się Elizabeth.

- Pułkownik Mann... - zdołał tylko wydusić.

- Co chcesz mi powiedzieć o tym okropnym człowieku?

Henry zaczął się powoli uspokajać i wytarł łzy z policzków.

- To on kupił Sea Cliff.

- A ja myślałam...

- To było oszustwo. Kupił posiadłość przez podstawioną osobę, która natychmiast mu ją odsprzedała -

wyjaśnił żonie. - Prawdopodobnie podnieciło go to, że tak bardzo chciałem mieć ten dom.

Anne zacisnęła usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

- Będziesz musiał mu powiedzieć.

- Nic z tego.

- Ależ Henry...

- Przede wszystkim chciałbym skończyć ten temat i wrócić do sypialni. - Henry nagle spowaźniał. - Chcę zapomnieć o Sea Cliff. Teraz wydaje mi się zupełnie nieprawdopodobne, że mogłem je wymienić na ciebie...

Pocałowała ją, a ona zapomniała nagle o całym złu, które jej wyrządził. Wiedziała, że teraz czeka ją tylko dobro...

- Musimy stworzyć swój własny świat, Henry. Lepszy od tego. - Wskazała głową ciemną czeluść kominka.

Przytulił ją mocno do siebie.

- Myślę, że już zaczęliśmy - szepnął.

## EPILOG

Anne stanęła na ganku, trzymając na biodrze dziewięciomiesięczną Kate i patrzyła w stronę bawiących się na plaży Kennetha i Jeffreya. Aż trudno jej było uwierzyć, że od tylu lat przyjeżdżają właśnie tu, do Beavertail. Sea Cliff spłonęło jeszcze tego roku, w którym kupił je pułkownik Mann. Henry zawsze podejrzewał, że była to sprawka Williamsona, który potajemnie wypełnił ostatnią wolę dziadka, ale nawet nie starał się znaleźć na to dowodów. Odkupił tylko wypalone ruiny domu i wznosił na ich miejscu pomnik upamiętniający rodziców. Nigdy jednak nie zdradził tajemnicy Arthura Owena.

Wraz z Anne chciał uciec z Newport i zbudować swój własny raj w zupełnie innym miejscu, z daleka od towarzystwa i przeszłości, która wciąż ich ścigała. Drażniło ich to, że w czasie przyjęć wciąż się roztrząsa problem ich rozvodu i ponownego małżeństwa. Jedynymi ich przyjaciółmi byli Alex i Beatrice Leydenowie, którzy pobrali się parę miesięcy po ich ślubie.

Ich nowy dom nie miał imienia. Uznali, że wystarczy, jeśli będzie wiadomo, że mieszka w nim rodzina Owenów: małżonkowie i troje małych dzieci. I że wszyscy tu się bardzo kochają. Anne, wciąż pulchna po ostatniej ciąży, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Henry kochał ją szczerze i prawdziwie. Widziała to po jego minie i po sposobie, w jaki na nią patrzył. Oboje byli bardzo szczęśliwi.

Dzisiaj Henry trochę się spóźniał. Słońce dotykało już wód zatoki, a on jeszcze nie wrócił ze swojej stoczni w Newport. W końcu jednak dostrzegła znajomy żagiel na tle błękitnych wód i uśmiechnęła się do siebie. Usłyszała też krzyki chłopców na plaży. Obaj wskoczyli do wody, chcąc jak najszybciej spotkać się z ojcem. Niemal widziała uśmiech, którym ich witał.

- Tatuś wrócił - powiedziała do Kate, która była zbyt mała, żeby ją zrozumieć. Dziecko pisnęło i zamachało rączkami. Być może coś już zaczynało do niego docierać...

Anne patrzyła z zadowoleniem, jak Henry ściągnął żagle i przeszedł na dziób, żeby rzucić chłopakom linny. Kiedy wreszcie uwiązali łódź, wziął ich na pokład, po którym zaczęli skakać z radością.

Anne poprawiła się na swoim miejscu, czując na twarzy ciepły powiew wiatru. Z przyjemnością wdychała przesycone solą powietrze. Za chwilę będzie mogła przywitać się z Henrym. Siadą razem do kolacji, dzieląc się chlebem i... miłością.

Jej życie nie mogło być piękniejsze.